

Joy Fielding

Autorka kilkunastu książek, z których większość stała się międzynarodowymi bestsellerami. Bohaterkami jej powieści psychologiczno-obyczajowych, czasem ubarwionych wątkiem sensacyjnym, są kobiety, którym los nie szczędzi niespodzianek, stawiając je przed trudną, mającą ogromny wpływ na ich życie decyzją lub zaskakując odkryciem prawdziwego oblicza osób z najbliższego otoczenia. Joy Fielding porusza problemy dotyczące wielu z nas, poprzez losy bohaterek wskazuje niektóre sposoby radzenia sobie z nimi, a wszystko to łączy z niezwykle trafnymi obserwacjami psychologicznymi i obyczajowymi oraz wartką akcją. Pisarka jest absolwentką Uniwersytetu w Toronto, mieszka wraz z mężem i dwiema córkami w Toronto i w Palm Beach na Florydzie.

Nakładem Wydawnictwa „Książnica” ukazały się powieści Joy Fielding
BRAKUJĄCY ELEMENT DOBRE INTENCJE GRAND AVENUE GRANICE UCZUĆ
NIE ZDRADZAJ ŻADNYCH TAJEMNIC PATRZ, JAK JANE UCIEKA
»Książnica« kieszonkowa

Joy Fielding

Ta druga

Przełożył z angielskiego Jacek Makojnik

Wydawnictwo „Książnica”

Tytuł oryginału The Oiler Woman

Koncepcja graficzna serii i projekt okładki Marek J. Piwko

Logotyp serii Mariusz Banachauńcz

Fotografia na okładce

© Gerty Images/Flash Press Media

Copyright © 1983 by Joy Fielding, Inc. Wszelkie prawa zastrzeżone

For the Polish edition

Copyright © by Wydawnictwo „Książnica”! Katowice 2000

ISBN 83-7132-742-0

Warrenowi

ROZDZIAŁ I

— Przepraszam, czy pani Plumley?

Dziewczyna była młoda, ładna, miała spory biust i zadziwiająco matowy głos. Jill Plumley odwróciła się niepewnie, robiąc szpilkami nierówne dziury w świeżo przystrzyżonym trawniku. Chciała włożyć buty na płaskim obcasie — był to w końcu piknik na wolnym powietrzu, chociaż odbywał się w wytwornym Rosedale Country Club — ale David uparł się, że wszystkie kobiety przyjdą w strojach wieczorowych, i jak się okazało, miał rację. Z wyjątkiem tej właśnie dziewczyny, która paradowała w zwykłej czerwonej koszulce i nawet niemarkowych dżinsach, ciasno opiętych na młodym tyłeczku nie mniej wyzywającym niż strój. Ciekawe, czyja to żona?

Jill z uśmiechem przyglądała się fiołkowym oczom i nieskazitelnej cerze dziewczyny umalowanej tak, że sprawiała wrażenie, jakby nie miała na twarzy ani odrobiny makijażu. Kiedy jednak zdała sobie sprawę, że tamta wpatruje się w nią równie uważnie, ogarnęło ją zakłopotanie.

Nagle przypomniała sobie o swoich włosach — zawsze wyglądały tak, jakby zaraz miała je uczesać — no i o swym nieprzeciętnym wzroście: pięć stóp dziewięć cali.

Dziewczyna miała czarne lśniące włosy i według szacunków Jill mierzyła znacznie bardziej sensowne pięć stóp i sześć cali. Jill przygarbiła się, jakby próbowała skompensować tę różnicę wzrostu, i poczuła się jak słoń w składzie porcelany, stojący naprzeciwko kruchej, drobnej figurki.

— Tak? — Było to na wpół pytanie, na wpół stwierdzenie. Tak, nazywam się Plumley; tak, czego chcesz? Jill zdumiała się słysząc, jak ochrypli stał się nagle jej głos.

Twarz dziewczyny rozjaśnił szeroki uśmiech.

— Jestem Nicole Clark — przedstawiła się, wyciągając rękę. — I zamierzam wyjść za pani męża.

Wszystko zatrzymało się w miejscu. Tak jak film, który pęka nagle w połowie taśmy, doroczny piknik zorganizowany przez firmę prawniczą Weatherby, Ross stracił nagle ostrość, a zaraz potem po prostu się urwał.

To był jeden z tych fatalnych dni. Wiedziała o tym od chwili, kiedy — jeszcze przed siódmą — żołądek wystrzelił ją z łóżka jak z katapulty w stronę łazienki, w której następnie pokazał, co sądzi na temat zjedzonych na kolację krewetek. David podążył jej śladem z lizolem w aerozolu i tak zostali — ona rzygała, a on przyskał, aż wreszcie udało się jej złapać oddech i wrzasnąć, żeby był łaskaw przestać, bo od smrodu lizolu chce się jej jeszcze bardziej wymiotować. W odpowiedzi złożył jej życzenia z okazji rocznicy ślubu (czwartej), po czym spokojnie wrócił do łóżka, zostawiając jej na głowie odebranie dwójki jego dzieci z poprzedniego małżeństwa i przywiezienie ich na piknik, wydarzenie, na które cieszyły się mniej więcej tak samo jak na wizytę u dentysty. Albo, nie przymierzając, u swojej macochy. Jakby tego było jeszcze mało, Jej Królewska Wysokość eks-pani Plumley, traktując Jill prawie jak powietrze, przywitała ją w drzwiach domu prośbą, żeby zechcieli dać dzieciakom także kolację, albowiem ona umówiła się na randkę.

Rocznica ślubu, sensacje żołądkowe, dwójka wrogo nastawionych bachorów, była żona męża, a teraz jeszcze ta dziewczyna, jakaś Nicole Clark, patrząca na nią równie bezpośrednio i przyjaźnie, jakby właśnie spytała, która jest godzina. Powoli sceneria wokół Jill zaczęła się odtwarzać, odzyskując dawne barwy i kształty, rzeczywistość pokonywała absurd całej tej sytuacji. Jill stała pośród około setki

prawników, członków największych i najbardziej renomowanych chicagowskich kancelarii, bawiących się w towarzystwie małżonek i dzieci. Był upalny czerwcowy dzień, letnia sukienka kleiła się jej do pleców i ramion, buty zapadały powoli w miękkiej ziemi, a ona rozmawiała z tą dziewczyną, młodszą o przynajmniej dziesięć lat istotą o nieskazitelnej cerze i włosach ani trochę nie poddających się wilgoci, która właśnie oświadczyła, że zamierza poślubić jej męża.

To musi być jakiś kawał. Ktoś, być może nawet sam David, namówił dziewczynę, żeby zrobiła ten żart z okazji rocznicy ich ślubu. Jill rozluźniła się, a na jej ustach pojawił się lekki przyjazny uśmiech, chociaż było jej trochę głupio, że tak długo nie zorientowała się, w czym rzecz.

— To nie jest żart — oświadczyła dziewczyna, czytając w jej myślach. — Mówię poważnie.

Jill uśmiechnęła się jeszcze szerzej. Kimkolwiek była ta dziewczyna, odgrywała swoją rolę naprawdę perfekcyjnie. Kto wie, może to nawet zawodowa aktorka, ściągnięta specjalnie na tę okazję? A może jakaś klientka Davida? Na tę myśl Jill poczuła się trochę nieswojo, przypomniawszy sobie słowa matki sprzed wielu

lat, którymi zresztą ona sama poczęstowała Davida przy okazji ich pierwszego pamiętnego spotkania. Ona wystąpiła w roli młodej i zuchwałej producentki telewizyjnej, on zaś jako nieco arogancki, potencjalny gość programu, jeden z najbardziej wziętych adwokatów w mieście, a na dodatek najprzystojniejszy chyba prawnik, jakiego w życiu spotkała. Prawie nie ruszając oczyma, chłonęła jego idealne rysy, atletyczne ciało i prostą złotą obrączkę, rozmyślając o kaśliwej uwadze, którą matka rzuciła mimochodem na wieść, że kuzynka Ruth zaczęła chodzić z rozwiedzionym prawnikiem, specjalistą od spraw rozwodowych, który wcześniej prowadził sprawę jej separacji. „Czy to prawda — spytała Jill Davida przed prawie sześcioma laty, żałując, że rzucane mimochodem uwagi matki są z natury tak niesamowicie przebiegłe — że rozwiedzeni specjaliści od rozwodów tak często romansują ze swoimi klientkami?” „Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie — odparł uśmiechając się półgębkiem. — Jeszcze nigdy nie byłem rozwiedziony.” „A od jak dawna jest pan żonaty?” — naciskała, dobrze wiedząc, że to pytanie nie ma nic do rzeczy i nie ma go w jej notatkach. „Od piętnastu lat” — odparł, a na jego twarzy pojawił się nagle wyraz obojętności.

Jill dalej uśmiechała się do Nicole, mając nadzieję, że to jednak nie jego klientka. Miała już dosyć tego kawału i chciała, żeby dziewczyna — kimkolwiek była — scjiowała w końcu krwistoczerwone paznokcie i poszła do domu.

— Po prostu uznałam za stosowne panią ostrzec

— kontynuowała Nicole, która najwyraźniej jeszcze nie skończyła.

— Wystarczy — gwałtownie ucięła Jill, a ostry ton jej głosu, z którego znikła miękka chryпка, zdumiał zarówno dziewczynę, jak i ją samą. — To znaczy — dodała nieco łagodniej — muszę przyznać, że prawie dałam się nabrać. Możemy więc chyba uznać ten dowcip za udany, a nasi znajomi z pewnością nieźle się z niego uśmieją...

— To nie jest dowcip — powtórzyła dziewczyna. Jill zacisnęła usta. Jej głos stał się niski, ledwo słyszalny na tle szumu krwi pompowanej przez serce i przepływającej w pobliżu uszu.

— W takim razie lepiej będzie, jeśli natychmiast stąd znikniesz. — Wyprostowała się, dumnie odciągnęła ramiona do tyłu, jakby właśnie zdobyła tytuł Miss Postury, i spojrzała z góry na Nicole Clark. Nie boję się ciebie, krzyczała bezgłośnie. Nie obawiam się ciebie, twojej młodości ani twoich absurdalnych gróźb. Nicole Clark wzruszyła ramionami, ani na chwilę nie przestając się uśmiechać. Powoli, bez pośpiechu, odwróciła się o sto osiemdziesiąt stopni i znikła w eleganckim tłumie.

Gdzie się podział David? — zaczęła się nagle zastanawiać Jill, rozglądając się dookoła i czując, że cała dosłownie drży z oburzenia. Zdała sobie sprawę, że wbrew temu, co przed chwilą próbowała sobie wmówić, jeszcze nigdy w całym swoim trzydziestoczteroletnim życiu tak bardzo się nie bała. Jej oczy zwęziły się, kiedy ujrzała

sjfIW^^^^H

Nicole, która przeciskała się leniwie przez tłum, uśmiechając się wesoło do mijanych osób, najwyraźniej zmierzając w jakimś określonym kierunku.

— Jill Plumley! — rozległ się męski głos, wyraźnie nie znoszący sprzeciwu.

Cokolwiek niechętnie Jill odwróciła się w jego stronę. — Powiedziałem Harve'owi, że jeśli ktokolwiek zna odpowiedź na to pytanie, to właśnie Jill Plumley. Jill jest w tym dobra.

Jill uśmiechnęła się do Ala Weatherby'ego, ojca-założyciela firmy, który jednak ze swoją chłopięcą sylwetką i falistymi włosami wcale na kogoś takiego nie wyglądał, po czym ponownie zerknęła w stronę tłumu. Nicole Clark nigdzie nie było.

— Jak się nazywa ta dziewczyna, która grała z Dickiem Benjaminem w „Małżeństwie młodego maklera?” — spytał, a jego twarz rozjaśnił szeroki uśmiech. — Założyłem się z Harve*em Prescottem o pięćdziesiąt dolarów, że będziesz znała odpowiedź. — Harve Prescott kręcił się niecierpliwie w pobliżu.

— Joanna Shimkus — odparła Jill z roztargnieniem.

— Nie, nie żona. Ta druga, no wiesz, ta naprawdę seksowna, ta, która położyła się na łóżku i zadarła spódnice...

— Tiffany Bolling — powiedziała, czując, że tłum przyciąga ją niczym magnes żelazo.

— Zgadza się! — usłyszała jego podekscytowany głos. — Jesteś niepokonana! Nie wątpię, że będziesz wiedziała. I co, słyszałeś, Harve?

Jill miała nadzieję, że nie zachowała się zbyt niegrzecznie znikając w tłumie.

Al Weatherby był kimś więcej niż tylko centralną postacią prawniczego imperium, które budował od skromnych początków nad pralnią chemiczną. To właśnie Alowi jej mąż zawdzięczał swój szybki awans, bo to Al dostrzegł drzemiaczy w Davidzie potencjał, ściągnął go do firmy, a potem prowadził drogą kariery, z biegiem czasu stając się jego bliskim przyjacielem. Nauczył nawet dwóch nowicjuszy gry w brydża, wykazując się legendarną cierpliwością, z której słynął bardziej niż z czegokolwiek

innego. Usłyszawszy wybuch gromkiego śmiechu, odwróciła się w stronę Ala w samą porę, by spostrzec, jak puszcza do niej oko. Zrozumiała, że niepotrzebnie się martwi. Al Weatherby nie należy do ludzi, których można urazić byle głupstwem.

Myślni powróciła do dziewczyny w czerwonej koszulce.

Nicole Clark gdzieś wyparowała. Może poszła do domu, łudziła się Jill, wciągając głęboko powietrze i rozglądając się dookoła. Spostrzegła córkę Davida. Laurie siedziała zgarbiona nad stołem z deserami (choć przecież za nic w świecie nie tknęłaby żadnego z nich), a jej młodszy brat bez zapału bawił się w zaimprovizowanego chowanego z innymi, bardziej energicznymi dzieciakami. Czy wszystkie nastolatki to takie okropne ponuraki? Jill zdała sobie nagle sprawę, że się uśmiecha; już sama myśl, że Nicole miałyby się zmagać z tymi dwoma cudakami, natychmiast poprawiła jej humor. Młodszy brat Laurie, chociaż nie skończył jeszcze dziesięciu lat, był strasznie podobny do swojej matki, a główną cechą jego charakteru była nieznośna nieśmiałość. Jeśli któreś z tych dzieci się uśmiechało, zwłaszcza w obecności Jill, zdarzało się to chyba jedynie przy okazji przekazywania wiadomości, że matka znowu domaga się podniesienia alimentów albo że zamierza wyłożyć wszystkie podłogi w domu białą wykładziną, ponieważ po długich wakacjach w Europie jest trochę przygnębiona i musi poprawić sobie nastrój. Jeśli wziąć pod uwagę reputację Davida, jego sprawa rozwodowa skończyła się nadspodziewanie szybko i bezboleśnie. Sędziowie są zawsze najbardziej srodzy wobec prawników, tłumaczył zamykając w kilku zaledwie zdaniach siedemnaście lat małżeństwa, dwójkę dzieci i bliżej nieokreśloną liczbę romansów, włączając w to Jill.

Laurie spojrzała prosto na nią z tak doskonałą pogardą, że Jill poczuła coś w rodzaju podziwu dla tej kościstej istoty, potrafiącej jednym krótkim spojrzeniem przekazać, że sześć lat po fackie nadal wini Jill za rozpad małżeństwa rodziców i ma ją za intruza, outsiderkę, czasową niedogodność, jednym słowem wyjątkowe

obrzydlistwo, które

w końcu, kiedy ojcu wróci rozum, raz na zawsze zniknie z ich życia.

Nie rozbiłam małżeństwa twoich rodziców, próbowała wzrokiem zakomunikować Jill, przypominając sobie słowa Elizabeth Taylor, która po tym jak Eddie Fisher porzucił dla niej Debbie Reynolds, stwierdziła, że nie da się rozbić udanego małżeństwa. Laurie odwróciła oczy. Pewnie, pomyślała Jill, czy można oczekiwać, by czternastoletnia pannica kupiła coś takiego? A czy kupiła to Debbie Reynolds? Pojawił się Jason, przypadkiem otarł się o nią, i piętą stanął jej na odsłoniętych palcach.

— Och — powiedział, rozpoznawszy ją. — Prze... przepraszam. Czy... czy nadepnałem ci na nogę?

— To nic takiego — odparła, starając się wydobyć palce spod warstwy ziemi. —

Mam jeszcze jedną. — Jason wyglądał, jakby zaraz miał się rozplakać. —

Przepraszam, to taki stary żart — kontynuowała, zmuszając się do śmiechu. — Jak tam? Dobrze się bawisz? — Po co zadała to pytanie? Przecież nawet idiota od razu by zauważył.

— Może być — odparł Jason bardzo powoli, żeby się nie zająknąć. Oczywiście Elaine nie omieszkała zauważyć, że chłopak zaczął się jąkać dopiero po odejściu Davida, i chętnie korzystała z tego argumentu, aby udowodnić mu, jak fatalnym jest ojcem. Ostatnio chłopiec starał się mówić wolniej, próbując zapanować nad swoją nieszczęsną przypadłością. Gdyby nad gnębiącym Davida poczuciem winy dało się tak łatwo zapanować, pomyślała Jill obserwując Jasona, który zawsze wyglądał na dużo starszego niż w rzeczywistości. Niemal słyszała głos jego matki: „Jesteś teraz panem domu, Jasonie.”

Przez krótką chwilę Jill miała ochotę objąć chłopca i przytulić, ale jego spojrzenie nagle zhardziało, więc się cofnęła, a on powłókł się w swoją stronę, powłóczył krokiem manifestując doskwierającą mu nudę. Być może poszuka ojca i przekona go, żeby wrócili do domu przed końcem pikniku.

Gdzie właściwie podział się David?

Jill odnalazła go pod ogromną wierzbą płaczącą — przyszło jej do głowy, że to odpowiednio dramatyczna sceneria — zajętego, nawet z tak daleka dało się to bez trudu zauważyć, bardzo ożywioną, a więc i zapewne długą dyskusją z jednym ze współników, dyskusją, której nikt nie odważyłby się przerwać. Natychmiast trochę się odprężyła, a poziom kwasu w jej żołądku zaczął powracać do normalnego stanu, który, trzeba przyznać, nigdy nie był zbyt niski.

^

Sam jego widok sprawił, że poczuła się lepiej. Koleżanki zawsze jej powtarzały, że David wygląda jak Robert Redford, jej zdaniem jednak mimo blond włosów opadających niedbale na czoło i filuternych jasnozielonych oczu, wcale aż tak bardzo go nie przypominał. Ponad wszelką wątpliwość natomiast był absolutnie, niezaprzeczalnie przystojny, a jeśli brakowało mu tego czegoś, co robi z mężczyzny filmowego gwiazdora, no to co?

Niewątpliwie, jeśliby chciała zachować pełen obiektywizm, musiałaby przyznać, że ta dziewczyna pasuje do jej męża bardziej niż ona. Świetnie się uzupełniali, oboje ulepieni z tej samej gliny niedbalej doskonałości. Nawet jej kruczoczarne włosy i jego jasna czupryna współgrały ze sobą, albowiem nawzajem się podkreślały i uwydatniały. Do diabła z obiektywizmem, stwierdziła JiH, potrząsając rudą grzywką i czując, jak pojedyncze kosmyki kleją się jej do karku. Kiedy była w lepszym nastroju, powtarzała sobie, że jest podobna do Carly Simon, ale ponieważ nikt inny nigdy nie dostrzegł tego podobieństwa, doszła do

wniosku, że musi ono być bardzo subtelne. Tak czy owak, to nie miało najmniejszego znaczenia. W końcu to ją David poślubił, to dla niej porzucił inną konwencjonalnie atrakcyjną kobietę. A jednak myśl o wcześniejszej niewierności Davida wcale nie poprawiła jej samopoczucia. Miała ochotę wracać do domu. Przyszło jej do głowy, że mogłaby wymówić się chorobą — bólem żołądka, głowy...

— No i jak ci się podoba na uniwersytecie?

Jill aż podskoczyła, a potem odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z Beth Weatherby, żoną Ala, jedną z nielicznych żon znajomych prawników, z którymi udawało się jej znaleźć wspólne tematy do rozmów.

— Bardzo — skłamała i natychmiast zorientowała się, że Beth jej nie uwierzyła.

— Akurat — roześmiała się Beth, kobieta czterdziestopięcioletnia, o dwanaście lat młodsza od męża. Byli ze sobą od dwudziestu siedmiu lat, co napawało Jill ogromnym zdumieniem. Jak to możliwe, by w wieku osiemnastu lat wiedzieć, czego się chce, a na dodatek prawie trzy dekady później nadal chcieć tego samego? — Widziałam jak Al próbował zapędzić cię w kozi róg — mówiła Beth, zmieniając temat, jakby wyczuła, że Jill myśli już o czym innym. — Dorosły facet, a zachowuje się jak małe dziecko. Przez pół nocy siedział i próbował wymyślić zagadkę filmową, którą by cię zagiął. — Jill roześmiała się. — Brakuje ci jej, prawda? — spytała nagle Beth.

— Brakuje czego? — odparła Jill pytaniem, chociaż bardzo dobrze wiedziała, o co chodzi.

— Telewizji — padła oczekiwana odpowiedź.

— Tak — odparła Jill po prostu, a jej uwagę na nowo przykuła Nicole Clark, która zmierzała w stronę Davida. Jill patrzyła, jak David zwraca się ku nowo przybyłej i wciąga ją do rozmowy.

— Co to za jedna? — zwróciła się do Beth Weatherby. Beth spojrzała w kierunku monumentalnej wierzby.

— Ta dziewczyna, która rozmawia z twoim mężem? Nie pamiętam, jak się nazywa, ale to jakaś nowa. Studiuje prawo, a latem praktykuje w firmie.

— Będzie prawniczką?

— Al twierdzi, że jest bardzo dobra. I piekielnie bystra. Właściwie to nie pamiętam, żeby od czasu kiedy poznał Davida, wyrażał się o kimś w tylu superlatywach. Twierdzi, że ta dziewczyna ma przed sobą wyjątkową przyszłość. A na dodatek jest taka śliczna!

Żołądek Jill boleśnie się skurczył.

— Przepraszam cię, trochę źle się czuję — powiedziała i wycofała się na wolny skrawek trawnika, gdzie stopy ugrzęzły jej w miękkiej ziemi. Beth Weatherby stanęła obok

niej i wyjęła z żółtej słomianej torby jakieś duże białe tabletki.

— Antacid — wyjaśniła, zanim Jill zdążyła spytać. — Weź dwa. — Jill posłusznie włożyła do ust dwie pastylki.

— Pogryź je.

Jill zaczęła gryźć i na jej twarzy pojawił się wyraz obrzydzenia.

— Wiem, są okropne. Smakują jak talk. Ale pomagają. Biorę je, odkąd pamiętam.

Wrzody — wyjaśniła jBeth, ponownie uprzedzając pytania.

— A skąd ty masz wrzody? — spytała Jill, szczerze zaskoczona.

— Ryzyko zawodowe — odparła Beth z uśmiechem.

— Żona prawnika.

Nie wspominając już o wychowaniu trojga dzieci, pomyślała Jill, przypomniawszy

sobie, że niedawno David opowiadał jej, iż najmłodszy syn Beth, siedemnastolatek, rzucił szkołę i postanowił wstąpić do sekty Hare Kryszny. Dodał przy tym, że gdyby Jasonowi kiedykolwiek coś takiego przyszło do głowy, Jill może go zastrzelić.

— Proszę, to powinno poprawić ci humor — oznajmiła Beth. Kiedy sięgnęła do torby, Jill wyciągnęła rękę, spodziewając się kolejnych lekarstw. Nie, nie proszki. Jakaś koperta zaadresowana do niej charakterystycznym pismem Beth. — Pomyślałam, że ci się spodoba — wyjaśniła Beth, posyłając jej szelmowski uśmiech, po czym dołączyła do grupki innych żon, które szybko się rozsunęły, robiąc dla niej miejsce. Jak ameba połykająca swoją ofiarę, pomyślała Jill, a później skupiła uwagę na liście. Rozdarła kopertę i wyjęła jej zawartość. List był starannie przepisany na maszynie i tylko jej imię wykaligrafowano ręcznie. Przeczytała go pobieżnie, a potem jeszcze raz, dokładniej.

Droga Jill,

Czy nudzisz się w łóżku? Czy zmęczyłaś się już budzącym Cię co rano tym samym chrapaniem, pochrząkiwa-niem i tymi samymi zapachami? Czy tęsknisz za tamtymi odległymi, wspaniałymi czasami, kiedy jego serce było większe od łysiny?

Wiemy, co czujesz. Same czujemy to samo. Dlatego stworzyliśmy ten plan. Po prostu wyślij swojego męża do pierwszej osoby z poniższej listy, skreśl jej nazwisko, i dopisz własne na samym dole. Następnie przepisuj ten list w pięciu kopiach i wyślij do pięciu swoich przyjaciółek. W ciągu pół roku zdobędziesz 40 000 nowych mężów.

Ale bądź ostrożna — NIE WOLNO CI PRZERWAĆ TEGO ŁAŃCUSZKA! Dwa lata temu Barbie

Feldman odważyła się to zrobić i nie dość, że od tego czasu męczy się z tym samym starym Freddie, to jeszcze zepsuł się jej tester, a kiedy wezwała majstra, żeby go naprawił, ten brutalnie ją zgwałcił! Nie chcemy, by to samo spotkało Ciebie!

Po co ryzykować nieszczęście? Przyłącz się do nas — to lepsze niż prasowanie koszul. Po prostu wyślij męża i dodaj swoje nazwisko do listy. A potem oddaj przysługę pięciu przyjaciółkom. NIE PRZERYWAJ ŁAŃCUSZKA!

Później następowało pięć nazwisk. Beth Weatherby była ostatnia.

Jill roześmiała się na głos, od razu czując się lepiej. Zostawmy to Beth, pomyślała, spojrzała w stronę wierzby, zobaczyła męża, który prowadził ożywioną rozmowę teraz już tylko z Nicole, i od razu poczuła się znacznie gorzej.

Nie mieli pojęcia, że ich obserwuje. David sprawiał wrażenie odprężonego i szczęśliwego. Nawet z tej odległości widziała figlarne ogniki w jego oczach. Nagle odchylił głowę, śmiejąc się niewątpliwie z jakiegoś beznadziejnie bystrego komentarza Nicole Clark. Kiedy pokręcił głowę, by odgarnąć z oczu kosmyk włosów, spostrzegł Jill i natychmiast ciepło się uśmiechnął, kieliszkiem z winem wznosząc w jej stronę niemy toast. Później pochylił się ku Nicol i szepnął coś, co dziewczyna przyjęła pełnym zrozumienia skinieniem głowy, po czym spojrzała na Jill i uniosła kieliszek w dokładnie takim samym geście jak David, poruszając przy tym bezgłośnie ustami.

— Wszystkiego najlepszego — powiedziała.

ROZDZIAŁ 2

Biura firmy prawniczej Weatherby, Ross zajmowały całe dwa piętra dziewięćdziesięcioczeropiętrowego John Hancock Center i były szczytem osiągnięć sztuki projek-tanckiej: grube beżowe dywany, karmelowe ściany pokryte nowoczesnymi litografiami i gobelinami, wijące się cudownie we wszystkie strony

korytarze porozdzielane w rozsądnych odstępach przestronnymi biurami z oknami od podłogi do sufitu i widokiem zależnym od rangi lokatora.

Biuro Davida Plumleya mieściło się tuż za szeroką wewnętrzną klatką schodową, niemal dokładnie naprzeciwko sali posiedzeń zarządu. Widok z okien na pięćdziesiątym ósmym piętrze był zaiste jedyny w swoim rodzaju. Natomiast w samym gabinecie panował okropny bałagan.

Jill Listerwoll została wprowadzona do środka i uprzejmie powiadomiona, że David Plumley zaraz do niej przyjdzie. Od tego czasu upłynęło już niemal dwadzieścia minut, ale Jill to nie przeszkadzało, zyskała bowiem trochę czasu na przewertowanie notatek i uporządkowanie informacji zdobytych w trakcie wcześniejszych wywiadów. Ze wszystkich biur, które odwiedziła tego popołudnia, w tym panował zdecydowanie największy nieporządek. Nigdy dotąd nie widziała tylu papierzysk i opasłych prawniczych tomów porzucanych w pozornym chaosie. Ogromne dębowe biurko było nimi dosłownie zawalone, podobnie jak wy-

16

pełnione po same brzegi półki. Nawet obszar dla gości, na który składały się dwa krzesła w zielono-niebieskie pasy oraz okrągły stół, zajmowały akta, sterty papierzysk pięły się niczym bluszcz także wzdłuż ścian. Dzieła sztuki wiszące na ścianach były interesujące, krzykliwe nowoczesne. Jedyną oznaką poczucia humoru gospodarza była wisząca nad biurkiem litografia, przedstawiająca realistyczną podobiznę licznika parkingowego z wyraźnym napisem CZAS MINAŁ, która stanowiła (tak przynajmniej przypuszczała Jill) subtelne upomnienie dla marudnych klientów, że pora się żegnać. Nie było natomiast żadnego portretu rodzinnego, jak przystało na sławnego specjalistę od spraw rozwodowych. David Plumley wmaszerował do gabinetu i zasiadł za biurkiem. Jill zerknęła przelotnie na jego blond włosy, zielone oczy i uśmiech typu „wiem że niezły ze mnie przystojniak”, usłyszała bijący za jego plecami licznik i zadała pierwsze pytanie — dokładnie to, o którym wcześniej powiedziała matce, oczywiście z odpowiednią nutą pogardy, że w żadnym wypadku nie zamierza go zadać.

— Czy to prawda, że adwokaci zajmujący się sprawami rozwodowymi, którzy wcześniej sami się rozwiedli, często uwodzą swoje klientki?

Jego figlarny uśmiech jeszcze się poszerzył.

— Na to pytanie nie potrafię pani odpowiedzieć — odparł po prostu — bo jeszcze nigdy się nie rozwodziłem.

— A od jak dawna jest pan żonaty? — kontynuowała, widząc masywną złotą obrączkę na właściwym palcu jego lewej dłoni. „Zbędny ozdobnik — pomyślała. — Przecież od razu wiadomo, że ktoś, kto wygląda tak jak on, nie może być kawalerem.”

— Od piętnastu lat. — Jego mina i głos stały się nagle obojętne. — Przepraszam, że kazałem pani czekać.

— Czekać? — Przez jedną szaloną sekundę zdawało się jej, że mówi o swoim małżeństwie.

— Przytrzymali mnie na naradzie. — Uśmiech powrócił na jego twarz. Całkiem jakby czytał w jej myślach,

i Ta drużyna

n

jakby wyczuwał konsternację, która nagle nią zawładnęła.

— Może filiżankę kawy?

— Nie, dziękuję — odparła, rozglądając się w nadziei, że ucieknie przed jego spojrzeniem. — Wypiłam już trzy.

— A więc nie jestem pani pierwszym... to znaczy pierwszym, z którym

przeprowadza pani wywiad.

— Nie, nie jest pan — odrzekła ostro. Doszła do wniosku, że są stanowczo za starzy na takie podteksty.

— Czy w pańskim gabinecie zawsze jest taki bałagan? Jego odpowiedź ostrością i precyzją dorównywała jej pytaniu. Nie potrzebował dodatkowych wskazówek.

— Tak. Proszę mi powiedzieć, jak właściwie mogę pani pomóc?

Wyjaśniła mu, z ulgą wcielając się w rolę producentki telewizyjnej i odgradzając od jego zielonych oczu, że ponieważ przygotowuje program o elicie chicagowskich prawników, przeprowadza wywiady w trzech najlepszych kancelariach

(zakwestionował trafność wyboru dwóch pozostałych) i stara się zorientować, w jaki sposób funkcjonuje na co dzień firma tak duża i znana jak Weatherby, Ross.

Al Weatherby, który przyjął ją pierwszy, powiedział jej, że nadrzędnym celem dużego przedsiębiorstwa jest ciągle rozrastanie się, tak by zostawić w tyle konkurencję. Pochwalił się, że w chwili obecnej zatrudniają osiemdziesięciu

pięciu prawników i przewidują, że w ciągu pięciu lat dojdą do setki, na czym zresztą wcale nie zamierzają poprzestać. Z owych osiemdziesięciu pięciu prawie

trzydziestu to starsi wspólnicy, pozostali zaś to młodszy wspólnicy i współpracownicy. Każdy prawnik zatrudnia na cały etat sekretarkę, ponadto są

pracownicy biurowi i personel pomocniczy. Poza indywidualnymi gabinetami i salą konferencyjną w firmie znajdują się biblioteka, bar oraz dwie świetlice. Al

Weatherby oszacował roczny czynsz na jakiś milion dolarów.

Sami prawnicy dzielili się na różne kategorie. Ujmując rzecz na chłopski rozum, jeśli był problem, był też prawnik, który mógł go rozwiązać. Specjaliści od

prawa korporacyjnego, karnego, rodzinnego, cywilnego, budowlanego i tak

18

dalej. Byli tam wszyscy. I świetnie sobie radzili, dziękuję bardzo.

— Jakie są pana roczne zarobki? — spytała Jill Davida Plumleya, licząc na to, że zdoła go zbić z pantałyku,

— Czy to istotne? — odpowiedział pytaniem.

— Sądzę, że tak — stwierdziła, patrząc mu prosto w oczy. — Skoro ma to być program o najlepiej opłacanych przedstawicielach pańskiego zawodu. Lubię wiedzieć, przynajmniej w pewnym przybliżeniu, o czym mówię.

— Jak każdy — mruknął jakby do siebie. — Sześć cyfr.

— Ponad sto tysięcy dolarów rocznie?

— Sześć cyfr — powtórzył.

— Czy wysokość pańskiego wynagrodzenia zależy od sumy, jaką pan wywalczy? To znaczy, im wyższa kwota, tym większy udział?

— Nie, to nie w moim stylu.

— Dlaczego? Co w takim razie jest w pańskim stylu?

— Wolę ustalać honorarium w zależności od nakładu mojej pracy i czasu. Moim zdaniem system proporcjonalnego udziału w zyskach nie zawsze jest w porządku.

Chociaż z drugiej strony wielu szanowanych prawników zasypałoby panią logicznymi argumentami na jego rzecz.

— Ale panu taki system nie odpowiada...

— Wolę inny.

— To kwestia etyki?

— Być może. Bo wie pani, wbrew pozorom nam, prawnikom, pojęcie etyki wcale nie jest obce. — Uśmiechnął się po raz pierwszy od dobrych kilku minut. — Czuję się jak na przesłuchaniu.

— Jak wygląda pański dzień pracy? — spytała, nagle zmieniając temat. Wzruszył ramionami, a w jego głosie dało się dostrzec nutę ironii.

— Ot, takie tam zwykle piętnaście godzin dziennie. Zaczynam o ósmej, do domu wracam o dziesiątej wieczorem.

— To zaledwie czternaście godzin. Ponownie się uśmiechnął.

— Czy uważa pan, że jest w porządku — to pańskie słowa — zarabiać tak duże pieniądze na ludzkim nieszczęściu?

— Osobiście wolę myśleć, że kładę mu kres. Tak, uważam, że to jak najbardziej w porządku. Ciężko pracuję na te pieniądze.

— A co pan sądzi na temat oskarżenia wysuwanego przez wielu uczestników spraw rozwodowych, że wszystko idzie świetnie, dopóki w sprawę nie włączą się adwokaci?

— Sądzę, że rozmawiała pani z przegranymi. Jill starała się powstrzymać uśmiech.

— A więc uważa pan, że nie jest prawdą — zaczęła, odrzucając głowę do tyłu i otrząsając się z chwilowego zauroczenia jego osobą — iż wiele kobiet walczy na śmierć i życie i gotowe są zrobić wszystko, byleby tylko ogołocić biednego faceta ze wszystkiego, co ma...

— Czasami rzeczywiście tak jest — przyznał uczciwie. — Ale jest również prawdą, że mnóstwo facetów próbuje wszelkich możliwych sztuczek, byleby tylko wywinąć się od zapłacenia swoim żonom tego, co im się należy. I to właśnie jest jeden z najistotniejszych problemów. Moim zdaniem pomimo istnienia ruchów feministycznych wiele kobiet nadal nie zdaje sobie sprawy ze swoich praw, z tego, co im się należy. I ja właśnie im to uświadamiam. — Umilkł na chwilę. — A potem staram się jak najwięcej dla nich wywalczyć.

— Czy kobiety stanowią większość pańskich klientów?

— Mniej więcej dwie trzecie.

— Co właściwie sprawiło, że zainteresował się pan prawem?

— Lubię udzielać rad.

— A prawem rodzinnym? Przez chwilę milczał.

— Właściwie nie jestem pewien — wzruszył ramionami. — Próbowałem wielu innych możliwości, ale prawo budowlane ani karne jakoś mi nie leżą, korporacyjnego i podatkowego po prostu nie znoszę, mimo że jestem w nich dobry. Chyba wylądowałem w rodzinnym, bo nie znalazłem nic ciekawszego. Czy jest pani mężatką?

— Nie.

— Rozwiedziona? — Przekrzywił głowę.

— Wolna — odparła nieco wyzywająco. — Nigdy nie byłam mężatką. Jestem panną. Starą panną.

Spojrzała mu prosto w oczy. W porządku, koleś, to ty zacząłeś. Ciekawe, do czego zmierzasz?

Ze swej strony David Plumley widział przed sobą kobietę o dużych piwnych oczach i ognistoczerwonych włosach, która zdawała się czerpać perwersyjną przyjemność ze skrywania swej atrakcyjności. Miała na sobie luźne spodnie, bezkształtną, powyciąganą koszulę, a na dodatek zachowywała się oschle, chwilami wręcz niegrzecznie. Widział niezależną, lekko zwariowaną kobietę wykonującą ważny zawód, która za wszelką cenę broniła się przed zauroczeniem jego osobą i chociaż z całą pewnością nie była najładniejszą dziewczyną, która tego dnia odwiedziła jego gabinet, już w tym momencie wydała mu się bardziej pociągająca niż jakakolwiek inna kobieta.

Ich rozmyślania przerwało pukanie do drzwi. Al Weatherby wsunął głowę i wyszeptał, że Warren Marcus zaczyna marudzić na opieszałość pracowników i grzecznie prosi, żeby wszystkie kwity trafiły na jego biurko nie później niż o piątej.

— O jakie kwity mu chodzi? — spytała Jill, kiedy tylko zatrzasnęły się drzwi, dziękując losowi, że rozładował tę niezręczną sytuację, i ponownie chwyciła ołówek.

Odpowiedź była precyzyjna i starannie przemyślana, jakby już niejednokrotnie wyjaśniał tę i inne kwestie nowicjuszom i jakby sprawiało mu to sporą przyjemność.

— To specjalna dokumentacja, którą prowadzi każdy prawnik. Zawiera ona informacje, po pierwsze, ile czasu poświęcił danej sprawie, a po drugie, czego sprawa dotyczy. Wspomniałem już o tym, kiedy spytała pani, co jest w moim stylu. Powiedzmy, że zjawia się pani u mnie w sprawie rozwodu i spędzamy dwie godziny na dyskusji. Po pani wyjściu zakładam teczkę oznaczoną LISTERWOLL, JILL i wpisuję: Dwie godziny: rozmowa na temat pozwu rozwodowego. Po kilku dniach telefonuje pani do mnie, gdyż obawia się pani, że mąż zgłosi wniosek o przyznanie mu opieki nad dziećmi. Rozmawiamy przez pół godziny. Po skończeniu wpisuję: Trzydzieści minut: rozmowa na temat prawa do opieki nad dziećmi. Po trzech miesiącach biorę pani teczkę, podliczam godziny, które poświęciłem pani nieudanemu małżeństwu, mnożę je przez swoją stawkę godzinową, po czym wysyłam pani szczegółowy rachunek. To są właśnie te kwity.

Jill uśmiechnęła się szeroko, niezmiernie zadowolona, że zapamiętał jej nazwisko.

— Cwaniak z pana — powiedziała, nagle całkiem rozluźniona, po czym oboje się roześmiali. Jill uświadomiła sobie, że tego faceta mogłaby mieć na zawołanie, i zrobiło się jej żal jego żony. „Nie chciałabym być jego żoną — pomyślała. — To facet, którym trzeba się dzielić z całym światem.”

— Ślicznie pachniesz — powiedział, stając za nią w małej łazience i całując ją w kark. Jill instynktownie otarła się o niego plecami, po czym odstawiła tusz, który trzymała w dłoni i spojrzała na jego odbicie w lustrze.

— Wiesz, co dla mnie jest ideałem luksusu? — spytała. — Dwie łazienki — stwierdziła, nie czekając na odpowiedź.

Odwrócił ją twarzą do siebie i pocałował w usta.

— Kończysz już? — zapytał. Jęknęła rozkosznie.

— Włosy mogę chyba uczesać w pokoju. Przyjrzał się jej badawczo.

— Byłem pewien, że są już uczesane.

— Dziękuję ci bardzo. — Chwyciła szczotkę i wyszła do korytarza.

— To był komplement — zawołał za nią.

— Pewnie — odkrzyknęła, opadła na królewskich rozmiarów łożo małżeńskie i zaczęła przypatrywać się swojemu odbiciu w stojącym na toalecie lustrze. Co, do licha, ją podkusiło, żeby pomalować ściany na żółto? Ten kolor nijak nie pasował do jej cery, nie wspominając już o włosach. Przejechała niedbale szczotką po splątanej czuprynie, po czym wstała i zbliżyła się do lustra, czesząc się bardziej zdecydowanie. Kiedy rezultat ją usatysfakcjonował, usiadła z powrotem na łóżku, próbując się zdecydować, co ma na siebie włożyć. Zawęziła wybór do dwóch możliwości — różowej sukienki albo białych spodni i seledynowej bluzki z dużym dekoltem na plecach. Zdecydowała się na spodnie, doszła bowiem do wniosku, że szkoda byłoby wygnieść nową, drogą sukienkę podczas trzygodzinnej partii brydza. „Zrobiłam się piekielnie praktyczna” — skrzywiła

się, kiedy zdała sobie sprawę, że tak naprawdę sukienka ma już prawie rok. Do pokoju wszedł David, pociągająco rozczochrany. „Czy ten facet zawsze musi wyglądać tak fascynująco? — zastanawiała się. — I co on, do diabła, we mnie widzi?” Orientowała się, że to pytanie zadają sobie wszyscy, którzy widzą ich razem, a przede wszystkim żony współpracowników Davida, wyłączając Beth, które w żaden sposób nie umiały pojąć, jak mógł porzucić dla niej Elaine („Przecież ona nie jest nawet ładna” — usłyszała kiedyś przypadkiem). Niewątpliwie Nicole Clark zadawała sobie to samo pytanie.

— Gdzie jest szczotka? — spytał David.

— Na toalecie — wskazała. — Proszę, możesz ją sobie wziąć.

— Dobra — powiedział łagodnie. — Zaczekam, aż skończysz.

— Świetnie.

— O co chodzi?

— Już skończyłam, ty baranie! — krzyknęła, a kiedy poderwała się na nogi, pasek jej szlafroka rozwiązał się, odsłaniając nagie ciało.

W ułamku sekundy Dawid rzucił ją z powrotem na łóżko i przygniół swoim ciężarem; oboje śmiali się tak mocno, że nie byli w stanie robić nic innego.

— Tylko się z tobą droczyłem — oznajmił, unosząc jej ręce nad głowę. — Wyglądasz cudownie. Jesteś śliczna.

— Kiedy zaczął ją namiętnie całować, przestali się śmiać. Jego dłonie wolno zsuwały się po jej ciele. Zadzwoił telefon.

— To do ciebie — rzekła Jill. — Zgadnij, kto?

— Skąd ta pewność, że to Elaine? — spytał, sięgając nad nią po słuchawkę.

— Stąd, że zawsze trafia na takie momenty, a poza tym dzisiaj dzwoniła dopiero dwa razy. Założę się, że nie oddzwoniłeś?

—

— Przecież nigdy nie oddzwoniam. — Podniósł słuchawkę. — Zresztą może się mylisz. Halo?

Jill czekała na nieuniknione „Och, cześć, Elaine” i niemal natychmiast się doczekała. Wpatrywała się w pęknięcia sufitu, podczas gdy jej mąż, wyraźnie zniecierpliwiony, rozmawiał ze swoją byłą żoną.

— Tak, wiem, że dzwoniłaś; nie, nie zadałem sobie trudu, żeby oddzwonić. Nie miałem czasu na jeszcze jedną kłótnię o nic. — Spojrzał na Jill i pocałował ją w czubek nosa. — Teraz też nie mam czasu. — Zrobił wystarczająco długą pauzę, by Jill usłyszała dobiegający ze słuchawki jazgot. Żądza natychmiast ją opuściła, co przyjęła bez specjalnego zdziwienia. „Ta kobieta musiała w jakiś sposób zamontować w naszej sypialni ukrytą kamerę — pomyślała Jill — i dlatego zawsze wie, kiedy zadzwonić.” Odpychając delikatnie Davida, uwolniła się spod jego ciężaru, podeszła do garderoby, otworzyła ją i wyjęła białe spodnie oraz seledynową bluzkę.

— Oczywiście, że wiem, że pod koniec tygodnia Jason wyjeżdża na obóz. A jak ci się wydaje, kto za to płaci?

Jill podeszła do toaletki.

— A niby po co mu nowy śpiwór? Ten, który ma, jest wystarczająco dobry. No i co z tego, że ma pięć lat? Części jeszcze się nie zużyły.

Jill włożyła spodnie, po czym wśliznęła się w zieloną bluzkę. Spojrzała w lustro. Kogo właściwie stara się oszukać? Jeśli chce się nosić takie bluzki, trzeba mieć cycki. Pomyślała o Nicole Clark, która nie miałaby takiego problemu. Zerknęła na Davida. Nie opowiedziała mu

O rozmowie z dziewczyną, no bo i po co? Jeśli w ogóle odniosłoby to jakiś skutek, to co najwyżej przeciwny do zamierzonego — prawdopodobnie wzbudziłoby jego zainteresowanie. Którego faceta nie zaintrygowałaby zuchwałość takiej deklaracji? Tym bardziej że autorka owej deklaracji prezentowała się tak jak Nicole Clark. A mężczyzną był David. Zrzuciła z siebie seledynową bluzkę i wróciła do garderoby.

— Nie obchodzi mnie, czy ten przeklęty śpiwór jest wytarty jak stare dzinsy, czy nie. Nie zapłacę za nowy i koniec. Ten obóz, na który raczyłeś go wysłać, kosztował mnie tysiąc dolarów za miesiąc pobytu, więc chyba mają tam jakieś łóżka!

Wybrawszy jaskraworóżową, zbyt obszerną koszulę, Jill włożyła ją przez głowę, wpychając ręce w szerokie rękawy.

— Posłuchaj, Elaine, nie mam ochoty dłużej o tym rozmawiać. Skoro uważasz, że potrzebny mu jest nowy śpiwór, to mu go kup. W końcu płacę ci siedem i pół tysiąca dolarów miesięcznie!

Jill spojrzała w lustro. „Wyglądam jak w ciąży” — przyszło jej do głowy. Nie miałyby zresztą nic przeciwko temu. „Kto wie?” — rozmyślała, licząc po cichu dni do końca cyklu. Zerknęła na Davida i po plecach przeszedł jej dreszcz.

Pokręcił głową, zasłaniając dłonią słuchawkę.

— Wyglądasz, jakbyś była w ciąży — szepnął, najwyraźniej niezbyt zachwycony taką możliwością. W ostatnim czasie Jill spostrzegła jego rosnącą niechęć do powiększania rodziny lub choćby samej rozmowy na ten temat. Czym prędzej zdjęła różową koszulę i ponownie zaszyła się w garderobie. Głos Davida sprawił, że pędem wróciła.

— Co?! — wrzasnął, po raz pierwszy podnosząc głos.

— Ty chyba oszalałaś, Elaine. Rób jak chcesz. Chcesz się włóczyć po sądach, proszę bardzo. Wedle życzenia!

— Trzasnął słuchawką.

— Grozi ci sądem?

— Grozi.

— O co jej chodzi tym razem? Tylko mi nie mów, że się dowiedziała, że udało mi się odłożyć parę dolarów na nowy sweter! — Był to tylko po części żart. Alimenty, utrzymanie dzieci i podatki zżerały lwią część dochodów Davida, przez co jej praca na uniwersytecie stała się koniecznością. „Jesteś moim utrzymankiem” — droczyła się z nim od czasu do czasu, próbując zdusić w sobie wrogość i żartując z tego, co ją gryzło: że dosłownie wszystkie zarobki Davida wędrowały do jego byłej żony, podczas gdy jej pensja musiała wystarczyć na utrzymanie ich obojga. Oś dnia ślubu, który wzięli przed czterema laty, Jill opłacała czynsz za mieszkanie na przedmieściach, chociaż w pierwotnych założeniach miało to być rozwiązanie tymczasowe. Z pewnością nie tak sobie wyobrażała ich status majątkowy.

— Rozważa złożenie wniosku o włączenie klauzuli kosztów utrzymania ze względu, jak twierdzi, na inflację. — Jill wytrzeszczyła oczy z wrażenia. Milczała, obawiała się bowiem, że wpadnie w furję, a o co właściwie miała się wściekać na Davida? Z pewnością nic by to nie dało. — Czy w tym zamierzasz dzisiaj wystąpić?

— spytał David, a ona spojrzała na swe nagie piersi i białe spodnie. — Czemu ona, do jasnej cholery, nie wyjdzie za męża?

Jill wróciła do garderoby.

— Ty chyba żartujesz? — parsknęła pogardliwie. — Ta kobieta już nigdy nie wyjdzie za męża. Za dobrze się czuje pociągając za sznurki i czyszcząc ci portfel.

David roześmiał się ponuro.

— Musiałaby znaleźć dość nietypowego faceta. Takiego, co się bzyka najwyżej dwa razy w roku.

Jill przejrzała pośpiesznie bluzki, ale nieliczne, które miała ochotę ubrać, były poplamione, a co się tyczy pozostałych, nie umiała pojąć, co właściwie strzeliło jej do głowy, żeby je kupić? Były okropne.

— Włóż tę seledynową z wyciętym tyłem — poradził David, przeciskając się obok niej, żeby dostać się do swoich ubrań. — Świetnie w niej wyglądasz.

Jill chwyciła bluzkę, a jej myśli natychmiast powędrowały do Nicole.

26

— Jak myślisz — odezwała się — zdążymy skończyć to, co zaczęliśmy?

Spojrzał na zegarek.

— Mamy być u Weatherbych za dokładnie trzydzieści pięć minut, a Lakę Forest nie jest niestety za najbliższym rogim.

Włożyła seledynową bluzkę — a niech tam, co za różnica — po czym zdecydowanym ruchem zamknęła drzwi do garderoby.

— Skończymy po powrocie do domu — zawołał za nią. Pokiwała głową, chociaż wiedziała, że jej nie widzi. „Co właściwie skłania ludzi do przeprowadzki na przedmieścia?” — zastanawiała się, sfrustrowana i rozgoryczona, siedząc na łóżku i czekając, aż D a vi d się ubierze.

„Zawsze wie, kiedy zadzwonić — pomyślała, patrząc na telefon. — Nie wiadomo skąd, ale wie.”

ROZDZIAŁ 3

— Jeden bez atu,

— Pas.

— Pas.

— Pas.

— Dwa kiery i gra moja piękna partnerka — odezwał się Al Weatherby i spojrzał na żonę, z którą dzielił życie już od dwudziestu siedmiu lat. D a vi d zagrał królem pik, Al odkrył karty. — Osiemnaście pięknych punktów. Fatalnie, kochanie, że nie masz nic do kompletu — powiedział, obchodząc stół, by spojrzeć na karty Beth.

— Och, Al, przepraszam — odezwała się Beth, wyraźnie blednąc. — Nie wiem, o czym myślałam. — Przycisnęła karty do piersi, licząc, że Al zrezygnuje z zamiaru ich obejrzenia, ponieważ jednak nie zrezygnował, z ociąganiem mu je pokazała. — Całkiem zapomniałam — jęknęła.

— Dobry Boże — powiedział bardziej ze zdumieniem aniżeli gniewem.

— Wiem, wiem. — Głos Beth był teraz ledwo słyszalny.

— Mamy zagwarantowanego przynajmniej szlemika, a gramy dwójkę kier! O czym ty myślisz, kochanie? — Oczy Beth wypełniły się łzami. — Och, kochanie, proszę cię, tylko nie płacz — dodał natychmiast. — Przecież to tylko gra. Wcale się nie gniewam. Właściwie to przyjrząwszy się dokładniej twoim kartom, muszę przyznać, że dwa kiery

to właściwa zagrywka. Na twoim miejscu powiedziałbym pewnie to samo.

D a vi d i Jill roześmiali się, Beth próbowała więc zrobić to samo, ale nie była w stanie. Jill zrobiło się jej żal — pomimo wieloletniego doświadczenia grała tego wieczora po prostu fatalnie. Całe szczęście, że Al był partnerem, który nigdy nie tracił cierpliwości. Tak jak powiedział, to tylko gra.

— Po prostu graj, kochanie. Nie może ci się nie udać.

Beth grała w milczeniu, tracąc tylko jedną lewę, i z łatwością zrobiła szlemika, którego powinna była zapowiedzieć. Po zakończeniu rozdania ulegle uśmiechnęła się do Ala.

— Przy trzeciej lewie powinnaś była zrobić impas pod króla — stwierdził cierpliwie, składając karty. — W ten sposób zgarnęłabyś wszystko. Nie miałaś nic do stracenia.

— Napijmy się kawy — zaproponowała Beth, wstała od stołu i natychmiast wpadła na krzesło Jill. Wydała z siebie krótki syk.

— Wszystko w porządku? — spytała Jill z troską. Beth skinęła głową.

— Tak, po prostu przez cały czas uderzam się w to samo miejsce. A wiesz, co się mówi o otwartych ranach.

— Przerwała. — Czy w ogóle coś się mówi o otwartych ranach? — spytała i wszyscy się roześmiali.

Kiedy przechodzili z pokoju, w którym grali, do znacznie przestronniejszego, przepelnionego kosztownymi antykami salonu, Jill zaproponowała, że pomoże Beth w kuchni, ale oferta została grzecznie odrzucona.

— Ja jej pomogę — stwierdził Al, upewniwszy się, że goście siedzą wygodnie. —

Ten łańcuszek świętego Antoniego, który Beth puściła w obieg, był naprawdę świetny, prawda? Boże, ależ się uśmiełem. A przy okazji, Jill

— w jego oczach pojawił się tajemniczy błysk — jak nazywały się aktorki, które grały w „Liście do trzech żon”?

— Jeanne Crain, Ann Sothorn i Linda Darnell — odparła Jill bez chwili wahania.

— Czy nazwiska mężczyzn też mam ci podać?

r

— Chyba żartujesz. Dobry prawnik zawsze wie, kiedy skończyć. Prawda, Davidzie? David potwierdził skinieniem głowy.

— To mistrzyni — stwierdził.

— Myślałem, że ten film jest dla niej za stary.

— Oglądam mnóstwo starych filmów — powiedziała Jill, wspominając czasy, kiedy nie było rzadkością, że do późnej nocy oglądała filmy, by potem położyć się na godzinę czy dwie z głową pełną świeżych obrazów- Joan Crawford.

Teraz już się jej to nie zdarzało. David wstawał o szóstej piętnaście. Lubił kłaść się wcześniej, a twierdził, że jeśli nie ma jej obok siebie, nie może zasnąć.

— No dobrze, dla ciebie, Davidzie, ze śmietanką i bez cukru, zgadza się? — spytał Al Weatherby, kierując się w stronę korytarza. Jill przyszło do głowy, że w tym korytarzu można by zmieścić całe ich mieszkanie, a i tak zostałoby jeszcze sporo wolnego miejsca.

David skinął głową.

— A ty, Jill, pijesz czarną. — Było to raczej stwierdzenie niż pytanie.

— Tak, proszę.

— Beth upiekła dziś nadzwyczajną tartę z borówkami — dodał jeszcze Al. — Przepraszam na chwilę. Zaraz do was wrócę.

Jill odprowadzała go wzrokiem. Był tylko odrobinę wyższy niż ona, człowiek-elf obdarzony niewyczerpaną energią i cierpliwością, o ciele zaskakująco umięśnionym z uwagi na młodzieńcze czynne zainteresowanie podnoszeniem ciężarów. Powiadano, że do życia w pełni wystarczają mu dwie godziny snu na dobę, a David stwierdził kiedyś, że przez piętnaście lat, które przepracował w firmie (ostatnie osiem jako starszy wspólnik), nigdy nie widział, by Al Weatherby stracił panowanie nad sobą. Al za punkt honoru stawiał sobie poszerzanie wiedzy o współmałżonkach

swoich podwładnych. Kiedy usłyszał, że Jill ma takiego samego jak on fioła na punkcie drobnych ogłoszeń w porannych gazetach, natychmiast została jego ulubienicą. Fakt, że ją

30

zaakceptował, pomógł jej zdobyć akceptację innych prawników i ich żon (zwłaszcza tych, które znały i lubiły Elaine).

— O jakim łańcuszku on mówił? — spytał David, rozsiadając się wygodnie w miękkim aksamicie starej wiktoriańskiej sofy. Przez krótką chwilę Jill zdawało się, że David rozmawia z kimś innym.

— Ach, ten łańcuszek... wiesz, taki na temat mężów. Nie pokazałam ci go? — Pokręcił głową. — Och, chyba jeszcze go mam... tylko nie pamiętam gdzie. Beth dała mi go na pikniku. — Jej głos nagle ścichł.

— Na pikniku — powtórzył David złowrogo. — Powiesz mi w końcu, co takiego właściwie stało się na tym pikniku?

— O czym ty mówisz?

— Coś się wtedy zdarzyło. Coś, o czym nie chcesz mi powiedzieć, a ilekroć wspomnę o tym dniu, robisz dziwną minę, spojrzenie masz jakieś mgliste... O, właśnie takie jak teraz. — Jill zarumieniła się. — I robisz się czerwona jak burak. A przecież ty nigdy się nie rumienisz.

— Wcale się nie rumienię — odparła Jill, starając się śmiechem zbagatelizować całą sytuację. — Chyba zwariowałeś. — Rozejrzała się dookoła. — Taki wielki dom tylko dla nich dwojga.

— Niezbyt subtelna próba zmiany tematu — stwierdził, mrużąc oko.

— Mają takie śliczne dzieci — ciągnęła, lekceważąc go i koncentrując uwagę na portrecie trojga potomstwa państwa Weatherby, wiszącym nad masywnym marmurowym kominkiem.

— Ładne mi dzieci — przypomniał jej David. — Najmłodsze ma siedemnaście lat. Pokręcił głową, wyraźnie zdumiony, i otworzył usta, chcąc coś dodać.

— Wiem — przerwała mu Jill. — Jeśli Jason kiedykolwiek zacznie recytować alfabet Moona, mam go zastrzelić, tak?

— Czy oni to właśnie recytują? — spytał.

Jill wzruszyła zabawnie ramionami.

— Cwaniara—powiedział David i przyciągnął ją bliżej do siebie, zamierzając pocałować.

Krzyk, który dobiegł z kuchni, sprawił, że zerwali się na równe nogi. Jill wpadła do kuchni tuż przed mężem, po czym na widok krwi oboje rzucili się w stronę Beth Weatherby.

Al Weatherby był jeszcze bledszy niż jego żona.

— Co się, do diabła stało, Beth? — spytał lodowato spokojnym tonem. — Chryste, wystarczy, że na sekundę się odwróciłem, a ty już o mało się nie zabiłaś.

Odkręcił kran, chwycił Beth za ramię i wetknął jej zakrwawioną dłoń pod strumień zimnej wody. Beth krzyknęła. Woda szybko zmyła krew, odsłaniając głęboką ranę biegnącą niczym druga linia życia przez całą szerokość dłoni, tuż u nasady palców.

— Nie wiem, jak to się stało — mówiła Beth, z trudem powstrzymując łzy. — Kroiłam tarte i chyba skórka była za twarda, bo... Au! Coś złapało mi nóż, a kiedy go szarpnęłam, to nie wiem jak, ale przejechałam nim sobie po ręce. Jezu, to boli!

— Trzymaj nieruchomo — powiedział Al Weatherby, powoli dochodząc do siebie. — Bardzo krwawi. Sam nie wiem. Chyba powinniśmy pojechać do szpitala.

— Nie — zaproponowała Beth. — Proszę, nic mi nie będzie. Na górze jest jakaś gaza...

— Przyniosę — zaproponował się David, wychodząc z kuchni.

— Pierwsza łazienka po prawej — zawołał za nim Al. — To przez ten przeklęty telefon od Lisy, tak? — Było to raczej stwierdzenie faktu niż pytanie. — Mamy trochę kłopotów z córką — zwrócił się do Jill, nie odrywając wzroku od dłoni żony. — Zadurzyła się w jakimś muzyku. Naturalnie żonatym. Naturalnie, pomyślała Jill.

— Małe dzieci, małe problemy — stwierdził David w długiej drodze powrotnej do domu. — Duże dzieci, duże problemy. Nie warto, Jill, wierz mi. Po prostu nie warto.

32

Jechali od jakichś dwudziestu minut.

— To zaraz za rogiem, tam, tamten dom po lewej. Numer dziewięćdziesiąt.

David skrócił, by zaparkować na pierwszym wolnym miejscu. Uliczka była wąska i ciemna, a po obu jej stronach ciągnęły się rzędy bliźniaków, które w latach świetności odznaczały się zapewne wytwornością, teraz jednak, nadżarte przez żąb czasu, nosiły ślady zaniedbania i działania kapryśnej chicagowskiej pogody.

— Niezbyt tu chyba bezpiecznie — stwierdził David, zatrzymując auto.

— Ależ skąd — uśmiechnęła się Jill. — Mieszkam na piętrze, a moja gospodyni ma dwóch pupili. Dobermana i spluwę.

— Prawdziwa Ameryka — roześmiał się David.

Jill miała już otworzyć drzwi i wysiąść, kiedy nagle się zawahała; uświadomiła sobie, jak bardzo nie ma ochoty się z nim rozstawać.

— Chcę ci podziękować... — zaczęła.

— Nie dziękuj — przerwał jej w pół zdania. — To był z mojej strony czysto egoistyczny gest. Żałuję tylko, że nie mieszkasz gdzieś dalej. Mógłbym wtedy przebywać w twoim towarzystwie trochę dłużej.

Jill uśmiechnęła się, wspominając popołudnie spędzone w jego gabinecie. W końcu przestała walczyć, a zaczęła słuchać, co David Plumley ma do powiedzenia, i pozwoliła, by jego humor i inteligencja stępiły jej wrogość, wrogość, która — w pełni zdawała sobie z tego sprawę — była podświadomą reakcją na natychmiastowe nim zauroczenie jego osobą, na to, że od razu wiedział, co czuła. A czuła zakłopotanie i obawę. Kiedy ponownie zaproponował jej kawę, nie odmówiła, a później słuchała, jak opowiada o zawodzie prawnika i ludziach, którzy go wykonują, wszystko to, czego chciała się dowiedzieć. Szybko mijały godzina za godziną, telefony i umówione spotkania zostały odłożone na później, aż w końcu, tuż przed szóstą, Jill ze smutkiem uświadomiła sobie, że każde następne pytanie nie miałyby nic wspólnego z prawem, a jedynie z jego żoną

3 Ta druga

33

r

i rodziną oraz ewentualnie innymi kobietami jego życia. Kiedy zaproponował, że odwiezie ją do domu, ochocho przystała, mimo że jej auto stało na podziemnym parkingu. Tam do licha, wróci po nie rano. Pchnęła ciężkie drzwi.

— No cóż... jeszcze raz dzięki... za wszystko. — Przerwała i znowu na niego spojrzała. — Trochę mi głupio, że zajęłam ci tyle czasu — skłamała; doszła do wniosku, że skoro posunęła się tak daleko, może pójść Mia całość. — Gdybyś nie był żonaty, zaprosiłabym cię na kolację.

Jego odpowiedź była krótka i jasna.

— Jestem w separacji — rzekł, nie wyjaśniając jedynie, że owa separacja polega na tym, że on jest z Jill w samochodzie, a jego żona w domu, z jego dziećmi.

— Przepraszam. — David gwałtownie usiadł w łóżku. — Wiem, że przeze mnie nie możesz zasnąć. Ale jakoś nie mogę się ułożyć.

Jill podniosła się i rzuciła okiem na zegar. Dochodziło wpół do czwartej.

— Nie powinniśmy byli pić tyle kawy — stwierdziła, myśląc o dużym dzbanku kawy, którą zaparzyli i wypili zaraz po powrocie do domu. Wyszli od Weatherbych, kiedy tylko ręka Beth przestała krwawić i została starannie zabandażowana. Al stwierdził, że Beth powinna położyć się do łóżka, i chociaż próbowała protestować, Jill i David uznali, że będzie najlepiej, jeśli się pożegnają. Widok krwi oszołomił nieco Jill, a wynurzenia Davida na temat dzieci i związanych z nimi kłopotów jeszcze bardziej ją zdenerwowały. Kawa wydawała się jedynym sensownym wyjściem. Opróżnili cały dzbanek, rozebrali się i położyli do łóżka, po czym zapadli w niespokojny, męczący sen, w ogóle nie pamiętając, że mieli skończyć to, co zaczęli przed wyjściem, pragnąc jedynie zatopić głowy w poduszki i spać aż do rana.

— Może coś zjesz? — zaproponowała.

— A co jest? — zapytał prostując się.

34

— Sernik... — Pokręcił głową. — Reszta puddingu ryżowego...

— Nie.

— To może w takim razie zadzwonimy po pizzę? David roześmiał się cicho.

— Nie. Jedzenie to nie jest rozwiązanie.

— Piwo imbirowe? Sok?

— Nie. — Wlepił wzrok w ciemności. — Cholera — mruknął wyraźnie sfrustrowany.

— Może wymasować ci plecy? Przekrzywił głowę.

— Tak, tego mi właśnie trzeba — uśmiechnął się i położył na brzuchu. Jill usiadła na nim, przesuując dłońmi po jego karku i ramionach.

— I jak? — spytała po paru minutach, kiedy się zmęczyła.

— Okropnie — odparł łagodnie. — Zawsze robiłaś najgorszy na świecie masaż.

— Tak? Czyżby? — spytała i zaczęła okładać go pięściami. — Teraz lepiej?

— Lepiej — roześmiał się, przewrócił ją na plecy, położył się na niej i szybko w nią wszedł. — Dużo lepiej.

Później leżeli obok siebie, niemal bez ruchu, oddychając równo i spokojnie, wciąż jednak nie mogli zasnąć.

— No więc? — odezwał się nagle David. — Powiesz mi w końcu, co takiego zdarzyło się na tym pikniku?

— Na jakim pikniku? — Jill udawała, że nie wie, o co mu chodzi.

— Jill — odparł cierpliwie — przez te ostatnie dni nie byłaś sobą. Zachowujesz się prawie tak jak Beth Weather-by. Wpadasz na ściany, przebierasz się pięćdziesiąt razy dziennie...

— Wcale nie. Wcale...

— Ile razy przebierałaś się dzisiaj po południu?

— Nie mam pojęcia, o co ci chodzi. To był piknik jak każdy inny. Nic nadzwyczajnego się nie wydarzyło. — Czują, że się rumieni. — Dlaczego, do licha, mam wrażenie, że jeśli jeszcze raz skłamię, odpadnie mi nos?

35

David roześmiał się.

— Dlatego, że kłamstwo widać po tobie tak samo jak po Pinokiu. A teraz powiedz mi wreszcie, co się stało?

Jill usiadła i przyciągnęła kolana do piersi.

— Nie rozumiem, skąd ty zawsze wiesz, o czym myślę?

— Nie mam pojęcia, o czym myślisz, wiem tylko, że coś nie daje ci spokoju. No już, przecież wiesz, że nic przede mną nie ukryjesz. Powiesz mi wreszcie, czy nie?

Przez chwilę czekał w milczeniu.

Jill szukała odpowiednich słów. Co ma mu powfedzić? Jak to wyrazić, nie dodając sprawie niepotrzebnego uroku? Posłuchaj, Davidzie, znasz tę bystrą i śliczną studentkę prawa, która przyszła na praktykę do waszej firmy? Tę z dużymi cyckami i nieskazitelną cerą? No więc, wyobraź sobie, ona chce za ciebie wyjść. Jeszcze przez chwilę Jill zastanawiała się nad doborem wyrazów, które zabrzmiałyby zabawnie, niedbale, które nie niosłyby ze sobą żadnego zagrożenia. Wiesz co? — mówiła w myślach. — Jest pewna kobieta, która się w tobie zakochała...

— No więc?

— Przypuszczam, że to, co ci powiem, bardzo wzmocni twoje ego — zaczęła nerwowo, nie rozumiejąc, dlaczego właściwie tak bardzo się boi. — Mówię ci o tym tylko dlatego, że ci ufam...

Roześmiał się.

— Jasne, najlepiej z góry wzbudź we mnie poczucie winy, to na pewno nie będę w stanie cieszyć się z tego, co mi powiesz. Cokolwiek to jest! No więc, dowiem się w końcu czy nie?

— Chodzi o Nicole Clark — przeszła do rzeczy Jill.

— O kogo? — spytał.

— O Nicole Clark — powtórzyła. Wyglądał na szczerze zdumionego.

— Nicole Clark? A kto to taki?

Jill uśmiechnęła się szeroko. Od razu poczuła się lepiej.

— Naprawdę nie wiesz? Pracuje w waszej firmie. To znaczy, jest chyba stażystką czy kimś takim. Studiuje.

Ciemne włosy, młoda, ładna... O ile ktoś lubi takie ideały... Rozmawiałaś z nią przez dłuższą chwilę na pikniku...

We wzroku Davida malowało się zakłopotanie. Jill widziała, że stara się poskładać do kupy porozrzucane elementy niewidocznej układanki, przyporządkować nazwisku Nicole Clark jakąś twarz. Ładna... ciemne włosy... studentka...

— O Jezu! Nicki! Ależ oczywiście! Nicole Clark. To zabrzmiało tak strasznie oficjalnie. Powiadasz ładna? Ona jest po prostu śliczna!

Najwyraźniej lubił ten typ urody. Jill poczuła, jak jej twarz sztywnieje.

— A więc wiesz, o kim mówię.

— Oczywiście. To bardzo bystra dziewczyna. Naprawdę bystra. I miła. A do tego wrażliwa.

— Nie wątpię—stwierdziła Jill, opadając na poduszkę. Miała teraz napięte wszystkie mięśnie.

— O co chodzi?

— Och, nic wielkiego. Tylko o to, że ta prześliczna, bystra, miła i wrażliwa osóбка poinformowała mnie na pikniku, że zamierza za ciebie wyjść.

Przez kilka sekund David milczał jak zakłęty. Potem wybuchnął śmiechem.

— Chyba nie do końca rozumiem, co w tym jest zabawnego — odezwała się Jill, próbując zachować spokój.

David nie przestawał rechotać.

— O rany, na litość boską, to był przecież żart. — Śmiał się coraz głośniejsze. — To ci dopiero. Nie przypuszczałem, że ona ma aż takie poczucie humoru.

— No pięknie. Na dodatek ma poczucie humoru. Cudownie — mruknęła Jill.

— Daj spokój, Jill, chyba się nie wkurzyłaś?

— Aż jakiego powodu miałabym się wkurzyć? — odpowiedziała głośniejszym głosem, niżby chciała. — Jakaś dziewczyna oświadcza mi, że zamierza wyjść za mojego męża, a mój mąż uspokaja mnie mówiąc, że owa osóbką jest po pierwsze prześliczna, po drugie inteligentna, po trzecie miłusia i po

37

czwarte wrażliwa. Aha, omal nie zapomniałam. Jest jeszcze po piąte — ma wspaniałe poczucie humoru.

David przywalił ją nagle całym swoim ciężarem, całując ją po twarzy i szyi i jednocześnie łaskocząc.

— Daj spokój, moja głupia gąsko. Co cię tak wzburzyło? Przecież wiesz, że cię kocham. Wiesz o tym, prawda?

— Jill, z oporami i niepewnie, pokiwała głową. — No to dlaczego taki niewinny żart tak bardzo cię zdenerwował?

— Bo to wcale nie był żart. Sama mi to powiedziała. Nie pozostawiła cienia wątpliwości, że mówi poważnie.

David aż się wyprostował.

— Opowiedz mi wszystko dokładnie.

Jill zrelacjonowała zdarzenia tamtego niedzielnego popołudnia, starając się, by jej głos brzmiał możliwie beznamiętnie.

— Nadal uważasz, że to tylko żart? — spytała na koniec.

David spowaźniał.

— Kocham cię — zaczął, patrząc żonie prosto w oczy.

— Bardzo cię kocham. Dlatego się z tobą ożeniłem. I absolutnie nie mam zamiaru żenić się z żadną inną. Rozumiesz? Ani nawet rozglądać się za innymi. Jesteś jedyną, której pragnę, której potrzebuję i której kiedykolwiek będę pragnął i potrzebował. Innymi słowy, moja miła, jesteś na mnie skazana. Na dobre. A jeśli Nicole Clark mówiła poważnie, to okazała się okropnie nierozsądna i bardzo mnie rozczarowała.

Jill czuła, jak do oczu napływają jej łzy miłości i wdzięczności. Bez przerwy powtarzała w myślach jego słowa, starając się nie zastanawiać, czy w przeszłości mówił coś podobnego Elaine, starając się zdławić złowrogą uwagę, którą jej matka skomentowała wiadomość, że córka wdała się w romans z żonatym mężczyzną. „Skoro zrobił to jednej kobiecie — usłyszała wtedy Jill — zrobi to także tobie.”

— Odejdź, mamo. Daj mi spokój — mruknęła.

— Co?

Jill roześmiała się.

— Nic.

— Czemu płaczesz? Potrząsnęła głową.

— Kocham cię — szepnęła, kiedy scałowywał jej łzy.

— W takim razie zrób coś dla mnie — odrzekł, cmokając ją w nos. — Pamiętaj, że cię kocham, że dla mnie jesteś najpiękniejszą kobietą na świecie.

Pocałował ją w usta.

— A teraz przytul się do mnie — rozkazał delikatnie, odwracając się. Jill przywarła do niego całym ciałem. Już zasypiała, kiedy znowu się roześmiała.

— Nie mogę uwierzyć, że Nicki naprawdę to powiedziała!

Jill nie odpowiedziała, udając, że śpi. Instynktownie przytuliła się do niego jeszcze mocniej.

Niech go diabli, pomyślała, porzucając na dobre nadzieję na sen. Jednak go to

zaintrygowano.

T

ROZDZIAŁ 4

Jill rzucała się niespokojnie, nie całkiem świadoma, że jest już rano i prawdopodobnie trzeba wstawać. Nie była jeszcze gotowa, jej oczy wciąż nie chciały się otworzyć na światło, które próbowało wśliznąć się do sypialni szczelinami w zasłonach, ciało, miała zdrewniałe od leżenia w nienaturalnej pozycji. „Gdybym tak mogła przespać się kilka godzin” — pomyślała i niechętnie rozchyliła powieki, walcząc z nudnościami, które dawały się jej we znaki po każdej nieprzespanej nocy, i spoglądając na radio z budzikiem, które jakimś cudem znalazło się na jej stoliku. „Co ono tu robi?” — zastanawiała się, kompletnie zdezorientowana. Przecież zawsze stoi po stronie Davida. Punktualnie o szóstej każdego roboczego dnia David sięgał na oślep w stronę właściwego przycisku, nie wysuwając nawet głowy spod koca, i gwałtownie uciszał intruza, który próbował ich obudzić. Bez żadnych dodatkowych bodźców David siadał na łóżku dokładnie kwadrans później, po czym kierował się do łazienki. Cokolwiek tam robił, trwało to zawsze równo godzinę. (Kiedyś podliczyła czas trwania czynności, które mógł tam wykonywać. Pięć minut na prysznic, dziesięć na golenie, pół minuty na mycie zębów i pięć minut na suszenie włosów. Pozostawało jeszcze niezagospodarowane trzydzieści dziewięć minut i trzydzieści sekund, a kiedy raz spytała go: „Co ty tam robisz przez tyle czasu?!”

40

zmrużył oko i odparł: „Spytaj moją mamę. To ona mnie wyćwiczyła.”

„Mężczyźni przykładają ogromną wagę do swoich drogocennych jelit — pomyślała Jill, ponownie zamykając oczy. — Codziennie rano, jak w szwajcarskim zegarku, a jeśli nie, to znak, że świat ma się ku końcowi. Oczyma wyobraźni ujrzała duże opakowanie metamucilu stojące na dolnej półce apteczki. Znajdowało się tam na wszelki wypadek. Roześmiała się bezgłośnie. To raczej ona powinna z niego korzystać z tymi swoimi częstymi zaparciami. Zdarzało się, że mijały trzy dni i nic. Przerazona otworzyła oczy i spojrzała na budzik. Już po ósmej! Zwykle o tej porze David od dawna był już w pracy. Być może wyszedł, odprawiając swoje poranne rytuały w absolutnej ciszy. Ciekawe, czy o wpół do ósmej przyszedł ją obudzić? Nie pamiętała, żeby całował ją w policzek, jak zwykł to robić na dzień dobry. W ogóle niczego nie pamiętała.

A jeżeli nie? Jeżeli po raz pierwszy od czterech lat budzik nie zadziałał (prawdopodobnie dlatego że ten, kto postawił go na jej stoliku, popsuł coś albo przestawił), to by oznaczało, że zaspali i że David spóźni się do sądu, a miał tam być o dziewiątej. Coraz bardziej przerażona odwróciła się w stronę męża. — Davi... — To, co ujrzała, sprawiło, że urwała w pół słowa i zamarła w bezruchu.

Leżeli obok niej, splątani w miłosnym uścisku. Obejmowali się nogami, ich biodra wykonywały groteskowe ruchy, a włosy zakrywały twarze, tak że początkowo nie była w stanie ich rozróżnić. Jill przysunęła się do pary, która najwyraźniej ignorowała jej obecność albo nie zdawała sobie z niej sprawy. Ściągnęła z nich koc i patrzyła zdumiona, jak ich ciała uderzają o siebie, rzucając się niczym ryby na dnie łodzi, to zderzając się ze sobą, to znów cofając. I tak bez końca. Widziała obfity biust kobiety przygnieciony ciężarem owłosionego torsu Davida, słyszała jej matowy głos, szepczący mu coś do ucha. „Patrzy na nas” — powiedziała dziewczyna, a Jill zastanawiała się, dlaczego słyszy ją tak wyraźnie. David roześmiał się, po

czym zmienili pozycję. Dziewczyna znalazła się na górze, David wyciągnął ręce i odepchnął ją od siebie tak, że obfite piersi i naturalnie płaski brzuch wygięły się w łuk. Pozostawali zespoleni ze sobą, kiedy ciemne włosy dziewczyny zsunęły się jej z twarzy. Śmiała się. Wolno odwróciła głowę i spojrzała prosto na Jill. To była jej matka!

Jill poderwała się gwałtownie, z głośnym stęknieniem. Przerazona, otworzyła szeroko oczy. Rozbudzon David usiadł obok niej.

*

— Boże, Jill, co się dzieje? Niedobrze ci?

Jill spojrzała na męża. Wyglądał na przestraszonego.

— Jill? — spytał. — Powiedz mi, co się stało? Niedobrze ci?

Minęła co najmniej minuta, zanim Jill zrozumiała, że ona i David są sami w łóżku i że to był tylko dziwaczny, złowrogi sen. Wydawał się taki realny.

— Miałam idiotyczny sen — wydukała zdumiona.

— Jezu — mruknął David, opadając z powrotem na poduszkę. — Jezu.

— Przecież nie zrobiłam tego specjalnie — broniła się Jill. — O rany, alez to było niesamowite. I takie szczegółowe.

— Która godzina? — spytał David, zakopując się w pościeli.

Jill zerknęła na swój stolik.

— Gdzie jest radio? — spytała zdumiona. David znowu usiadł.

— Co się z tobą dzieje? Przecież stoi. Tu gdzie zawsze. — Jill spojrzała we właściwą stronę. — Na litość boską, jest za pięć szósta. Mogłem spać jeszcze te pięć minut. — Obrzucił żonę ponurym wzrokiem. — Czy jest sens, żebym się jeszcze kładł?

— Powinam się była domyślić, że to sen, kiedy zobaczyłam, że budzik nie stoi na swoim miejscu — powiedziała. — To była wskazówka. — Ułożyła się obok męża, tuląc się brzuchem do jego pleców. — Nie mówiąc już o mojej mamie.

— Co ty tam mamrociesz? — spytał głosem stłumionym przez poduszkę.

Było to pytanie, które nie wymagało odpowiedzi. W rzeczy samej było to pytanie, które wykluczało odpowiedź. Już sama myśl o próbie jej udzielenia prawie ją przerażała. Bezbłędnie zidentyfikowała ton jego głosu. Oznaczał on: „Bądź cicho i daj mi spać”. Jill uświadomiła sobie, że myślami przebiega kolejne wydarzenia ze swojego snu, które traciły na wyrazistości, umykając z realnego świata. Zanim David wyciągnął rękę, by uciszyć budzik (tym razem byli to Barbra Streisand i Barry Gibb w piosence „Guilty”)> znikło wszystko z wyjątkiem twarzy matki i ciała Nicole. Jill była pewna, że owo ciało złączone z ciałem Davida należało właśnie do Nicole.

David usiadł w łóżku i przeciągnął się. Jill wyczekiwała chwili, kiedy mąż wreszcie się podniesie, zamiast tego jednak chłód otulił ją całą niczym koc.

— Wstawaj — rozkazał David radośnie, ciągnąc ją za rękę. W obronie przed atakiem skuliła się jak embrion. — Wstawaj — powtórzył. — Zabrałaś mi pięć minut snu. Najwyższy czas, żebyś poniosła zasłużoną karę. — Puścił jej rękę i chwycił za stopy.

— Co ty wyprawiasz? — śmiała się i wierzgała nogami. — Zostaw mnie. Przecież wiesz, że mam jeszcze półtorej godziny. Co ty wyprawiasz? — krzyczała, chichocząc bezsilnie, podczas gdy David ściągnął ją na podłogę. — Co ty wyrabiasz? Dokąd mnie wleciesz?

Otworzyła oczy, po policzkach popłynęły jej łzy; spojrzała na jego nagie ciało (wspaniałe, nawet o szóstej rano), a potem na swoje (nie takie znowu wspaniałe, pomyślała starając się zakryć lekko zaokrąglony brzuch).

— Uważaj na moją głowę! — wrzasnęła, kiedy skręcali do korytarza. — Dokąd się wybierasz?

— Musisz wziąć prysznic — wyjaśnił łaskawie.

— O nie! Tylko nie to! — wrzasnęła Jill i zaczęła walczyć ze zdwojoną siłą. — Nie o szóstej rano! Nie chcę prysznic! Nie! — krzyknęła ponownie, kiedy wciągnął ją do ciasnej łazienki.

43

— Twoje szczęście, że na podłodze leży dywan — powiedział nie zważając na jej protesty, po czym jedną ręką trzymając ją za nogę, drugą odkręcił kran. Jill rzucała się jak piskorz i kopała go wolną nogą, on jednak chwycił ją wpół, uniósł i bez najmniejszego wysiłku wstawił pod silny strumień wody.

— Cholera! — wrzasnęła. — Zimna!

— Och, przepraszam. — David szybko ustawił odpowiednią temperaturę, po czym wszedł do kabiny.

— Zmoczysz mi włosy.

— Bo trzeba je umyć.

— Wczoraj myłam! — Próbowwała ukryć się w kącie kabiny.

David jej na to nie pozwolił. Kiedy chciała zaprotestować, jej usta wypełniła woda, przestała więc krzyczeć i niespodziewanie stwierdziła, że siła strumienia uderzającego o ciało sprawia jej rozkosz. Czuła teraz, jak jego dłonie mydłą jej piersi, delikatnie masując, a potem zsuwają się na brzuch. Po następnych kilku sekundach wszedł w nią i przyparł do ściany kabiny. Plecami ocierała się o baterię prysznic. „Jeśli to kolejny sen — pomyślała — to ponad wszelką wątpliwość bije tamten poprzedni na głowę.”

Cofnęła się w myślach o prawie pięć lat, do tamtej nocy, kiedy około drugiej zjawił się u jej drzwi, bardziej pijany niż kiedykolwiek przedtem i potem. To był jedyny raz, kiedy w trakcie ich romansu został u niej aż do rana. Wróciła raptownie do teraźniejszości, kiedy woda przestała płynąć, a mokry David wymknął się z niej i pocałował delikatnie w usta.

— A teraz zjeżdżaj stąd — wyszeptał. — Mam coś do zrobienia.

— W wodzie zawsze byłeś niezrównany — roześmiała się, pewna, że zrozumie aluzję. Klepnął ją czule w tyłek, kiedy wychodziła z kabiny. — Zrobię śniadanie.

— Nie musisz się śpieszyć.

— Wiem — odparła. Owinięta ręcznikiem zamknęła za sobą drzwi łazienki.

44

Była za dwadzieścia pięć siódma. Wiedziała, że ma bitą godzinę, zanim naprawdę będzie musiała wstać, i że David spędzi w łazience jeszcze czterdzieści minut. Mogła więc spokojnie się położyć i jeszcze trochę pospać. „Albo poćwiczyć — pomyślała, kiedy wytarłszy się, rzuciła na podłogę ręcznik i spojrzała na swe nagie odbicie w lustrze. — Tak, stanowczo trzeba poćwiczyć.” Położyła się na podłodze i przyciągnęła kolana do piersi. Beth mówiła jej o jakimś klubie, do którego mogłyby się zapisać. Tak, musi koniecznie wziąć się za siebie, jej ciało zaczyna bowiem przypominać bezkształtną masę. Ciekawe, czy David to zauważył? Z podkurczonymi kolanami oparła stopy o podłogę, założyła ręce za głowę i spróbowała usiąść.

— O mój Boże — stęknęła. — To okropne.

Jakoś jej się udało. Pomyślała o Beth i przed oczyma stanęła jej krwawiąca dłoń. Ciekawe, czy Beth czuje się lepiej, czy krwawienie ustało. Rana była głęboka i wyglądała dość groźnie. Jill postanowiła, że po pierwszych zajęciach zadzwoni do

Beth i wszystkiego się dowie.

Na samą myśl o zajęciach straciła humor. Wszystkie te młode, bystre twarze oczekujące, że odkryje przed nimi najgłębsze sekrety swej wiedzy i doświadczenia. Ona tymczasem nawet jeszcze się nie zastanowiła, co powie tym żółtodziobom, święcie przekonanym, że wystarczy skończyć szkołę i kochać film, żeby znaleźć się w blasku reflektorów na scenie podczas rozdania nagród Akademii Filmowej.

Zaraz po dzwonku zasiądą w komplecie w sali, oczekując na jej mądre rady. Co ma im powiedzieć? Że ma tych lekcji po same uszy i chciałaby być gdzie indziej? Czego właściwie szuka, zamknięta na uczelni? Powinna być na zewnątrz, w rzeczywistym świecie, kierując gwałtownymi przemianami, chwytając potykającą się historię, znajdując w niej miejsce dla siebie. Jest stworzona do życia w ruchu! A co właściwie robi tutaj, na podłodze? Podparła się na łokciach. „To bez sensu — powiedziała sobie — nic mi to nie da.” Wiedziała, że jeśli jej ciało ma odzyskać dawne

45

kształty, potrzebuje dyscypliny znieawidzonych lekcji. Wyjęła z garderoby fiołkoloróżową sukienkę, włożyła ją, po czym zawinęła ręcznik na głowie i wyszła z sypialni.

Poranna gazeta już czekała przed progiem. Gazeciarz zawsze przychodził bardzo wcześniej. Musi chyba wstawać przed świtem — pomyślała Jill, weszła z gazetą do kuchni, położyła ją na blacie i nalała wody do ekspresu. Nagłówki były równie pesymistyczne jak co dzień. Gospodarka stacza się na dno; trwa recesja, prowadząca zapewne do głębokiego kryzysu; na nowo rozpętał się wyścig zbrojeń; IRA i OWP spokojnie robią swoje. Cudownie.

— Chcesz jajka? — krzyknęła w stronę łazienki.

— Nie, dziękuję—odkrzyknął David. —Tylko grzanki i kawę.

Sięgnęła do koszyka z pieczywem i wyjęła kilka kromek białego chleba. David wolał pszenno-razowy, ona jednak nie znosiła jego smaku i uparcie kupowała pszenny, taki sam, jaki jadała w dzieciństwie. Nastawiła kawę, odłożyła chleb do czasu, aż David wyjdzie z łazienki, po czym wzięła gazetę i poszła do pokoju wypoczynkowego.

Wielki skórzany fotel kusił swą miękkością, usiadła więc i zaczęła przeglądać gazetę. Poczula się dziwnie uspokojona tym, że oprócz powodzi, pożarów i wszelkich innych klęsk żywiołowych Chicago ma jeszcze do zaoferowania stałą dawkę morderstw, gwałtów i rabunków. Jill szybko odnalazła kolumny z drobnymi ogłoszeniami. Rozsiadła się wygodnie i zagłębiła w lekturze.

Jej uwagę niemal natychmiast przykuło takie oto ogłoszenie:

POSZUKIWANA

Czarny, atrakcyjny mężczyzna, 6 stóp i i cal wzrostu, z zawodu piekarz, za separacji, bez zobowiązań, członek klasy średniej, planujący w okolicach grudnia powrót na Karaiby, poszukuje atrakcyjnej, inteligentnej, pulchnej i zmysłowej księgowej o bujnych kształtach, najchętniej rasy kaukaskiej.

No to jesteśmy w domu, pomyślała Jill, śmiejąc się w głos. Nie ma tutaj miejsca na ewentualną pomyłkę. Wymagania opisane dokładnie i szczegółowo. Przebiegła wzrokiem po reszcie ogłoszeń towarzysko-matrymonialnych. Można było odnieść wrażenie, że oto dziesiątki wspianiałych, inteligentnych ludzi sukcesu postanowiło w taki właśnie sposób szukać przyjaciół. Przyjaciół? — zadała sobie pytanie. Ciekawy dobór słów.

Zmysłowy, opiekuńczy człowiek interesu pragnie poznać piękną, zgrabną i pełną

ciepłą sylfidę miłującą rytm.

Temu z kolei potrzeba rytmu, a nie przyjaźni. „Ciekawe, jakie motywy kierują tymi ludźmi? Jakie twarze kryją się za tymi niejednokrotnie dziwacznymi ogłoszeniami? I czy w ogóle dostają w końcu to, czego pragną? A my? Czy my to dostajemy?” — rozmyślała sceptycznie Jill. Przerzuciła stronę, by zająć się urodzinami i zgonami. Potrzebowała przynajmniej jednego naprawdę zabawnego ogłoszenia na dobry początek dnia. Znalazła je.

Joel i Joan Frey z radością informują, że Joel nie chybił we wszystkie te lodowate zimowe wieczory! Bliźnięta, Gordon i Marsha powitały świat ważąc niezaprzeczalnie przyzwoite odpowiednio 6 funtów oraz 5 funtów i 10 uncji, wydając radosne okrzyki pełne aprobaty dla cierpień, przez które musieli przejść ich rodzice (zwłaszcza Mama!). Dziękujemy doktorowi Pearlmanowi i personelowi szpitala Women's College Hospital.

Jill złożyła gazetę, słysząc dobiegające z kuchni bulgotanie ekspresu.

Telefon zadzwonił akurat w chwili, kiedy kończyła nalewać sobie kawę. Odruchowo spojrzała na zegar. Jeszcze nie minęła siódma. Nawet Elaine nie była na tyle bezczelna, by dzwonić tak wcześnie. Chyba że w naprawdę ważnej sprawie. Jill podniosła słuchawkę.

— Halo?

47

— Czy zastałam Davida?

Głos był niski, matowy i zdecydowanie nie należał do Elaine. Jill natychmiast go rozpoznała, mimo to spytała:

— Kto mówi?

— Nicole Clark. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam? „Oczywiście, że przeszkadzasz” — pomyślała Jill.

— Czy coś się stało?

— Nie — spokojnie odpowiedziała Nicole. — Chciałam tylko porozmawiać z Davidem, zanim wyjdzie z domu. Wiem, że wychodzi bardzo wcześnie. *

— Jest w łazience — wyjaśniła Jill rzeczowo, starając się, by jej głos nie brzmiał zbyt niegrzecznie. — Nie może teraz podejść do telefonu. — Miała ochotę wrzasnąć do słuchawki: „Twój ukochany właśnie stawia kasztana!”

— Czy mam mu coś przekazać?

Po chwili wahania w słuchawce zabrzmiał atłasowy głos Nicole:

— To dosyć skomplikowana sprawa. Wolałabym, żeby do mnie oddzwonił.

Nie jestem skończoną idiotką, odparła Jill w duchu, na głos zaś powiedziała:

— Jak pani sobie życzy. Pod jaki numer mąż ma zadzwonić?

Nicole Clark zaczęła dyktować numer swojego telefonu, podczas gdy Jill rozpaczliwie szukała czegoś do pisania.

— Chwileczkę, tylko znajdę jakiś długopis.

— Kto to? — dobiegł z łazienki głos Davida. Przez chwilę nie odpowiadała.

— Nicole Clark — odkrzyknęła w końcu żałując, że nie widzi jego miny.

Tym razem to David się zawahał.

— Czego chce?

— Żebyś do niej zadzwonił.

— Dobra. Zapisz numer.

Świetny pomysł, pomyślała Jill. Wreszcie udało jej się znaleźć ołówek.

— Dobrze, już mam — odezwała się do słuchawki.

— Pięćset trzydzieści jeden...?

48

— Siedemnaście, czterdzieści jeden — dokończyła Nicole.

— Jak David wyjdzie z łazienki, oddzwoni.

— Dziękuję — mruknęła tamta.

Jill odłożyła słuchawkę i spojrzała z nienawiścią na telefon.

— Trzymaj te swoje adwokackie paluszki z dala od mojego męża — szepnęła złowrogo, wyobrażając sobie długie purpurowe paznokcie Nicole i porównując je ze swoimi, krótkimi, poobgryzаныmi i generalnie zmaltratowanymi. Jej palce, z góry skazane na sromotną porażkę W jakichkolwiek tego typu zawodach, zacisnęły się na kubku z kawą, który szybko uniosła do ust.

Po co tak naprawdę Nicole Clark zadzwoniła? Czy rzeczywiście potrzebowała jakichś informacji, czy też był to element spisku, część planu, którego celem było usidlić Davida i wykraść go z życia Jill?

Pociągnęła spory łyk kawy, otworzyła spiżarnię i stanęła twarzą w twarz z co najmniej pół tuzinem pączków. Wzięła dwa. „Tego mi właśnie trzeba” — pomyślała próbując odgadnąć, co takiego knuje Nicole.

— Dość tego — powiedziała na głos, po czym w milczeniu dokończyła rozpoczętą myśl.

Jeżeli będę się przejmować każdą smarkulą, która spogląda pożądliwie na mojego męża, doprowadzę się do obłądu. Może właśnie o to jej chodzi, doszła do wniosku. Ugryzła pączka, zastanawiając się jednocześnie, czy Nicole Clark — dla przyjaciół Nicki — aby na pewno tylko na niego spogląda. Dokończyła pierwszego pączka. Przecież ta mała jasno poinformowała ją o swoich zamiarach. „Do diabła z tym — stwierdziła. — To jej problem, nie mój.” Duża część drugiego pączka znikła w jej ustach. Stanowczo musi skontaktować się z Beth w sprawie tej gimnastyki. Drzwi łazienki skrzypnęły i Jill ponownie spojrzała na zegar. Niemożliwe, żeby David już skończył — było zdecydowanie za wcześnie. Stał w drzwiach, owinięty w ręcznik.

4 Ta druga

49

T

— Nie powiedziała, czego chce? — spytał, nie wymawiając jej imienia.

— Najwyraźniej nie wierzy, że czegoś bym nie przekręciła — odparła Jill, napełniając kawą filiżankę Davida. — Tam masz jej numer — wskazała skrawek papieru, po czym zauważyła: — Szybko dziś skończyłeś.

— Prawdopodobnie chce, żebym podał jej numer sali rozpraw — wyjaśnił. — Pytała wczoraj, czy może przyjść na rozprawę. Wiesz, popatrzeć i pouczyć się.

— Oczywiście — odrzekła Jill, kończąc pączka i kierując się w stronę pokoju. — Zostawiam was samych.

David roześmiał się i podniósł słuchawkę. Znikając za drzwiami Jill słyszała, jak wybiera numer. Usiadła w skórzanym fotelu. Gazeta wciąż leżała tam, gdzie ją zostawiła. Chwyliła ją i zaczęła przeglądać dział nieruchomości. Z kuchni tymczasem dobiegł głos Davida:

— Cześć, Nicki. Mówi David Plumley.

„Imię i nazwisko — zauważyła w myślach. — Stara się być oficjalny.”

— W czym mogę ci pomóc? — kontynuował David.

— Powiem ci, w czym — szepnęła Jill, po czym potrząsnęła głową, żeby uwolnić się od tej myśli. Ręcznik, który miała na głowie, spadł na ziemię. — Świetnie — westchnęła schylając się, by go podnieść, i zrzucając przy tym gazetę na podłogę. — To zaczyna przypominać kiepską komedię — mruknęła, kiedy niefortunnie złapana gazeta rozpadła się jej w rękach i poszczególne strony sfrunęły na

ziemie. Opadła na kolana i zaczęła je zbierać, niemiłosiernie przy tym szeleszcząc. Zdała sobie sprawę, że przez ten szelest nie słyszy słów Davida i natychmiast doszła do wniosku, że właśnie dlatego tak hałasuje.

— Co ty wyprawiasz? — spytał David, stając w progu.

— Upadła mi gazeta.

— Tyle widzę.

— No i czego chciała nasza Królowna Śnieżka? — spytała Jill, wstając niezgrabnie.

— Tak jak przypuszczałem, chciała się dowiedzieć, w której będę sali.

— A ty jej oczywiście powiedziałaś.

— A czy miałem inne wyjście? — uśmiechnął się David pobłaźliwie. — Gdybyś wczoraj mi powiedziała, co ci niówiła na pikniku, wymyśliłbym jakąś wymówkę, żeby ją splawić. Ale teraz jest już za późno. — Pocałował ją. — To cię nauczy, żeby nie ukrywać przede mną takich rzeczy. — Ruszył w stronę sypialni, ale w progu jeszcze przystanął.

— Chcesz, żebym jej coś od ciebie przekazał? — spytał. Jill pokręciła głową.

— Niby co? Nie, to bez sensu. — Uśmiechnęła się.

— Poza tym, o ile się orientuję, pod koniec lata i tak odejdzie z firmy, prawda? — David milczał. — Czy może nie? Beth twierdziła, że zatrudniliście ją tylko do końca wakacji.

David spuścił wzrok.

— Jest bardzo prawdopodobne, że we wrześniu, po wszystkich egzaminach, przyjdzie do firmy na stałe — wyjaśnił. — Niektórzy wspólnicy zaproponowali, by zaprosić ją do współpracy.

Jill pokiwała głową.

— Podobno Al Weatherby stwierdził, że jest świetna.

— Bo jest. Jeśli chodzi o wiedzę i talent.

— Tylko to miałam na myśli — zażartowała Jill padając w jego rozłożone ramiona.

— Kocham cię.

— Wiem.

— No to jak? Chcesz, żebym jej coś od ciebie przekazał? — spytał ponownie. — Zrobię to, jeśli tylko chcesz.

— Czyny przemawiają znacznie głośniej niż słowa. Uśmiechnął się.

— Święta racja. — Pocałował ją w czubek nosa, oznajmiając w ten sposób, że rozmowa skończona. Jill chwilę odprowadzała go wzrokiem, po czym poszła szybko do łazienki wysuszyć włosy i umyć zęby. Ledwo zamknęła za sobą drzwi, zorientowała się, że David coś mówi.

— Słuchani? — spytała uchylając je ponownie.

— Powiedziałem, że jeśli chcesz, możesz też przyjść do sądu.

^

— Mam lekcje.

— Jedną. O dziewiątej. A potem masz wolne, aż do drugiej. O ile dobrze pamiętam, tak właśnie wygląda twój czwartkowy rozkład zajęć.

— Tak — odrzekła, zastanawiając się nad tą propozycją.

— No więc przyjdź po dziesiątej, a po rozprawie wybierzemy się do Winstona na lunch. Co ty na to?

— Świetnie. Załatwione. — Wróciła do łazienki, włączyła suszarkę i natychmiast poczuła na skórze strumień gorącego powietrza. Co pomyśli Nicole widząc ją w sądzie? Czy odbierze to jako sygnał niepewności, oznakę słabości? Kwoka broniąca kurczęcia, pilnująca, żeby nie oddaliło się znanadto od kurnika?

„Do diabła z Nicole — doszła do wniosku Jill patrząc, jak włosy uparcie układają się jej w loki, zupełnie inaczej, niż chciała. — Niech sobie myśli, co jej się podoba.”

Nicole Clark nie będzie przedmiotem jej trosk.

Jill przyjrzała się uważnie swojej sukience. Może jednak mimo wszystko włożę coś innego?

ROZDZIAŁ 5

— A więc kiedy zorientował się pan, że pańska była żona ma kochanka?

— Jakies sześć, może osiem miesięcy temu.

— Jakies sześć albo osiem miesięcy temu? Nie jest pan pewny, kiedy dokładnie?

Świadek, przystojny mężczyzna mniej więcej w wieku prowadzącego przesłuchanie Davida Plumleya, wiercił się niespokojnie na krześle.

— Jestem pewny, że ma kochanka — odparł obojętnie. — Jeśli pan sobie życzy, mogę dokładnie określić, kiedy się o tym dowiedziałem.

— Będę niezmiernie zobowiązany — stwierdził David, cofając się od stanowiska świadka w stronę miejsca, które zajmował, kiedy nie prowadził przesłuchania.

Jill obserwowała ruchy męża, w pełni świadoma — w przeciwieństwie do świadka — że pozornie się wycofując, David w rzeczywistości po prostu bawi się swoją ofiarą, tak jak pantera, która szuka najlepszej pozycji do ostatecznego, zabójczego skoku.

Świadek zamilkł na kilkanaście sekund, cofając się w myślach do tamtego dnia, aż w końcu zdołał przypomnieć sobie datę.

— Siedemnastego października — powiedział, nie kryjąc zadowolenia z siebie. — Pamiętam dokładnie, bo tego dnia wyprawiliśmy znajomemu przyjęcie urodzinowe.

53

David milczał dokładnie tak samo długo jak świadek, po czym zapytał:

— Siedemnastego października? To dziewięć miesięcy, prawie dziesięć.

— Tak — zgodził się świadek, po czym uśmiechnął się szeroko. — Widocznie trwa to jeszcze dłużej, niż sądziłem.

David odwzajemnił uśmiech.

— Uważa pan, że pańska była żona nie ma prawa mieć kochanka?

— Na pewno nie takiego, którego muszę utrzymywać — odparował mężczyzna bez chwili namysłu.

— Czy zechce mi pan powiedzieć, interesuje mnie to tak ze zwykłej, ludzkiej ciekawości — zaczął David tonem niemalże ospałym — czy na tamtym przyjęciu urodzinowym był pan w... że tak powiem... damskim towarzystwie?

— Tak, a czy nie mam do tego prawa?

— Czy będzie usprawiedliwione twierdzenie, że w ciągu pięciu lat, które upłynęły od pańskiego rozwodu, obracał się pan w towarzystwie wielu kobiet? — spytał David ignorując pytanie, za to wyraźnie akcentując słowo „wielu”.

— Jak sarn pan zauważył — odrzekł mężczyzna — jestem rozwiedziony od pięciu lat. Wydaje mi się, że daje mi to prawo spotykania się z tyloma kobietami, z iloma zechcę.

— Istotnie — zgodził się David, przechodząc tuż obok stołu, za którym obok jego pustego krzesła siedziała Nicole Clark, śledząc wzrokiem każde jego poruszenie.

— Ale pan nie uważa, że pańska żona ma prawo do tego samego?

Jill obserwowała go, jak oddala się od stołu. Wyczuwała wzrok Nicole wlepiony w jego plecy. „Musi się teraz czuć, jakby był znowu w szkole średniej — pomyślała — i próbował zrobić wrażenie na dziewczynie z ostatniej ławki. Tylko o którą

dziewczynę mu chodzi?"

— Moja była żona — odparował świadek, po czym puściły mu nerwy, a słowa popłynęły niczym wezbrana rzeka. — Ma prawo! Ma prawo robić, co tylko zechce, ale do j asnej cholery, pod jednym warunkiem! Że ja nie będę za

54

to płacił! — Sędzia stuknął młotkiem, przypominając świadkowi, że Wysoki Sąd nie będzie tolerował takiego języka, i przestrzegając go przed ewentualnymi kolejnymi wybuchami złości. Jill Plumley, którą od prostokątnego stołu dzieliło kilka rzędów ławek, wiedziała, że mężczyzna właśnie przegrał sprawę, bo chociaż tego typu wybuchy gniewu świetnie wyglądają w filmach, na prawdziwych sędziach robią wrażenie dokładnie odwrotne. „Dobry adwokat — powiedział jej kiedyś David — w rozmowach ze swoim klientem zawsze podkreśla konieczność zachowania spokoju. Z drugiej strony, jeśli uda ci się wyprowadzić drugą stronę z równowagi, twoje szanse natychmiast bardzo rosną". Mężczyzna za barierką rozejrzał się bezradnie po sali, by w końcu wlepić wzrok w Nicole. Można było odnieść wrażenie, że pozostała część jego wystąpienia była skierowana wyłącznie do niej. — Proszę posłuchać, nie twierdzę, że nie wolno jej mieć przyjaciół czy nawet kochanków. Nie skarzę się, że przez ostatnie pięć lat musiałem harować jak... to znaczy ciężko pracować, by żyć na w miarę przyzwoitym poziomie, a jednocześnie nie zalegać z alimentami. A przecież dostała wszystko... dom, meble, samochód, dzieci, wszystko... Ja wyszedłem z domu w j ednym garniturze, z teczką w ręku. Od pięciu lat płacę jej miesięcznie tysiąc dolarów alimentów i tysiąc dolarów na utrzymanie dzieci. Nie mam nic przeciwko utrzymywaniu dzieci... będę je utrzymywał tak długo, jak długo będą mnie potrzebowały... ale dlaczego mam płacić za to, że moja była żona zakłada dom z innym facetem i oddaje mu moje ciężko zarobione pieniądze, żeby mógł sobie otworzyć jakiś interes?

David ponownie zignorował pytania mężczyzny.

— Jak długo był pan żonaty, panie Arnold?

— Przez dwanaście lat.

— Jest pan ojcem dwójki dzieci, prawda?

— Tak. Dwóch synów.

— I jak sam pan przed chwilą powiedział, po dwunastu latach małżeństwa po prostu pan odszedł! — Zrobił pauzę. — W jednym garniturze i oczywiście z teczką.

55

Wyglądało na to, że mężczyźnie nie bardzo odpowiada taki sposób przedstawienia faktów, niemniej potwierdził.

— A co było w teczce? — spytał nagle David. — Akcje, o ile dobrze pamiętam — kontynuował, nie czekając na odpowiedź. — Jakieś zastawy hipoteczne, nieprawdaż? Akt własności posiadłości w Kanadzie? — Mężczyzna milczał.

— Nie odszedł więc pan z domu z pustymi rękoma, jak próbował pan przekonać Wysoki Sąd.

— To było pięć lat temu — odparł mężczyzna, jwiercąc się niespokojnie. — A ja mówię o tym, co jest dzisiaj.

David skinął głową.

— A dzisiaj mówi pan, że pańska była żona mieszka z innym mężczyzną i że trwa to od dziesięciu miesięcy...

— Dziesięć miesięcy temu dowiedziałem się o tym. Na tamtych urodzinach...

— Siedemnastego października...

— Tak, siedemnastego października. — Przerwał.

— Nie orientuję się, kiedy dokładnie zamieszkali razem. David wrócił do swojego

stołu.

— A skąd ma pan pewność, że pańska była żona mieszka z tym mężczyzną?

— Śledziłem ich kilkakrotnie. Jego auto stało zaparkowane przed jej domem przez cały dzień i całą noc.

Jill równie uważnie jak Nicole Clark słuchała tego słownego pojedynku świadka z adwokatem. David przedstawił dowody, że kochanek, o którym była mowa, przez cały czas regularnie opłaca czynsz za swoje mieszkanie i że codziennie w nim bywa, następnie wyjaśnił, że pani Arnold może wydawać pieniądze wedle własnego uznania, a skoro uznała inwestycję w przedsięwzięcie kochanka za potencjalną możliwość powiększenia majątku, to miała do niej takie samo prawo jak świadek do swoich inwestycji. A potem przestała słuchać wiedząc, że David wygrał tę sprawę, a mężczyzna wijący się na krześle niczym piskorz nie ma żadnych szans na obniżenie alimentów i prawdopodobnie nigdy więcej nie zaatakuje swojej byłej żony w taki sposób. Świat byłych żon i ich kochanków stał się znowu bezpieczny.

„David to niezrównany adwokat — pomyślała. — Zawsze wie, jak daleko może się posunąć, kiedy powinien spasować i cofnąć się o krok, a kiedy może zaatakować z całym impetem.” Prawie już zapomniała, jak ogromne wrażenie jej mąż robi na sali sądowej, nie tylko aparycją, ale też sposobem poruszania się, intonacją, doбором słów. W pierwszym okresie ich romansu często zjawiała się w sądzie, by na niego popatrzeć. Zawsze było po nim widać, że kocha swoją pracę, jego oczy iskrzyły się na samą myśl o pojedynku i ostatecznym zwycięstwie. Jej rozkład godzin, piekielnie nieregularny, sprawiał, że niektóre dni miała zajęte od rana do wieczora, inne zaś niemal całkiem wolne. Kiedy tylko mogła, przychodziła do sądu; była to jedna z niewielu szans, by być blisko niego.

David przeszedł obok prostokątnego stołu, za którym siedziała Nicole, i mrugnął okiem. Był to, jak kiedyś wyjaśnił Jill, znak zwycięstwa. Ale tym razem mrugnął do Nicole. Jill zastanawiała się, czy David w ogóle pamięta o jej obecności, i nagle poczuła się jak ktoś z zewnątrz, bo choć był jej bardzo bliski i choć ona — tak przynajmniej twierdził — była bardzo bliska jemu, to przecież nigdy nie potrafiła tak do końca zrozumieć poczucia triumfu, które przepelniało go w takich chwilach. A Nicole z pewnością świetnie je rozumiała.

David znowu minął stół. W jego głębokim głosie pobrzmiwała nuta lekceważenia dla mężczyzny za barierką, w ciemnogrnatowym, świetnie skrojonym garniturze wydawał się jeszcze przystojniejszy niż zwykle. Nagle spojrzał na Jill, szeroko się uśmiechnął, po czym usiadł obok Nicole. Dziewczyna pochyliła się i szepnęła mu coś do ucha. Niewątpliwie gratulowała mu świetnego wystąpienia. Był wspaniały, Davidzie. Naprawdę wspaniały. David uśmiechnął się niepewnie, niewątpliwie świadom tego, że Jill ich obserwuje.

Jill przyszło nagle do głowy, że jeśli Nicole rzeczywiście mu się podoba, nie można mieć o to do niego pretensji. Poza jakże oczywistym faktem, że ta młoda dziewczyna jest naprawdę wyjątkowo atrakcyjna, również bystra. Nie,

57

bystra, jak to podkreślił David poprzedniego wieczora. Na dodatek miała dobrą pracę, a przynajmniej wkrótce miała ją mieć. A co najważniejsze, łączyła ją z Davidem wspólna pasja — prawo. Prawdopodobnie przesiadywali godzinami i rozmawiali o różnych rozprawach. Tymczasem praca na uniwersytecie niezwykle rzadko dawała interesujący temat do rozmów. Ani Jill, ani David nie udawali już, że jest inaczej.

Owszem, początkowo było to coś nowego, innego. Jill wmawiała sobie, że nauczanie młodzieży będzie dla niej ciekawym wyzwaniem. Widziała siebie jako pannę Brodie

w pełni życia. A dokładnie jako Maggie Smith w roli panny Brodie w pełni życia. „Dajcie mi dziewczynę podatną na wpływy i wiedzę, a będzie moja” — szeptała. Coś w tym rodzaju. Tyle tylko że jej uczniowie od dawna nie byli już podatni na wpływy ani wiedzę, ona zaś bardzo szybko zrozumiała, że nienawidzi uczyć. Beth Weatherby miała rację — brakowało jej telewizji, ciągłego gwaru, nieprzekraczalnych terminów, ryzyka. Nie tęskniła natomiast do problemów, które praca w telewizji powodowała w jej małżeństwie. Przeważająca większość z nich rozplynęła się w nicości, gdy Jill poinformowała firmę, że odchodzi. David miał rację, czystym szaleństwem było ciągle podróżowanie po najbardziej niebezpiecznych miejscach na świecie, nadstawianie się kulom oraz najgorszym śmiertelnym chorobom. Poza tym kiedy nie było jej w domu, David okropnie tęsknił i zamartwiał się o nią. Potrzebował jej wsparcia. A kiedy była na drugim końcu świata, nie czuł go. Czy nie mogłaby więc znaleźć sobie jakiegoś zajęcia, które pozwoliłoby jej prowadzić bardziej osiadły tryb życia? Czy nie miała ochoty założyć rodziny? Owszem, miała. Nie znosiła tych rozstań prawie tak samo jak on. I okropnie za nim tęskniła. Na dodatek ego Davida wymagało ciągłego dopieszczania. Jill zdawała sobie sprawę, że jeśli jej nie będzie w pobliżu, znajdą się tabuny chętnych, by zająć jej miejsce. A jednak to nie było całkiem w porządku. Jego życie, mimo że zmienił żonę i spędzał mniej czasu z dziećmi, pozostało praktycznie takie samo. To prawda, przeprowadził się z dużego domu do ciasnego mieszkania, które jednak znajdowało się w wytwornym budynku usytuowanym w jednej z najelegantszych dzielnic miasta i w którym zawsze ktoś czekał z ciepłym posiłkiem, kiedy wieczorem, czasami nawet po dziesiątej, zjawiał się zmęczony po całym dniu pracy. A co najważniejsze, wciąż uprawiał zawód, który kochał.

Jej życie z kolei poddane zostało kompletnej przemianie — od miejsca zamieszkania, poprzez stan cywilny, aż po pracę. Zamiast zajmować się tym, co kochała, uczyła innych, jak to robić. Dziennikarstwo telewizyjne — tak nazywał się przedmiot. Wykładała Jill Plumley. Jej świat zawierał się obecnie w czterech ścianach klasy i zawsze miała czas, by wyrwać się z niego i przygotować kolację. Tak, w kuchni stała się teraz Betty Crocker. „Jak do tego doszło?” — zastanawiała się, próbując zrozumieć wszystkie te drobne przemiany, które niósł ze sobą upływający czas. Zapominając gdzie jest, Jill wyobraziła sobie Davida sprzed mniej więcej pięciu lat, zdenerwowanego, krążącego od ściany do ściany. — „To było tak dawno” — dziwiła się, podczas gdy jego postać i głos nabierały wyrazistości. Na tych kilka minut, kiedy przeszłość przysłoniła teraźniejszość, sala sądowa po prostu znikła.

Była wyraźnie podekscytowana, on zaś równie wyraźnie zdenerwowany jej podekscytowaniem.

— Oczywiście, że się cieszę. Nigdy dotąd nie byłam w Irlandii!

— Nie mówimy o wakacyjnej wycieczce do słonecznego Dublina, tylko o bombach i snajperach w Belfaście.

— Byłam w Wietnamie i jakoś udało mi się przeżyć

— przypomniła mu, starając się jednak, by nie zabrzmiało to niegrzecznie.

— Nie rozumiem, dlaczego muszą tam wysłać właśnie ciebie!

— Dlatego, że jestem najlepsza. Zresztą sama ich o to prosiłam.

59

r

— Że co?!

— Przecież wiesz, że lubię podróżować. A w tego typu tematach jestem po prostu dobra. Poza tym — dodała łagodnie — wydaje mi się, że dobrze nam zrobi, jeśli odpoczniemy od siebie przez jakieś dwa tygodnie.

— Co masz na myśli?

— Dobrze wiesz co.

Ostatnio niemal wszystkie ich rozmowy kończyły się właśnie w taki sposób. Co masz na myśli? Dobrze wiesz co. Chodzi tylko o jedno: jesteś żonaty.

— W porządku — powiedział. — Chcesz wyjechać na parę tygodni? Nie ma sprawy. Jedź do Los Angeles. Albo, na litość boską, na Bermudy. Tam nie ma wojny domowej.

— Nic tam nie ma. Nic ciekawego.

— Mogą cię zabić!

— Nie zabiją.

— Oczywiście masz to na piśmie, prawda? Uśmiechnęła się i delikatnie go pocałowała.

— To mógł powiedzieć tylko prawnik.

— Więc zrób program o prawnikach.

— Już zrobiłam. I w ten sposób wpakowałam się w cały ten ambaras. Pamiętasz?

Usiadł na łóżku, podczas gdy ona wyjęła walizkę i zaczęła się pakować.

— To twoja czwarta podróż w ciągu ostatnich sześciu miesięcy — zauważył.

— Dwudniowy wypad do Buffalo nazywasz podróżą?

— Nie było cię w domu.

Wrzuciła do walizki parę bawełnianych koszul i kilka par dzinsów.

— Przecież podoba ci się, że podróżuję — powiedziała żartobliwym tonem i natychmiast zdała sobie sprawę, że to wcale nie żart.

— Co masz na myśli?

— To mnie odróżnia.

— Odróżnia? Od kogo?

— Od innych. Na przykład od twojej żony. Roześmiał się.

60

— Dla mojej żony ideałem ekscytujących wakacji są dwa tygodnie w Las Vegas, gdzie można sobie poszaleć na jednoręcznych bandytach i posłuchać Roberta Gouleta.

— Byłam w Las Vegas — odparła Jill. — Kilka lat temu. Kręciliśmy program o tych ślubnych kaplicach czynnych dwadzieścia cztery godziny na dobę.

— Czy w ogóle jest jakieś miejsce, w którym jeszcze nie byłaś? — spytał. — Oczywiście poza Irlandią.

Jej twarz rozjaśnił promienny uśmiech.

— Chiny — odrzekła. — Niektóre regiony Afryki. Ale pracuję nad tym.

— Chiny, powiadasz? Chętnie bym je zwiedził.

— Możesz pojechać razem ze mną.

— Kocham cię, wiesz? — Jego głos zabrzmiał nagle miękko i poważnie.

Jill usiadła mu na kolanach i mocno objęła za szyję.

— Dlaczego mnie kochasz? — spytała ze szczerym zainteresowaniem. — Dlaczego facet, który wygląda tak jak ty, zakochuje się w kobiecie, która wygląda tak jak ja?

— Przede wszystkim dlatego, że jesteś inteligentna.

— Och, dziękuję. Powinieneś powiedzieć, że mojemu wyglądowi nie można niczego zarzucić, że dla ciebie jestem piękna.

— Bo tak jest, dokładnie tak. I kocham cię dlatego, że jesteś dość inteligentna, by o tym wiedzieć.

Roześmiała się.

— W porządku. Dlaczego jeszcze?

— Nie wiem — wzruszył ramionami. — Jesteś bystra, wrażliwa, wiesz, co się dzieje wokół ciebie, robisz ciekawe rzeczy. Jesteś błyskotliwa

— To ty powiedziałaś. — Pokiwał głową. — Ale nie na tyle, żeby cię pogonić, kiedy dowiedziałam się, co rozumiesz przez pojęcie separacja.

— Po prostu nie mogłem pozwolić, żebyś wtedy wysiadła — bronił się.

Jill wstała z jego kolan.

— Nienawidzę całej tej sytuacji. Mierzi mnie to wszystko. Za bardzo lubię i szanuję kobiety, by zadawać się

61

z zonatym facetem. Nie chcę zranić twojej żony ani tym bardziej samej siebie.

— A jak sądzisz, czego ja chcę?

— Nie wiem.

— Ja też nie — westchnął. — Miałem nadzieję, że ty mi powiesz. — Spojrzał na jej walizkę. — To wszystko, co ze sobą bierzesz?

Weszła do łazienki, otworzyła apteczkę i wrzuciła kilka opakowań do kosmetyczki.

— Bierzesz pigułki antykoncepcyjne? — spytał uważnie się jej przyglądając.

W łazienkowym lustrze dostrzegł jej pobłażliwy uśmiech.

— Nie przestaje się ich brać tylko dlatego, że przez kilka tygodni planuje się post.

Wróciła do pokoju.

— Od jak dawna je bierzesz?

— Od ośmiu lat.

— Tak długo? Zastanawiałaś się kiedyś, czy nie przestać?

— Przez cały czas się zastanawiam. Ale nie wydaje mi się, żeby to był szczególnie dobry moment na ciążę. Mimo że bardzo chciałabym mieć dziecko.

— Powinnaś je mieć. Byłabyś świetną matką.

— Tak, też tak uważam.

Rozmowa nagle się urwała. Wrócili do punktu wyjścia. Jill jechała do Irlandii, a on był zonaty.

— Zadzwońisz do mnie, jak wrócisz? — zapytał. („Jak to, chcesz powiedzieć, że związałaś się z zonatym

mężczyzną? Jak możesz pakować się w coś tak absolutnie głupiego? Jesteś inteligentną dziewczyną, Jill, jak więc możesz być taka niemądra? Wydaje ci się,

że cię kocha? No cóż, być może. Myślisz, że ją zostawi, żeby się z tobą ożenić?

Nie łudź się, córeczko, nigdy w życiu tego nie zrobi. A nawet jeśli, nawet jeśli

porzuci ją dla ciebie, zastanów się, co bierzesz sobie na głowę. Mężczyznę,

który porzuca jedną kobietę, kiedy trafi mu się inna, jego zdaniem lepsza. To

facet, który wymienia starą, trochę użytą rodzinę na

nową. Czy potrafisz komuś takiemu zaufać? Uwierz mi, Jill, jeśli będzie zdolny

zrobić to raz, prędzej czy później zrobi to ponownie. Po co ci to? Zastanów się,

kochanie. Czy naprawdę potrzebny ci taki kłopot?")

— Zadzwońisz? — powtórzył.

— Tak — odparła.

Gwar i ruch dookoła sprawiły, że Jill wróciła do teraźniejszości.

— Przepraszam — rozległ się głos kobiety, przeciskającej się w stronę

środkowego przejścia. Jill spojrzała na zegar wiszący na ścianie. Minęło

południe. Przez chwilę rozglądała się, próbując zlokalizować Davida. Stał i

konferował z paroma innymi mężczyznami. Sędzia już wyszedł. Najwyraźniej

rozprawa dobiegła końca. Jill nie słyszała ostatecznego werdyktu, chociaż była pewna, że zna jego treść. Ale jeśli David zapyta...

— Był cudowny, prawda? — usłyszała matowy kobiecy głos.

Jill spojrzała w prawo. Nicole Clark, z włosami splecionymi we francuski warkocz, uśmiechała się do niej przyjaźnie, jakby w takiej sytuacji było to najbardziej naturalne zachowanie. Być może było. Może na pikniku rzeczywiście tylko żartowała.

— Tak, to prawda — odparła Jill postanawiając, że będzie dla niej miła. — Dawno nie miałam okazji oglądać go w akcji. Prawie zapomniałam, jak wielkie robi wrażenie.

— To błąd — stwierdziła Nicole z promiennym uśmiechem. — Ja czegoś takiego nigdy nie zapominam.

Odwróciła się i poszła w stronę tylnego wyjścia. Jill miała ochotę ruszyć za nią i jednym celnym ciosem w potylicę raz na zawsze położyć kres temu okrutnemu żartowi. Czy ktoś odważyłby się ją oskarżyć? Lecz nagle obok niej znalazł się David, jaśniejąc radością z kolejnego zwycięstwa.

— No to jak? Gotowa na lunch? — spytał i zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, mocno ją przytulił i poprowadził do wyjścia.

T

ROZDZIAŁ 6

— Trochę mi było żal tego faceta — rzekła JUL, zanurzając w sosie sporą krewetkę.

— Daj spokój — odparł David. — To kanalia. Zarabia trzy razy więcej niż pięć lat temu, ale i tak, zresztą tak samo jak wtedy, próbuje za wszelką cenę wykpić się od alimentów. A przecież dużo nie płaci. — Pokręcił głową. — Dupek. Jest taki skąpy, że nawet nie wynajął prywatnego detektywa. Przez kilka tygodni śledził ich własnym autem. I to są jego zdaniem dowody. Ma koleś szczęście, że sędzia nie podwyższył alimentów. — Jill roześmiała się, unosząc do ust kolejną krewetkę. — Dobrze się bawiłaś?

Jill uśmiechnęła się szeroko.

— Wspaniale. Już prawie zapomniałam, jak świetnie prezentujesz się w sądzie. — Przerwała, przypomniawszy sobie słowa Nicole. Szybko jednak doszła do siebie. — Dziękuję, że mnie zaprosiłeś. To był świetny pomysł. Byłeś naprawdę wspaniały.

— Cała przyjemność po mojej stronie — uśmiechnął się David. — Ale to była zwykła, rutynowa sprawa.

— Pewnie — zaprotestowała czując, że jego ego oczekuje jeszcze odrobiny pieszczot. — O prawie każdej sprawie mówisz, że jest zwykła i rutynowa, ale ja dobrze wiem, jak ciężko pracujesz. I wiem, że za tą fasadą pozornej niedbałości stoi człowiek, który dokładnie zaplanował każdy ruch. Jesteś genialny, co innego mogę jeszcze powiedzieć?

— Możesz powtórzyć to jeszcze raz — odparł z uśmiechem.

— A do tego wyglądasz po prostu cudownie — kontynuowała Jill. — To było naprawdę interesujące obserwować, jak pozwalasz temu cwaniakowi się odprężyć, a potem — być go między oczy. Bardzo ekscytujące.

— Cieszę się, że ci się podobało.

— Ty mi się podobałeś — poprawiła go, zjadając ostatnią krewetkę i szeroko się uśmiechając.

— Masz sos na zębach — powiedział. Jill szybko zamknęła usta.

— Cudownie. Może któregoś dnia nauczę się jeść te cuda. — Oblizwała zęby, nie otwierając ust. — Już dobrze? — spytała cicho. David skinął głową. — Czego można

oczekiwać od dziewczyny, która wychowała się na mocno wysmażonych befsztykach i puree ziemniaczanym? — spytała retorycznie, po czym dodała, starając się nadać głosowi obojętne brzmienie: — A co na temat twojego wystąpienia powiedziała Nicole?

— Niewiele. Gratuluję. Dobra robota. Takie tam rzeczy. Oczywiście podziękowała mi.

— Oczywiście.

— Widziałem, że rozmawialiście. Mówiła coś ciekawego?

— Nawet bardzo ciekawego.

— Przeprosiła cię za to, co powiedziała na pikniku?

— Niezupełnie.

— To co w takim razie powiedziała? Że to był żart?

— Niezupełnie.

— Jill... — W jego głosie zadźwięczało rozdrażnienie.

— Powiedziała, że jej zdaniem byłeś wspaniały. To znaczy, niedokładnie tak.

Powiedziała: „Był cudowny, prawda?”

— Chodziło jej o sposób, w jaki przesłuchiwałem tego gościa — stwierdził David, wierząc się niespokojnie na krzesło.

— Zgodziłam się z nią — ciągnęła Jill. — A potem powiedziałam, że zdążyłam już zapomnieć, jak ogromne

S Ti druga

fi<

T

robisz wrażenie, na co ona stwierdziła... — Ściszyła głos i dokończyła, imitując ton Nicole. — To błąd. Ja czegoś takiego nigdy nie zapominam. — Spojrzała mężowi prosto w oczy. Na moment zapadło milczenie, po czym David głośno się roześmiał.

— Bardzo cię to bawi, prawda?

— Nie, ależ skąd — chichotał.

— Pewnie. Wyglądasz jak kot, który właśnie schrupał kanarka.

Pokręcił głową. ^

— Sama chyba przyznasz, że to zabawne.

— Może dla ciebie.

— No cóż, w końcu rzadko się zdarza, by o jednego faceta walczyły dwie piękne kobiety.

— Tobie zdarza się to przez całe życie—przypomniała mu. — A poza tym wcale nie jestem pewna, czy bardziej cieszy mnie to, że uważasz mnie za piękną, czy może bardziej wkurza — że to samo sądzisz o niej! — David otworzył usta, by coś powiedzieć, ale zrezygnował. — Dobra, lepiej zmieńmy temat. Dziś rano rozmawiałam z Beth.

— Jak się czuje?

— Strasznie przepraszała, że zepsuła nam cały wieczór.

— Wariatka.

— To właśnie jej powiedziałam. Akurat tym powinna się najmniej przejmować. Ręka przestała jej krwawić dopiero około trzeciej w nocy, więc nawet nie miała czasu się wyspać.

— Fatalnie. Ale jest już lepiej?

— Na to wygląda. Radziłam jej, żeby poszła z tym do lekarza, ale ona twierdzi, że już jest wszystko w porządku. Spotkam się z nią w przyszłym tygodniu.

Postanowiłyśmy, że co środę będziemy chodzić na gimnastykę.

— Świetny pomysł.

— Powinieneś raczej powiedzieć: „A po co ci gimnastyka?”

— Każdy potrzebuje trochę ruchu.

— A ty?

— Mnie też by nie zaszkodził.

— Kiedy ostatnio grałeś w squasha?

66

— W lutym. Ale to nie był squash, tylko racquetball.

— A co to za różnica, skoro i tak nie grasz?

— Planuję zacząć na nowo.

— Powinieneś. Przecież klub jest w tym samym budynku co firma. Należysz jeszcze do niego?

Skinął twierdząco.

— Za tysiąc siedemset dolarów rocznie. To był chyba najdroższy mecz w historii.

— Tysiąc siedemset dolarów? — powtórzyła Jill. — Wiesz, ile rzeczy moglibyśmy kupić za te pieniądze?

— Obiecuję, że przestanę je marnotrawić — odparł David. — Jak tam zajęcia?

— Próbujesz zmienić temat.

— Dobry prawnik zawsze wie kiedy to robić.

— A dobry mąż?

— Wie jeszcze lepiej. — Umilkł, po czym wyciągnął rękę i przykrył jej dłoń swoją dłonią. — No więc jak? Byłaś równie genialna jak zawsze?

— Równie beznadziejna — odparła. — Jestem beznadziejną nauczycielką, Davidzie. I zdaję sobie z tego sprawę tak samo dobrze jak oni. Zajęcia mnie po prostu nudzą. Ich zresztą też. Dziś widziałam, jak jeden smarkacz czyta pod ławką poranną gazetę.

— A czego ich dzisiaj uczyłaś?

— Jak przeprowadzać wywiad.

— Brzmi interesująco.

— Ale nie jest, w każdym razie opowiadanie o tym. Interesujące jest co najwyżej przeprowadzanie wywiadów.

— Najpierw trzeba wiedzieć, jak to robić.

— A ja to wiem — stwierdziła Jill, zdziwiona nie mniej niż David pasją, z jaką to powiedziała. — W tym właśnie cały problem. Powinnam pracować w swoim zawodzie, a nie gnić w klasie. Czasami, kiedy prowadzę te przekłete zajęcia, mam wrażenie, że zaraz eksploduję...

— Dlaczego?

— Ze złości — odrzekła cicho. — Wkurzają mnie te wszystkie dzieciaki, które chcą zostać tym, kim kiedyś byłam. Wiem, że paru z nich się uda, będą producentami,

filmowcami. Wiem też, że uważają, że jestem belferką, bo sama nie potrafiłam...

— To nieprawda. Dobrze wiesz, że to wierutna bzdura.

— Ale oni nie wiedzą. Oni wyznają starą zasadę: jeśli potrafisz coś zrobić — rób to, a jeśli nie — ucz.

Minęła dłuższa chwila, zanim David ponownie się odezwał.

— A ja? — spytał. — Ja też cię wkurzam? Spuściła wzrok, gotowa skłamać.

— Czasami — przyznała w końcu szczerze. — Wiem, że to nie twoja wina, Davidzie. Naprawdę wiem. To było nie do zniesienia. Zbyt często wyjeżdżałam. Prawie się nie widywaliśmy. Ale między Bogiem a prawdą, ostatnimi czasy też prawie się nie widzimy.

— To się niedługo uspokoi, Jill — zapewnił. — Tak się jakoś nagle porobiło. Mamy

straszny nawał roboty.

— Zawsze mi się wydawało, że lato to dość spokojny okres — odparła cicho.

— Jeszcze tylko parę tygodni i powinno się trochę uspokoić. — Rozejrzył się dookoła. Jill w pełni zdawała sobie sprawę, że ten lunch nie ma zbyt wiele wspólnego z triumfalną uczta, którą zaplanował sobie David. — Czego ty właściwie chcesz, Jill? — spytał. — Rzucić pracę na uniwersytecie? Wrócić do telewizji? Jill przypomniała sobie kryzysy z początków ich małżeństwa. Wszystkie związane były z jej pracą.

— Sama nie wiem — przyznała po dłuższej chwili.

— Nie chcę się mądrzyć — mówił David. — Bóg wie, że nie mam nic przeciwko twojej pracy. I ty też o tym wiesz. Nie mam nawet nic przeciwko twojej pracy w telewizji. Chryste, przecież tak właśnie cię poznałem. Byłaś cudowna, miałaś w sobie tę iskrę...

— W tym sęk, Davidzie, miałam. Ale powoli ją tracę.

— Nie — zaoponował. — Nie. Po prostu kryjesz ją głęboko w sobie. — Uśmiechnął się i czekał tak długo, aż w końcu niechętnie odwzajemniła jego uśmiech. — Posłuchaj, może byś tak zadzwoniła do telewizji, do Erniego... jak mu tam było...?

— Irvinga — poprawiła go. — Irvinga Saundersa.

— No więc zadzwoń do Irvinga i spróbuj się zorientować, czy nie mieliby dla ciebie czegoś, co nie wymagałoby tego ciągłego podróżowania...

— Pytałam go o to dwa lata temu, kiedy odchodziłam. Nie mają niczego takiego. Nie w mojej specjalności. To znaczy, może znalazłyby się jakieś programy w okolicach Chicago, ale nikt mi nie zagwarantuje, że nie będę musiała wyjeżdżać, że będę kończyć pracę najpóźniej o piątej i mieć wolne wszystkie weekendy. Do licha, czasami nawet w nocy trzeba pracować.

— Więc co zamierzasz?

— Nie wiem. Sama nie wiem.

— Nie sądzisz, że warto spróbować?

— Posłuchaj, Davidzie, zastanów się, co byś powiedział kandydatce do pracy, dajmy na to takiej Nicole Clark... — Natychmiast pożałowała, że wymieniła jej nazwisko. — Jak byś zareagował, gdyby ci powiedziała, że chętnie przyjdzie do waszej firmy, ale od razu zastrzeżę, że będzie pracować nie dłużej niż do piątej, a weekendy absolutnie nie wchodzi w grę.

— Powiedziałbym jej, żeby sobie lepiej poszukała innej firmy.

— Właśnie.

— Co mam ci powiedzieć, Jill? Przecież nie mogę decydować za ciebie.

— Wiem.

— Może po prostu zbliża się twój okres?

— A co to ma do rzeczy?

— No wiesz, czasami wpadasz w okropną chandrę, kiedy...

— Każdy od czasu do czasu ma chandrę! Nie czepiaj się moich hormonów...

— Nie chcę się z tobą kłócić. Po prostu zasugerowałem ci pewne rozwiązanie. Tylko od ciebie zależy, czy z niego skorzystasz.

69

— Nie miałbyś nic przeciwko temu, żebym wróciła do pracy w telewizji? — spytała nieśmiało.

— Tego nie powiedziałem — odparł. — Prawdopodobnie miałbym, i to bardzo dużo. Jeśli o mnie chodzi, nic się w tej kwestii nie zmieniło. Ale muszę pamiętać, że to twoje życie i twoja decyzja. — Pokręcił głową. — Moim zdaniem zbyt szybko się uprzedziłaś do pracy na uczelni. Praktycznie od razu stwierdziłaś, że jej

nienawidzisz. Tymczasem wydaje mi się, że to nie tyle uczenie tak cię drażni, co sama myśl o nim. Nawet nie próbujesz*polubić tego zajęcia, bo wydaje ci się, że to by była zdrada czy coś w tym rodzaju. Tylko czego?

— Uderzasz poniżej pasa.

— Możliwe — przyznał. — Jeśli tak, to przepraszam. Staralem się po prostu wyrazić swoje zdanie.

— Ty nie wyrażasz swojego zdania — stwierdziła ponuro — tylko wygłaszasz wykład.

— Może powinienem zostać nauczycielem — odrzekł z uśmiechem i ujął ją za rękę.

— Do diabła — skapitulowała Jill. — Zawsze potrafisz mnie rozbroić.

Przepraszam. Zachowuję się jak rozpieszczony bachor.

— A ja wygłaszam wykłady. Masz rację. Czasami ulegam uroczemu tembrowi własnego głosu.

— Kocham cię.

David dał znak kelnerowi, by przyniósł rachunek.

— Jak sądzisz — spytał — dokąd możemy zabrać dzieciaki w ten weekend?

— Nic specjalnego nie przychodzi mi do głowy. Może do kina?

— Pomyśl nad tym — poprosił. — Jason za niecały tydzień wyjeżdża na obóz. Może przygotujesz uroczystą kolację? — Jill wzruszyła ramionami, wiedziała bowiem, że Jason lubi jedynie hamburgery, a Laurie po prostu nie jada nic. David wręczył kelnerowi swoją złotą kartę American Express. — Wpadniesz na chwilę do biura? — zaproponował. — Masz jeszcze czas. — Nie wyglądała na zachwyconą tą propozycją.

— No chodź — nalegał David. — Trochę

70

tam przemeblowaliśmy. Przekonasz się, to ci poprawi humor.

— Dobrze — zgodziła się Jill, dochodząc do wniosku, że David chyba słusznie opisał jej stosunek do pracy na uczelni. Może rzeczywiście nigdy nie starała się jej polubić? postanowiła, że na najbliższych zajęciach da z siebie wszystko.

„Nie ma znaczenia, co robię — pomyślała patrząc, jak David podpisuje rachunek i odrywa część dla siebie — bo i tak wszystko jest lepsze od ryzyka, że go utracę.” David był lepszy od dziennej dawki witaminy C. Życie bez niego nie miałoby sensu. Po prostu.

— Dzień dobry, pani Plumley — przywitała ją uprzejmie Dianę, sekretarka Davida.

— Miło mi panią zobaczyć.

— Mnie panią również, dziękuję — odparła Jill.

— Rozejrzała się już pani po biurze? — Jill skinęła głową. — W pokojach pracowników wiele zmieniono — kontynuowała Dianę. — A pani mąż wybierał wszystkie nowe obrazy.

— Wspominał mi o tym. Są śliczne.

Sekretarka uśmiechnęła się i skierowała uwagę na swego szefa.

— Pani Whittaker wydzwaniła przez całe przedpołudnie — poinformowała Davida, który minął ją w drodze do swego gabinetu. — Dwa razy dzwoniła Julie Rickerd.

Twierdzi, że chodzi o coś bardzo ważnego. Telefonował też niejaki pan Powadiuk... chyba tak się to wymawia... prosił o kontakt. Kiedy wczoraj wieczorem wrócił z wypadu wędkarskiego, zobaczył, że jego żona odeszła, ogałając całe mieszkanie. Nie zostawiła mu nawet papierowych talerzy.

David podziękował, wziął kartki z wiadomościami i dał Jill znak, żeby poszła za nim. Zamknął drzwi, po czym zasiadł za biurkiem, jak zawsze zawalonym papierami. Jill podeszła do okna, z którego rozciągał się widok na dachy.

— Cudownie tutaj.

David uśmiechnął się i przycisnął guzik interkomu.

T

— Dianę, przynieś mi, proszę, akta Julie Rickerd i Sheili Whittaker. I zadzwoń do pana Po wad... jak mu tam było. — Wyłączy! interkom. — A co to takiego? — spytał, biorąc stojący pomiędzy stertami akt delikatny wazon z jedną czerwoną różą.

Dianę w mgnieniu oka przyniosła dokumenty, o które prosił, i o dziwo, zdołała znaleźć na nie miejsce pośród papierzysk leżących na biurku.

— Zaraz zadzwonię do pana Powad... jak mu tam — powiedziała i wyszła.

*

— Jest bilecik? — spytała Jill czując, jak coś ściska ją w dołku.

— Nie widzę — odparł David. — Pewnie Dianę ją tu postawiła.

Jill podeszła do biurka i wręczyła mu małą kopertę pachnącą lawendą, która leżała na jednym ze stosów dokumentów.

— Nie zauważyłem — powiedział, niechętnie wziął od niej kopertę, rozerwał, szybko przeczytał jej zawartość i podał Jill. — Porozmawiam z nią — oświadczył.

Jill przeczytała liścik na głos.

— Jeszcze raz dziękuję za niezwykle ekscytujący poranek. — Odłożyła kartkę na biurko. — Nicki.

— Jeśli chcesz, zawołam ją. Porozmawiam z nią w twojej obecności.

— Nie, nie — zaprotestowała Jill. — Lepiej dajmy temu spokój. Jeśli ją tu zawołasz, wszyscy znajdziemy się w kłopotliwym położeniu. A to przecież tylko podziękowania. Właściwie całkiem miły gest. Zignoruj to i tyle. Może kiedy się zorientuje, że cały ten cyrk bawi tylko ją, pójdzie po rozum do głowy i da sobie spokój.

— Jeśli o mnie chodzi, nie ma sprawy. Ale nie chcę, żebyś ty się tym przejmowała.

— Nie przejmuję się — skłamała. — Skoro jestem w stanie wytrzymać z Elaine, z całą pewnością przeżyję i Nicole. Nicki — skrzywiła się.

David roześmiał się ale śmiech uwiązł mu w gardle.

— Jeśli nie będziemy uważać, mamy spore szansę wpaść w paranoję — stwierdził. — Jest naprawdę świetną prawniczką.

Zabrzączał dzwonek interkomu.

— Mam na linii pana Powa... — zameldowała Dianę. — Połączyć?

— Pójdę już — szepnęła Jill, kiedy David podniósł słuchawkę. Pochyliła się i pocałowała go w czoło, a jej nozdrza wypełnił delikatny zapach róży.

Pomachał jej na do widzenia.

Zamknąwszy za sobą drzwi, oparła się o nie i stała przez dłuższą chwilę, próbując złapać oddech. Serce mocno jej waliło.

— Dobrze się pani czuje? — zaniepokoiła się Dianę.

Jill spojrzała na sekretarkę męża, atrakcyjną niebieskooką brunetkę. David zawsze otaczał się pięknymi kobietami- W czasie małżeństwa z Elaine nieraz ulegał ich wdziękowi. Kłamał z łatwością i po mistrzowsku. I robił to bardzo często. Jill wiedziała, bo sam jej o tym powiedział. Czy ją też zdradzał? Przez chwilę próbowała się nad tym zastanawiać, w końcu jednak potrząsnęła głową, by uwolnić się od natrętnych myśli. Wolą dać temu spokój. „Być może Nicole ma świetne ciało—doszła do wniosku—ale to wszystko czym, dysponuje.”

— Tak, wszystko w porządku — zapewniła Dianę. — Do zobaczenia.

Ruszyła długim krętym korytarzem. „Trzeba przyznać tej dziewczynie, że łatwo się nie poddaje — rozmyślała po drodze. — Z pewnością będzie z niej świetny adwokat.

Jest odważna, wręcz bezczelna. Staje przed tobą i w oczy mówi, jakie ma zamiary. Bez wahania, prosto z mostu. Budzi w żonie poczucie zagrożenia, zmusza ją, by w każdym drobiazgu dostrzegała ukryty podtekst, którego tam po prostu nie ma. W ten sposób doprowadza do drobnych tarć, sprawia, że najdrobniejsze wątpliwości rozkwitają jak róża. Właśnie, jak róża."

Najlepszą bronią, oczywiście poza morderstwem, była w tej sytuacji obojętność.

Jill nie da się wyprowadzić

73

T

z równowagi, nie pozwoli sobie nawet na luksus sarkazmu. A przynajmniej nie przy Davidzie. Nie będzie żadnych wojen z powodu tej dziewczyny.

Wiedziała, że David będzie bardzo ostrożny. Ale też zaintrygowany. Jak inaczej miałby zareagować? Gniewem? Być może. Oburzeniem? Niewykluczone. Przede wszystkim jednak będzie zaintrygowany. To także część jej planu. Zaniepokojona i pełna podejrzeń żona w domu, w biurze zaś ta druga, młoda i intrygująca.

Dochodziła do końca korytarza, kiedy zatrzymało ją czyjeś wołanie.

— Jilly! Jilly, czy to ty?

Odwróciła się. Tylko dwóch mężczyzn na świecie zdrabniało jej imię. Pierwszym był jej ginekolog, drugim jeden z partnerów Davida, ceniony specjalista od spraw kryminalnych, lubujący się w dziwacznych ubraniach i irytujących przezwiskach. Nazywał się Don Eliot i stał przed nią w granatowych dżinsach i brązowej marynarce ze sztruksu. W pierwszej chwili zdziwiła się widząc go w krawacie, zaraz wszakże spostrzegła, że ma na nim wyhaftowaną Myszkę Miki. Miała ochotę powiedzieć „Cześć, Donny”, w porę jednak się zmytygowała.

— Witaj, Don. Jak leci?

— Świetnie — odrzekł, chwytając ją za obie ręce.

— A jak tam Adeline?

— Dobrze, a nawet świetnie. Co prawda dzieciaki doprowadzają ją do obłędu, ale to normalne. — Przyjrzał się Jill. — Świetnie wyglądasz — stwierdził, jakby wypowiadał się na temat jej swetra. — Chociaż sprawiasz wrażenie trochę przemęczonej. Czy nie za mało śpisz?

„Dzięki za komplement, Donny” — pomyślała.

— A czy da się inaczej? — odpowiedziała pytaniem na pytanie.

— Nie, chyba nie — zgodził się. — A już na pewno nie u nas w domu. Wyobraź sobie, że dzisiaj w nocy, gdzieś około czwartej, dwójka malców buszowała po domu. Dwuletnie, które właśnie nauczyło się wychodzić z łóżeczka,

74

i czteroletnie, które koniecznie musiało sprawdzić, co się dzieje. Mówię ci, Jilly, ty i David podjęliście chyba słuszną decyzję rezygnując z dzieci. Wierz mi, one zmieniają człowiekowi całe życie. Oczywiście David ma już dwoje. To aż nadto. My też powinniśmy byli poprzestać na parce. Pięcioro to istny obłęd!

Jill uśmiechnęła się z wysiłkiem, głęboko wdzięczna Donowi, że nie oczekuje od niej odpowiedzi. Bała się, że jeśli spróbuje się odezwać, wybuchnie płaczem. A więc David opowiadał znajomym o swoich zamiarach (czy też raczej ich braku) dotyczących dzieci. Co więcej, zachowywał się tak, jakby ostateczna decyzja została już podjęta.

— Cóż — odezwała się w końcu, — Nigdy nic nie wiadomo. Decyzje są po to, żeby je zmieniać.

— Zgadza się — odparł, poklepał ją po plecach i ruszył w swoją stronę. — Aha, skoro już tu jesteś... Adeline męczy mnie od miesiąca, żebym zaprosił was na

kolację. Może wpadniecie do nas w sobotę?

Jill nie była w stanie wymyślić żadnej wymówki, skinęła więc głową.

— Fajnie. Powiem Adeline, żeby do ciebie zadzwoniła, to ustalicie godzinę.

— Świetnie — skłamała Jill.

— No to do zobaczenia. — Zniknął za załomem muru. Przez kilka sekund Jill stała bez ruchu, starając się

zebrać myśli. Po cudownym wczesnoporannym epizodzie pod prysznicem cały ten dzień mijał na kolejnych katastrofach.

— Szuka pani wyjścia? — rozległ się matowy głos, w którym pobrzmiwała ledwo dostrzegalna nuta wesołości.

Nicole Clark stała zaledwie sześć stóp od niej. Jill spojrzała na nią ze spokojną wyższością. Taką przynajmniej miała nadzieję.

— Dziękuję — odparła. — Znam drogę.

Zebrała się w sobie, wyprostowała i z rozpaczliwą nadzieją, że zdoła nie potknąć się o własne stopy, minęła szybko dziewczynę i wyszła z biura.

75

x>'

ROZDZIAŁ?

Tereny piknikowe były zatłoczone, krążyli więc po parku przez prawie godzinę, zanim w końcu David znalazł wolne miejsce do zaparkowania. Już wtedy nastrój miał, delikatnie mówiąc, daleki od anielskiego, Laurie krzywiła się dosłownie na wszystko, a Jason z każdą minutą bardziej się jękał. Jill postawiła sobie koszyk z jedzeniem na kolanach, łudząc się, że nikt nie będzie pamiętał, kto zaproponował ten wypad.

— Ni... nigdy n...nie znajdziemy wo... wolnego g... grilla — gderał Jfason, kiedy wysiadali z auta. — T... tu jest dzi... dzisiaj z mi... milion ludzi.

Na... na pewno n... nie ma wolnego grilla.

— Najwyżej dosiędziemy się do kogoś — odparła Jill, Kiedy David wyjął z bagażnika lodówkę turystyczną, zakomenderowała: — Chodźmy tędy. Chyba zjechało się tu dzisiaj całe miasto. — Popędziła za Davidem na zatłoczoną polanę zostawiając dzieciaki w tyle. — Jak myślisz, znajdziemy jakiś grill? — wyszeptwała.

— Na pewno coś znajdziemy — odrzekł, ale w każdej sylabie słychać było niewiarę.

A jednak udało się.

Zajął im to bite dwadzieścia minut i zgodnie z przewidywaniami Jill musieli się dosiąść do innych, ale przynajmniej grill był już rozpalony, a w czasie poszukiwań wszyscy okropnie zgłodnieli.

— Strasznie gorący—wydukał Jason powoli, kiedy Jill udrećzała mu drugiego hamburgera.

— To uważaj, w końcu hamburger nie jest z lodówki —• odparła Jill, myśląc, że to popołudnie wcale nie musi się skończyć katastrofą. Znaleźli przecież całkiem wygodne miejsce z odrobiną cienia, a ludzie, którzy ich przygarnęli, okazali się bardzo mili i skorzy do pomocy, chociaż ich trzyletni synek był najwyraźniej niezbyt zadowolony z najnowszego nabytku rodziny — kilkumiesięcznego niemowlaka gaworzącego radośnie na kocu.

Jason oddał bez słowa swojego hamburgera, niezadowolony z ilości krwi wyciekającej z różowego mięsa.

— Hamburgery są lepsze, kiedy nie wyglądają jak małe zwęglone kulki — zwrócił mu uwagę David.

Chłopiec natychmiast skulił się w sobie.

— A... ale ja ta... takich n... nie lubię — bronił się przeproszającym tonem.

— A ja owszem — stwierdziła Jill, biorąc od niego hamburgera. — Zrobimy ci nowego — zaproponowała, po czym spojrzała na Laurie. — Ty też chcesz, Laurie?

— Jeszcze nie skończyłam pierwszego — odparła Laurie, obserwując trzylatka, który właśnie przebiegał obok młodszej siostry i niby przypadkiem zawadził ją nogą.

— Martin! — napomniała go mama. Wzięła małą na ręce i przytuliła, jednocześnie posyłając synkowi pełne wyrzutu spojrzenie.

Jill zerknęła na talerz Laurie, na którym leżał ledwo napoczęty hamburger.

„Nawet jeszcze nie zaczęła” — pomyślała.

— Dolać ci coca-coli? — spytała.

— To nie coca-cola — poprawił ją Jason. — To pepsi.

— No to w takim razie pepsi? Jason pokręcił głową.

— A tobie, Laurie? — spytał David. — Dolać ci pepsi, kochanie?

— Nie — odparła dziewczynka i znowu skupiła uwagę na młodej rodzinie.

77

Ście

Pewnie wolałaby mieć taką, pomyślała Till sama tęsknie spojrzała na maleństwo w ramiona h

— Ile ma? — spytała kobietę. ch

— Trzy miesiące — odparła dumnie młoda

— Musi pani mieć urwanie głowy — stwierd wskazując na trzyletniego malca, patrzącego zazd J* z odległości zaledwie kilku stóp.

r°ŚQi

— Mam, tym bardziej że Martin jest taki zazfa

— skinęła głową kobieta. — Kilka dni temu sasiu ' i^ Pamelę. Po prostu stanął nad nią i nasikał jej na br! ^ Myślałam, że umrę!

Sz*-

— Ot, takie sobie typowe „olewam cię” — stwje rf. Jill i wraz z młodą matką roześmiała się w głos, p02 natomiast sprawiali wrażenie nieco zakłopotanych

— Jak możesz odzywać się do obcych w taki sposób)

— zganiała ją Laurie.

— A niby czemu nie? Przecież jestem już dorosła

— Jakby chcąc udowodnić, że tak właśnie jest, zwróciła się do młodej kobiety i przedstawiła się. — Świetnie pani wygląda — rzekła z podziwem. — Jest pani taka szczupła.

— Miałam szczęście — odparła kobieta. — W pierwszej ciąży sama byłam prawie dzieckiem. I ćwiczyłam jak oszałała. Całymi dniami.

Jill poklepała się po brzuchu.

— A ja muszę zacząć — powiedziała. — A właściwie już zaczynam. W środę. Będę chodzić na gimnastykę. Do niejkiej Rity Carrington. Słyszała pani o niej?

Młoda kobieta pokręciła przecząco głową.

— A ja mogę iść?

— Iść? Dokąd? — spytała Jill, odwracając si? ku

Laurie.

— Na gimnastykę.

— Pewnie — zgodziła się Jill, zdziwiona tym nagłym zainteresowaniem pasierbicy.

, -j

— M... mama ch...chce ku... kupić taki du... duży g

— nieśmiało odezwał się do ojca Jason.

Jill widziała, jak Davidowi rzednie mina.

twoja mama zamierza również kupić kucharza, ^hamburgery na grillu? — spytał, żeby "f^n mnie gotować — odpalił Jason w obronie dobrze gotuje. Robi dużo lepsze hambur-icil oskarżycielsko w stronę Jill.

..., zauw-j-' ze ani razu się nie zaJ*na>-

Powiedz — odezwała się, próbując szybko zmienić " Cieszysz się, że jedziesz na obóz?

' się cieszył — odrzekł David, zanim ić nad odpowiedzią. — Ten obóz

. • • • ,

Mama mówi, że kosztuje najwyżej połowę tego, co . . . _ stwierdził Jason, znowu bez zająknięcia. Swyrażniej gniew rozluźniał mu język.

Mama planuje zbudować basen w ogrodzie. — Lau-

_ rie też postanowiła dolać oliwy do ognia

. _ A po cóż jej basen? Przecież nie umie pływać.

— Będzie brała lekcje.

— Oczywiście prywatne.

— Ma do tego prawo — odparował Jason.

Jill zdawało się, że słyszy głos Elaine: „Mam do tego prawo.”

— Twój hamburger jest już gotowy — ogłosiła, wkładając dobrze wypieczone mięso w bułkę.

— Dz... dziękuję — wyszeptał Jason, lęklivo odwracając wzrok.

David zmierzwił jasne włosy syna.

— Robi się z ciebie przystojniaczek, wiesz? — powiedział z dumą.

Jason dla żartu odepchnął jego rękę, a potem potrząsnął głową w idealnie taki sam sposób jak David, kiedy chciał °agarnąć włosy z czoła.

~ Ja... jaki ojciec, t... taki syn — wyjąkał nieśmiało.

T^, roześmiał si& objął Jasona za szyję i schylił się, by Pocałować go w czoło.

- 50^*1 Sądzisz ° wyznawcach Moona i kultu Kryszny? 2 trudem za*"""?6 . ni z Smszki, ni z pietruszki. Jill

79

Pewnie wolałaby mieć taką, pomyślała Jill, po czym sama tęsknie spojrzała na małeństwo w ramionach matki.

— Ile ma? — spytała kobietę.

— Trzy miesiące — odparła dumnie młoda matka.

— Musi pani mieć urwanie głowy — stwierdziła Jill, wskazując na trzyletniego malca, patrzącego zazdrośnie z odległości zaledwie kilku stóp.

— Mam, tym bardziej że Martin jest taki zazdrosny

— skinęła głową kobieta. — Kilka dni temu nasiusiał na Pamelę. Po prostu stanął nad nią i nasikał jej na brzusek. Myślałam, że umrę!

— Ot, takie sobie typowe „olewam cię” — stwierdziła Jill i wraz z młodą matką roześmiała się w głos, pozostali natomiast sprawiali wrażenie nieco zakłopotanych.

— Jak możesz odzywać się do obcych w taki sposób?

— zganiała ją Laurie.

— A niby czemu nie? Przecież jestem już dorosła.

— Jakby chcąc udowodnić, że tak właśnie jest, zwróciła się do młodej kobiety i przedstawiła się. — Świetnie pani wygląda — rzekła z podziwem. — Jest pani taka szczupła.

— Miałam szczęście — odparła kobieta. — W pierwszej ciąży sama byłam prawie dzieckiem. I ćwiczyłam jak oszalała. Całymi dniami.
Jill poklepała się po brzuchu.
— A ja muszę zacząć—powiedziała. — A właściwie już zaczynam. W środę. Będę chodzić na gimnastykę. Do niejakiej Rity Carrington. Słyszała pani o niej?
Młoda kobieta pokręciła przecząco głową.
— A ja mogę iść?
— Iść? Dokąd? — spytała Jill, odwracając się ku Laurie.
— Na gimnastykę.
— Pewnie — zgodziła się Jill, zdziwiona tym nagłym zainteresowaniem pasierbicy.
— M... mama ch...chce ku... kupić taki du... duży grill
— nieśmiało odezwał się do ojca Jason.
Jill widziała, jak Davidowi rzednie mina.
— Czy twoja mama zamierza również kupić kucharza, żeby kładł hamburgery na grillu? — spytał,
— Mama umie gotować — odpalił Jason w obronie matki. — Bardzo dobrze gotuje. Robi dużo lepsze hamburgery niż te — rzucił oskarżycielsko w stronę Jill.
Jill zauważyła, że ani razu się nie zająknął.
— Powiedz — odezwała się, próbując szybko zmienić temat. — Cieszysz się, że jedziesz na obóz?
— Lepiej, żeby się cieszył — odrzekł David> zanim Jason zdążył się zastanowić nad odpowiedzią. — Ten obóz kosztuje wystarczająco dużo.
— Mama mówi, że kosztuje najwyżej połowę tego, co powinien — stwierdził Jason, znowu bez zająknięcia. Najwyraźniej gniew rozluźniał mu język.
— Mama planuje zbudować basen w ogrodzie. — Laurie też postanowiła dolać oliwy do ognia.
— A po cóż jej basen? Przecież nie umie pływać.
— Będzie brała lekcje.
— Oczywiście prywatne.
— Ma do tego prawo — odparował Jason.
Jill zdawało się, że słyszy głos Elaine: „Mam do tego prawo.”
— Twój hamburger jest już gotowy — ogłosiła, wkładając dobrze wypieczone mięso w bułkę.
— Dz... dziękuję — wyszeptał Jason, lękliwie odwracając wzrok.
David zmierzwił jasne włosy syna.
— Robi się z ciebie przystojniaczek, wiesz? — powiedział z dumą.
Jason dla żartu odepchnął jego rękę, a potem potrząsnął głową w idealnie taki sam sposób jak David, kiedy chciał odgarnąć włosy z czoła.
— Ja... jaki ojciec, t... taki syn — wyjąkał nieśmiało. David roześmiał się, objął Jasona za szyję i schylił się, by pocałować go w czoło.
— Co sądzisz o wyznawcach Moona i kultu Kryszny? — spytał, pozornie ni z gruszki, ni z pietruszki. Jill z trudem zdusiła śmiech.

79

— Ale o których? — spytał Jason. — To dwie zupełnie inne rzeczy.
— Jak coca-cola i pepsi? — spytał David.
— Tak — zgodził się syn. — Właśnie tak.
Laurie skinęła głową. Leżące na talerzu jedzenie nadal jej nie interesowało.
Jill patrzyła, jak młodzi małżonkowie zbierają swoje latorośle i idą do samochodu. „Małe dzieci, małe problemy. ..” — w uszach zabrzmiały jej słowa

Davidą. A potem spojrzęła na Laurie i Jasona.

*

— I raz, i dwa, o tak, moje panie, w prawo. I raz, i dwa. A teraz w drugą stronę. W lewo. W lewo, pani Elfer, właśnie tak. I raz, i dwa. Jeszcze pięć razy. A teraz w prawo. W prawo, pani Elfer.

Nieszczęsna pani Elfer, pomyślała Jill, skręcając ciało w prawą stronę, z rękoma wyciągniętymi w górę. Zawsze znajdzie się ktoś, kto nie potrafi odróżnić lewej strony od prawej.

— A teraz znowu w lewo. I raz, i dwa.

Pozostałe uczestniczki zajęć wyprzedzały panią Elfer przynajmniej o pół taktu.

— Teraz zdecydowanie lepiej, pani Elfer — krzyknęła prowadząca, ani na chwilę nie wypadając z rytmu. Kiedy się odzywała, miało się wrażenie, że każde jej słowo to rytmiczne uderzenie w cymbałki. — Świetnie, a teraz coś innego.

Siadamy, dotykamy prawym łokciem lewej pięty, liczymy do dwóch, a potem na odwrót — lewy łokieć do prawej pięty. Czy wszystko jasne?—wołała, przekrzykując muzykę (piosenkę „Cali me”, śpiewaną przez Debbie Harry i Blondie), w której Jill natychmiast rozpoznała motyw przewodni z „Amerykańskiego żigolaka”.

Instruktorzka pochyliła się do przodu. — Gotowe? No to raz i dwa. I zmiana rąk.

Raz i dwa. I zmiana.

Próbuje nas wykończyć, pomyślała Jill, sięgając prawym łokciem do lewej pięty w rytm hałaśliwego disco. Ten, kto powiedział, że era disco się skończyła, z pewnością nigdy w życiu nie uczestniczył w zajęciach prowadzonych

So

przez Rite Carrington. Jill przyglądała się ze zdziwieniem sterczącemu tyłkowi instruktorki. Ta kobieta była prawdziwą amazonką, miała co najmniej sześć stóp wzrostu, a ciało z gatunku tych, które trafiają na rozkładówkę „Playboya”.

Zresztą podobno Rita pracowała kiedyś jako Króliczek, a jej zdjęcia znalazły się w pictorialu zatytułowanym „Chicagowskie dziewczyny”. Jest przynajmniej wzór, do którego należy dążyć, doszła do wniosku Jill. Lepsze to niż jakiś podstarzały babsztyl próbujący przekonać naiwne, że dzięki proponowanym przez nią ćwiczeniom odzyskają dawne kształty. Przynajmniej istnieje isierka nadziei, że to właśnie ćwiczenia, a nie łaska boska, prowadzą do takich rezultatów.

Rita Carrington wyprostowała się i szybko odgarnęła kosmyki włosów, które opadły jej na twarz. Włosy miała kasztanowe, przystrzyżone w uwodzicielskie warstwy.

(„Świetnie by wyglądała mokra” — stwierdziła Beth, kiedy zobaczyły ją po raz pierwszy.) Niemal natychmiast Rita Carrington rozpoczęła następne ćwiczenie.

— W porządku, moje panie, a teraz bieg w miejscu — zawołała, unosząc wysoko kolana. — Wyżej nogi, moje drogie, wyżej! Teraz dobrze. Właśnie tak. Trzeba się trochę spocić. Ruszamy się.

— Ona musi pałać nienawiścią do kobiet — szepnęła Beth.

— A czyj to był pomysł? — odparła Jill ciężko dysząc.

— Laurie świetnie sobie radzi — zauważyła Beth, wskazując córkę Davidą, która ćwiczyła w pierwszym rzędzie.

Jill spojrzęła na Laurie. Wciąż nie mogła pojąć, skąd się wzięło to jej nagłe zainteresowanie gimnastyką. Ponieważ jednak była to pierwsza rzecz, którą zdołała choć trochę zainteresować tę smarkulę, nie potrafiła jej odmówić. Laurie dzwoniła nawet kilka razy, żeby się upewnić, czy Jill przypadkiem nie zmieniła planów. Tak oto ledwie czternastoletnia Laurie znalazła się w sali gimnastycznej i teraz wyginała we wszystkie strony swoje już i tak chude ciało, pracując nad wytopieniem wymagowanego tłuszczu tak

Si

samo ciężko jak reszta kobiet. Tyle tylko że ich kształty bujnością dorównywały jej wyobraźni.

— Ty też nieźle sobie radzisz — zauważyła Jill. Czterdziestopięcioletnia Beth Weatherby prezentowała

się w czarnym trykocie i czarnych rajstopach znacznie lepiej niż większość pozostałych kobiet, znacznie od niej młodszych.

— Nie rozmawiamy — upomniała je Rita Carrington, Jill poczuła się zrugana jak uczennica gimnazjum. Beth

z niechętną miną skupiła uwagę na instruktorce?

— Dobrze, moje panie, a teraz kładziemy się na plecach.

Jill wykonała polecenie. Spozrzęła, że Beth, dotknawszy dłonią podłogi, skrzywiła się.

— Wciąż jeszcze boli? — spytała Jill.

— Drogie panie, później sobie porozmawiacie. W kawiarni.

— Porozmawiamy później. W kawiarni — powtórzyła Jill.

— Stopy do góry i uginamy kolana. A teraz skręcamy się, najpierw w prawo, a potem w lewo. I raz, i dwa, i trzy, i cztery...

— Ależ to smakuje — wykrzyknęła Jill, biorąc ogromny łyk coca-coli. — Nie ma chyba nic lepszego niż cukier w czystej postaci po godzinie tortur.

— Coca-cola jest lepsza niż seks — zgodziła się Ricki Elfer, odkładając słomkę i unosząc szklankę do ust.

— No, nie wiem... — zawahała się Jill.

— Ależ tak, wierzcie mi — pulchna blondynka była najwyraźniej pewna swoich racji. — Być może nie potrafię odróżnić lewej od prawej, ale są dwie rzeczy, na których naprawdę się znam. Seks i coca-cola. Coca-cola jest lepsza.

Jill i Beth roześmiały się, rozbawione tą uwagą. Jill zastanawiała się, czy dla Ricki Elfer rozróżnienie między coca-cola a pepsi jest równie istotne jak dla jej pasierba.

— Pamiętam, jak byłam kiedyś w Rzymie — kontynuowała Ricki Elfer. — To było dawno temu. Miałam

wtedy dwadzieścia lat. Teraz mam trzydzieści sześć. Pojechaliśmy tam z koleżanką. Przez całe lato podróżowałyśmy no Europie. Wiecie, dwie studentki na wakacjach. Miałyśmy P^o pi?c dolarów na dzień i ani centa więcej, nie było więc mowy o takich luksusach jak cola. Po prostu nie było nas na nią stać. Tamtego dnia było chyba ze sto stopni Fahrenheita w cieniu, a my od rana łążyłyśmy dookoła Koloseum czy czegoś w tym rodzaju. Okropnie chciało się nam pić. Mówię wam, myślałam, że skonamy z pragnienia. Nagle obok nas zatrzymało się auto i jakichś dwóch Włochów zaczęło wrzeszczeć: Americanas! Americanas! Moja koleżanka, która miała już dość podszczypywania ze wszystkich możliwych stron, wrzasnęła na nich, żeby jechali w cholerę. A oni na to, że chcieli tylko pogadać. No to im powiedziałam, żeby najpierw postawili nam colę, to pogadamy. No i postawili. I pogadaliśmy. A potem, wieczorem, nie ograniczaliśmy się tylko do gadania i mówię wam, cola naprawdę była lepsza. — Dopięła zawartość szklanki.

— Zawsze jest. — Pokręciła głową. — Przynajmniej wiadomo, czego się spodziewać. I nie udaje tego, czym nie jest. A przede wszystkim, zawsze sprawia przyjemność.

— Uśmiechnęła się. — Ech, młodość — westchnęła, wciąż wspominając ruiny antycznego Rzymu.

— A propos młodości — wtrąciła Jill. — Wyobrażacie sobie, że Laurie poszła na następne zajęcia?

— Ta chuda? — spytała Ricki.

— To córka mojego męża — potwierdziła Jill. — Twierdzi, że jest za szeroka w talii.

— Ile ma lat?

— Czternaście.

— Jest stuknięta — stwierdziła Ricki bez ogródek, na co Jill i Beth roześmiały się w głos. — Wszystkie czternastolatki są stuknięte. A potem głupieją jeszcze bardziej. Poczekaj, aż ona wpadnie na pomysł, żeby pojechać do Europy.

— Masz dzieci? — spytała Beth.

— Dwóch synów — odrzekła Ricki. — Dziesięcio-i jedenastoletniego. Mieszkają z ojcem.

T

— Jesteś rozwiedziona? — zdziwiła się Jill, widząc, że Ricki ma na palcu obrączkę.

— Kilka razy. Paul, mój obecny... uwielbiam to słowo, bo sprawia, że mąż staje się czymś chwilowym, ulotnym. W każdym razie Paul jest moim trzecim mężem. Obecnie właśnie próbuję się zdecydować, czy sprawić sobie następne dziecko, czy może lepiej podwiązać jajowody.

— To niełatwa decyzja — stwierdziła Beth.

— Kobiety przez całe życie stoją przed tego typu wspaniałymi możliwościami wyboru. Ale to prawda. Jakiś głos we mnie wola o jeszcze jedno dziecko... co to za głos, nie jestem pewna... ale jedno nie ulega wątpliwości: jeśli chcę je urodzić, to mając trzydzieści sześć lat, muszę się szybko zdecydować. Ale inny głos, zapewne głos rozsądku, powtarza mi, że na tym odcinku zrobiłam już swoje i nie ma sensu pakować się w nowe kłopoty, niewygodę i co tu dużo gadać, zadawać sobie ból. — Dała znać kelnerowi, żeby przyniósł jej jeszcze jedną colę. — Nie wspominając już o tym, co taka ciąża robi z ciałem. Czy jesteście w stanie uwierzyć, że zanim po raz pierwszy wyszłam za mąż... mój pierwszy miał na imię Errol, matka dała mu to imię na cześć Errola Flynna... W każdym razie, zanim wyszłam za niego za mąż, ważyłam zaledwie dziewięćdziesiąt osiem funtów. A mam pięć stóp i cztery cale wzrostu. Mówię wam, kruszynka.

— Musiałas być tak chuda jak Laurie — stwierdziła Jill.

— Co to, to nie. Byłam chuda, to prawda, ale Laurie jest prawie przezroczysta. Moim zdaniem to może być anoreksja. Słyszałaś coś o tym?

— Och, nie — odparła Jill broniąc się przed tą ponurą możliwością. — To prawda, jest chuda jak szczapa, ale nie wydaje mi się, żeby się celowo głodziła.

Kelner postawił przed Ricki Elfer drugą szklankę coca--coli.

— Dziękuję — powiedziała, po czym znów skupiła uwagę na nowych znajomych. — Jeszcze nie tak dawno temu to była straszna spelunka. Dopiero jak otworzyli tę knajpkę i wyremontowali pomieszczenia, zrobiło się całkiem przyzwoicie. To wszystko zasługa kity. Dopóki nie zaczęła tu pracować, wszystko się waliło.

— Od jak dawna tu bywasz? — zainteresowała się Beth.

— To mój drugi dom od bitych dwóch lat. — Spojrzała krytycznie na swoje ciało.

— Niezbyt zachęcające, prawda? Tym bardziej że po tak długim czasie nadal robię wszystko dokładnie na odwrót. Pamiętacie, jak chodziliście na rytmikę i zawsze jedno dziecko skakało w górę, kiedy inni już lądowali? To ja jestem takim dzieckiem. — Poklepała się po brzuchu. — Wiem, że gdzieś tu w środku siedzi Jane Fonda, tylko nijak nie może wydostać się na zewnątrz. — Pokręciła głową. — Po trzydziestce, moje miłe, po trzydziestce ciało się rozłazi. Wszystko opada o trzy cale, a to, co nie opada, rozrasta się. Na dodatek skóra wysycha i wkrótce

kobieta przypomina wielką suszoną śliwkę. — Jill i Beth znowu się roześmiały. — Wróćmy lepiej do seksu. To temat o niebo przyjemniejszy.

— Jak poznałaś swojego męża? — spytała Jill.

— Którego?

— Ostatniego — uśmiechnęła się Jill.

— Poznaliśmy się, kiedy byłam żoną numeru dwa. Chcieliśmy wyremontować dom, więc zaprosiliśmy kilku architektów, żeby podsunęli nam jakieś pomysły. Paul był właśnie jednym z nich. Tylko na niego spojrzałam i już miałam głowę pełną pomysłów. Kiedy się teraz nad tym zastanawiam, dochodzę do wniosku, że powinnam jednak podwiązać sobie jajowody, a nie namawiać Paula na wasektomię. Jeżeli je sobie podwiążę, będę mogła spokojnie dalej się puszczać. A jeśli Paul zgodzi się na wasektomię, to i tak przez następne piętnaście lat będę musiała brać pigułki.

— Zdradasz go? — spytała Jill, szczerze zdumiona, że rozmawia o tak intymnych sprawach z osobą, którą poznała zaledwie przed godziną.

— O wiele rzadziej, niżbym chciała — odrzekła Ricki. — Mam swoje latka i już nie tak często zatrzymuje się obok mnie samochód z chłoptasiami krzyczącymi Americana,

Ameñcana. — Roześmiała się w głos. — A ty? — zwróciła się do Beth.

— Ja? — uśmiechnęła się Beth. — Och, nie. Ja nawet nigdy nie byłam w Europie. —

Jill i Ricki przyglądały się jej wyczekująco. — Nie, prowadzę bardzo spokojne życie. Poznałam Ala, mojego męża, kiedy miałam siedemnaście lat. Pracowałam w banku. Byłam kasjerką. On zawsze podchodził do mojego okienka. Wydał mi się atrakcyjny, chociaż był raczej niski i niezbyt imponującej budowy ciała. Ale mnie się spodobał. — Jill zachichotała. Uwielbiała tego typu opowieści, a zawsze intrygowała ją historia Ala i Beth Weatherbych. — Na dodatek był taki pewny siebie, że można było pomyśleć, że jest w najgorszym wypadku właścicielem banku — kontynuowała Beth. — Podchodził do mojego okienka i wpłacał pieniądze. Po paru miesiącach aczał mnie zagadywać. Zdradził mi, że jest prawnikiem. Zrobiło to na mnie ogromne wrażenie. Powiedział, że interesuje się teatrem i podnoszeniem ciężarów i że któregoś dnia zostanie szefem największej i najlepszej w mieście firmy prawniczej. Powiedziałam mu, że kiedy na jego koncie znajdzie się dziesięć tysięcy dolarów, będzie musiał się ze mną ożenić. — Tym razem to Beth się roześmiała, a Jill doszła do wniosku, że kiedy się śmieje, wygląda jak dziewczynka.

— I ożenił się? — spytała Ricki.

— Dzień po moich osiemnastych urodzinach — odparła Beth. — Moja mama nie była z tego zadowolona. Uważała, że jestem jeszcze zbyt młoda, że Al jest dla mnie za stary, że zawsze będzie miał więcej marzeń i mrzonek niż klientów.

— Co się dzieje z twoją mamą? — zainteresowała się Ricki.

— Zmarła przed jedenastoma laty.

Ricki złożyła jej wyrazy współczucia, po czym spytała:

— A więc od jak dawna jesteś mężatką?

— Od dwudziestu siedmiu lat.

— Dobry Boże! To niewiarygodne! Macie dzieci?

86

— Troje. Dwóch synów i córkę. Najstarszy, Brian, jest lekarzem w Nowym Jorku, średnia Lisa wybrała karierę piosenkarki i mieszka w Los Angeles, a Michael — westchnęła — Michael wpadł w szpony wielebnego Moona czy kogoś w tym rodzaju. — Wpatrywała się przed siebie.

— To zabawne — stwierdziła w końcu niemal tęsknie — że nic w życiu nie układa

się tak, jak człowiek przypuszczał.

Jill pokiwała głową. Jej życie także nie układało się tak, jak oczekiwała.

— A jak tam Lisa? — spytała.

— Świetnie. Nadal nie pracuje, ale przynajmniej się stara.

— A ten żonaty muzyk?

— Żonaty muzyk? — Beth przyglądała się jej ze szczerym zdziwieniem. — O czym ty mówisz?

Jill nic z tego wszystkiego nie rozumiała.

— Tamtego wieczora, kiedy przecięłaś sobie rękę, Al wspominał, że Lisa zakochała się w żonatym mężczyźnie, muzyku...

— Naprawdę? Nie pamiętam... — Jej głos zadrżał, Jill doszła więc do wniosku, że lepiej będzie porzucić ten temat. Przez kilka sekund przy stoliku panowała cisza.

— A ty, Jill? — spytała nagle Ricki, biorąc ją z zaskoczenia. — Jak poznałaś swojego męża?

— Poznaliśmy się, kiedy przeprowadzałam z nim wywiad do programu telewizyjnego — zaczęła Jill.

— Pracujesz w telewizji? — natychmiast zainteresowała się Ricki. — Jak masz na nazwisko? Czy powinnam cię znać?

Jill roześmiała się.

— Nie, na pewno nigdy o mnie nie słyszałaś. Przed ślubem nazywałam się Jill Listerwoll. A teraz Jill Plumley.

— Przerwała na chwilę, nie po raz pierwszy zastanawiając się, dlaczego w jej imieniu i nazwisku zawsze pełno było liter „l”. — Już nie pracuję w telewizji. Obecnie wykładam na uniwersytecie.

Drzwi w drugim końcu sali otworzyły się i weszła Laurie. Po raz pierwszy od chwili kiedy usiadły, Jill

pozwoliła sobie na ten luksus i nieco uważniej rozejrzała się dookoła. Rita Carrington odwaliała kawał dobrej roboty. Ciemnoburgundowe ściany i różowe oraz jasnofioletowe sofy sprawiały, że atmosfera w lokalu była kojąca, niemal przytulna. Także barek, w którym siedziały, został urządzony wyjątkowo starannie. Królowały w nim ładne białe stoły i krzesła z miękkimi poduszkami. Odpowiednie pomieszczenie, by dojść do siebie po uroczej godzinie spędzonej z Ritą Carrington. Jill obserwowała zbliżającą się Laurie, która wciąż miała na sobie różowy trykot i getry.

— I jak tam było, Laurie? — spytała przyjaźnie. — Napijesz się coli?

— Nie, dziękuję.

— Och, koniecznie musisz się napić — zachęcała Ricki Elfer. — Cola jest lepsza niż...

— Jak tam druga porcja gimnastyki? — szybko spytała Jill, przerywając Ricki dosłownie w ostatniej chwili.

— Świetnie — odparła Laurie. — Zdecydowanie lepiej niż pierwsza. Ćwiczenia prowadziła inna instruktorka. Ta dopiero dała nam wycisk.

Jill i Beth popatrzyły po sobie szczerze zdumione.

— Lepiej uważaj, żebyś się od tych ćwiczeń nie rozplynęła w powietrzu — przestrzegła Ricki Elfer.

— Nie, naprawdę muszę dużo ćwiczyć — stwierdziła Laurie. — Mogę wziąć prysznic, zanim pojedę do domu?

— Pewnie — zgodziła się Jill. — Zaczekam na ciebie. Wiesz co? — odezwała się po krótkiej pauzie. — Przyszło mi do głowy, że skoro David wraca dzisiaj później,

mogłybyśmy wybrać się gdzieś razem na kolację albo do kina...

— Nie mogę — odparła Laurie przepraszającym tonem. — Jak tylko wrócę do domu, przyjdzie Roń. Mamy gdzieś z nim jechać.

— Roń? — spytała Jill.

— Roń Santini, nowy narzeczony mojej mamy.

— Roń Santini? Ten gangster? — Jill nawet nie próbowała ukryć zdumienia.

— Nie jest żadnym gangsterem — odparła urażona Laurie. — Handluje owocami.

— Aha — odparła Jill, kiwając głową. — W takim razie przepraszam. Widocznie w Chicago mieszka więcej mężczyzn o tym nazwisku.

— Widocznie tak — skrzywiła się Laurie. — Roń prowadzi hurtownię i sklepy z owocami. — Jill ponownie skinęła głową. — Idę pod prysznic.

— Zaczekam tu na ciebie — zaproponowała Jill.

— Przynajmniej odwiozę cię do domu.

— Nie trzeba.

— Odwiozę cię — nie ustępowała Jill. Laurie wzruszyła ramionami i poszła.

— Już sama nie wiem — mruknęła Jill pod nosem.

— Staram się, naprawdę się staram z nią zaprzyjaźnić...

— Nie powinnaś była mówić, że facet jej mamy to gangster — stwierdziła Ricki.

— Tak mi się jakoś wymknęło — roześmiała się Jill.

— Myślałam, że wszyscy wiedzą, że Roń Santini to gruba ryba. Parę lat temu robiliśmy o nim program. Te owoce to tylko przykrywka dla jego prawdziwej działalności.

— Założę się, że wiem o nim coś, czego wy nie wiecie

— zanuciła Ricki.

— Co takiego? — spytała Beth.

— No cóż — Ricki pochylała się ku nim. — Roń Santini, słynny mafioso, jest znany również z tego, że ma dwunastocalowego fiuta!

— Coś ty! — wykrzyknęła Beth, rozglądając się dookoła. Wydawało się, że żadna z siedzących w barze kobiet nie usłyszała tej rewelacji, chociaż jedna, zajmująca miejsce przy sąsiednim stoliku, przesunęła się nieco w ich stronę.

— Mówię poważnie — kontynuowała Ricki. — Moja znajoma miała z nim przelotny romans... wiecie, on zmienia kochanki jak rękawiczki. Wygląda na to, że to taki nasz chicagowski Warren Beatty.

— To nie może być ten sam facet — odezwała się Jill.

— Dlaczego? — spytała Beth.

— No bo co by niby robił facet dysponujący dwunasto-calową fujarką z kimś, kto ma ochotę na seks jedynie w Boże Narodzenie i Święto Dziękczynienia?

— A kto ma ochotę na seks jedynie w Boże Narodzenie i Święto Dziękczynienia? — spytała Ricki z niedowierzaniem.

— Elaine, była żona mojego męża.

— Kto ci o tym powiedział?

— Mąż. Twierdzi, że przez siedemnaście lat małżeństwa kochali się najwyżej pięćdziesiąt razy. *"

— Nigdy nie wierz facetowi, kiedy opowiada o swojej byłej żonie — poradziła jej Ricki.

Jill zwróciła się do Beth.

— Ty ją znasz, Beth. Co o tym sądzisz?

— A kto może wiedzieć, co drzemie w innym człowieku? — odrzekła Beth tajemniczo.

— Racja.

— Mój pierwszy mąż też miał interes nie od parady — ogłosiła Ricki wystarczająco głośno, żeby przyciągnąć uwagę kobiet siedzących przy sąsiednim stoliku. Już nie udawały, że są pochłonięte rozmową. — Gość miał potężną fujare i trzydzieści milionów dolców.

— I odeszłaś od niego? — Kobieta rozparta na krześle o mało z niego nie spadła. — Był strasznym nudziarzem — wyjaśniła Ricki, ustawiając swoje krzesło w taki sposób, że nowe słuchaczki stały się częścią towarzystwa. — Wierzcie mi, to był największy nudziarz, jakiego w życiu spotkałam. Oczywiście kiedy za niego wychodziłam, zdawałam sobie sprawę, że klient jest równie fascynujący jak flaki w oleju, ale zdawało mi się, że skoro ma takiego wielkiego fiuta i trzydzieści milionów dolarów, zdołam pokochać nudę. Ale tak się niestety nie stało — westchnęła teatralnie. — A na dodatek przyłapał mnie inflagranter delicto czy jak to się tam nazywa, ze swoim maklerem. Mężem numer dwa, tak się składa. — Przez chwilę milczała. — Bóg musi być facetem — oznajmiła po namyśle. — Tylko facet potrafi zmarnować taki potencjał!

Wszystkie kobiety roześmiały się w głos.

90

— Powinni się dowiedzieć, co mówią o nich kobiety

— stwierdziła Jill. Odpowiedziały jej potakiwania. Jedna z kobiet siedzących przy sąsiednim stoliku wstała.

— No cóż, było bardzo miło i żałuję, że muszę was opuścić, kiedy zaczyna się dziać coś naprawdę interesującego, ale robi się późno, a mój mąż lubi mieć obiad na stole, kiedy przekracza próg.

— No to niech go sobie tam postawi — powiedziała któraś.

— Jediną prawdziwą wadą małżeństwa — stwierdziła Beth — jest to, że trwa tak okropnie długo.

— Nie każde — wykrzyknęła Ricki, także podnosząc się z miejsca. — Ale ja też powinnam już iść.

— Wszystkie powinnyśmy — zgodziła się z nią Beth.

— Przykro mi to mówić, ale mój Al też nie lubi czekać na obiad.

— Idź — powiedziała Jill — Laurie jeszcze nie jest gotowa.

— Ale przecież zostaniesz sama...

— A ileż czasu można szorować siedemdziesiąt pięć funtów?

— Anorexia mrvosa — obwieściła Ricki grobowym tonem. — Do widzenia, Jill. — Wyciągnęła rękę. — Miło było cię poznać. Mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy.

— W przyszłą środę — odparła Jill.

— Będę — obiecała niska, pulchna kobieta, żegnając się z Beth.

— W łóżku musi być jak dynamit — szepnęła Jill, wychodząc z założenia, że potrzeba czegoś więcej niż poczucie humoru, by zwabić trzech mężów, nie wspominając już o trzydziestu milionach dolarów i dwunastocalowej fujarce.

Natychmiast pomyślała o Elaine. Co ona robi z facetem pokroju Rona Santiniego? A ściślej mówiąc, co on z nią robi?

— Jill? Jill, jesteś tu jeszcze? — usłyszała głos Beth.

— Och, przepraszam, Beth. Zamyśliłam się. Idziesz już?

— Tak. Na mnie naprawdę już czas. Będziecie w sobotę o Dona Eliota?

Jill to pytanie mile zaskoczyło.

— Tak. Wy też? Beth pokiwała głową.

— Tak.

— Świetnie. No to do zobaczenia w sobotę. — Beth ruszyła w stronę wyjścia. — I raz — zawołała za nią Jill, naśladując głos Rity Carrington. — I dwa. I raz..v

ROZDZIAŁ 8

Dom Dona Eliota był duży, stary i w tak opłakany stan, jakiego można było się spodziewać po miejscu zamieszkiwanym przez dwoje dorosłych, pięcioro dzieci w wieku poniżej dziesięciu lat oraz trzy koty. Przebywała tam również stosowna liczba królików i złotych rybek, były one jednak zbyt narażone na nieszczęśliwe wypadki, by uznać je za członków rodziny Eliotów. Krótko mówiąc, tych, którzy znali Dona Eliota, dom nie zaskakiwał — był zagracony, trochę onieśmielający i bardzo wygodny. Jill zastanowiła się nad dwoma ostatnimi określeniami. Jak to możliwe, żeby onieśmielający dom był jednocześnie wygodny? — zadała sobie pytanie, doszła jednak do wniosku, że to jak najbardziej trafne określenia. Don Eliot był dokładnie taki sam.

Natomiast jego żona z pewnością nikogo nie onieśmielała. Nie zgrywała się, nie udawała kogoś innego

— była po prostu matką pięciorga dzieci, która bez niczyjej pomocy prowadziła dom. Wprawdzie dwa razy w tygodniu przychodziła jakaś kobieta, żeby posprzątać, ale ani Ade-line Eliot, ani jej mąż nie wyobrażali sobie, by pod ich dachem mogła zamieszkać obca osoba. Tak więc Adeline radziła sobie sama. („Jedno, czego naprawdę nie znoszę

— wyznała kiedyś w rozmowie z Jill — to te wszystkie młode panny, które na przyjęciach pytają cię, co robisz, a jak im odpowiadasz, że jesteś matką, gapią się na ciebie jak

93

cielę na malowane wrota i mówią: No dobrze, ale co robisz?")

— Mam nadzieję, że wam nie przeszkadza, że dzieciaki jeszcze nie śpią — powitała ich w drzwiach Adeline. — Ale koniecznie chcą was zobaczyć.

— Brzmi interesująco — stwierdził David z entuzjazmem, całując Adeline w policzek. — Gdzie są?

— Chwilowo na górze... dzięki Bogu — odparła pani Eliot, a jej ciepły uśmiech ukazał głębokie zmarszczki wokół ust. Kombinacja tych zmarszczek i siwych kosmyków w ciemnych włosach spiętych w kok nadawała Adeline Eliot wrażenie wyglądu osoby starszej, chociaż o ile Jill się orientowała, w rzeczywistości była młodsza od Beth Weatherby. — Nie mogę sobie przypomnieć, czy byłaś już u nas? — zapytała ją.

— Nie, jeszcze nie. — Jill przyszło na myśl, że Elaine z pewnością bywała tu niejednokrotnie. — Śliczny dom.

— Straszny mamy bałagan — roześmiała się Adeline. — Ale tak jest zawsze. Dałam już sobie spokój z generalnymi porządkami. Może jak dzieci dorosną... —

Wprowadziła ich do dużego pokoju dziennego, gdzie za barkiem stał Don Eliot i przygotowywał drinki. Al i Beth Weatherby, trzymając się za ręce, siedzieli przytuleni do siebie niczym nowożeńcy na wystrzępionej sofie. Na widok nowo przybyłych wstali, żeby się przywitać.

— Kto grał z Richardem Burtonem w „The Spy Who Came In From The Cold”? — zapytał Al puszczając dłoń żony, obejmując Jill i całując ją w policzek.

— Claire Bloom — odparła Jill, odwzajemniając pocałunek.

— Za łatwe — mruknął Al. — Wiedziałem, że to za łatwe. Zaczekaj, mam jeszcze jedno. Kto grał główną męską rolę w „Oni”?

— W czym? — zapytał Don Eliot.

— „Oni”. To taki horror — wyjaśniła Jill. — Jeden z pierwszych o możliwych skutkach prób nuklearnych i jeden z moich ulubionych.

94

— Naturalnie — westchnął Al. — No więc kto grał tę rolę?
Jill uśmiechnęła się.
— Czy to był może James Arness?
— Tak — potwierdził Al z rezygnacją. — Ale zobaczysz, któregoś dnia w końcu cię zagnę.
— Wielu już próbowało — roześmiał się David, ściskając Jill za ramię.
— Zrobimy co w naszej mocy... trochę później
— stwierdził Don Eliot z zawadiackim uśmiechem. — Czego wam nalać?
— Szkocka z wodą — poprosił David.
— Jest białe wino? — spytała Jill.
— Pewnie — odparł Don.
— Cicho tutaj — zauważył David.
— Tylko dlatego, że dzieciarnia siedzi zamknięta w dźwiękoszczelnej kapsule i czeka, aż przyjdą goście.
— Rozległy się pojedyncze chichoty. — A tak poważnie, to pewnie oglądają telewizję. Obiecaliśmy im, że jeśli wysiedzą w spokoju do czasu, aż wszyscy przyjdą, pozwolimy im zejść i zaprezentować jakąś sztuczkę.
— Kto jeszcze będzie? — spytała Beth. Jill kichnęła.
— Przeziębiona? — spytał Don Eliot. Jill pokręciła głową.
— Może to koty? — spytał David, przyjmując drinka z rąk Dona.
— Chyba tak — Jill znowu kichnęła. — Mam lekką alergię na koty — wyjaśniła. Lekka? Będzie miała szczęście, jeśli oczy jej całkiem nie zapuchną przed końcem wieczoru. A jeśli jest prawdziwą ulubienicą fortuny, to rano będzie nawet mogła oddychać. Już sobie wyobrażała tę długą noc.
— Powinam była was ostrzec — wyszeptała Adeline.
— Wiele osób ma alergię na koty. Jeśli chcesz, wygonię je na dwór.
— Nie, to ich sierść — odparła Jill, dostrzegając jednego zwiniętego na sofie, a drugiego na parapecie.

95

Trzeci zapewne wygrzewa jej krzesło w jadalni. — A ona wchodzi dosłownie we wszystko.

— A już zwłaszcza w tym domu—stwierdził Don Eliot i wręczył Jill kieliszek z winem. — Napij się, Jilly. To ci na pewno pomoże. Od razu poczujesz się lepiej.
— Nic mi nie będzie — odrzekła Jill, sącząc kryształowy płyn. — To pewnie tylko pierwszy kontakt. — Miała nadzieję, że w jej głosie jest więcej pewności niż w sercu.

Don Eliot rozejrzał się po pokoju.

— Komuś jeszcze?

*" Beth pokręciła

głową.

— Dla mnie jeszcze raz to samo — poprosił Al Weatherby. — Nie odpowiedziałeś na pytanie mojej żony. Kto jeszcze przyjdzie?

— Aha, właśnie. — Don Eliot wrócił za bar. — Zaprosiłem Nicki Clark. — Jill kichnęła bardzo gwałtownie. — Wszystko w porządku? — spytał Don. Jill zasłoniła nos chusteczką higieniczną, którą podsunęła jej Beth. — Od paru tygodni pomagamy mi w sprawie, nad którą pracuję. Pomyślałem sobie, że wypada ją zaprosić. Mieszka sama, a jej ojciec żyje w New Hampshire z żoną, która jest zaledwie o kilka lat starsza od Nicki. Matka Nicki zmarła na raka przed paroma laty. Smutna historia. To miła dziewczyna, ale chyba trochę samotna.

„Ciekawe dlaczego?” — pomyślała Jill, spoglądając na Davida. Patrzył na nią tak, jakby próbował powiedzieć, że jest równie zdziwiony jak ona.

— Jestem pewien, że dała już sobie spokój — szepnął kilka minut później.
— Tak? — spytała Jill, starając się nie kichnąć.
— Nie widziałem jej od tygodnia. Odnoszę wrażenie, że mnie unika. Pewnie jest jej głupio.
— Może—zgodziła się Jill. — Nie przejmuj się tym. Ja w każdym razie się nie przejmuję.
David uśmiechnął się.
— Dobra dziewczynka.
— Nicki będzie sama? — spytał Al Weatherby, kiedy chwilowo zabrakło im tematów do rozmów.

96

— Nie. Zadzwoiła do Adeline i spytała, czy może przyjść ze znajomym.
Jill obserwowała Davida. Jego spojrzenie mówiło wyraźnie: A widzisz? No cóż, być może miał rację. Może ta głupia zabawa naprawdę wreszcie się skończyła. Kichnęła po raz kolejny, oczy zaczęły ją piec.
Rozległ się dzwonek do drzwi i w tej samej chwili rozpętało się piekło. Pojawił się trzeci kot i zaczął biegać pomiędzy nogami gości, pięcioro dzieci Eliotów wpadło jak huragan do pokoju, goniąc zwierzaki, zjadając świeże warzywa moczone w dipie przygotowanym przez Adeline (Bóg raczy wiedzieć, kiedy zdążyła go zrobić), bawiąc się w chowanego za barkiem i wrzeszcząc ile sił w płucach nie wiadomo na kogo.
— Domu, mój miły domu — nucił Don Eliot, wracając do pokoju i wprowadzając Nicole Clark, której towarzyszył młody mężczyzna tak bardzo do niej podobny, że mógłby być jej bratem. — Nicki — powiedział Don, zataczając krąg ramieniem, jakby chciał wszystkich przywołać. — Wydaje mi się, że znasz wszystkich. Przynajmniej mężczyzn. Czy znasz również żonę Ala, Beth?
— Chyba się już spotkałyśmy — rzekła Beth. — Na pikniku.
— Tak — odparła Nicki tym swoim niskim głosem. — Oczywiście.
— A żonę Davida, Jill? — kontynuował Don.
— Znamy się — stwierdziła Jill.
— Miło mi cię znowu widzieć — powiedziała Nicole i zabrzmiało to całkiem szczerze.
— Jest jeszcze oczywiście moja żona, którą poznałeś w drzwiach — zakończył Don, Nicki zaś skinęła głową. — A to jest przyjaciel Nicki, Chris Bates, zgadza się?
— Dokładnie — odparł młodzian z pewnością siebie.
— Chris to jeden z nowych prawników w Benson, Mallister.
Wszyscy stwierdzili, że miło im go poznać, Jill za to kichnęła.

7 Ta druga

97

— Przeziębiałaś się? — spytał Chris, przekrzykując szalejące dzieciaki.
— Nie, to alergia — odparła cicho Jill.
— Na koty czy na dzieci? — spytała Nicole. Wszyscy się roześmiali, łącznie z Davidem.
— Na koty — odparła Jill.
— Zawsze uważałam, że alergie mają podłoże psychosomatyczne — stwierdziła Nicole radośnie, po czym ponownie skupiła uwagę na swoim towarzyszu.
— No dobra, dzieciarnia, ustawcie się w szeregu—poleciał Don Eliot swym pociechom.
Kiedy po kilku minutach dzieciaki wreszcie ustawiły się według wzrostu przed oddaną publicznością, Don oznajmił:

— Postaramy się załatwić to jak najszybciej. Jamie, Kathy, Rodney, Jeremy, Robin — mówił, klepiąc je po kolei po głowach. — Będziecie śpiewać, tańczyć czy co?

— Czy co! — wykrzyknął najstarszy Jamie, po czym ponownie zapanował straszny harmider.

Upłynęło prawie dziesięć minut, zanim udało się przywrócić porządek, a dzieciaki odmaszerowały na górę.

— Mamy dla was niespodziankę — oznajmił Don, prowadząc gości do jadalni. — To gra, którą wymyśliliśmy na cześć Jilly, naszej znawczynie kinematografii. Zasady wyjaśnię wam przy stole.

— Świetnie — stwierdziła Nicole, wpatrując się w Jill. — Uwielbiam gry. Goście siedzieli przy długim, ciężkim dębowym stole i przyglądali się sobie nieufnie znad talerzy z parującą niby-zupą z żółwia.

— Wyśmienita — odezwała się Jill, przerywając milczenie. Czy wszyscy byli tak zdenerwowani jak ona? I czym się właściwie tak przejmują? Przecież to tylko zabawa, nieszkodliwa gra salonowa. Nie ma najmniejszego znaczenia, kto wygra. Jill spojrzała na męża siedzącego naprzeciw pomiędzy Beth Weatherby a Nicole Clark. Co właściwie denerwowało ją bardziej? Ta głupia gra czy też fizyczna

98
bliskość Davida i kobiety, którą wszyscy poza nią tytułowali pieszczotliwie Nicki? Jill zerknęła ukradkiem na idealny profil Nicole. Dziewczyna prowadziła cichą rozmowę z gospodarzem i poza uśmiechem posłanym Davidowi, kiedy podawał jej koszyk z chlebem, zdawała się całkowicie go ignorować. Jill próbowała dotknąć czubkiem buta stopy Davida, ale odległość okazała się zbyt duża. Skrzywiła się, zorientowawszy się z pewną ulgą, że w tym pomieszczeniu alergia nie daje się jej tak bardzo we znaki. „Nigdy nie wpuszczamy kotów do jadalni” — zapewniła ją Adeline, kiedy szły przez szeroki korytarz.

— Jill?

Jill szybko spojrzała na męża. Coś do niej mówił, ale ona nie usłyszała ani słowa.

— Przepraszam—powiedziała, zdając sobie sprawę, że wszyscy się jej przyglądają.

— Próbujeś wymyślić, gdzie wkręcić swoją linijkę, co? — spytał radośnie Don Eliot.

— Pewnie — skłamała Jill i zaczęła się zastanawiać nad przydzielonym jej tekstem.

— Adeline pytała, czy chcesz przepis — powiedział David ze starannie odmierzoną dozą wyrzutu.

— Pewnie—odrzekła Jill z entuzjazmem. — Jeśli tylko nie jest zbyt skomplikowany...

— Skomplikowany? Ty chyba żartujesz? Wydaje ci się, że mam czas na skomplikowane przepisy?

— Ja w ogóle nie jestem w stanie pojąć, jak ty znajdujesz czas na cokolwiek — stwierdziła Beth, ujmując w słowa odczucia Jill.

— To wszystko zwykle blagierstwo — kontynuowała Adeline. — Bierzesz puszkę zupy pomidorowej Campbella, mieszasz z puszką kremu Campbella z zielonego groszku, dodajesz odrobinę mleka, sporo sherry i proszę, mamy radosną imitację zupy żółwiowej.

— Muszę koniecznie wypróbować ten przepis — obiecała Jill.

— Ja w kuchni jestem beznadziejna — wtrąciła Nicole Clark. — Kiedy wracam do domu, zazwyczaj jestem tak

wykończona, że po prostu dzwonię po pizzę albo coś w tym rodzaju.

— Zajada się pizzą, a tylko na nią popatrzcie — rzuciła Beth niewinnie. — Jill i ja musiałybyśmy przez co najmniej miesiąc chodzić codziennie na gimnastykę, żeby sobie na coś takiego pozwolić!

Nicole Clark uśmiechnęła się słodko do Jill.

— Och, to chyba lekka przesada — odparła.

— Posłuchaj, Davidzie, czy twoja żona też się tak skarżyła przez cały ostatni tydzień? — spytał Al Weather-by. — Tutaj boli. Tam boli. Tu mnie nie dotykaj. Tam mnie nie dotykaj. — Roześmiał się głośno.

— Tak. Też słyszałem jakieś dziwne postękiwania

— przyznał David.

— Poszły raz na gimnastykę — kontynuował Al

— a można by pomyśleć, że były na wojnie.

— Dokąd chodzicie na gimnastykę? — zainteresowała się Nicole.

— Do Rity Carrington — wyjaśniła Beth. — Przy Warden Street. Zapisaliśmy się w zeszłym tygodniu. Ponure przeżycie, prawda, Jill?

Jill skinęła głową, próbując się uśmiechnąć.

— Nigdy jeszcze nie chodziłam na gimnastykę

— stwierdziła Nicole. — Ale chyba powinnam zacząć, zanim się roztyję.

Jill pośpiesznie dokończyła zupę, walcząc z nieznośną pokusą, by rzucić miseczką w tę dziewczynę.

— Ćwiczenia wymagają ogromnej samodyscypliny

— zaczął Chris Bates. — Ogromnej samodyscypliny. A ja nie jestem w tym dobry.

Jill natychmiast spojrzała mu prosto w oczy.

— „Zwyczajni ludzie” — wyrzuciła z siebie. — Psychiatra Berger, o ile dobrze pamiętam.

— Zgadza się! — wykrzyknął Don Eliot. Pozostali wyglądali na lekko oszołomionych. Chris Bates spuścił wzrok i roześmiał się.

— Chyba się trochę pośpieszyłem — stwierdził. — To był błąd.

— Ależ skąd. Wybrałeś idealny moment — sprzeciwiła się Adeline. — Po prostu masz przed sobą mistrzynię.

— Punkt dla Jilly — oznajmił Don Eliot. Następne danie było znacznie mniej udane od zupy,

sałatka bez smaku i do tego stanowczo nazbyt wodnista, rostbef za twardy, ziemniaki po prostu mdłe. Jill poczuła się jak u rodziców. Właśnie na takim jedzeniu się wychowała. Przestała też przejmować się tak bardzo grą, doszła bowiem do wniosku, że radzi sobie nie gorzej niż reszta. Zasady były proste: — trzeba było rozpoznać cytaty ze znanych filmów. Każda osoba siedząca przy stole — z wyjątkiem Dona i jego żony, którzy wymyślili tę grę i wybrali kwestie — dostała po jednej linijce, którą miała niepostrzeżenie wpleść w rozmowę. Zadaniem pozostałych było to odkryć.

Na razie Jill zdobyła dwa punkty na trzy możliwe, demaskując najpierw próbę Chrisa z cytatem ze „Zwyczajnych ludzi”, potem zaś okrzyk Beth: „Ależ oczywiście, że jesteśmy płodne!”, pochodzący z „Dziecka Rosemary”. Trzeci punkt zdobyła Nicole Clark, rozprawiając się z Alem Weatherbym, który próbował wkręcić kwestię Faye Dunaway z filmu „Bonnie i Clyde” („Obrabiamy banki”) w środku długiej anegdoty. Jill, która od razu się zorientowała, chciała zaczekać do końca anegdoty, Nicole jednak przerwała Alowi.

Na deser był suflet, który opadł gdzieś w połowie drogi między piekarnikiem a

stołem. Został podany bez słowa przeprosin, ale Jill doszła do wniosku, że smakuje nie gorzej, niż gdyby nie opadł. Z apetytem zjadła swój kawałek i poprosiła o dokładkę. Była pewna, że pozostali postarają się pozbyć swoich kwestii przy kawie.

— Jak idzie sprawa rozwodowa Rickerdów? — spytał Davida Al Weatherby.

— Parszywie. Stanowczo za dużo o niej piszą.

— Chciałbym tylko wiedzieć, kto dostanie ten wspaniały dom.

— Widziałam go — rzekła cicho Nicole Clark. — Kilka lat temu byłam tam na przyjęciu. Jest po prostu śliczny.

Boazerie, mnóstwo przepięknych sufitów, pokoje wysokości nawet dwunastu stóp. Rzadko się teraz spotyka coś tak okazałego.

— Szczególnie w blokach — zgodził się z nią David.

— Racja — stwierdził Chris Bates, po czym rozpoczęła się długa dyskusja na temat sytuacji mieszkaniowej w Chicago.

— A co słyhać u twojej siostry? — spytała Beth Davida, kiedy na stole stanęła kawa.

— Nie najgorzej — odparł i na moment się zawahał.

— Chociaż ostatnio miała ciężki okres. — Jill zdziwiła się. Nic jej nie było wiadomo, żeby Renee miała jakieś kłopoty. — Jej koleżanka popełniła samobójstwo.

— Spojrzał na Jill

— i dodał: — Julie Hubbard.

— O Boże! — jęknęła Jill. — Kiedy?

— Parę dni temu. Jej rodzina trzymała to w tajemnicy.

— Pokręcił smutno głową. — Co można powiedzieć o dwudziestopięcioletniej dziewczynie, której przyszło pożegnać się z życiem?

— „Love story”! — wykrzyknęła Nicole Clark.

— Pierwsza linijka z „Love story”!

— Złapałaś mnie — przyznał David, śmiejąc się w głos.

— Dobra robota, Nicki — huknął Don Eliot. — Świetnie. Zrównałaś się z Jilly. Dwa do dwóch. Jill, czy wszystko w porządku?

Jill czuła, że powoli jej twarz odzyskuje barwy.

— Julie Hubbard — powtórzyła powoli. — Ona...

— Żyje, ma się dobrze i nadal mieszka w West Endzie

— dokończył David z błyskiem w oczach. — Nabrałem cię. Nabrałem mistrzynię.

— Zgadza się — przyznała. — Ale to trochę nie feir. Naprawdę mnie przestraszyłeś. Chodziłam z tą dziewczyną do szkoły — wyjaśniła pozostałym.

— A wydawało mi się, że ona ma dopiero dwadzieścia pięć lat — stwierdziła Nicole z uśmiechem.

— Byłam zbyt oszołomiona, żeby się nad tym zastanawiać — odparła Jill, myśląc przy tym, że jej mąż potrafi być naprawdę przekonującym łgarzem.

102

— No cóż, Nicole nie dała się nabrać — zarechotał Al Weatherby, sięgając nad stołem i poklepując dziewczynę po dłoni. — Dobrze to o tobie świadczy — dodał.

Jill zdała sobie sprawę, że teraz liczą się już tylko one dwie. Cóż za symbolika. Staną twarzą w twarz jak rewolwerowcy w westernie „W samo południe”, celując swymi kwestiami niczym kulami prosto w serce przeciwniczki. Jill rozejrzała się po obecnych i nagle zawładnęło ją uczucie, że jest rzeczą niezwykle istotną, by zwyciężyła. Czuła, że symbolizm tej sytuacji jest zbyt wyraźny, żeby go nie wykorzystać. Musi wygrać. Musi udowodnić Nicole, że w dalszym ciągu jej jest na górze, nawet jeśli ta smarkuła sądzi inaczej. Żadna z

nich nie wypowiedziała jeszcze swojej kwestii. A czas uciekał. Jednakże Jill świadoma była, że nie może się śpieszyć. Musi tak wpasować swoją linijkę tekstu w to, co powie, żeby zabrzmiała ona jak najnaturalniej. Gdyby tylko ktoś dał jej odpowiedni sygnał.

Jakby instynktownie wyczuwając swoją rolę, Beth powiedziała ni z tego, ni z owego:

— Masz śliczną sukienkę. Chciałam ci o tym powiedzieć już wcześniej...

— Och, dziękuję — odrzekła Jill, odrobinę zbyt wylewnie. — Przebierałam się chyba ze sto razy.

— Z nią jest tak zawsze — wtrącił David. — Ale dzisiaj pobiła samą siebie. Myślałam, że nigdy nie wyjdziemy z domu.

— Wiecie, jak to jest — wyjaśniła Jill czując, że jej serce bije coraz szybciej. Ciekawe, czy pozostali też je słyszeli. — Jeśli Davidowi nie podoba się mój strój, to go zdejmuję.

Gardłowy szept Nicole Clark zadudnił w głowie Jill niczym maszyna parowa.

— Znam tę linijkę — wystrzeła. — Dajcie mi trochę czasu, niech no tylko sobie przypomnę, skąd pochodzi. Tak, znam ją, na pewno ją znam. — Odrzuciła głowę do tyłu i zamknęła oczy, uśmiechając się przy tym od ucha do ucha. — Mam! Już mam. Joan Collins do June Allison w „Płci przeciwnej”. A dokładnie brzmiało to tak: „Jeśli Stephenowi nie podoba się mój strój, to go zdejmuję!”

103

— Bravo! — wykrzyknął Al Weatherby. — I co ty na to, Jill? Złapała cię!

— Rzeczywiście — przyznała Jill wesoło. — I w końcu mi ulżyło. Okropnie się denerwowałam. Ale czy tylko ja?

— A czym tu się denerwować? — spytała Adeline, szczerze zdumiona. — Przecież to tylko zabawa.

— W której jak na razie wygrywa Nicki — oznajmił dumnie Chris Bates.

— W rzeczywistości — poprawił go Don Eliot — nie tyle wygrywa, co już wygrała. Prawda, Nicki?

Nicole z zachwytu aż klasnęła w dłonie.

— A twoja kwestia? — spytał Al.

— Już ją wypowiedziałam — wyjaśniła Nicole. — Dawno temu. Kiedy rozmawialiśmy o rozwodzie państwa Rickerd, a Beth zastanawiała się, kto dostanie ten ich wspaniały dom, powiedziałam, że kiedyś w nim byłam, co oczywiście było kłamstwem. Tak naprawdę nawet ich nie znam. Powiedziałam: boazerie, „mnóstwo przepięknych sufitów”. To właśnie...

— „Niebieskie ptaki” — odezwała się cicho Jill, przypominając sobie znajome słowa. — Elizabeth Ashley do George’a Pepparda, kiedy on ją zapytał, co chciałyby zobaczyć w czasie miodowego miesiąca.

Już i tak niewiarygodnie szeroki uśmiech Nicole Clark poszerzył się jeszcze bardziej.

— Za późno — zawołała radośnie, po czym wszyscy przenieśli się do drugiego pokoju.

Jill wsunęła dwie dodatkowe poduszki pod tą, na której zazwyczaj spała, i położyła się koło męża.

— Czy to już wszystko? — spytał David zbolalym głosem. — Czy może planuj esz jakieś dalsze przygotowania do snu?

Jill spojrzała na zegar. Dochodziła druga w nocy. Chyba już po raz dziesiąty w ciągu ostatniej minuty kichnęła, po czym powiedziała:

— To te przeklęte koty.

Miała nadzieję, że dzięki dwóm dodatkowym poduszkom będzie jej łatwiej oddychać.

— Jesteś pewnas że to one, a nie coś innego?

— A niby co?

— No cóż, w jadalni u Eliotów nie kichałaś aż tak bardzo.

— Bo nie wpuszczają tam kotów.

— Sama mówiłaś, że ich sierść wchodzi we wszystko.

— Co właściwie chcesz powiedzieć, Davidzie? Czyżbyś uważał, że Nicole ma rację? Że moja alergja ma podłoże psychosomatyczne?

— Po prostu wydaje mi się dziwne, że po przegraniu tej głupiej gry zaczęłaś kichać na nowo.

— Bo przenieśliśmy się z powrotem do dużego pokoju! — odparła podniesionym głosem.

— Aha — rzucił tonem denerwująco zgodnym. — Ale proszę cię, nie krzycz. — Jill kichnęła. — Czy to będzie trwało do rana? — spytał.

— Niewykluczone — odparła chłodno. — Czyżbyś miał jutro mnóstwo pracy?

— Muszę iść do biura.

— W niedzielę?

— Dajmy lepiej spokój, Jill — poprosił. — Jestem zawalony robotą. Mówiłem ci o tym. I wykończony. Kichasz od bitych dwóch godzin. Może po prostu spróbujesz zamknąć oczy i zapomnieć, że Nicole cię pokonała? Przecież to tylko zabawa, a nie jakaś cholerna olimpiada!

Jill z wrażenia aż usiadła.

— Uważasz, że jestem zdenerwowana, bo Nicole wygrała?

— A nie?

— Nie! — odparła nieco zbyt gwałtownie. — Ale moim zdaniem miała wyjątkowo łatwą kwestię. „Mnóstwo przepięknych sufitów” łatwiej wpleść w rozmowę niż to, co mnie się trafiło.

— Losowała z kapelusza tak samo jak wszyscy — zauważył David. — Daj spokój, Jill. Czy nie wydaje ci się, że za bardzo się tym przejmujesz?

Jill wzruszyła ramionami. Wiedziała, że David ma rację, ale wiedziała również, że to nie sama przegrana ją martwi. Bardziej niepokoiły ją następstwa tej porażki, zarówno dla niej, jak i dla Nicole. Jill miała przeczucie, że będą następne, że tak naprawdę to dopiero początek długiej serii, w której mistrzyni wagi ciężkiej będzie pozbawiana kolejnych tytułów. Pretendentka wygrała pierwszą rundę i teraz jest na najlepszej drodze do ostatecznego zwycięstwa. Wydawało się wyjątkową ironią losu, że kwestia, którą wylosowała Jill, tak bardzo pasuje do rzeczywistości. June Allyson wie o romansie męża z Joan Collins i atakuje młodszą kobietę mówiąc, że jeśli suknię, którą ma na sobie, włożyła specjalnie dla Stephena, to powinna wiedzieć, że gustuje on w znacznie prostszych rzeczach. Na to Joan odpowiada, że jeśli Stephenowi nie podoba się jej strój, to go...

Głos Davida przerwał jej rozmyślenia.

— Słucham? — spytała tonem dziecka przyłapanego z opuszczonymi spodniami.

— Powiedziałem, że chyba nie denerwujesz się, bo wciąż ci się wydaje, że ona coś do mnie czuje? — Najwyraźniej spodziewał się zaprzeczeń, ponieważ kontynuował, nie czekając na jej reakcję: — Bo jeśli tak, to chyba oszalałaś.

— Ja oszalałam? — powtórzyła Jill z niedowierzaniem,

— Powiedzmy, że po prostu się mylisz — wycofał się David. — Przez cały wieczór spozrzała w moją stronę najwyżej dwa razy.

— Wyglądasz na zawiedzionego.

— Daj spokój — powiedział i obrócił się na drugi bok. Jill westchnęła. Ta dyskusja rzeczywiście nie miała sensu,

— Czy tobie też Beth wydała się dzisiaj dziwnie osowiała?

— Nie — mruknął.

Jill spojrzała w jego stronę. Chciała przysunąć się do niego, mocno wtulić w jego ciało, tak jak każdej nocy, i właśnie miała to zrobić, kiedy coś ścisnęło ją w żołądku.

106

— Gdzie idziesz? — spytał tonem pełnym pretensji, fciady zerwała się z łóżka.

— Boli mnie brzuch.

— To po co jadłaś dwie porcje deseru? — zawołał za nią, zanim zdążyła dobiec do łazienki. — Nikt inny tyle nie zjadł.

— Nie wiedziałam, że tak dokładnie kontrolujesz, co i ile jem — powiedziała bardziej do siebie niż do Davida siadając na sedes.

Widok krwi ani trochę jej nie zdziwił. Idealnie o czasie, jak w szwajcarskim zegarku, pomyślała sięgając po paczkę tampaksów. Jedyne w moim życiu, na czym zawsze mogę polegać.

ROZDZIAŁ 9

Sala wypoczynkowa na Wydziale Sztuki Radiowej i Telewizyjnej University of Chicago była dużym prostokątnym pomieszczeniem, które zawsze wydawało się małym kwadratem, być może ze względu na ogromną liczbę mebli, którą tam upchnięto.

„Wygląda na to, że dla administracji uczelni masa oznacza komfort, a to, co obskurne, jest artystyczne” — pomyślała Jill, wchodząc do środka i kierując się w stronę automatu do kawy. Ogromny ekspres był już jednak pusty, co oznaczało, że jeśli chce się napić, będzie musiała sama zaparzyć świeżą. „Niech dzisiaj zrobi to ktoś inny” — pomyślała opadając na najbliższy wolny fotel w kwiaty, aby zaczekać i zdrzemnąć się chociaż przez dwie minuty. Wszystkie mięśnie szyi i karku ma napięte, zastanawiała się więc, czy po popołudniowej gimnastyce w ośrodku Rity Carrington będzie się czuła lepiej czy gorzej. Nie była też pewna, czy na gimnastyce zjawi się Beth, która poprzednie zajęcia opuściła bez słowa ostrzeżenia. „Tak się jakoś złożyło” — powiedziała później, a Jill czując, że przyjaciółka nie ma ochoty o tym rozmawiać, nie drażyła tematu. Kiedy Beth zechce z nią o tym porozmawiać, o ile w ogóle jest o czym, z pewnością sama to zrobi.

Próbowała usadowić się w miarę wygodnie w fotelu, którego sprężyny lata świetności miały już dawno za sobą. Szybko doszła o wniosku, że w takich warunkach drzemka

108

nie wchodzi w grę, sięgnęła więc po gazetę leżącą na mocno poplamionym stoliku.

Ktoś przywłaszczył sobie strony z ogłoszeniami. „Tego już za wiele! — zaprotestowała w duchu, wstała i ruszyła w kierunku drzwi. — Nie ma kawy, nie ma ogłoszeń! Żadnej sprawiedliwości na tym świecie.” Pomyślała o Davidzie. „Za słabo się starasz”

— powiedział jej. Staralam się z całego serca, klóciła się z nim w myślach, zamykając za sobą drzwi i ruszając wąskim korytarzem w stronę sali lekcyjnej.

Ale nawet szczery wysiłek to czasami za mało. A fakty pozostają faktami.

(„Trzymajmy się faktów, miła pani.”) Wiem, że to godny zawód, być może nawet szlachetny. Ale po prostu nie dla mnie!

Stała przed drzwiami do klasy, podczas gdy kilku jej uczniów przepychało się obok niej, by zdążyć zająć miejsca przed rozpoczęciem zajęć. Co ja tutaj właściwie robię?

— zadawała sobie pytanie, aż w końcu zajazgotał dzwonek. Weszła do środka.

— Rola filmu dokumentalnego nie polega jedynie na przedstawianiu faktów — mówiła Jill, słysząc, że kilka osób rozmawia ze sobą szeptem. — Mamy wiadomości telewizyjne, które spełniają tę rolę, mamy też gazety. Film dokumentalny pełni kilka funkcji, z których jedną jest oczywiście przedstawianie faktów. Kolejną istotną funkcją jest ożywienie tych faktów: dodanie obrazu do słów, pokazanie widzom, czym są owe fakty. Wspominałam wam już o tym i jest coś budującego w tym, że wasze szkice odzwierciedlają moje słowa. Niestety, większości z nich brakuje po prostu ikry. Nie wiem, jak to inaczej opisać. Owszem, przedstawicie mnóstwo faktów oraz liczb, piszecie, jak chcielibyście zwizualizować swoje koncepcje, ale nie dajecie mi możliwości wejścia w głąb tych wszystkich danych, wczucia się w nie. Nawet się nie ocieracie o moje emocje.

— To znaczy, że chciałaby pani ikry, zagłębienia się w fakty oraz emocji, czy tak? — spytał z niedowierzaniem jeden ze słuchaczy.

109

— Dokładnie o to mi chodzi — odparła Jill.

— W szkicu? — pytał dalej, kręcąc głową.

— Jeżeli tego wszystkiego zabraknie w szkicu — odrzekła Jill — nie ma żadnych szans, by znalazło się w końcowym produkcie. — Lepszego podsumowania nie potrafiła sobie wyobrazić, skończyła więc zajęcia o dziesięć minut przed czasem, machnięciem ręki dając im znak, że mogą sobie iść. Coś takiego mogłaby zrobić Sandy Dennis w „Up the Down Staircase”. I pewnie zrobiła, Jill usiadła za biurkiem z nieokreślonego drewna w nieokreślonej barwie i spojrzała w prawo, w stronę okna. Na zewnątrz było słonecznie i gorąco, choć niezbyt wilgotno. Odpowiednia pogoda, by w bikini leżeć plackiem na plaży i opalać się na brąz.

Kogo ja właściwie próbuję oszukać?, pomyślała ze złością, odwracając twarz od okna mamiącego jaskrawymi barwami taśmy filmowej Kodaka. Kiedy ostatnio dobrze wyglądałam w bikini? Pięć lat temu? Dziesięć? O ile kiedykolwiek. W każdym razie dawno, zanim czas i zmiany w metabolizmie sprawiły, że przytyła w talii; teraz, ilekroć wychodzi gdzieś z Davidem, musi przez cały czas wciągać brzuch. No tak, pomyślała, wstając energicznie i zbierając wszystkie swoje szpargały, tym właśnie ma się zająć Rita Carrington. Gotowe? No to raz, i dwa i...

— No cóż, Jill — rzekła Beth Weatherby, kiedy przebierały się w rajstopy i trykoty. — Odnoszę wrażenie, że musicie rozwiązać kilka bardzo istotnych kwestii.

— Wiem — westchnęła Jill. — Cały kłopot w tym, że nie mam pojęcia jak.

Patrzyła, jak Beth Weatherby ściąga figi i wślizguje się w rajstopy, nie zdejmując przy tym spódnicy. Wydało się jej to dziwne, nigdy bowiem nie podejrzewała Beth o taką wstydlivość. Próbowwała sobie przypomnieć, czy dwa tygodnie wcześniej Beth zachowywała się tak samo, po chwili jednak skojarzyła, że kiedy tamtego popołudnia weszła do szatni, Beth była już przebrana, pożegnały się natomiast w barze, gdzie Jill czekała, aż Laurie skończy brać prysznic.

Myśl o Laurie sprawiła, że przed oczyma stanęła jej Elaine, która wraz z córką wybrała się na niespodziewane wakacje do parku narodowego Yellowstone. („Ot, wpadłyśmy na ten pomysł pod wpływem nagłego impulsu” — wyjaśniła Elaine, kiedy zadzwoniła do Davida, by mu powiedzieć, że Laurie będzie potrzebna nowa kurtka i

sprzęt kempingowy.) Jill zastanawiała się, czy Roń Santini pojechał się z nimi i czy zabierze ze sobą swój imponujący atrybut.

Siedziała na ławeczce koło szafek i wciągała różowe rajstopy.

— Do diabła — syknęła. — Puściło mi oczko. Sama zobacz. Niedawno kupione. — Z niesmakiem spoglądała na swoje nogi. Oczko ciągnęło się od kolana przez wewnętrzną stronę uda. Wstała, włożyła trykot, po czym poprawiła go na ramionach i w kroczu. — Powinnam sprawić sobie nowy — westchnęła. — Ten mam chyba jeszcze z czasów studiów. Kupiłam go na ostatnim roku.

— Obie, już ubrane, usiadły równocześnie na ławce, wrzuciły swoje rzeczy do szafki i zamknęły ją. — Ile mamy jeszcze czasu?

— Dokładnie osiem minut — odparła Beth, zerknąwszy na zegarek.

— A więc masz osiem minut, żeby rozwiązać moje wszystkie problemy.

— Rozwiązanie jest proste — stwierdziła Beth.

— Wiem, bo jestem mistrzynią w udzielaniu dobrych rad.

— Jill roześmiała się. — W końcu od ładnych paru lat jestem żoną adwokata. A tak poważnie... — Poklepała Jill po kolanie. — Musisz porozmawiać z Davidem.

— Już z nim rozmawiałam. Wie, że nienawidzę tej pracy.

— Rozmawialiście o twojej ewentualnej rezygnacji?

— Jill skinęła głową. — I co?

— Powiedział, że decyzja należy do mnie, ale ja wiem, że byłby wściekły. Nie miał nic przeciwko mojej pracy, dopóki nie byliśmy małżeństwem, za to później już nie wydawała mu się taka wspaniała ani ekscytująca. Zaczęła mu przeszkadzać. — Spojrzała Beth prosto w oczy. — Tak strasznie się boję. Beth Weatherby zrobiła dziwną minę.

— Jak to boisz się? Czego?

— Że stracę Davida — wyznała Jill. — Boję się zrobić coś, co mogłoby zepsuć nasz związek. A powrót do telewizji mógłby to spowodować.

— A więc nie wracaj — poradziła Beth.

— Tak samo ma się sprawa z dziećmi — kontynuowała Jill. — Nieraz o tym rozmawialiśmy i David wie, że chciałabym zostać matką, mieć rodzinę. Ale ostatnio nie chce o tym słyszeć. Powiedział nawet Donowi Eliotowi, że nie planuje więcej dzieci. Beth., ja skończyłam trzydzieści cztery lata i nie zostało mi już wiele czasu na podjęcie takiej decyzji, ale piekielnie boję się z nim o tym rozmawiać, bo gotów kazać mi podjąć decyzję, na którą nie jestem przygotowana.

— On albo dziecko? — spytała Beth.

— Coś w tym rodzaju.

— Co byś wtedy powiedziała? Jill pokręciła głową.

— Nie wiem. — Przerwała. — Tak, wiem. On. Nie zniosłabym jego utraty.

— Nawet jeśli to oznacza wyrzeczenie się siebie samej? — spytała Beth. — Co się stało? Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

Jill nie odpowiedziała czując, że krew odpływa jej z twarzy. Do szatni wkroczyła Nicole Clark.

— No proszę, kogóż to widzimy? — Beth przywitała się ciepło z Nicole, nie kojarząc nagłej bladości Jill z niespodziewanym pojawieniem się dziewczyny w szatni.

— Mam nadzieję, że nie macie nic przeciwko mojej obecności — odezwała się Nicole, rzucając torbę na ławkę i szybko rozpinając bluzkę. — Przypomniałam sobie, że rozmawialiście o gimnastyce, i spytałam Ala, na którą godzinę chodzicie, a on był taki miły, że mi powiedział. Skończyłam dzisiaj trochę

wcześniej, postanowiłam więc do was dołączyć. Mam nadzieję, że nie macie nic przeciwko temu — powtórzyła. — Nie, oczywiście, że nie—odparła Beth i spojrzała na Jill, czekając na jej reakcję.

Jill nawet nie próbowała się uśmiechnąć.

„Czego ona tu szuka?” — zastanawiała się Jill, patrząc w drugą stronę, kiedy dziewczyna zdejmowała stanik. Mię będzie mi kołysać cyckami przed nosem, pomyślała, świadoma, że Beth przygląda się jej ze zdziwieniem, postanowiła jednak, że się nie odwróci, że w żaden sposób nie zaakceptuje obecności intruza. Czy to się Nicole podoba, czy nie, gra się skończyła. Nie będzie dalszego udawania ani silenia się na grzeczność. Ta dziewczyna oświadczyła jasno i wyraźnie, że zamierza starać się o względy Davida. Co więcej, powiedziała, że to nie żart. A na dodatek stosowała wszelkie możliwe sztuczki, by wedrzeć się w życie Jill. W sądzie siedziała u boku Davida, podczas gdy ona, Jill, musiała się zadowolić miejscem w piątym czy szóstym rzędzie; na kolacji u Eliotów znów to samo — panna Clark obok Davida, a Jill ponownie zdegradowana do roli biernego obserwatora; a teraz bezczelnie wdarła się na prywatny teren Jill, rzucając jej oczywiste wyzwanie, próbując ją zastraszyć swymi powabami. A więc niech się szykuje na tegoroczną wersję piece de resistance.

Jill odwróciła się w stronę dziewczyny. Postanowiła postawić sprawy jasno.

Nicole odezwała się, zanim Jill zdążyła otworzyć usta.

— Czy po zajęciach mogłybyśmy porozmawiać?

— spytała.

— Sądzę, że to dobry pomysł — odrzekła Jill, starając się zachować kamienny spokój.

— Świetnie. Przepraszam, ale muszę znaleźć ubikację

— powiedziała Nicole i zniknęła równie szybko jak się pojawiła.

— O co chodzi? — spytała Beth.

— Później ci opowiem — odparła Jill.

W tym momencie do szatni wpadła Ricki Blfer.

Ta druga

113

— Uff, o mało się nie spóźniłam — wysapała ściągając sukienkę, pod którą miała już trykot. — Widziałyście tę ślicznotkę, która przed chwilą stąd wyszła? Założę się, że to jakaś nowa instruktorka. Ta dopiero ma ciało. Aż się chce ćwiczyć.

Jill ruszyła szybko w stronę sali gimnastycznej, a zaciśnięte mięśnie ścisnęły jej gardło tak mocno, że zaczęła się dusić i dopiero po dłuższej chwili z trudem złapała oddech. Tymczasem gdzieś za nią Nicole Clark, ubrana w blade-niebieski trykot i takie same rajstopy, czekała cierpliwie, aby zatańczyć na jej grobie.

— Porozmawiamy tutaj czy pójdziemy do baru na filiżankę kawy? — spytała Nicole, ocierając ręcznikiem pot z czoła i krocząc za Jill w kierunku szatni.

— Możemy iść do baru — odparła Jill, zastanawiając się dlaczego, mimo że dziewczyna mocno się spociła, jej jedwabiste czarne włosy wciąż są ułożone jak prosto po wyjściu od fryzjera. Ona sama nie musiała nawet patrzeć w lustro, by wiedzieć, że jej włosy wyglądają tak, jakby przypadkiem usiadła na krześle elektrycznym.

— Może najpierw weźmiemy prysznic?

— Nie — odrzekła Jill, nie zamierzając wystawiać swojego nagiego ciała na porównanie z ciałem Nicole. — Załatwmy to jak najszybciej.

— W porządku — zgodziła się Nicole. — Prowadź. Beth Weatherby dotknęła łokcia

Jill.

— Na mnie już pora — powiedziała.

— Dobrze. Do zobaczenia w przyszłym tygodniu.

— Zadzwoń, jeśli będziesz miała ochotę porozmawiać.

— Dzięki. Pewnie zadzwonię.

— Do widzenia, Nicole — powiedziała Beth, zanim skierowała się w przeciwną stronę. — Jak na kogoś, kto nigdy nie ćwiczy, świetnie sobie radziłaś.

— Dziękuję. Do widzenia — odparła Nicole. — Miła osoba.

— Tak. Bardzo.

— Od dawna się przyjaźnicie?

114

— Mniej więcej od czterech lat. Tędy — rzekła Jill chłodno, skręcając korytarzem.

Nicole weszła za Jill do purpurowego baru. Ricki Elfer już tam była i siedziała przy stoliku w towarzystwie dwóch innych kobiet. Na widok Jill zamachała radośnie ręką.

— Przyłącz się do nas — zawołała. — Rozmawiamy o seksie.

— Później — odkrzyknęła Jill, wskazując Nicole miejsce przy pustym stoliku.

— To się nazywa ciało — powiedziała Ricki, kiedy ją mijaly. Jill dobrze wiedziała, że to nie o niej.

— Podają tu koktajle mleczne? — spytała Nicole.

— Czy ty siedzisz po nocach i wymyślasz takie rzeczy? — Jill postanowiła nie dopuścić do pogaduszek, tylko od razu przejść do rzeczy.

— Nie rozumiem.

— Posłuchaj. Na początek przyznam ci się do kilku rzeczy, dobrze? Skończyłam trzydzieści cztery lata. Włosy mi sterczą każdy w inną stronę i nic nie da się z nimi zrobić. Usta mam za szerokie, rysy dalekie od klasycznych, a ciało jeszcze dalsze od doskonałości, co już z całą pewnością zdażyłaś zauważyć. Jest całkiem miłe, ale mimo wszystko ma już swoje trzydzieści cztery lata, w związku z czym koktajle są dla mnie odległym wspomnieniem... A ty? Ile masz lat? Dwadzieścia cztery?

— Dwadzieścia pięć.

— Dwadzieścia pięć—powtórzyła Jill. — A więc jesteś ode mnie młodsza, atrakcyjniejsza, w świetnej formie, o czym dziś się przekonałam, masz idealną figurę, a twoje uwagi na temat koktajli przypominają mi, że nie musisz dbać o linię. Punkt dla ciebie. Może będziesz miała szczęście i tak już zostanie, a może któregoś dnia obudzisz się, spojrzysz w lustro i stwierdzisz, że jesteś po prostu gruba. Nie wiem. Mam nadzieję, że tak będzie... Tak czy owak, dostrzegam twoją młodość, idealne rysy, świetną figurę. Muszę ci oddać sprawiedliwość i przyznać, że masz to wszystko. Ale jednego na pewno ci nie oddam. Mojego męża. — Nicole milczała, uważnie słuchając. — Z pewno-

"5

ścią bijesz mnie na głowę, jeśli chodzi o wygląd. Być może nawet jesteś ode mnie inteligentniejsza. Nie wiem i prawdę mówiąc, niewiele mnie to obchodzi. Ale faktem jest, że mężczyzna, na którego masz ochotę, to mój mąż i zamierzam zrobić wszystko co w mojej mocy, by nim nadal pozostał. Zająłam go pierwsza. — Celowo przemilczała istnienie Elaine. — To daje mi pewne prawa. — Nicole nadal milczała jak zakłeta. — No cóż, nie wiem. Być może zmieniłaś zdanie, może byłaś trochę pijana, kiedy ze mną rozmawiałaś, może wyciągam z twoich słów zbyt daleko idące wnioski. David uważa, że tak właśnie jest. W tej sprawie powinnaś mnie chyba

uświadomić, wyjaśnić, jak naprawdę mają się sprawy. W przeciwieństwie do ciebie nie znoszę gier. Okropnie mnie denerwują.

— Powiedziałaś Davidowi o naszej rozmowie na pikniku? — spytała Nicole ledwo słyszalnym głosem.

— A nie miałam mu mówić? Sądziłam, że to część twojego planu.

— Jak zareagował?

— Był pewien, że to żart. A kiedy mu wyjaśniłam, że nie, strasznie się wściekł.

— Nic mi o tym nie mówił.

— Bo go o to prosiłam.

Zapadło długie, kłopotliwe milczenie. Nicole spuściła głowę.

— Jest mi strasznie głupio — odezwała się w końcu.

— I bardzo przepraszam.

Jill w milczeniu czekała, aż dziewczyna powie coś więcej. Przeprosiny przyszły tak szybko, wydawały się tak szczere, że nie była pewna, jak powinna zareagować.

Wiedziała jedno: postąpiła słusznie stawiając sprawy jasno. „Uczciwość zawsze popłaca” — mawiała jej matka. Kiedy Nicole ponownie uniosła głowę, Jill spostrzegła, że dziewczyna ma w oczach łzy.

— Cała ta sytuacja jest taka idiotyczna — zaczęła.

— Nie wiem, dlaczego powiedziałam ci to wszystko na tym przeklętym pikniku. Być może rzeczywiście byłam trochę wstawiona, chociaż to nie jest żadne wytłumaczenie.

116

— Rozglądała się po barze, unikając wzroku Jill. — Pochodzę z Maine. Tutaj mieszkam od czterech lat. Przyjechałam tu na studia, rodzinę, a właściwie ojca, bo matka nie żyje, mam na wschodzie. Kilka lat temu ożenił się po raz drugi i przeprowadził do New Hampshire. Nie mówię ci tego wszystkiego bez powodu, po prostu okrężną drogą próbuję ci pokazać, że nie mam tutaj żadnych bliskich przyjaciół. Dziewczyny zawsze mnie unikały. — Spojrzała na Jill. — Wiem, że twoim zdaniem nie ma się czemu dziwić. Być może masz rację. Niezależnie od prawdziwego powodu nigdy nie byłam blisko związana z żadną kobietą, chociaż wiem, że jest to teraz w modzie. Oczywiście zawsze kręciło się dookoła mnie sporo mężczyzn. Tyle tylko że mnie nigdy nie interesowali faceci w moim wieku. — Spojrzała na Jill. — I tu dochodzimy do Davida.

Jill wstrzymała oddech.

— Wystarczyło, że raz spojrzałam na twojego męża i... sama dobrze wiesz, chyba nie muszę ci tego mówić.

— Odwróciła wzrok. — Jest czarujący i fascynujący, prawda? We wszystkim, co robi. To, jak się porusza, jak mówi, jego sposób myślenia...

— Wiesz, co myśli? — wtrąciła Jill.

— Znam jego sposób myślenia — poprawiła ją Nicole.

— Jest wybitnym adwokatem. Od tamtego poranka, kiedy byłaś w sądzie, oglądałam go w akcji kilkakrotnie. Jest zdumiewający.

Jill miała nadzieję, że w jej oczach nie widać zdziwienia faktem, że po tamtym poranku Nicole była z Davidem w sądzie. Dlaczego David nic jej o tym nie wspomniał?

— Cóż mogę powiedzieć? — kontynuowała Nicole.

— To tak, jakby nastoletnia smarkuła zakochała się w swoim nauczycielu. David jest wszystkim, czego kiedykolwiek pragnęłam. — Jill umknęła spojrzeniem; nie była przekonana, czy chce kontynuować tę rozmowę. Dobrze pamiętała, że przed mniej więcej sześcioma laty, opisując matce Davida, użyła niemal dokładnie tych

samych stów. — Pamiętam, jak rozmawialiśmy z matką o mężczyznach — powiedziała Nicole, jakby czytając jej w myślach. — Zawsze

117

mi powtarzała, że powinnam znaleźć sobie kogoś, kogo będę naprawdę szanować. I kto odplaci mi tym samym. A David od samego początku traktuje mnie z szacunkiem. W Weatherby, Ross nie pracuje zbyt wiele kobiet, a w każdym razie jest ich zdecydowanie mniej niż mężczyzn. Kiedy więc pod koniec maja przyszłam do firmy, początkowo wszyscy się ze mnie nabijali. Mężczyźni nie mogli jakoś pogodzić mojego wyglądu z profesjonalizmem, w głowie im się nie mieściło, że będę w stanie sobie poradzić. Poza jednym, jedynym Davidem. On od samego początku widział we mnie prawniczkę. Wkrótce zaczęłam marzyć, by oprócz koleżanki po fachu dostrzegł także kobietę, a im więcej o tym rozmyślałam, tym dalej sięgały moje fantazje. Wiedziałam, że jest żonaty. Jedna z sekretarek powiedziała mi, że jego żona jest wysoka, kiedyś pracowała w telewizji, a David dla niej porzucił swoją pierwszą żonę. To znaczy dla ciebie — dodała, zupełnie niepotrzebnie. Jill milczała, rozmyślając o swojej charakterystyce. Wysoka, pracowała w telewizji. Czy to naprawdę wszystko, co można o niej powiedzieć?

— Chyba za dużo naoglądałam się mydlanych oper

— stwierdziła Nicole z rozbijającą szczerością. — Kiedy zobaczyłam cię na tym pikniku, przyszło mi do głowy, żeby podejść i poinformować cię o swoich zamiarach. Być może rzeczywiście przewidywałam, że powiesz o tym Davidowi. Chyba liczyłam, że to go zaintryguje, że może dzięki temu zbliży się do mnie. Sama nie wiem. Sądziłam, że jeśli tylko uda mi się zaciągnąć go do łóżka, reszta będzie kwestią czasu. — Przerwała. Patrzyły sobie prosto w oczy i minęła ponad minuta, zanim Nicole ponownie się odezwała.

— Nieważne. Ponieważ widziałam, jak bardzo wzburzona byłaś na ostatnim przyjęciu u Dona, postanowiłam przyjść tu dzisiaj i jakoś się wytłumaczyć. Przepraszam za to, co powiedziałam na pikniku. — Czekwała na jakąś reakcję Jill, a w oczach wciąż miała łzy.

Jill zrobiło się szczerze żal tej dziewczyny, mimo że otwarcie przyznała się do swych uczuć względem Davida, a może właśnie dlatego. Ogarnęła ją niewysłowiona ulga.

118

Koniec. Nicole Clark — Nicki — chowała swoje długie karmazynowe paznokcie i wycofywała się. Gra dobiegła końca. Jill zwyciężyła.

— Już dobrze — powiedziała odzyskując głos. — Chyba wszystkim nam zdarza się powiedzieć coś głupiego, coś, czego nie chcemy powiedzieć, czego wcale nie myślimy...

Odpowiedź Nicole, wprawiła ją w zdumienie. Jeszcze nie skończyła okazywać swej wspaniałomyślności i nie powinno się jej przerywać. Słowa Nicole były dla Jill niczym siarczysty policzek.

— Przecież wcale nie powiedziałam, że tak nie myślę — oświadczyła Nicole („Jestem Nicole Clark. I zamierzam wyjść za pani męża.”) — Przeprosiłam jedynie, że ci o tym powiedziałam.

Zanim Jill zdążyła dojsć do siebie, Nicole już nie było.

ir

ROZDZIAŁ 10

Telefon zadzwonił o piątej czterdzieści osiem. David długo szukał wyłącznika budzika, aż w końcu zdał sobie sprawę, że to nie muzyka, tylko dzwonek telefonu i że jeszcze nie pora wstawać.

— Odbierz — mruknęła sennie Jill, po czym zerwała się i usiadła. — Boże, mam nadzieję, że nikomu nic się nie stało. — Ta myśl zawsze przychodziła jej do głowy, ilekroć telefon zadzwonił o nietypowej porze.

David podniósł słuchawkę.

— Halo?

— Sto lat, sto lat niech żyje, żyje nam — rozległ się śpiew przypominający jazgot maszynki do mięsa. David spojrział z niedowierzaniem na żonę, trzymając słuchawkę tak, żeby też słyszała. — Sto lat, sto lat, niech dupiek żyje nam E

— Na litość boską, Elaine! Czy ty wiesz, która jest godzina? Jeszcze nie ma szóstej.

Jill wyraźnie słyszała odpowiedź.

— Tak, ale gdybym zaczekała kilka minut, byłbyś pod prysznicem. Jeszcze pamiętam wszystkie twoje zwyczaje. A nie chciałam stracić okazji, żeby podzielić się z tobą moimi odczuciami... Starzejesz się, facet. Czterdzieści pięć lat, nieprawdaż?

— Elaine...

— Nie, poczekaj, mam ci coś do powiedzenia.

— Zawsze masz.

— Zastanawiałam się nad twoją polisą na życie.

— O co chodzi? — Jill i David, wsłuchani w głos płynący ze słuchawki, wymienili zdziwione spojrzenia.

— Zapłaciłeś wszystkie składki?

— Do czego zmierzasz, Elaine? — spytał David, kręcąc z niesmakiem głową.

— No cóż. Kiedy uświadomiłam sobie, że zbliżają się twoje czterdzieste piąte urodziny, przyszło mi do głowy, że w końcu jesteś zwykłym śmiertelnikiem, a przy twoim trybie życia, przepracowaniu i różnych innych... mm... powiedzmy, apetytach... w każdej chwili możesz się po prostu przekreślić.

David przyłożył słuchawkę do drugiego ucha.

— Rozłączam się, Elaine — oznajmił.

— Uważam więc, że powinieneś dokonać zmian w polisie. — Do uszu Jill jej głos dobiegał tak wyraźnie, jakby Elaine leżała w łóżku pomiędzy nimi.

— Uważasz, że powinienem dokonać zmian w polisie

— powtórzył David, zdumiony i oszołomiony.

— Tak. Powinieneś wpisać mnie na listę uposażonych.

— Elaine przerwała, dając byłemu mężowi czas na dokładne zrozumienie jej słów. — Bo jeśli rzeczywiście któregoś dnia nagle się przekreślisz, zostanę na lodzie. To znaczy strumień pieniędzy przestanie płynąć, prawda?

David roześmiał się w głos.

— Na samą myśl o czymś takim aż chce się człowiekowi umrzeć.

— No cóż, jako matka twoich dzieci mam chyba prawo oczekiwać, że zabezpieczysz ich przyszłość i...

— Przyszłość moich dzieci jest zabezpieczona, Elaine.

— A moja?

— Do widzenia, Elaine. — David odłożył słuchawkę i opadł na poduszkę. — Jezu — jęknął. — To się po prostu nie mieści w głowie.

— Nigdy nie przepuści okazji — stwierdziła Jill, tuląc się do męża. — Skąd ona bierze pomysły? I to o szóstej rano...

— Od tygodnia wydzwania do biura. Ale ja nie odbieram jej telefonów.

Jill przejechała dłonią po torsie męża czując, jak jasne włosy pod dotykiem palców stają i ocierają się o jej skórę, niczym zadowolony kot o gołe nogi. Na

samą myśl o kotach poczuła swędzenie w nosie i instynktownie cofnęła rękę, by zasłonić usta.

— Dlaczego przestałaś? — spytał David.

— Myślałam, że kichnę — odparła i położyła dłoń tam, skąd ją zabrała.

*

— Niżej — powiedział.

— Wszystkiego najlepszego — szepnęła, prężąc się, całując go i przesuwaną dłoń coraz niżej.

— Starzeję się — powiedział jakby do siebie.

— O, nie, tylko nie mów, że potraktowałeś poważnie słowa Elaine! Czterdzieści pięć lat to wcale nie dużo. To wiek średni.

— Tak? Ciekawe, ilu dziewięćdziesięciolatków kręci się po okolicy? Chyba niezbyt wielu.

— No cóż, może się nie kręca... — odparła ze śmiechem. David westchnął. — O Boże — powiedziała nagle siadając, ale nie cofając ręki. — Chyba nie przechodzisz kryzysu wieku średniego?

— Skoro już nie chcesz okazać szacunku dla mojego wieku—zbeształ ją żartobliwie—to przynajmniej zrób coś pożytecznego.

Pchnął jej głowę w kierunku obiektu, na którym dotychczas trzymała dłoń.

Jill ułożyła się wygodniej, rozmyślając o mężczyźnie, którego zachcianki spełniała, wspominając pierwszy raz, kiedy zobaczyła go nago, pierwszy raz, kiedy się kochali, kiedy zdawało się jej, że umarła i trafiła do raju. Był tak cudownie zmysłowy, a pierwsze dwa lata, które ze sobą spędzili — wypełnione namiętnością. Jill świetnie zdawała sobie sprawę, że taka intensywność ich związku nie może trwać wiecznie. Próbowwała przesunąć się w górę, by mogli w pełni skonsumować, to co zaczęli, on jednak przytrzymał jej głowę. Najwyraźniej tego ranka miał ochotę na coś

innego. „A niech tam, do Ucha — pomyślała. — W końcu dziś są jego urodziny!” Ze zdwojonym zapalem podjęła wysiłki. I znów miała pełne ręce (usta?) roboty.

Wspomnienie jego urodzin skierowało jej myśli na nadchodzący wieczór. Na kolację mieli przyjść Jason (świeżo po obozie), Laurie, która przez ostatni tydzień nudziła się w domu, reszta rodziny Davida i rodzice Jill. Po raz pierwszy zebrała się na odwagę i zaprosiła ich wszystkich na raz. Tylko jak tu ze wszystkim zdążyć, zastanawiała się rozmyślając o zaplanowanym menu, i czekających ją zakupach. Nawet tort urodzinowy postanowiła tym razem upiec sama. Na szczęście w piątki miała na uniwersytecie niewiele zajęć. Poranne odwołała, zostały jej więc tylko dwie godziny po południu. Miała nadzieję, że do tego czasu sytuacja znajdzie się pod pełną kontrolą, mimo to zaczynała się martwić. Może jednak mierzyła za wysoko? David zawsze jej powtarzał, że gryzie większy kawałek, niż jest w stanie przeżuć. Mój Boże! Gryzienie? Przeżuwanie? Co ona wyprawia? Jęknął, wciąż trzymając ją za głowę. Czy sprawiła mu ból? To okropne. Jak może tak się zachowywać? Rozmyśla o lekcjach i kolacji, podczas gdy powinny nią wstrząsać dreszcze emocji.

David na pewno się zorientuje. Przecież zawsze wie, o czym myśli. Na pewno spostrzeże, że jego żona jest myślami zupełnie gdzie indziej. Poczuje się urażony, wścieknie się. Być może nawet nie będzie miał orgazmu — ta ewentualność napęliła ją przerażeniem — i w ten sposób, sfrustrowany i nienasycony, stanie się idealnym celem subtelnych zalotów Nicole. Nicole! — wykrzyknęła ze złością w duchu. Przez ostatnich kilka tygodni ta mała nie dawała znaku życia. Nie telefonowała, nie przybywała znikąd. David również nie wspominał o niej ani

słowem. Lecz przecież David nie mówił, że Nicole chodzi z nim do sądu. A więc jeden do jednego, pomyślała Jill. Nie powiedziała mu o wizycie Nicole na zajęciach u Rity Carrington. Bo i po co? Co by to dało? Postanowiła posłuchać rady Davida i zachowywać się tak, jakby nic się nie stało. Lepiej zostawić całą tę sprawę. Zabić ją beczynnością. Co ona

123

robi? O czym myśli? Skoncentruj się, na litość boską, skoncentruj się!

Usłyszała ciche pojękiwania. To David. Czyżby zadała mu ból? Próbowała cofnąć głowę, ale ją powstrzymał. Jęki stawały się coraz głośniejsze.

— Jezu, Jill — sapnął, po czym nagle eksplodował. Jill przełknęła kilkakrotnie, aż w końcu poczuła, że nacisk jego ręki słabnie. Dopiero wtedy usiadła. — To było niewiarygodne, Jill — powiedział, całując ją w czoło. — Lhyba jeszcze nigdy nie spisałaś się tak dobrze. *"

Cudownie, pomyślała. A mnie to minęło.

David przyciągnął ją mocno do siebie. Od razu pomyślała o tamtym poranku, kiedy jej senny koszmar obudził ich oboje o podobnej godzinie i kiedy David zaciągnął ją pod prysznic. Być może dzisiaj zrobi to samo? Zaczęła bawić się włosami na jego torsie. Tym razem leżały miękkie i nieruchome. Najedzony kocur, pomrukujący z zadowoleniem. Tymczasem jej ciało domagało się dotyku, pieścizot...

Rozległ się cichy trzask i nagle pokój wypełniły dźwięki piosenki Steviego Wondera. David jedną ręką ściszył radio, drugą uwolnił się spod ciężaru Jill.

— Czas wstawać — oznajmił zrywając się z łóżka.

— Może chcesz, żebym ci potowarzyszyła pod prysznicem? — zapytała Jill. Uśmiechnął się.

— Nie dzisiaj, kochanie, dobrze? Czeka mnie naprawdę ciężki dzień. Gniewasz się?

— Nie, po prostu jestem trochę rozczarowana — przyznała, starając się być dzielna. Jak Ali MacGraw w „Love story”.

— Wynagrodzę ci to. — Czekał tak długo, aż w końcu się uśmiechnęła. — Może położysz się i jeszcze trochę pośpisz?

— Nie, nie chce mi się spać. A poza tym ja też mam mnóstwo roboty. Muszę przygotować twoje przyjęcie urodzinowe. Chyba o nim nie zapomniałeś.

— O cholera. Rzeczywiście.

124

— Mam nadzieję, że nie masz żadnego spotkania?

— Nie—zapewnił. — Chyba nie. Jestem pewien, że na wieczór niczego nie zaplanowałem...

— Postaraj się nie spóźnić. Przyjdzie cała rodzina...

— Postaram się — obiecał, po czym zniknął w korytarzu.

Jill siedziała na łóżku, a w uszach wciąż pobrzmiwały jej kwaśne życzenia urodzinowe złożone Davidowi przez Elaine. „Skąd w tej kobiecie bierze się tyle jadu i nienawiści? — zastanawiała się. — I to po tylu latach. Co może sprawić, że kobieta tak bardzo nienawidzi?” „Mężczyzna” — rozległ się w jej myślach głos Ricki Elfer. Mężczyzna.

— Wyjdźmy wreszcie z tego barłogu i idźmy coś zjeść!

— krzyknęła radośnie, zrywając się z łóżka i ściągając kołdrę z nagiego Davida.

— Jest druga po południu — roześmiał się, nawet nie próbując ukryć swej nagości. Spostrzegła, że jest podniecony.

— No właśnie. Przyda się nam lunch, podwieczorek albo coś. — Podeszła do okna, wyjrzała przez nie i zobaczyła swoją gospodynię i jej dobermana wygrzewających

się na słońcu.

— Najbardziej zachęcająco brzmi to „albo coś”

— stwierdził David, stojąc za nią i kładąc dłonie na jej piersiach.

— Co ty wyprawiasz? — jęknęła, szeroko się uśmiechając. — Hej... no... — David uniósł ją i wpasował się w nią od tyłu. — Na dole jest pani Everly — zwróciła mu uwagę. — Co będzie, jeśli spojrzysz w górę?

— Przypuszczam, że zobaczy dwoje bardzo szczęśliwych ludzi.

— A ja będę musiała poszukać sobie nowego mieszkania.

— To by mi nawet odpowiadało — odparł. — W dalszym ciągu ta okolica nie wydaje mi się zbyt bezpieczna.

125

— Tak, racja — zgodziła się, czując, że jej oddech staje się coraz szybszy. —

Człowiek nigdy nie wie, kto go znajdzie od tyłu...

Kiedy w końcu ubrali się i pojechali coś zjeść, dochodziła czwarta. Jill była szczęśliwa jak nigdy dotąd. Spędzili razem cały dzień — dzień miłości, rozmów i bycia razem. Wydawało się, że nie mają żadnych problemów, że nikt nie stoi im na drodze do szczęścia, że nie muszą się przejmować niczymi uczuciami. Była tylko ich miłość.

— Uśmiechnij się i pomachaj ręką — powiedział, kiedy jechali do restauracji.

— Co? — spytała, dostrzegając zmianę tonu jego głosu.

— Uśmiechnij się i pomachaj — powtórzył przez zaciśnięte zęby.

Najwyraźniej działo się coś niedobrego, ale nie było czasu na pytania. Odwróciła się w prawo, uśmiechnęła do dwóch kobiet jadących srebrnym buickiem, skinęła jednak głową, zamiast zamachać. Kobiety odwzajemniły uśmiech — czy ta siedząca za kierownicą również wyglądała na zaskoczoną? — i pojechały dalej. Nikt nie odezwał się ani słowem.

Jill czuła, jak topnieje cała jej radość.

— Elaine? — spytała, z góry znając odpowiedź. David kiwnął głową. — A ta druga kobieta?

— Jej siostra.

— Są bardzo atrakcyjne. Ona... twoja żona... to bardzo atrakcyjna kobieta.

Ponownie pokiwał głową.

— Jak sądzisz, co sobie pomyślała, kiedy zobaczyła nas razem?

— Jest pewna, że cały dzień spędzani z klientką. Powiem jej, że wiozłem cię do domu.

Jill poczuła bolesny skurcz żołądka, a do oczu napłynęły jej łzy.

— Jestem klientką — powtórzyła cicho.

— Posłuchaj, Jill, a co na litość boską miałem jej powiedzieć? Że przez cały dzień będę się pieprzyć? Och,

126

przepraszam, przykro mi — dodał natychmiast ze szczerą skruchą. — Nie powinienem był tego mówić. To nerwy i zakłopotanie...

— I jeszcze upokorzenie — dodała, wyrażając własne odczucia. — I wstyd.

Zjechał na pobocze i zatrzymał auto.

— Proszę cię, Jill, nie czuj się upokorzona. Ani tym bardziej zawstydzona.

Proszę cię. Naprawdę nie ma powodu, żebyś się tak czuła. Kocham cię.

— W takim razie, dlaczego tak bardzo dbasz o jej uczucia, a o moje wcale?

David milczał.

— Lepiej odwieź mnie do domu. Twoja żona spodziewa się, że pewnie niedługo wrócisz, skoro już skończyłaś ze swoją... klientką.

— Co to ma znaczyć?

— Dokładnie to i tylko to, co powiedziałam.

— Jill, dość tych półsłówek. Nie mam czasu ani cierpliwości na odgadywanie, co masz na myśli. Powiedz wprost, o co ci chodzi.

— Chodzi mi o to, że chcę jechać do domu — odparła głosem pozbawionym wszelkiego wyrazu.

— I tylko o to?

— I jeszcze o to, że czuję się zmęczona, zraniona, wściekła, poniżona i zawstydzona, że nie potrafię zebrać się w sobie i kazać ci się raz na zawsze ode mnie odczepić. Bo nadal Kocham cię bardziej, niż nienawidzę, i nadal bardzo cię pragnę. — Przerwała. — Posłuchaj, złapię taksówkę i pojedę do domu. Nie mam w tej chwili ochoty na twoje towarzystwo. — Otworzyła drzwi i wysiadła z auta.

David nawet nie próbował jej powstrzymać.

— Czuję się jak gnojek.

— Bo jesteś gnojkiem.

— Zadzwoń później — powiedział, ale nie ruszył, tylko czekał, aż Jill zatrzyma taksówkę.

Nie musisz, chciała krzyknąć, lecz wiedziała, on zresztą również, że nie potrafi.

127

T

— Halo? Czy zastałam Irvinga Saundersa? — Jill przyciskała słuchawkę do ucha i czekała na odpowiedź, spoglądając na ciasną jadalnię i stół, który miała nakryć przed przyjęciem urodzinowym Davida. Jak ma pomieścić dziewięć osób przy stole przewidzianym dla czterech?

— Słucham? Przepraszam, nie usłyszałam. Nie wiedziałam, że jest tak wcześnie. — Spojrzała na zegar. — O której przychodzi do pracy? O jedenastej? — Był dopiero kwadrans po dziewiątej. — Dobrze, zadzwonię później. Albo nie. Proszę, mu przekazać, żeby zadzwonił do Jill Plu3hley... przepraszam, do Jill Listerwoll, jak tylko znajdzie chwilę wolnego czasu. Listerwoll — powtórzyła powoli i wyraźnie, jakby mówiła nie tylko do osoby po drugiej stronie linii, lecz także do samej siebie. Upłynęło tyle czasu, pomyślała dyktując sekretarce numer telefonu. — To naprawdę ważne — dodała jeszcze, zanim odłożyła słuchawkę. Rozejrzała się wokół siebie. Ciasto już się piekło, sałatka była gotowa. Zostały jej jeszcze zakupy. Może teraz? pomyślała, Zanim Irving oddzwoni? Nie, nie może zostawić tego głupiego ciasta...

Jej wzrok ponownie skierował się w stronę nieszczęsnego stołu. Może powinna się zastanowić, jak rozsadzić gości? Podeszła do szuflady ze sztućcami, otworzyła ją i przez dłuższą chwilę wpatrywała się bezmyślnie w łyżki, noże i widelce.

— Dziewięć osób — powiedziała na głos, spoglądając przez drzwi do kuchni na niewielki pokój dzienny w kształcie litery L, którego krótsze ramię usiłowało pełnić rolę jadalni. Z wielkim wysiłkiem być może udałoby się pomieścić przy stole sześć osób, ale dziewięć? Czemu wcześniej nie przyszło jej to do głowy? Stała w drzwiach, kompletnie zdruzgotana. Gdzie ona ich wszystkich upchnie? Na szczęście jej brat wybrał się z żoną na Florydę („Kto jeździ latem na Florydę?" — zrzędziła matka od ich wyjazdu), bo musiałaby gdzieś posadzić jedenaścioro gości. „A może powinniśmy zwalić się na głowę Elaine? — pomyślała. — W końcu ten dom

128

należał kiedyś do Davida." („Daj jej wszystko} czego zechce — ponaglała go

kiedyś. — Skończmy z tym wreszcie raz na zawsze i zajmijmy się sobą!") No cóż, wtedy wydawało jej się to najwłaściwszym rozwiązaniem.

Jill wyszła z kuchni i przeszła do części dziennej pokoju. Była ona dość przestronna, a przynajmniej takie sprawiała wrażenie, głównie dzięki wysokim oknom balkonowym, wychodzącym na Grant Park i gwarantującym wspaniały widok na przepiękną fontannę Buckingham. „Za taki czynsz należy nam się przynajmniej przyzwoity widok” — pomyślała. Mieli dwie sypialnie, z których jedna służyła jako pokój wypoczynkowy, chociaż Jill wciąż miała nadzieję, że któregoś dnia miejsce telewizora, starej wysłużonej sofy oraz skórzanego fotela zajmą dziecięca kołyska oraz wyprawka. Sama myśl o dziecku wytrąciła ją z równowagi (wiedziała, że musi posłuchać rady Beth i poważnie porozmawiać z Davidem), aby więc skupić się na czymś innym, zaczęła poprawiać poduszki na dużej kanapie w eleganckie wzory. „Mogłabym posadzić ich tutaj” przyszło jej nagle do głowy. Natychmiast zaczęła liczyć ewentualne miejsca. Trzy osoby na kanapie, dwie w fotelach, plus cztery krzesła z jadalni. Świetnie. Przygotuje szwedzki stół i każdy będzie się sam obsługiwał. Pozostaje mieć nadzieję, że nikt nie popłami Stroganowem śnieżnobiałej narzuty. Zatopiona w myślach, ruszyła w stronę kuchni, nieopatrznie wdepnęła jednak w prostokątną rzeźbę współczesną, składającą się z poziomych pasków, z których sterczały stalowe druty. („A co to takiego? — dopytywała się jej matka. — Jakies urządzenie do klimatyzacji?”) Stalowe druty natychmiast się poplątały i w efekcie Jill spędziła bite kilka minut starając się, raczej bezskutecznie, przywrócić rzeźbę do poprzedniej postaci. Będzie musiała poczekać na Davida, postanowiła w końcu, wstając z kolan i wracając do kuchni. Miała nadzieję, że David nie spóźni się na własne urodziny. Tak się jakoś składało, że ilekroć Jill zapraszała swoich rodziców, David zawsze się spóźniał, dając jej ojcu pretekst do głośnego rozmyślenia, kiedy jego córka widuje się z własnym mężem. („Pracuje codziennie do dziesiątej

9 Ta druga

129

1

— perorował. — Pracuje w soboty i niedziele. No to w takim razie kiedy właściwie bywa w domu?”. Jili zbywała te pytania (oskarżenia?) tłumaczeniem, że tak jest tylko chwilowo. Tak zresztą twierdził David. Ale ile czasu musi upłynąć, by chwilowe uznać za stałe? Przez pierwsze dwa lata ich małżeństwa rzadko się zdarzało, by David zostawał w pracy dłużej niż do siódmej. Z kolei w tamtym okresie to ona pracowała jak oszalała i często, kiedy wracała do domu, David już czekał na nią niecierpliwie. Zamawiali pizzę, a on szydził z niej, że jedyne, co umie zrobić na kolację, to zarezerwować stolik. Jak więc doszło do tego, że nauczyła się przyrządzać boeuf Straganów i chłodnik z czarnych borówek? Zadzwoił telefon. Jill podniosła słuchawkę.

— Halo?

— Jill? — Głos, zdecydowany i bardzo męski, sprawił, że w głowie Jill pojawiły się obrazy z przeszłości.

— Irving? — krzyknęła radośnie.

— Sprawiasz wrażenie zaskoczonej. Przecież dzwoniłaś, prawda? Taką przynajmniej przekazano mi wiadomość.

— Tak. Dzwoniłam. Ale twoja sekretarka powiedziała, że będziesz najwcześniej o jedenastej.

— Zmęczyłem się siedzeniem w domu i słuchaniem płaczu dziecka. Więc przyszedłem wcześniej niż zwykle.

— Dziecko? Irving! Nie miałam pojęcia, że zostałeś ojcem!
— Pół roku temu. Chłopak.
— To wspaniale! A jak tam Cindy?
— W porządku. Jest cudowna. Prawdziwa mamuska.
— A ty?
— No cóż, ja mam już czterech chłopaków z Janet, więc dla mnie nie jest to szczególna nowość.
— A jak pozostałe sprawy? — spytała Jill.
— Świetnie. Chyba nie mogłoby być lepiej. Chociaż firma jak zawsze doprowadza mnie do szału. A co u ciebie? Jak tam David? Nadal jesteście razem?

130

— Oczywiście. Wszystko jest w jak najlepszym porządku — stwierdziła z naciskiem, wyobrażając sobie mężczyznę po drugiej stronie linii. Pięćdziesięciolatek, wysoki, muskularny, z siwiejącą czupryną i jasnoszarymi oczyma. Na pewno ma na sobie dzinsy i polo, opiera się o ścianę w pokoju aparatury, ekrany telewizorów migocą, taśmy gwizdzą, ludzie biegają jak oszaleli. Przez chwilę czuła się tak, jakby była w samym środku tego zamieszania.
— Irving, czy moglibyśmy się spotkać? Chciałabym z tobą porozmawiać. Przedyskutować pomysł, który przyszedł mi do głowy.
— Pewnie — zgodził się Irving. — W poniedziałek wyjeżdżam do Afryki. Będę tam przez jakieś dwa tygodnie. Umówmy się, że zadzwonię zaraz po powrocie.
Jill czuła, jak opadają jej ramiona.
— Kurczę, miałam nadzieję, że spotkam się z tobą wcześniej. A dzisiaj? Nie znajdziesz wolnej chwili? Moglibyśmy umówić si? na lunch. Ja stawiam,
— Wygląda mi to na coś poważnego.
— Być może.
— Lunch, powiadasz? W porządku. Spotkamy się o pierwszej u Maloneya. Może być?
— Świetnie — odparła Jill zastanawiając się, w jaki sposób zdaży ze wszystkim przed przyjściem gości.
— Dzięki.

^

ROZDZIAŁ n

W restauracji panował straszny tłok. Mieściła się naprzeciwko studia, pełno więc było w niej twarzy znanych z telewizji, z których większość Jill natychmiast rozpoznała. Niektóre z nich z kolei rozpoznały ją. Spostrzegła wyciągniętą rękę Irvinga w głębi pomieszczenia, ruszyła więc w jego stronę, a po drodze ogarnęło ją trudne do zniesienia uczucie, że w lokalu aż roi się od osób, których nigdy w życiu nie widziała.

— Jill?! Dobry Boże, to ty! Jill Listerwoll we własnej osobie! — zagrział czyjś głos, a męskie ramię objęło ją i mocno przytuliło do szorstkiego sztruksu marynarki.
— To musi być sam Arthur Goldenberg — stwierdziła Jill, jeszcze zanim zobaczyła jego twarz. — Któż inny nosi zimowe marynarki w samym środku lata? Ucałowali się na powitanie.
— Jest już prawie jesień — zwrócił jej uwagę. — Za tydzień Święto Pracy. — Jego bystre oczka Brytyjczyka świeciły psotnie. — No więc, co tam u ciebie dobrego? I co tu robisz? Wracasz do nas?
Jill uśmiechnęła się do niego. Arthur Goldenberg pracował w firmie jako charakteryzator.

— Nie wiem — odparła. — Przyszłam porozmawiać z Irvingiem i zorientować się, czy nie znajdzie się jakieś zajęcie, z którym potrafiłabym sobie poradzić.

132

— Potrafisz sobie poradzić ze wszystkim — zapewnił, po czym ponownie ją objął i przyciągnął do siebie. — Nie odwracaj się — powiedział konspiracyjnym szeptem — ale spójrz na tę kobietę, która siedzi na drugim końcu baru... Tylko się nie odwracaj! — napomniął ją, kiedy odruchowo spojrzała na kobietę. — Przyszła na twoje miejsce. Mówiłem, nie odwracaj się!

— Przepraszam — szepnęła. — Ale zdawało mi się, że zastąpiła mnie Maya Richards.

— Tak, ale się nie sprawdziła. Tę ściągnęli z Los Angeles. Nazywa się Susan Timmons. Istna barakuda, mówię ci. Gruboskórna i pokryta łuskami.

— Arthur! Jesteś okropny! O mnie też tak mówiłeś, kiedy odeszłam? Uśmiechnął się.

— Troszeczkę. Ale tylko dlatego, że byłem wściekły, że nas opuściłaś. — Przerwał. — Boże, mam nadzieję, że wrócisz.

— Ja też — wyznała Jill, a z jej tonu jasno wynikało, że to prawda. Dotknęła dłonią policzka charakteryzatora i ruszyła w stronę Irvinga Saundersa, który wstał z krzesła, żeby się z nią przywitać. Po drodze zdążyła uważnie przyjrzeć się kobiecie, która zajęła jej miejsce. Na oko miała o jakieś pięć lat mniej niż Jill i była atrakcyjną, drobną blondynką. Łusek Jill nie zauważyła.

— Co u ciebie, Jill? — spytał Irving, całując ją prosto w usta. — Nadal pijasz krwawą mary? — Dał znak kelnerowi.

— Już nawet nie pamiętam, kiedy ostatnio piłam krwawą mary — stwierdziła Jill i usiadła. — Chętnie.

— Jedną krwawą i jedną szkocką z lodem — Irving złożył zamówienie, po czym badawczo przyjrzał się Jill.

— No i jak? — spytała. — Kontrola wypadła zadowolająco?

— Wyglądasz naprawdę świetnie—obwieścili wszystko wskazywało na to, że mówi szczerze. — Małżeństwo najwyraźniej ci służy.

T

— Mam nadzieję — odrzekła, spoglądając w stronę baru. — Spotkałam Arthura Goldenberga...

— Widziałem. Jak się miewa mój ulubiony pedzio?

— Świetnie. Przesyła całusy.

— W to nie wątpię.

— Pokazał mi, kto wszedł na moje miejsce.

— Tak? — Jill skinęła głową. — Jesteśmy z Susan bardzo zadowoleni. Bystra, ambitna, a co najważniejsze, nie boi się ciężkiej pracy. Mówiłem ci, że jadę do Afryki, prawda? Zabieram ją ze sobą. *

Jill starała się wyglądać na zadowoloną.

— Powinieneś być raczej powiedzieć, że w ogóle nie dajesz sobie rady i że zgodzisz się na każde warunki, byleby tylko zgodziła się wrócić.

Irving sprawiał wrażenie zaskoczonego. Pojawił się kelner i postawił przed nimi drinki. Jill natychmiast uniosła szklaneczkę, by wznieść toast.

— No to na zdrowie.

— Na zdrowie — powtórzył Irving niczym echo, po czym stuknęli się szkłem i wypili. — Mówisz poważnie?

— spytał w końcu. — Naprawdę chcesz wrócić? Jill wzięła głęboki oddech.

— Tak — westchnęła. — Chcę. Chociaż nie zamierzałam dopuścić, żeby to się

wydało aż tak szybko. Myślałam, że najpierw pogawędzimy sobie o dupere-lach.
— Gadanie o dupere-lach zawsze szło ci fatalnie
— przypomniał jej Irving. — Między innymi na tym polegał twój urok.
— Byłam też jedną z twoich najlepszych producentek
— przypomniała mu z kolei Jill.
— Tak, to prawda — przyznał bez chwili wahania. — To nie ulega wątpliwości. — Zapadło kłopotliwe milczenie. — Może jednak najpierw pogadamy chociaż trochę o dupere-lach — rzekł wreszcie Irving, zmuszając się do śmiechu.
— Nie brzmi to zbyt zachęcająco — powiedziała Jill, nieco zakłopotana.
— Powiedz mi... no... — Irving najwyraźniej nie mógł znaleźć właściwych słów. — Jak to się stało... To znaczy...
— W końcu dał za wygraną. — Dlaczego? — spytał.
— Dlaczego co?
— Dlaczego chcesz wrócić? To znaczy... Sądziłem, że w pewnym momencie ta praca stała się dla ciebie jedynie źródłem problemów. Davidowi nie podobały się twoje częste wyjazdy. Nie zgadzał się na takie godziny pracy, na niebezpieczeństwa, na które się narażałaś. Czyżby coś się zmieniło?
— Ja się zmieniłam — odrzekła Jill i spojrzała prosto w łagodne szare oczy Irvinga. — Kiedy David mnie poznał
— zaczęła, widząc przed sobą twarz Nicole Clark niemal równie wyraźnie jak twarz Irvinga — byłam interesującą, bystrą kobietą, która na okrągło pchała się w najbardziej niebezpieczne miejsca, tropiła afery, korupcję i co tam chcesz. Robiłam karierę! Czułam, że żyję! Byłam niezależną, silną kobietą. — Zawiesiła głos. — A teraz jestem żoną.
— Jesteś kimś więcej — zaprzeczył Irving. — Nauczycielką...
— Nie jestem nauczycielką, Irving, i ty dobrze o tym wiesz! Sam mi to powiedziałeś, kiedy ci oznajmiłam, że odchodzę. Miałaś rację. Dostaję szalę siedząc za tą idiotyczną katedrą. Potrzebuję ruchu!
— A David? Nie powiedziałaś mi, co o tym sądzi David.
— Ważne jest, co ja o tym sądzę! — odparowała Jill zdecydowanym tonem, tak zdecydowanym, że aż sama się zdziwiła.
— Poprzednio to właśnie zdanie Davida sprawiło, że cię straciłem — tłumaczył jej cierpliwie Irving. — Nie mogę ryzykować, że cię zatrudnię, a ty za parę miesięcy znowu odejdziesz.
— Naprawdę nie wiem, co David na to — przyznała po długiej chwili. — Rozmawialiśmy o tym krótko. Powiedział, że ostateczna decyzja należy do mnie. Wiem. Wiem
— powtórzyła — że na początku nie będzie pewnie zbyt

^

zadowolony, ale do diabła, Irving, kiedy mnie poznał, byłam producentką. Byłam producentką, kiedy się we mnie zakochał. Być może właśnie dlatego zakochał się we mnie., a teraz stałam się kimś zupełnie innym! — Potrząsnęła głową, głośno myśląc. — Sama nie wiem. Facet ma żonę, której całe życie kręci się tylko wokół niego, a jednak po jakimś czasie czuje się nią znudzony, bo stała się taka przewidywalna. Jej świat jest niezmienny i monotony. Porzuca ją więc dla innej kobiety, która ma swoją pracę, własny styl, własne życie. Jest kompletnym zaprzeczeniem jego żony. No więc rozwodzi się, żeni się z tą kobietą i zaraz potem zaczyna powolutku wpływać na nią, zmieniać jej życie, aż w końcu staje się ona lustrzanym odbiciem kobiety, którą niedawno porzucił. Więc cykl zaczyna się od nowa...

Irving przyjrzał się jej badawczo.

— Czytasz swoją autobiografię?

— Raczej doskonale znany scenariusz. Bardzo nie chcę, żeby stał się moją autobiografią. — Pociągnęła spory łyk krwawej mary. — Czy to, co mówię, ma sens? Irving dopił swoją szkocką i zamówił drugą kolejkę.

— Sądzę, że dobrze cię rozumiem — odparł. — Tyle tylko że patrzę na to z męskiego punktu widzenia. Sama rozumiesz. Chyba pamiętasz Cindy — kontynuował nie czekając na jej reakcję. — Ile czasu trwał nasz romans, zanim Janet w końcu zgodziła się dać mi rozwód? Cztery lata? Pięć? Nie dość, że była najlepszą asystentką, z jaką kiedykolwiek miałem okazję pracować, na dodatek reprezentowała sobą wszystko to, o czym przed chwilą mówiłaś. Była ekscytująca, niezależna, ambitna i bystra. Jedna z niewielu naprawdę inteligentnych kobiet, które w życiu spotkałem. A teraz owa naprawdę inteligentna kobieta potrafi spędzać długie godziny na dyskusjach o cudownych zaletach pampersów i okropnych, dyskwalifikujących wadach zwykłych pieluch z tetry. A przecież już raz przeżyłem cały ten belkot. Dwadzieścia lat temu! Żyłem w nim dłużej, niż chcę pamiętać. Porzuciłem go dla kobiety, która kochała improwizacje, gotowa była pojechać na

obiad

136

1

na drugi koniec świata, uwielbiała całonocne przyjęcia i decyzje podejmowane w ostatniej chwili. A tymczasem teraz znowu mam żonę, która dwadzieścia razy dziennie karmi piersią naszego syna, a jeśli nie zaplanujemy tego z przynajmniej dwutygodniowym wyprzedzeniem, nie wyskoczy ze mną nawet na hamburgera do budy za najbliższym rogiem. Właśnie takie życie kiedyś porzuciłem.

— David ma to, co porzucił — rzekła Jill cicho.

— David ma to, co twierdzi, że chce mieć.

— David sam nie wie, czego chce — parsknęła Jill.

— Ja zresztą też nie. Do diabła z tym. Irving roześmiał się beznamytnie.

— Wydaje mi się, że tak naprawdę nikt z nas nie wie, czego chce.

— Człowiek pragnie czegoś tylko do momentu, kiedy to zdobędzie — zauważyła Jill. — A potem robi co w jego mocy, żeby to zmienić.

— Albo to coś samo się zmienia — dodał Irving.

— „Strzeż się tego, czego pragniesz. Bo możesz to dostać.” Kto to powiedział?

— Grace Metalious — uśmiechnęła się Jill. — Ale sądzę, że nie była jedyna.

Irving roześmiał się w głos.

— Co cię tak rozśmieszyło? — spytała Jill.

— Ty. Jesteś jedyną osobą, która potrafi udzielić mi odpowiedzi na pytania z założenia czysto retoryczne. Mam nadzieję, że David potrafi to docenić.

— Czy którykolwiek mężczyzna potrafi docenić swoją żonę? — spytała. — To pytanie czysto retoryczne, zapewniam cię — rzekła Jill. Kelner podał im świeże drinki.

— Zjemy coś?

Irving pokręcił głową.

— Nie jestem głodny.

— Ja też nie — zwróciła się Jill do kelnera, który wzruszył ramionami i odszedł. — Ciągłe patrzy w naszą stronę.

— Kto taki? — spytał Irving.

137

— Susan jakaś tam z Los Angeles. Irving powiódł spojrzeniem od baru do Jill.

— Pewnie już się dowiedziała, kim jesteś.
— Myślisz, że się mnie obawia?
— No cóż. To jest chyba podobna sytuacja do tej, kiedy wchodzisz do restauracji i widzisz swojego męża jedzącego obiad z inną kobietą.
— Nie każda kobieta musi od razu stanowić zagrożenie.
— Nie wszystkie kobiety dybią na jej posadę. >
— Byłam tu przed nią — stwierdziła Jill żartobliwie, po czym przypomniała sobie, że te same słowa wypowiedziała parę tygodni wcześniej podczas rozmowy z Nicole Clark i że takie stawianie sprawy jest bardzo dziecinne.
— Tak, to prawda — zgodził się Irving. — Ale potem sama odeszłaś. Z własnej woli. A zawsze znajdzie się ktoś, kto czeka w cieniu i zabiera to, co inni zostawiają.
Kobieta siedząca przy drugim końcu baru wstała i podeszła do nich.
— Irving — odezwała się uprzejmie. — Jill? — spytała wyciągając rękę. — Właśnie mi powiedziano, że swego czasu zajmowałaś się tym, czym ja teraz.
— Jill Listerwoll — zaczął Irving, po czym się zreflektował. — A może raczej Jill Plumley? — Jill pokręciła głową, jakby chciała powiedzieć, że to nie ma znaczenia. — A to Susan Timmons. Jesteś gotowa do wyjazdu?
— Spakowana i zaszczepiona — wesoło odparła Susan.
— Jeszcze nigdy nie byłam w Afryce — zwróciła się do Jill.
— Już nie mogę się doczekać.
— Zawsze marzyłam o tym, żeby zobaczyć Afrykę
— wyznała Jill.
— Poproś Davida, żeby cię zabrał na wycieczkę — powiedział Irving, nieco zbyt wylewnie. — Bogaty prawnik musi mieć na co wydawać pieniądze.
— No i ma — odrzekła Jill, mając na myśli Elaine.
— No cóż, miło mi było cię poznać. Mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy — powiedziała Susan Timmons

138

uprzejmie, niemalże szczerze. — Zobaczymy się w studio, Irving.
— Przyjdę za parę minut — odparł, odprowadzając ją wzrokiem.
Jill wzięła solidny łyk krwawej mary czując, że trochę zaczyna się jej kręcić w głowie. Płynne lunchy nigdy nie były jej mocną stroną, a przecież ma jeszcze tyle do zrobienia. Jak, do licha, przetrzyma dwie lekcje z żołądkiem wypełnionym wódką i sokiem pomidorowym?
— Wszystko w porządku? — spytał Irving.
— A więc mówisz mi, że nie chcesz, żebym wróciła
— wypaliła Jill prosto z mostu.
— Bardzo bym chciał, żebyś wróciła, Jill — zaprzeczył Irving. — Tyle że w tej chwili nie mamy żadnych wolnych etatów.
— To może jako wolny strzelec?
— Przecież wiesz, jakie jest podejście firmy do wolnych strzelców. To by musiało być jakieś wyjątkowe zadanie, żebyśmy zdecydowali się skorzystać z kogoś z zewnątrz.
Jill poczuła, że do oczu napływają jej łzy, i spuściła szybko głowę.
— Hej, Jill, przepraszam — zreflektował się Irving.
— Nie chciałem, żeby to zabrzmiało tak obcesowo.
— Nic nie możesz na to poradzić — odparła, odzyskując panowanie nad sobą. — Po prostu myślałam, że może jeszcze raz spróbuję.
Wyciągnął rękę i ujął jej dłoń.

— Cieszę się, Jill. Naprawdę. I wierz mi, naprawdę chcę, żebyś wróciła. Słuchaj, mam pomysł i to nie są jakieś tam puste słowa, przecież sama się orientujesz, jak szybko zmienia się sytuacja w telewizji. — Jill pokiwała głową, myśląc o wszystkich tych nieznanym twarzach w barze.

— Chyba wiesz, co chcę powiedzieć...

— Jeśli coś się trafi, zadzwonisz do mnie.

— Będiesz pierwszą osobą, do której zadzwonię. Jiłł uśmiechnęła się i dopiła drinka.

— No cóż, jak na początek to chyba nie najgorsze rozwiązanie — stwierdziła.

139

— Ale kiedy już zadzwonię, nie powiesz nie. Jej uśmiech stał się wyraźnie szerszy.

— Nie powiem.

Kiedy przed drzwiami szukała kluczy, zadzwonił telefon.

— Chwileczkę — zawołała, stawiając na ziemi zakupy i wkładając klucz do zamka.

— Już idę!

Otworzyła drzwi i podbiegła do telefonu, lecz było już za późno.

*

— Dlaczego wszyscy zawsze odkładają słuchawkę, kiedy człowiek w końcu dobiegnie do telefonu? — spytała na głos, wnosząc zakupy do mieszkania i zatrzymując się przy drzwiach.

Zaczęła rozpakowywać siatki, odkładając na bok prezent, który wybrała dla Davida — jedwabną czarno-niebieską koszulę z szerokimi, artystycznymi rękawami. Była piekielnie droga, ale kiedy Jill wyobraziła sobie, jak David będzie w niej wyglądał, kupiła ją, pewna, że będzie zadowolony. Wprost nie mogła się doczekać jego reakcji, kiedy ją odpakuje.

Spojrzała na zegar. Prawie wpół do szóstej. Do kolacji została zaledwie godzina, a znając rodzinę wiedziała, że wszyscy zjawią się punktualnie jak w szwajcarskim zegarku. Być może z wyjątkiem samego solenizanta.

Już teraz była zmęczona. Biegała przez całe popołudnie, bez lunchu, po dwóch krwawych mary. Chociaż na parę minut musiała wyciągnąć nogi i jakoś dojść do siebie.

Znowu zadzwonił telefon.

„Naturalnie — pomyślała. — Jeśli nie dorwą cię, kiedy szukasz kluczy, zrobią to, kiedy właśnie masz usiąść!”

— Halo?

— Zasuujemy sobie jak mała mróweczka, co?

Głos Elaine sprawił, że Jill natychmiast zapomniała o odpoczynku.

— Czy mogę ci w czymś pomóc? — spytała niecierpliwie, pamiętając poranne życzenia urodzinowe złożone Davidowi przez Elaine. Nie miała najmniejszej ochoty być

140

miła dla tej kobiety, z którą najwyraźniej sążone jej było spędzić resztę życia. Zdawała sobie sprawę, że kiedy w grę wchodzi dzieci, rozwód niczego nie ułatwia.

— Czy mój mąż już wrócił?

— Twój były mąż jest jeszcze w biurze.

— Dzwoniłam tam. Powiedzieli, że wyszedł i już go nie będzie.

— Tak? — Jill starała się, żeby w jej głosie nie było słyhać zdziwienia. Czy to możliwe, że Davidowi udało się wyjść wcześniej, niż planował i że już wraca

do domu?

— Znowu zaczęły się stare sztuczki, co? — spytała Elaine. Jill wyobraziła sobie zjadliwy uśmiech na jej twarzy.

— Jak wróci, przekażę mu, że dzwoniłaś — rzekła Jill oschle i odłożyła słuchawkę, mając nadzieję, że w ten sposób zmyje uśmiech z twarzy Elaine. Nie, zdała sobie sprawę, patrząc na nakryty stół, gotowy na przyjęcie solenizanta. To mnie nie jest do śmiechu, a Elaine szczerzy się zapewne od ucha do ucha, stojąc w świeżo wyremontowanej, starannie zaprojektowanej kuchni.

— Jak ona to robi? — spytała na głos, po czym już w duchu odpowiedziała sobie, że niezależnie od okoliczności Elaine zawsze potrafi wywołać w niej uczucie, że nie jest warta funta kłaków.

Pod wpływem impulsu podniosła słuchawkę i wybrała numer biura Davida.

— Weatherby, Ross — usłyszała głos sekretarki.

— Poproszę z Davidem Plumleyem—powiedziała Jill, zastanawiając się, czy kobieta rozpoznała jej głos. Nienawidziła kobiet, które wydzwaniły do mężów do pracy.

— Pan Plumley już wyszedł. A więc Elaine nie kłamała.

— Jak dawno?

— Mniej więcej dwadzieścia minut temu.

— A nie orientuje się pani, czy szedł do domu? Mówi jego żona.

— Nie mówił dokąd idzie, pani Plumley.

— Aha. W porządku. Dziękuję. Do widzenia.

141

Jill odłożyła słuchawkę i poszła do pokoju wypoczynkowego. „Dwadzieścia minut temu” oznaczało, że powinien już być w domu. Wściekłym ruchem chwyciła gazetę, która leżała na bezładnej stercie rzuconej na brązowy skórzany fotel, po czym usiadła, postanawiając przeczytać to, na co nie starczyło jej czasu przed południem i wreszcie się odprężyć. Przeklęta Elaine, pomyślała otwierając gazetę na sekcji z nekrologami i zawiadomieniami o urodzinach. Oczywiście, że David wróci prosto do domu. Kiedy był mężem Elaine, nie wracał do domu właśnie dlatego, że był jej mężem. A Jill Listerwoll Plumley to zupełnie inna para kaloszy. „Jill Listerwoll czy Jill Plumley?” — spytał ją Irving. A czy nie może być i jedną, i drugą?

Przez chwilę błędziła wzrokiem po długiej liście nowo narodzonych. „Mamy chłopca!” — krzyczało jedno z ogłoszeń. „Dziewczynka!” — wołało inne. Nic nadzwyczajnego. Sztampa. Przerzuciła się na nekrologi. Przyszło jej do głowy, że byłoby interesująco chociaż raz w życiu otworzyć gazetę i zobaczyć ogłoszenie: „Mamy trupa!”

Telefon zadzwonił po raz kolejny. Odłożyła gazetę i poszła odebrać. Właściwie sama nie wiedziała, po co to robi — to pewnie znowu Elaine.

— Halo?

Głos na drugim końcu linii był pozornie spokojny, lecz dało się w nim zauważyć nutę niepokoju.

— Jill? Czy bardzo ci przeszkadzam?

Dzwoniła znajoma, ale Jill w żaden sposób nie mogła jej rozpoznać.

— Kto mówi? — spytała, czując się cokolwiek niezręcznie.

— Beth Weatherby — padła szybka odpowiedź.

— Przepraszam, powinnam była się...

— Nie, nic nie szkodzi. To ja powinnam była cię rozpoznać. — Dlaczego tak się przed sobą tłumaczyły?—Czy wszystko w porządku? Twój głos brzmi jakoś... dziwnie.

— Tak, wszystko w porządku — zapewniła Beth.
— Dzwoniłam jakiś czas temu. Ale chyba nie było cię w domu.

142

— Tak. Kiedy zadzwonił telefon, właśnie wkładałam klucz do zamka.
— Posłuchaj, czy mogłybyśmy umówić się gdzieś na kawę?
— Pewnie. Kiedy?

Przez chwilę panowała cisza.

— Najlepiej teraz.

— Teraz? — Jill rzuciła okiem na zegar. Dochodziła szósta. Za pół godziny mieli zjawić się goście.

— Wiem, że to nie jest najszcześniejsza pora...

— Och, Beth, strasznie mi przykro, ale po prostu nie mogę. Dziś są urodziny Davida i ma do nas przyjść dziewięć osób. Wiesz, rodzina...

— Oczywiście, rozumiem. Nic nie szkodzi. Prawdę mówiąc, nawet za bardzo nie liczyłam, że będziesz mogła...

— Czy coś się stało?

Głos Beth Weatherby odzyskał siłę i teraz już brzmiał tak jak zazwyczaj.

— Nie, ależ skąd. Przepraszam, Jill, nie chciałam cię przestraszyć. Nie, nie.

Po prostu zadzwonił Al, powiedział, że wróci dziś późno, i przyszło mi do głowy, że jeśli David też ma w planie coś na wieczór, mogłybyśmy się spotkać. To wszystko. Ot, takie staromodne ploteczki, tym bardziej że we środę znowu opuściłam gimnastykę. Stęskniłam się za tobą. Ale możemy to odłożyć na inny dzień.

— Naprawdę bardzo bym chciała, ale dzisiaj nie mogę. Może w środę, po gimnastyce? Mogłybyśmy pójść na kolację, do kina albo coś w tym rodzaju. Co ty na to?

— Świetnie.

— No to jesteśmy umówione.

— A więc do zobaczenia w środę. U Rity Carrington o czwartej, tak?

— Świetnie.

— Do zobaczenia, Jill.

— Do zobaczenia.

Jill odłożyła słuchawkę, pośpiesznie zapisała nazwisko Beth w kalendarzu i popędziła do sypialni przebrać się w coś odpowiedniego.

143

ROZDZIAŁ 12

Właśnie podała główne danie i zastanawiała się, co zrobić z tortem, kiedy w końcu David zjawił się w domu. Odruchowo spojrzała na zegarek.

— Jest dziesięć po ósmej — odezwał się jej ojciec teatralnym szeptem.

— Dobry wieczór wszystkim — powiedział David wesoło. Powitały go pomruki mające wyrażać serdeczne życzenia z okazji urodzin. Jill siedziała sztywno na jednym z przyniesionych z jadalni krzeseł i patrzyła, jak mąż zbliża się, pochyla nad nią i całuje w usta. — Przepraszam za spóźnienie, kochanie, ale paru kumpli z biura wyciągnęło mnie na urodzinowego drinka.

— Dzwoniłam, do biura około wpół do szóstej — zaczęła Jill, mimowolnie. — Sporo trwał ten drink. Jakies dwie i pół godziny.

— No, może były to raczej dwa albo trzy drinki — odparł David, puszczając do niej oko.

Albo cztery, a może nawet pięć, pomyślała Jill, starając się jednocześnie nie dać po sobie poznać, że jest na niego wściekła. „Jak on w ogóle śmiał się

spóźnić!" —zżymała się w myślach. Zmarnował kolację, którą przygotowała na jego cześć i która dawno zdążyła wystygnać, postawił ją w niezręcznej sytuacji wobec rodziców, a przede wszystkim jego matki, która przecież była pewna, że nic się nie zmieniło od czasu, kiedy rozwiódł się z Elaine. Matka Davida siedziała

144

na sofie pomiędzy rodzicami Jill i spoglądała na synową, jakby chciała jej poradzić, żeby już lepiej nic więcej nie mówiła. Zapewne takich samych rad udzielała kiedyś Elaine. „Nie jestem taka jak Elaine — mówił z kolei wzrok Jill. — Nasze małżeństwo jest inne! Całkiem inne! David nie traktuje mnie tak, jak traktował Elaine.”

Nagle usłyszała, jak Elaine szepcze jej do ucha: „Gdyby traktował mnie tak jak ciebie...”, lecz Jill gwałtownie potrząsnęła głową. Nie zapraszałam cię na to przyjęcie, pomyślała, wyrzucając z pamięci wcześniejsze ostrzeżenie i skupiając całą uwagę na mężu.

— Podać ci obiad? — spytała.

— Nie — odrzekł. — Naprawdę nie jestem głodny. Zjadłem potężny lunch. Wystarczy mi ciasto i filiżanka kawy. — Rozejrzał się po pokoju. — Przepraszam wszystkich, ale zostawię was jeszcze na parę minut. Muszę zrzucić z siebie ten przekłety garnitur...

— Ależ oczywiście—rzuciła Jill sarkastycznie. —Zdążyliśmy już polubić oczekiwanie na twoje łaskawe przybycie.

Oczy wyraźnie skonsternowanego Davida zwięziły się, zaraz jednak uśmiechnął się jak mały chłopiec, pocałował córkę, zmierzwił włosy syna i poszedł do sypialni.

Przez kilka sekund Jill siedziała bez ruchu, po czym zerwała się na równe nogi.

Była tak wściekła, że obawiała się, że zaraz zacznie płakać. Nie chciała płakać.

Miała ochotę wrzeszczeć ile sił w płucach.

— Przepraszam was na chwilę — powiedziała.

— Oho, fa... fajerwerki — wyjąkał Jason, kiedy go mijala.

Weszła do sypialni. David ściągał marynarkę. Nie zaczekała, aż się odwróci, tylko od razu zaczęła mówić.

— Nie rozumiem cię — powiedziała patrząc, jak jego ramiona nagle sztywnieją. —

Dobrze wiedziałeś, że szykuję dla ciebie przyjęcie. Wiedziałeś, że zaprosiłam całą rodzinę, że specjalnie dla ciebie gotuję obiad, że uganiam się jak głupia przez cały dzień tylko po to, żeby wszystko jak najlepiej się udało. Co więcej, osobiście prosiłam cię, żebyś

JO Ta druga

145

się nie spóźnił. A ty co? Zjawiasz się w najlepsze o ósmej, kiedy wszyscy siedzą i czekają na ciebie od wpół do siódmej, a na dodatek masz czelność oznajmić mi, że poszedłeś sobie na urodzinowego drinka z kolegami. Żeby to jeszcze było jakieś przekłete spotkanie! Coś ważnego, co by cię choć w części usprawiedliwiało. Coś niezależnego od ciebie. Ale nie, ty po prostu poszedłeś na kilka cholernych drinków.

— Skończyłaś? — spytał lodowatym tonem.

— Nie — kontynuowała Jill. — Jak mogłem zjeść potężny lunch, skoro wiedziałeś, że specjalnie dla ciebie gotuję odświętny obiad? — Nagle po jej policzkach popłynęły łzy i opadła na łóżko.

David podszedł do drzwi i zamknął je.

— Jeśli nie masz nic przeciwko, nie wszyscy muszą słyszeć naszą rozmowę.

— A co to za różnica — odparowała Jill. — Przecież i tak dobrze wiedzą.

David zdjął koszulę i rzucił ją na łóżko obok marynarki, po czym wyjął z szafy świeżą, luźniejszą.

— Posłuchaj, Jill. Przepraszam. Ale po prostu dałem się w to wrobić. Kiedy szykowałem się do wyjścia, kumple przyszli do mojego gabinetu i namówili mnie, żebyśmy wyskoczyli na parę szybkich. Wydawało mi się, że mam mnóstwo czasu, ale jeden drink przeszedł w drugi, potem w następny, a ponieważ miałem piekielnie ciężki dzień, potrzebowałem odprężenia. Ta cała Rickerd wykończy mnie swoim rozwodem. Wiem, to było głupie i nie w porządku wobec ciebie. Masz rację. Ale stało się i już się nie odstanie. Czy musimy się o to kłócić? Przecież to moje urodziny. — Próbował się uśmiechnąć.

— Dlaczego czuję się tak, jakbym to ja zawiniła? — spytała Jill, po czym znów się nadała. — W dalszym ciągu nie wyjaśniłeś, dlaczego zjadłeś taki ogromny lunch.

— Byłem głodny — przyznał. — Boże, byłem głodny jak wilk! — David spuścił głowę i westchnął. — Jill, proszę, podejdź tu na momencik. — Czekał, aż żona wstanie z łóżka. Nie musiał czekać długo. Jill prawie nie słyszała

146

głosów dobiegających z sąsiedniego pokoju, niewątpliwie coraz bardziej zatroskanych.

— No chodź — powtórzył, gdy się zatrzymała.

— David...

— Chodź do mnie.

Z oporami podeszła i pozwoliła mu wziąć się w ramiona.

— Och, Jill, tak bardzo cię kocham — mówił delikatnie całując jej włosy. — Przepraszam, że się spóźniłem. Naprawdę przepraszam. Chciałem przyjść punktualnie, ale sprawy wymknęły mi się spod kontroli i tak jakoś wyszło. Proszę, zrozum mnie i już się nie gniewaj. Kocham cię.

— Twoja córka nie zjadła ani kęsa — powiedziała. Nie miało sensu dalej się gniewać. Jedynym rezultatem byłoby zepsucie reszty wieczora wszystkim gościom. Poza tym osiągnęła to, co chciała. David ją przeprosił.

— Pewnie przed wyjściem Elaine napchała ją ciastkami i mlekiem.

— A właśnie, Elaine znowu dzwoniła.

— Nie mów mi o tym. Jill uśmiechnęła się.

— Twojej siostrze i szwagrowi bardzo smakował Stro-ganow. Najwyraźniej niedawno jedli naprawdę wspinały u jakichś swoich znajomych.

— A więc wszystko po staremu. Chodź tu do mnie.

— Przecież jestem tutaj.

— Nie — odparł, wskazując na swe usta. — Tutaj. Pocałował ją delikatnie.

— Może w końcu zmienisz spodnie — powiedziała, uwolniła się z jego ramion i usiadła z powrotem na łóżku.

— Dobrze — odrzekł. — Mogą być dzinsy?

— Pewnie — wzruszyła ramionami, po czym wzięła marynarkę, by schować ją do szafy. — A co to takiego? — spytała, podnosząc coś z łóżka.

— Kartka urodzinowa — wyjaśnił David. — Od kumpli z biura.

— Tych, z którymi piłeś?

— Tak — odparł z uśmiechem.

147

Jill rozłożyła kartkę. Pod wydrukowanymi życzeniami widniało sześć podpisów. Ostatni z nich od razu rzucił się jej w oczy. Pozostałych już nie czytała.

Nicki, starannie wykaligrafowane czarnym atramentem.

— Nie wspominałeś, że była z wami Nicole Clark
— powiedziała Jill czując, jak na nowo wzbiera w niej gniew.
Przez dłuższą chwilę David milczał.
— Nie wydawało mi się to zbyt istotne — rzekł w końcu. — Pozostałych nazwisk też nie wymieniłem.
— Mówiłeś, że to byli kumple z biura.
David uniósł ręce, jakby chciał dać znak, że się poddaje.
— No właśnie, sama widzisz. Traktuję ją jak kumpla z pracy. Daj spokój, Jill. Robisz z igły widły. Przecież nie byłem z nią sam na sam. — Jill kręciła głowę, wyraźnie zdumiona i zdezorientowana. — Mam nadzieję, że nie wierzysz w te wszystkie bzdury. Że chce za mnie wyjść i tak dalej. — To było raczej stwierdzenie niż pytanie. — Daj spokój, Jill, z zazdrością ci nie do twarzy.
— Nie jestem zazdrosna, tylko wściekła — odparowała Jill.
— Zanim wspomniałem o Nicki, nie byłaś.
— Nie wspomniałeś o niej ani słowem. Właśnie dlatego jestem wściekła!
David spojrział na nią, a ona natychmiast rozpoznała to protekcyjne ojcowskie spojrzenie.
— To absurd — powiedział. — Daj spokój, Jill. Przecież jestem już w domu. Czy nie tego właśnie chciałaś?
— Uśmiechnął się nieśmiało. — Coś mi się wydaje, że się starzeję.
I znowu Jill dała mu się objąć i przytulić.
Druga część wieczoru była taką samą katastrofą jak pierwsza. Najpierw okazało się, że ciasto nie wyrosło jak trzeba i wszyscy czuli się zmuszeni skomentować ten smutny fakt. Później siostra Davida, Renee, wdała się w gorącą dyskusję z matką, w której efekcie wyszła z mężem, jeszcze zanim David rozpakował prezenty. Te z kolei okazały

148

się po prostu okropne („Na Boga, Jill, co w ciebie wstąpiło?” — spytał David demonstracyjnie, wkładając jedwabną koszulę z powrotem do pudełka.). Wreszcie Elaine zadzwoniła po raz trzeci tego dnia, tym razem żeby spytać, czy Jason i Laurie będą mogli spędzić u ojca noc i lwia część weekendu.
O dziesiątej rodzice Jill poszli do domu, a o wpół do jedenastej David odwiózł swoją matkę. Jason natychmiast zajął się oglądaniem telewizji i rozmawianiem przez telefon. Jednocześnie Laurie pomogła Jill doprowadzić pokój do względnego porządku i poustawiać naczynia w zmywarce.
Jill przyglądała się zajętej pracą dziewczynie, jej sterczącym spod bluzki kościom.
— Mało zjadłaś — powiedziała.
— Tort był niedobry — odparowała Laurie. Jill westchnęła.
— Wiem. Ale nie mówię o torcie. W ogóle nie jadłaś. Niczego.
— Jadłam.
— Nie, przyglądałam ci się. Przez cały wieczór tylko dziobałaś jedzenie widelcem.
Laurie wzruszyła ramionami, Jill postanowiła spróbować raz jeszcze.
— Laurie, czy wszystko w porządku?
— To znaczy?
— To znaczy, czy dobrze się czujesz? Czy jesteś szczęśliwa?
— Na które pytanie mam najpierw odpowiedzieć? — spytała Laurie, kończąc ustawiać ostatnie naczynia.
— Zacznijmy od pierwszego. Czy dobrze się czujesz?

— Pewnie.

— Nic ci nie dolega? Nie boli?

Laurie wzruszyła ramionami po raz drugi w ciągu paru minut. Jill wydawało się, że dostrzegła na twarzy dziewczyny lekki rumieniec.

— Nie masz kłopotów z miesiączką? Laurie odwróciła wzrok i milczała.

149

Przypuszczając, że być może chodzi właśnie o to, Jill postanowiła lekko ją przycisnąć.

— Pamiętam, że w czasie pierwszych miesiączek przechodziłam istne katusze — rzekła. Laurie zeszywniała dokładnie tak samo, jak sztywniał David, kiedy słyszał coś, czego nie chciał usłyszeć. — Czasami spędzałam nawet cały dzień w łóżku. Okropnie nie lubię poddawać się w taki sposób, ale czasami trzeba przyznać, że zostało się pokonaną i po prostu pogodzić się z faktami. Mama zawrze mi powtarzała, że z biegiem czasu wszystko się unormuje, że nie zawsze będzie tak źle. I miała rację.

— Moja mama mówi, że to najgorsze przekleństwo — odparła Laurie, stojąc tyłem do Jill.

— Wcale nie! — zaprzeczyła Jill z naciskiem. — To wspaniała sprawa, Laurie. To oznacza, że dojrzewasz. Że stajesz się kobietą!

Laurie gwałtownie się odwróciła, a jej spojrzenie wydawało się znacznie dojrzalsze, niż wskazywałby na to jej wiek.

— Kto powiedział, że to taka wspaniała rzecz? — spytała.

Jill nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć

— Życie jest takie, jakim je sobie uczynisz — rzekła w końcu.

— Nic mi nie jest — odrzekła Laurie. — Nic mi nie dolega, nic mnie nie boli, a moje okresy to nie twoja sprawa.

Jill poczuła się dotknięta tą uwagą.

— Jak tam w domu? — spytała cicho.

— Mama kazała zbudować basen. Będzie gotowy pod koniec przyszłego tygodnia.

— Koniec lata to rzeczywiście najlepsza pora na budowę basenu — odparła Jill, starając się, by nie zabrzmiało to nazbyt zgryźliwie. — Nadal jest z tym Ronem Santinim?

— Tak.

Jill pokręciła głową. To zdecydowanie musi być jakiś inny Santini.

— Lubisz go?

— Może być.

150

— Dobrze cię traktuje? Laurie wyglądała na zakłopotaną.

— Jest w porządku — powtórzyła.

— Twoja mama go lubi?

— Nie planuje wyjść za niego, jeżeli o to ci chodzi. — odparła Laurie bez namysłu.

— Próbuję tylko zrozumieć, co ci jest, co cię gnębi

— odrzekła Jill.

Dopiero w połowie zdania uświadomiła sobie, że podniosła głos.

— Nic mi nie jest. Nic mnie nie gnębi.

— Więc dlaczego nic nie jesz?

— Jem. Dajże mi wreszcie święty spokój! — Wybiegła z kuchni do pokoju i opadła na sofę, z trudem dusząc łzy. Jill usiadła obok niej.

— Nie chcę, żebyś płakała — powiedziała, dotykając ramienia dziewczyny. — Chcę

po prostu zbliżyć się do ciebie...

— Zbliżyłaś się do mojego ojca, czy to ci nie wystarczy? Jill cofnęła rękę.

— Aha! — Wstała i nabrała głęboko powietrza. — A więc o to chodzi, tak?

Nadał nie możesz mi wybaczyć, że wyszłam za twojego ojca?

— Nie chcę o tym rozmawiać!

— Ale kiedyś i tak będziemy musiały.

— Niby dlaczego?

— Dlatego że chcę, żebyśmy zostały przyjaciółkami

— odparła Jill.

— Mam wystarczająco dużo przyjaciół. Nie potrzebuję nowych.

— A potrzebujesz nowych wrogów? — spytała Jill bez ogródek. Laurie odwróciła

głowę. — Posłuchaj, Laurie. Nie chcę być dla ciebie niemiła, ale z faktami nie

da się dyskutować i nie ma sensu się na nie obrażać. A fakty są takie, że twój

ojciec jest moim mężem i ja zrobię wszystko, żeby nim pozostał. — Przerwała,

nagle zdając sobie sprawę, jak często musi to sobie ostatnio powtarzać. Po

chwili ponownie skupiła uwagę na pasierbicy. — Chcę ci tylko

powiedzieć, że jeśli cierpisz właśnie z powodu małżeństwa twojego taty ze mną,

będiesz musiała nauczyć się z tym żyć, bo to się nie zmieni. Kocham twojego

ojca. I, podoba ci się to czy nie, twój ojciec kocha mnie. I kocha ciebie. Ale

O tym dobrze wiesz.

— Prawie wcale go nie widuję — szepnęła Laurie, a po jej policzkach popłynęły łzy.

— Ja też — odparła Jill, ponownie siadając obok dziewczyny. — Ostatnio jest bardzo zapracowany. Zresztą czego można oczekiwać od faceta, który spóźnia^{się}

na własne urodziny? — Ujęła dłoń Laurie. — Ale to też jest część tego, o czym

rozmawialiśmy w kuchni, część procesu dojrzewania. Uznanie, że są w życiu

rzeczy, które po prostu musimy nauczyć się akceptować, z którymi musimy jak

najlepiej żyć. Głodzeniem się niczego nie osiągniesz, niczego nie zmienisz!

Laurie wyrwała rękę z taką siłą, jakby chciała rzucić się na Jill z pięściami.

Zamiast tego skoczyła na równe nogi

I zaczęła chodzić przed nią tam i z powrotem.

— Dlaczego w końcu nie przestaniesz gadać i nie zostawisz mnie w spokoju? —

krzyczała piskliwym głosem, znajdując się na skraju hysterii. — Zostaw w spokoju

mnie i nas wszystkich! Zabrałaś mi ojca. Zniszczyłaś życie mojej matce. Ona

cierpi, nawet nie wiesz, jak bardzo, a wszystko przez ciebie! Tak bardzo stara

się zapomnieć o ojcu, że praktycznie nie ma czasu na nic innego. Dla mnie też go

nie ma. Nikt nie ma dla mnie czasu — łkała, a jej kościste ciało drżało niczym

strach na wróble na wietrze.

Jill wyciągnęła do niej rękę.

— Ja mam czas — powiedziała. — Proszę, Laurie, mam tak dużo czasu.

Laurie zachwiała się w jej stronę.

— Czy możecie się wreszcie uciszyć? — wrzasnął Jason z małego pokoju. — Nie słyszę telewizji.

Głos brata sprawił, że Laurie ponownie zamknęła się w swojej skorupie.

Wyprostowała się, uniosła dłonie i otarła łzy. A więc wróciłyśmy do punktu

wyjścia, pomyślała Jill.

152

i

— To przestań w końcu gadać przez ten przeklęty telefon — odkrzyknęła.

Spojrzała z powrotem na Laurie i po raz pierwszy dojrzała w jej rysach

podobieństwo do matki. Nagie zdała sobie sprawę, że nigdy dotąd nie wyobrażała sobie, że Elaine może płakać. Ta kobieta to w końcu też człowiek, a nie tylko maszyna licząca. Była to myśl niezwykle deprymująca.

— Czy uważasz, że zostając moją przyjaciółką byłabyś nielojalna wobec matki?

— Już ci mówiłam. Nie potrzebuję nowych przyjaciół. Jill wstała i podeszła do drzwi. W progu zatrzymała się.

— Chyba czas, żebym zastosowała się do własnej rady

— powiedziała, stojąc plecami do Laurie. — Żebym zaakceptowała to, co nieuniknione i nie zaprzeczała faktom. — Odwróciła się i spojrzała na dziewczynkę. — Nie będę ci się więcej narzucać, Laurie. Nie będę ci zadawać osobistych pytań ani zwracać uwagi, że nie jesz. Ale chcę, byś wiedziała, że jeśli tylko zechcesz ze mną porozmawiać, albo dojdiesz do wniosku, że jednak nowa przyjaciółka może ci się na coś przydać, zawsze możesz na mnie liczyć. Tyle tylko, że następny ruch należy do ciebie. — Przerwała.

— Idę spać. Jestem zmęczona. Miałam piekielnie ciężki dzień. Ty i Jason musicie się dogadać, kto śpi na sofie, a kto na wysuwanym łóżku. Pościel i koce zostawię wam w korytarzu. — Wyszła z pokoju, ale jeszcze raz się zatrzymała.

— I powiedz Jasonowi, żeby przestał wreszcie gadać przez ten przeklęty telefon — dodała, poszła prosto do sypialni, zamknęła za sobą drzwi i wybuchnęła cichym płaczem.

Tuż po wpół do dwunastej usłyszała szcęk klucza w zamku, David wszedł na palcach do pokoju i nie zapalając światła zaczął się rozbierać.

— W porządku, nie śpię — powiedziała.

— Przestraszyłaś mnie — odparł, wyraźnie zmęczony.

— Przepraszam. Chodziło mi tylko o to, że nie musisz chodzić na palcach. Nie przeszkadzasz mi. Jak chcesz, możesz nawet zapalić światło.

153

— Nie, nie trzeba — odrzekł podchodząc do łóżka.

— Gdzie byłeś? Jest bardzo późno.

— Moja matka nie mieszka przy sąsiedniej ulicy — odparł, kładąc się obok Jill.

— Na dodatek chciała jeszcze porozmawiać.

Przytulił się do Jill.

— O czym?

— O czym—powtórzył z cichym śmiechem. — O swoim synu, który okazuje za mało szacunku własnej żonie. Boże, wy, kobiety, zawsze trzymacie się razem! *

Jill zsunęła dłoń po ciele męża.

— Chcesz się kochać? — spytała, kiedy się od niej odsunął.

— Dzieci...

— Jeszcze nie śpią?

— Chyba śpią.

— No więc?

— No więc nie czułbym się dobrze, skoro są tak blisko...

— To przecież absurd!

— Być może, ale nic na to nie poradzę. Daj spokój, Jill, jestem zmęczony.

Miałem w pracy ciężki dzień. Oberwało mi się od ciebie...

— Za mało — odparła, próbując obrócić to w żart i znów zaczynając go pieścić.

— Bardzo zabawne — powiedział i odsunął się jeszcze dalej. — Posłuchaj, chodźmy już spać, dobrze?

— Widzę, że ani trochę nie interesuje cię, jak minął mi dzień — stwierdziła, czując się odepchnięta.

— Jeśli mam być szczerzy, to prawda — odrzekł. — Przepraszam cię, Jill, po prostu jestem zmęczony. — Nagle usiadł i uderzył pięścią w poduszkę. — W porządku, do diabła, opowiadaj.

— Nie trzeba.

— Nie, co to, to nie. Nie mam zamiaru grać roli najgorszego łajdaka na świecie. Chcę, żebyś mi opowiedziała, jak ci minął dzień.

Jill odwróciła się ku niemu.

154

— Rozmawiałam dzisiaj z Irvingiem. Powiedział, że w tej chwili nie ma dla mnie żadnej pracy.

— Przecież tego właśnie się spodziewałaś — przypomniał jej.

— Nie musisz mi okazywać, jak bardzo jesteś z tego zadowolony.

— Przepraszam, nie chciałem. No więc... co jeszcze się wydarzyło? — spytał rozdrażnionym głosem.

— Pokłóciłam się z Laurie.

— O co?

— O to, że nie je, o to, że jestem żoną jej ojca, i o to, że nienawidzi mnie do szpiku kości.

— Och, Jill — westchnął. — Daj jej spokój. To taki wiek. Jeszcze kilka lat temu była za gruba. Pamiętam, jak klepałem ją po tyłku i mówiłem, że na mój gust to tego ciała jest odrobinę za dużo.

Jill ogarnęło zażenowanie.

— Mój Boże, w takim razie co myślisz o mnie?

— Myślę, że ty jesteś kobietą, a ona dzieckiem. Myślę też, że chociaż bardzo cię kocham, to jeśli nie pozwolisz mi wreszcie zasnąć, po prostu cię uduszę.

Jill przytuliła się do Davida.

— Dobra, zrozumiałam — odparła, zamykając oczy. Jutro na pewno będzie lepiej, pomyślała, pragnąc jak najszybciej zasnąć.

Zadzwoił telefon.

— A to co znowu? — warknęła, sięgając nad mężem i chwytając słuchawkę. — Jeśli to Elaine, to przesadziła i obiecuję, że dowie się o tym. Halo?

Natychmiast rozpoznała matowy niski głos.

— Czy mogę prosić Davida?

— Jest prawie północ — odparła gniewnie Jill. Tego już za wiele. Przez tę kobietę spóźnił się na własne urodziny, a teraz na dodatek miała czelność wtargnąć do ich sypialni. Stanowczo przesadziła.

— Bardzo dobrze wiem, która jest godzina. Czy mogę rozmawiać z Davidem?

— Kto to? — spytał David.

155

Jill zamiast odpowiedzieć, podała mu słuchawkę.

— Kto to? — spytał ponownie.

Czego ona, do diabła, chce? I dlaczego akurat o tej porze?

— Halo? Kto mówi? — spytał David. — Nicki! Czy wszystko w porządku?

Umilkł, a Jill obserwowała, jak w ciągu paru minut na jego twarzy pojawia się najpierw konsternacja, później niedowierzanie, zdumienie, a w końcu przerażenie.

— O Boże — jęknął. — Kiedy to się stało? Dlaczego nikt wcześniej do mnie nie zadzwonił? — Przez chwilę słuchał, później odwrócił się i spojrzał gniewnie na Jill.

— Kto tyle czasu wisiał na telefonie?

Jill wpatrywała się w męża, przerażona tonem jego głosu.

— Jason — wyjąkała. — Bardzo długo rozmawiał... Już nie zwracał na nią uwagi,

ponownie skupiony na

słowie dobiegającym ze słuchawki.

— Nie mogę w to uwierzyć. Nie żyje?

— Kto nie żyje? — spytała Jill.

— Dokąd ją zabrali?

— Kogo?

— Co? Dobrze. Tak, pojedę tam z samego rana. Co? Nie wygłupiaj się. Nie masz za co przepraszać. Oczywiście, że powinnaś była zadzwonić. Zobaczymy się jutro.

Dobranoc.

Rzucił telefon na poduszkę, a Jill odstawiła go na miejsce.

— Kto umarł? — spytała ponownie.

— Al Weatherby — wyszeptał David z niedowierzaniem.

— Al nie żyje? To niemożliwe. Na litość boską, jak to się stało?

— Został zamordowany.

— Co?!

— Beth jest w szpitalu. Prawdopodobnie ci, którzy zabili Ala, mocno ją poturbowali.

156

— Beth! Ale to niemożliwe! Dopiero co z nią rozmawiałam! To niemożliwe! — Wskoczyła z łóżka i zaczęła nerwowo krążyć po pokoju. — Co możemy zrobić? Może powinniśmy pojechać do szpitala?

— Do rana policja nikogo do niej nie dopuści... Nicki mówiła, że to stało się około dziesiątej. Zadzwoił do niej Don Eliot. Pół firmy próbowało się ze mną skontaktować, ale linia przez cały czas była zajęta. Nicki postanowiła poczekać i spróbować jeszcze raz. — Pokręcił głową. — To niewiarygodne, po prostu niewiarygodne.

— Czy ktoś zawiadomił ich dzieci?

— Policja na pewno się tym zajęła. Jill usiadła na łóżku.

— Czy... czy Nicole powiedziała, jak to się stało? Kto to zrobił?

— Nie. Na razie nic nie wiadomo. Tylko tyle, że Al Weatherby nie żyje, a Beth jest w szpitalu.

Tylko tyle, że Al Weatherby nie żyje, powtórzyła w myślach Jill. A Beth jest w szpitalu.

ROZDZIAŁ 13

W szpitalnym korytarzu stał szpaler policjantów.

David i Jill wysiedli z zatłoczonej windy na siódmym piętrze i od razu zostali skierowani do poczekalni, którą polecono im wykorzystać zgodnie z nazwą. David trzymał Jill mocno za łokieć i prowadził we wskazane miejsce w takim tempie, że musiała biec, by za nim nadążyć.

Kiedy weszli do poczekalni, Jill przez krótką chwilę miała wrażenie, że znaleźli się w którymś z barów w Weatherby, Ross. Zjawilo się przynajmniej pół firmy. Z większością tych ludzi David rozmawiał w nocy, już po przerażającym telefonie Nicki. Niektórzy mężczyźni i niemal wszystkie kobiety łkali. Wstawali po kolei, by się z nim przywitać, jakby był jedyną osobą zdolną rozszyfrować tę ponurą zagadkę. Być może powtarzają ten rytuał za każdym razem, kiedy zjawia się ktoś nowy, pomyślała Jill. Ceremonię przerwał policjant, który spytał Davida o nazwisko oraz związku z zamordowanym i jego małżonką.

Jill zdała sobie nagle sprawę, jak wielu policjantów znajduje się w tym stosunkowo niewielkim pomieszczeniu. Sześciu w mundurach, do tego prawdopodobnie jeszcze kilku po cywilnemu. Obecni mówili jeden przez drugiego, próbując pojąć,

co się właściwie zdarzyło. Poranna gazeta, której kilka egzemplarzy leżało na stolikach, nie rzuciła ani odrobiny więcej światła na całą sprawę, a jedynie potwierdziła wielkimi, brzydkimi czarnymi literami, że Al Wea-

158

therby, jeden z najznamienitszych chicagowskich prawników, został brutalnie zamordowany. Bezpośrednią przyczyną śmierci miały być ciosy zadane w głowę za pomocą tępego narzędzia. Beth Weatherby znajdowała się w stanie głębokiego szoku, a sądząc po licznych ranach ciała i głowy, miała ogromne szczęście, że w ogóle przeżyła. Kto mógł zrobić coś tak okropnego? I, na miłość boską, dlaczego? — Dzień dobry. Pani nazwisko?

Jill odwróciła się i zobaczyła młodego oficera policji. Pomyślała., że nie może mieć więcej niż dwadzieścia pięć lat, i szybko przyjrzała się pozostałym.

Wszyscy byli mniej więcej w tym samym wieku. Żółtodzioby. A może po prostu im bardziej ona się starzeje, tym młodszy wydają się jej inni? Tak czy owak, w tej chwili czuła się niczym matuzalem, a wyglądała przypuszczalnie jeszcze starzej. Swoim telefonem Nicole sprawiła, że tej nocy Jill nie zmrużyła oka, podobnie zresztą jak wcześniej zadbała o to, by Jill nie zaznała ani chwili prawdziwego spokoju.

— Jill Plumley — odparła, nie potrafiąc określić, ile czasu upłynęło między zadaniem pytaniem a udzieloną odpowiedzią.

— Czy to pani mąż? — spytał oficer, wskazując na Davida.

Jill skinęła głową.

— Pani również jest prawniczką? Jill pokręciła głową.

— Nies pracuję w... — Przerwała, łapiąc się na tym, że już miała powiedzieć „w telewizji”. — Jako wykładowca — dokończyła. — Nie mogę uwierzyć, że to wszystko prawda — mruknęła, przekonana, że od przybycia na miejsce młody człowiek słyszał tę uwagę przynajmniej ze sto razy. — Przecież jeszcze wczoraj wieczorem rozmawiałam z Beth.

— Słucham? — Postawa policjanta zmieniła się wmgnieniu oka.

Wyprostował się, a w jego oczach błysnęło autentyczne zainteresowanie.

— Powiedziała, że rozmawiałam z nią wczoraj wieczorem.

159

— O której mniej więcej godzinie?

— Około wpół do szóstej. Chyba nawet nieco później, tuż przed szóstą.

Policjant szybko zanotował tę informację.

— Przepraszam panią na chwilę — powiedział i wyszedł z poczekalni. Jill widziała, jak konferuje w holu ze starszym od siebie mężczyzną. Po chwili obaj ruszyli w jej kierunku.

David, który akurat rozmawiał z kilkoma współpracownikami, wyczuł, że jego miejsce jest u boku żony. *

— Co się stało? — spytał, kiedy oficer w cywilu zbliżył się do nich.

— Kapitan Keller — przedstawił się policjant. — Pani Plumley, czy tak?

— Tak — odparła Jill, dostrzegając, że twarze zgromadzonych zaczynają zwracać się w jej stronę.

— Oficer Rogers przekazał mi, że wczoraj wieczorem rozmawiała pani z Beth Weatherby. Czy to prawda?

— Tak. Między wpół do szóstej a szóstą.

— Czy wolno mi spytać, czego dotyczyła ta rozmowa? Kiedy zaczęła mówić, wszyscy obecni w poczekalni

umilkli jak na zawołanie. Znalazłszy się w centrum uwagi, Jill poczuła się

nieswojo, jakby stała pośrodku sceny, w świetle reflektorów, pośród kamer rejestrujących każdy jej ruch. Była to rola, za którą bynajmniej nie przepadała. Zdecydowanie wolała kierować pracą kamer. W porządku, Dick, widzisz tego wysokiego chudego policjanta przy drzwiach? Spróbuj go jakoś skłonić, żeby podszedł bliżej okna, kiedy będziemy z nim rozmawiać. Jeśli się da, ustaw kamerę tak, żeby było widać tamto drzewo; to doda obrazowi kolorytu. Kamery pozwalały jej znaleźć się w środku wydarzeń, a jednocześnie nie angażować się w nies zachować bezpieczny dystans. Teraz natomiast bez wątpienia była obiektem powszechnej uwagi, ale nie dysponując ani jedną kamerą, czuła się obnażona, słaba i bezbronna. Było to cokolwiek głupie wrażenie. To bez znaczenia, uświadomiła sobie patrząc po twarzach zgromadzonych. Przynajmniej mam coś nowego do opowie-

160

dzenia. Coś, czego jeszcze nie słyszeli. To im powinno wystarczyć.

— Zatelefonowała do mnie i spytała, czy możemy się umówić na kawę — wyjaśniła.

— Właśnie szykowałam uroczysty obiad, musiałam więc odmówić.

— Chciała się z panią spotkać natychmiast?

— Tak. — Jill przerwała i przez dłuższą chwilę odtwarzała w pamięci przebieg rozmowy. — Mówiła... tak jakoś dziwnie — podjęła, bo wróciły do niej wszystkie szczegóły, które w nocy wyleciały jej z głowy. — Początkowo nawet nie rozpoznałam jej głosu. Sprawiała wrażenie przestraszonej. — Nazwała wreszcie po imieniu to, co słyszała w głosie Beth i co całkowicie zignorowała, ponieważ nie chciała przyjąć tego do wiadomości.

O mój Boże, pomyślała. Czyżby morderca już tam był, kiedy do mnie dzwoniła? Nie, to po prostu niemożliwe. Beth chciała się z nią spotkać, a przecież bandyta nie pozwoliłby ofierze umówić się z koleżanką na kawę.

— Czy powiedziała, że się boi? — spytał kapitan Keller.

— Nie. Zaproponowała tylko spotkanie. Zapytałam, czy coś się stało, ale zapewniła mnie, że wszystko jest w najlepszym porządku. Wyjaśniła, że zadzwonił Al i powiedział, że wróci późno, bo ma jakąś sprawę, i dlatego ten pomysł wpadł jej do głowy. Jej głos brzmiał już wtedy normalnie. Tylko na początku rozmowy sprawiała takie dziwne wrażenie.

— Mówiła, że mąż wróci późno, bo ma spotkanie?

— Tak. W końcu umówiliśmy się na środę.

— Coś jeszcze?

— Nie.

— Pani Plumley, proszę mi powiedzieć, czy Beth Weatherby jest pani bliską przyjaciółką?

— Przyjaźnimy się — odparła Jill. — Grywamy w brydża i chodzimy razem na gimnastykę. Bardzo ją lubię. — Starła się wywnioskować coś z jego miny, ale bezskutecznie. — Czy nic jej nie będzie?

ti Tadrufia

161

T

— Dziękuję, pani Plumley—powiedział kapitan Keller. — Być może zechcemy porozmawiać z panią raz jeszcze.

Wyszedł z poczekalni.

— O co mu chodziło? — spytała Jill, odwracając się do Davida.

Pokręcił głową.

— Dlaczego nic mi nie powiedziałaś, że Beth sprawiała wrażenie przestraszonej?

— Nie pomyślałam o tym. Myślisz, że to ma jakiś związek z tą sprawą? — spytała z niedowierzaniem?

— Wydaje się, że to coś więcej niż tylko przypadkowy zbieg okoliczności — odrzekł, a w jego głosie dało się dostrzec nutę sarkazmu.

— Ale jak to możliwe?

— Davidzie. — Głos był cichy, lecz równie matowy jak poprzedniego wieczora. Jill odwróciła się w samą porę, by zdążyć zobaczyć, jak Nicole rzuca się z płaczem w ramiona Davida. Wprost nie wierzyła własnym oczom. Na oczach tych wszystkich ludzi jej mąż obejmuje inną kobietę! Oczywiście nikt z obecnych nie zdawał sobie sprawy z możliwych implikacji tego faktu. Widzieli jedynie wrażliwą młodą kobietę, nie wspominając już o prawniczym talencie, załamanej śmiercią powszechnie uwielbianego człowieka, szukającą pocieszenia w ramionach mężczyzny, którego wielu z nich również uściskało na powitanie. Jill ogarnął wstyd. Jak może być tak małostkowa i zazdrosna w tej strasznej chwili? Wspólnik i bliski przyjaciel jej męża został brutalnie zamordowany, jego żona odniosła nie wiadomo jak poważne obrażenia, ona tymczasem przejmując się jedynie sztywnością członka swojego męża, do którego przywarły obcisłe dzinsy Nicole Clark.

David uwolnił się delikatnie z uścisku dziewczyny.

— Jill, masz może chusteczki? — spytał.

Jill sięgnęła do torebki i wyjęła z niej kilka zmiętych papierowych chusteczek.

— Mam nadzieję, że nie są używane — powiedziała wręczając je mężowi, po czym ze zdumieniem patrzyła, jak David ociera łzy z policzków Nicole Clark.

162

Mam nadzieję, że są używane, pomyślała ze złością. Czy on koniecznie musi robić ze wszystkiego takie widowisko? Nie pamiętała, żeby David ocierał łzy z jej twarzy. Szybko sobie jednak przypomniała, że przecież nie płakała. Była zbyt oszołomiona.

Jill czuła się nieswojo w ich obecności, całkiem jakby była intruzem, który wlaź w buciorach w piękne i uświęcone miejsce. Jakoś trudniej było jej patrzeć na męża dotykającego Nicole niż kierować kamery na zmasakrowane zwłoki w Wietnamie. Odwróciła się i teraz słyszała jedynie ich głosy. Nicole pytała, a David udzielał wyczerpujących odpowiedzi. Ponownie pojawił się policjant, by spytać o nazwisko nowo przybyłej. Zaraz potem oddalił się, Nicole zaczęła coś szeptać, a David ją uspokajał. Po co właściwie tu przyszli? Co to da?

— Davey! Nicki! Jak tam?

Jill odwróciła się i ujrzała Dona Eliota, który podszedł do Davida i Nicole. Tragedia nie wpłynęła na jego nie-ortodoksyjny sposób ubierania się. Miał na sobie obcisłe dzinsy, sandały, białą koszulę i zielony krawat. Przez dobrych kilka minut konferował z Davidem i Nicole, zanim w końcu zauważył obecność Jill.

— Cześć, Jilly. — Ujął jej dłoń i mocno nią potrzęsął. Cześć, Donny, miała ochotę odpowiedzieć.

— Dzień dobry, Don — powitała go z lekkim uśmiechem. — Masz jakieś nowe wieści?

— Widziałem w nocy Beth, zaraz po tym jak ją tutaj przywieźli, ale ze względu na szok nie była w stanie wykrztusić ani słowa. Policja na razie nic pewnego nie mówi, jest jeszcze za wcześnie. Przed chwilą rozmawiałem z lekarzami i oficerem prowadzącym tę sprawę. Podobno Beth się obudziła, będą więc próbowali czegoś się od niej dowiedzieć.

— Czy jej dzieci już tu są?

— Córka jest w drodze z Los Angeles. Starszy syn przyleciał w nocy z Nowego Jorku i jest teraz przy niej. Na razie nie udało się zlokalizować miejsca pobytu

młodsze.

163

— Chyba nie sądzisz, że to on? — Pomyślała o ostatnich tarcich pomiędzy ojcem a synem spowodowanych tym, że chłopak rzucił szkołę, ogolił głowę i zaczął nosić zwiewne szaty.

Don Eliot skrzywił się.

— Nigdy niczego nie można wykluczyć.

— O Boże.

W poczekalni zapanował gwar. Coraz więcej osób gromadziło się w już i tak zatłoczonym pomieszczeniu. Kolejny policjant powtórnie przesłuchał Jill w związku z jej wieczorną rozmową z Beth Weatherby. Don Eliot często wychodził do holu, gdzie rozmawiał z kilkoma oficerami. David odszedł od boku Nicole i obecnie pocieszał żonę któregoś kolegi. Jill poczuła się niepewnie z powodu swoich wcześniejszych podejrzeń, szybko więc odwróciła głowę. Nicole Clark przyglądała się jej z drugiego końca pomieszczenia. Jill przyszło do głowy, że wygląda bardziej na przerażoną i zdezorientowaną małą dziewczynkę aniżeli na femme fatale, szybko jednak przypomniała sobie, że małe wystraszone i zdezorientowane dziewczynki mają niebezpieczną moc przyciągania cudzych mężów. Odwróciła się i zaczęła rozmyślać o tym, co spotkało Beth Weatherby. Jeszcze poprzedniego dnia miała wszystko. Udane małżeństwo, cudownego męża, godny pozazdroszczenia status majątkowy. Teraz wszystko to trafił szlag. Wystarczyło kilka mocnych ciosów w czaszkę. Czyż to nie dziwne, że w ciągu jednej nocy wszystko może ulec tak diametralnej zmianie?, pomyślała. I czy to nie dziwne, że jak to kiedyś ujęła Beth, nic w życiu nie układa się tak, jak człowiek myślał?

— Czemu nie pozwalają nam się z nią zobaczyć? — gniewnie pytała Jill. — Co oni tam robią przez tyle czasu? Dlaczego nie powiedzą nam przynajmniej, jak się czuje?

Nikt jej nie odpowiedział. Została tylko garstka osób, w tym Nicole Clark, która poszła zaparzyć wszystkim kawy i po chwili wróciła, niosąc o jedną filiżankę za mało. Kiedy

164

zapropozowała, że pójdzie jeszcze raz, Jill odmówiła pod pretekstem, że od rana wypiła już za dużo kawy, chociaż tak naprawdę miała ogromną ochotę na filiżankę. W efekcie musiała się zadowolić spacerami po poczekalni oraz kontemplowaniem ścian niczym człowiek niespełna rozumu, którego zostawiono samego. Ależ nie jestem sama, powtarzała sobie w myślach. Są ze mną mój mąż i jego przyszła żona.

— Kompletnie nie rozumiem, co się dzieje — kontynuowała. — Dlaczego nie udzielili nam żadnej informacji?

— Jestem pewna, że jak tylko będą mogli, od razu dadzą nam znać — odparła Nicole słodkim głosem.

Jeśli natychmiast nie przestanie być dla mnie taka milutka, pomyślała Jill, nie wytrzymam i skrucę jej ten śliczny kark.

Jak na zawołanie w drzwiach stanął Don Eliot.

— Jilly — powiedział — cieszę się, że zostałeś. Nie posunęliśmy się ani o krok dalej. Beth przez cały czas milczy. W ogóle się nie odzywa. Po prostu leży...

— Przecież jest w szoku — przypomniała mu Jill.

— Jakiś szalowiec skatował ją i zabił jej męża...

— Wczoraj wieczorem dzwoniła do ciebie, prawda?

— spytał Don Eliot. — Powiedz mi dokładnie, słowo po słowie, co mówiła.

Jill powtórzyła całą rozmowę tak, jak ją zapamiętała.

— No cóż, z pewnością chciała ci coś powiedzieć
— stwierdził Don. — Fatalnie, że nie mogłaś się z nią spotkać. — Zrobił wystarczająco długą przerwę, by Jill zdążyła poczuć ciężar wyrzutów sumienia. — Posłuchaj, Jilly, może teraz z tobą porozmawia. Sądzę, że uda mi się przekonać lekarzy, żeby dali nam jeszcze chociaż kilka minut. Zgodzisz się?
— Pewnie — odparła Jill bez przekonania. — Jeśli tylko uważasz, że to pomoże. Znała odpowiedź, zanim Don zdążył otworzyć usta.
— Na pewno nie zaszkodzi — oznajmił, po czym ruszył korytarzem, z Jill przy boku. W progu zostali David i Nicole Clark.

165

Kobieta siedząca w szpitalnym łóżku miała podbite i opuchnięte oczy. Wielkie plamy koloru kasztanowego na policzku i podbródku wyglądały jak źle nałożony puder. Na nosie, policzku i tuż pod linią włosów założono jej opatrunki, usta miała porozcinane i bardzo nabrzmiałe, uszy podrapane i całe w strupach. A jednak, kiedy tak siedziała wsparta na poduszkach i otulona szczelnie kocami, które skrywały resztę jej obrażeń, było w niej tyle dziwnego spokoju, że Jill przez chwilę obawiała się, że jej przyjaciółka przestała oddychać, że przyjdzie jej rozmawiać ze zwłokami.

— Mój Boże, Beth— wyszeptała, zbliżając się do łóżka.

— Kto ci to zrobił?

Beth nie otworzyła oczu. Jill pochyliła się nad nią i delikatnie pocałowała w czoło, w jedyne miejsce, które wydawało się wolne od ran. Nie potrafiła powstrzymać łez.

— Tak mi przykro — płakała. — Tak strasznie mi przykro. — Powieki Beth drgnęły, ale nadal nie otwierała oczu. Jill zdała sobie sprawę, że być może Beth nie rozpoznała jej głosu. — Beth, to ja, Jill. Tak mi przykro, że wczoraj wieczorem nie mogłam się z tobą spotkać. — Głośno pociągnęła nosem, starając się przestać płakać.

— Wszystko będzie dobrze, Beth. Zobacysz — wyszeptała. — Znajdą tego, kto to zrobił i koszmar się skończy. To jedyna dobra rzecz w koszmarach... że w końcu człowiek się budzi.

Beth nagle spojrzała na Jill. Ale Jill uświadomiła sobie, że to nie jest zwykłe spojrzenie. Było w nim coś dziwnego. Beth czegoś szukała. Tylko czego? — zastanawiała się Jill. Odpowiedzi? Nie znam pytań, przyznała cicho Jill. Zapewnienie, że będzie dobrze? Mam tylko ogólniki i puste obietnice. Wsparcia? Masz je zapewnione. Ile tylko będę w stanie ci go dać.

— Jestem taka zmęczona — szepnęła Beth ledwo słyszalnym głosem.

— Wiem — odparła Jill, niepewna, jak zareagować, co odpowiedzieć. Co właściwie wie?

— Sprawili mi straszny ból — jęknęła Beth.

166

— Sprawili? Oni?

— Kiedy zmieniali opatrunki. Wiem, że nie chcieli.

— Beth przymknęła oczy, po czym znów je otworzyła.

— Och, Jill, to tak strasznie boli.

Jill próbowała coś odpowiedzieć, ale nie była w stanie. Słowa uwięzły jej w ściśniętym gardle i zanim zdołała się przemóc, zapomniała, co właściwie chciała powiedzieć.

— Brian jest tutaj — rzekła nagle Beth.

— Brian?

Beth uśmiechnęła się, a raczej próbowała się uśmiechnąć.

— Mój syn. Lekarz — wyjaśniła. — Wiem, że był tutaj, kiedy poprzednio próbowali ze mną rozmawiać. — Uniosła głowę, zaczęła rozglądać się po pokoju, a w jej oczach pojawiło się nieme przerażenie.

— Twój syn wyszedł na filiżankę kawy — powiedział Don Eliot. — Chcesz, żeby przyszedł?

Beth opuściła głowę z powrotem na poduszkę.

— Powiedzieli mi, że Lisa jest już w drodze z Los Angeles. — Spojrzała w stronę okna. — Nie udało im się jeszcze odnaleźć Michaela. Tak chyba mówili, ale nie jestem pewna. — Jej głos przeszedł teraz w cichy jęk.

— Tylu ludzi... Tyle pytań. Chodziło im o Ala. — Przeniosła wzrok na Jill. —

Powtarzają jego imię, jakby spodziewali się, że to coś zmieni... Biedny Brian.

Jest taki zmęczony i przygnębiony. Wiem, że to z mojego powodu. Co mówił tamten policjant? Ten, który tu był? — Jill widziała, że Beth próbuje poskładać myśli.

— Beth, spróbuj zasnąć — zaproponowała. — Później porozmawiamy.

— Chodziło mu o Ala. Mówił w taki sposób, jak mówią w telewizji. Mój Boże, Jill

— powiedziała nagle. — Al nie żyje!

— Wiem — szepnęła Jill, a po jej policzku popłynęła łza.

— Al nie żyje — powtórzyła Beth.

— Proszę cię, staraj się teraz o tym nie myśleć — błagała Jill, gładząc dłoń

Beth ukrytą pod kocem. — Znajdą tego,

167

któ go zabił. Wsadzą do więzienia. Już nie będzie w stanie cię skrzywdzić.

— Nie, nie będzie — odparła Beth, nagle jakby uspokojona.

Ponownie zamknęła oczy, jej oddech stał się równiejszy i po chwili spała.

Jill pochylała się i raz jeszcze ucałowała czoło przyjaciółki.

— Spij — wyszeptła, wpatrzona w biel szpitalnej poduszki.

Powoli wyprostowała się, a potem odwróciła się i ruszyła ku drzwiom.

— Chyba nie na wiele się przydałam — rzekła do Dona Eliota.

— Nie wiadomo — odparł. — I tak powiedziała ci dużo więcej niż komukolwiek innemu. To dobrze, przynajmniej na początek.

— Na początek czego? — spytała Jill ponuro, a potem otworzyła drzwi i szybko wyszła na korytarz.

ROZDZIAŁ 14

Jill postanowiła, że kiedy już przyjdzie jej pożegnać się z tym światem, z pewnością nie uczyni tego w porze upałów. To po prostu nie w porządku zmuszać ludzi, by tłoczyli się w kościele pozbawionym klimatyzacji i wylewali łzy nad swoją śmiercią, kiedy temperatura na zewnątrz sięga dziewięćdziesięciu stopni Fahrenheita i ciągle rośnie. Jeden Bóg raczył wiedzieć, na jakiej wysokości zatrzyma się słupek rtęci, kiedy wszyscy znajdą się w kościele. Jill zastanawiała się, czy Beth przyjdzie na pogrzeb. Poprzedniego dnia wypisano ją ze szpitala. Niebezpieczeństwo wprawdzie minęło, ale nadal prawie się nie odzywała. Przez ten tydzień, który upłynął od śmierci Ala, Beth otaczała się ciszą, z nikim nie rozmawiając, prawie przez cały czas śpiąc i pozwalając jedynie córce i synom — najmłodszy został w końcu zlokalizowany — zaspokajać swoje podstawowe potrzeby. Według Dona Eliota zachowywała się niemal jak zombie. Nie był w stanie wydobyć z niej żadnych informacji, a lekarze obawiali się, że szok może trwać całe miesiące, a nawet lata. Tymczasem bez pomocy Beth istniały małe szanse, by sprawa została kiedykolwiek wyjaśniona. Policja nadal nie odnalazła narzędzia zbrodni, w domu państwa Weatherby nie było żadnych śladów

włamania, co sugerowało, że morderca znalazł swoje ofiary. A być może nawet był ich krewnym. Jill pomyślała o Michaelu. To z pewnością tłumaczyłoby milczenie Beth.

169

Szok spowodowany tym, że widzisz, jak twój syn zabija własnego ojca, a potem rzuca się na ciebie...

Jill oddychała coraz szybciej. Ponownie spojrzała na swój strój. David uparł się, że ma założyć czarną wełnianą suknię z wysokim kołnierzem. Była to jej jedyna czarna suknia i chociaż próbowała tłumaczyć mężowi, że szacunek zmarłemu okazuje się samą obecnością na pogrzebie, a nie kolorem stroju, on nie dał się przekonać. Tak oto stała w upale przemijającego lata ubrana w suknię, którą zazwyczaj wkładała jedynie w najmroźniejsze zimowe dni.

Nie udało im się nawet wyjechać na długi weekend, chociaż dotychczas zawsze tak robili. Jill aż zadrżała, wyobrażając sobie chłodną wodę jeziora, nad którego brzegiem znajdował się Deerhurst Inn, staromodny pensjonat, odkryty przez nich w początkach romansu. To, że wypad przeszedł im koło nosa, Jill odczuła nie mniej boleśnie niż pielgrzym, któremu odmówiono dorocznych ablucji w Lourdes. Lecz Davidnie mógł pozwolić sobie na odpoczynek, albowiem firma Weatherby, Ross pograżała się w zrozumiałym chaosie. Wszyscy czekali z niecierpliwością na moment, kiedy policja wyda ciało Ala i zezwoli na pogrzeb, a nie mające końca badania jedynie powiększały oburzenie, smutek i atmosferę skandalu, grożącą pochłonięciem każdego, kto kiedykolwiek miał jakikolwiek związek z firmą. Wydawało się pewne, że kolejne tygodnie przyniosą im z grubsza to samo, aczkolwiek istniała iskierka nadziei, że gorąca czapa, tłamsząca miasto przez cały tydzień, który upłynął od śmierci Ala, w końcu trochę ustąpi. Jill próbowała rozciągnąć nieco wełniany kołnierz, oplatający jej szyję niczym śpiący boa dusiciel. Niech ktoś coś zrobi z tym upałem, modliła się w duchu, gnębiona wyrzutami sumienia z powodu trywialności swoich problemów w porównaniu z tym, przez co przechodziła Beth.

W ciągu ostatniego tygodnia kilkakrotnie próbowała spotkać się z Beth, za każdym razem jednak spotykała się z grzeczną, acz kategoryczną odmową dzieci przyjaciółki. Mówiły jej, że matka z nikim nie rozmawia, co zresztą

170

potwierdził Don Eliot. Jill powtarzała wszystkim, że jeśli tylko będzie potrzebna, mogą na nią liczyć, ale na razie nikt nie zadzwonił... Może dzisiaj, kiedy zobaczy się z Beth...

Imprezy towarzyszące zaczęły się już przy samym wejściu, gdzie co najmniej dziesięciu wyznawców Hare Krysna śpiewało monotonne, kakofoniczne unisono i rozdawało jakieś broszury. Jill i David nie przyjęli ich, David mruknął pod nosem coś na temat strzelania do Jasona, gdyby ten kiedykolwiek zapalał miłością do zwiewnych szat, po czym weszli do kościoła.

Było tam jeszcze goręcej, niż Jill przypuszczała. Cyrk przy wejściu pozwalał przynajmniej zapomnieć o nieznośnej duchocie, ale teraz, kiedy ciepło ciała kilkuset żałobników zmieszało się z gorącym powietrzem, Jill z trudem chwytała oddech. Przyszedł jej na myśl film „Ziemia faraonów” z Jackiem Hawkinsem i gwałtowną Joan Col-lins. Joan, kiedy już dzięki misternie utkanej intrydze wykończyła wszystkich — łącznie z mężem, obecnym monarchą — którzy stali na jej drodze do egipskiego tronu, znalazła się w ogromnym grobowcu razem z jego zwłokami, ulubionymi niewolnikami, konkubinami oraz końmi. Mieli zostać pogrzebani żywcem, takie bowiem było życzenie faraona. Jill pośpiesznie rozejrzała się po wypełnionym wnętrzu kościoła. Czyżby Al Weatherby wyraził

podobne życzenie? Czy pośmiertnie zgromadził współczesne odpowiedniki niewolników, konkubin i koni? Czy planował zabrać ich wszystkich ze sobą? A jeśli tak, do której kategorii się zaliczała? Niewątpliwie do koni, stwierdziła, przeciskając się za Davidem pomiędzy ławkami.

Kosmyki włosów przykleiły się jej do twarzy — jakoś nie pamiętała, żeby Joan Collins się pociła — i zaczęła żałować, że nie przyjęła broszury rozdawanej przy wejściu. Świetnie nadawałaby się na wachlarz.

— Wszystko w porządku?—spytał David, który chyba nagle zdał sobie sprawę, jak fatalny nastrój musi mieć jego żona.

— Tak. Jest mi po prostu strasznie gorąco — odparła, starając się o tym nie myśleć.

171

T

— Przepraszam. — powiedział cicho — że uparłem się, żebyś założyła tę sukienkę i się umalowała. Sam nie wiem, co mnie opętało. Przepraszam.

— Nie ma sprawy. — Dotknęła jego dłoni czując, jak po jeszcze niedawno świeżym makijażu spływa jej strumyczek potu.

— Przyjmujesz to tak spokojnie. Naprawdę doceniam, że nie zrobiłaś afery, bo ja nie byłem w nastroju, by wysłuchać głosu zdrowego rozsądku. — Jill uśmiechnęła się, starając się skoncentrować na słowach Davida, a nie na rosnącej temperaturze, chociaż było jej coraz bardziej słabo. Żeby tylko udało mi się dotrzeć do końca i dotrzeć do auta. Tam jest przynajmniej klimatyzacja, modliła się w myślach pamiętając, że do cmentarza mają spory kawałek drogi. — Ale w makijażu jest ci do twarzy — zauważył David. — Powinnaś się częściej malować. Jill wiedziała, że miał to być komplement, nic więc nie powiedziała.

Pastor zajął swoje miejsce i rozpoczął nabożeństwo. Jill słuchała, jak mówi o człowieku, którego tak bardzo polubiła; przypomnienie szczegółów z jego życia sprawiło, że odczuwała tę stratę jeszcze dotkliwiej. Biedna Beth, pomyślała ocierając łzę. Wyprostowała się i wyciągnęła szyję, starając się wyszukać Beth w którymś z pierwszych rzędów.

Widok Nicole Clark, siedzącej dwa rzędy przed nimi, kompletnie ją zaskoczył. Z jakiejś niezrozumiałej przyczyny nie spodziewała się jej tu zobaczyć, mimo że w kościele zjawili się wszyscy pozostali pracownicy Weatherby, Ross. Dlaczego więc miałoby zabraknąć akurat Nicole Clark? Dziewczyna siedziała bez ruchu, włosy miała splecione we francuski warkocz, a na jej twarzy nie było najmniejszego śladu potu. Ubrana była w prostą, czarną bawełnianą sukienkę bez rękawów z wystarczającą ilością białych wstawek, by nadawała się na każdą okazję.

Naturalnie, pomyślała Jill, lustrując kolejne rzędy żałobników, ona ma odpowiednią sukienkę.

— Mój Boże — sapnęła. — Elaine też tu jest.

172

— Co się stało? — spytał zatroskany David, ale ona tylko potrząsnęła głową i wzruszyła ramionami. — Odpreź się, kochanie. Niedługo stąd wyjdziemy — dodał, gładząc jej dłoń.

Uśmiechnęła się, wpatrzona w byłą żonę swojego męża. Oczywiście powinna była spodziewać się jej obecności. Elaine знаła państwa Weatherby od wielu lat i po prostu wypadało jej przyjść. Jill przyglądała się jej przez dłuższą chwilę.

Rysy miała gładkie i atrakcyjne, może nie tak idealne jak Nicole, ale i nie tak nieregularne jak Jill. Wydawała się wręcz idealną kandydatką na żonę świeżo upieczzonego adwokata, takim słodkim dzieckiem, które rozwinęło się w zupełnie

innym kierunku niż jej mąż i spędzało dzień wychowując dzieci i troszcząc się o dom, zapominając albo może po prostu ignorując to, że w środowisku, w którym obraca się jej małżonek, aż się roi od kobiet bystrych i atrakcyjnych. Co ciekawe, Elaine również była ubrana na czarno. Wyglądało na to, że tylko one trzy przywdziały przepisowy żałobny kolor. Wszystkie pozostałe kobiety — Jill nadal nie udało się wypatrzeć Beth — zrezygnowały z czemi na rzecz zwiewnych letnich strojów. Ta czerń wyraźnie odróżniała je od reszty żałobników. Zabawne:

— David Plumley i jego kobiety. Całkiem jak John Derek, pomyślała przypominając sobie zdjęcie przystojnego byłego aktora otoczonego przez byłe żony, Ursulę Andress i Linde Evans, oraz obecną, Bo Derek. Wszystkie się uśmiechały, wszystkie miały na sobie takie same koszulki, wszystkie cieszyły się, że spotkał je ten zaszczyt. O Boże, zabierzcie mnie stąd, szepnęła Jill bezgłośnie, spuściwszy głowę. A może powinny ustawić się w szeregu? Była, obecna... przysła.

Spojrzała na Davida.

— Co się stało? — spytał ponownie, wyraźnie zaniepokojony. — Niedobrze ci? — Instynktownie odsunął się od niej tak daleko, jak tylko się dało. A nie dało się zbyt daleko. Kolana siedzących obok niego nie dawały mu zbytnej swobody ruchu.

— Trochę — odparła. — Tak, wiem, oddychaj głęboko — powiedziała za niego. Wykonując swoje własne polecenie, spojrzała w dół, po czym skupiła uwagę na słowach pastora. Czowała, że zbiera się jej na płacz, i zdziwiła się niepomiernie, kiedy zamiast szlochu, z jej gardła dobył się śmiech.

Nie zdążyła nawet zakryć dłonią ust. Jak mogła to zrobić? Jak mogła śmiać się w głos na pogrzebie mentora i bliskiego przyjaciela swojego męża? Nie była w stanie się powstrzymać, omal się nie udławiła z wysiłku, a w Ifcńcu zgięła się wpół, starając się zdusić bluźniercze parsknięcia. W jej oczach pojawiły się łzy i w tym momencie poczuła, jak obejmuje ją opiekuńcze ramię Davida.

— Już dobrze — powiedział tuląc ją do siebie.

Jest pewien, że płacze, zdała sobie sprawę i już samo to wystarczyło, by wezbrała w niej nowa fala niemożliwego do opanowania śmiechu. By ją zdusić, Jill wtuliła twarz w marynarkę Davida. Dookoła rozległy się pełne zrozumienia i współczucia szepty. Oni wszyscy myślą, że płacze, powtarzała sobie w duchu i w efekcie pozostałą część nabożeństwa spędziła z twarzą mocno wtuloną w marynarkę męża, śmiejąc się do łez.

Jill stała przy frontowych wrotach kościoła i czekała na Davida, który poszedł na parking po auto. Wokół niej wyznawcy Kryszny śpiewali i tańczyli, potrząsając tam-burynami w gorącym, stojącym powietrzu. Jill wzięła głęboki oddech licząc, że poczuje się trochę lepiej, ale nadzieje okazały się płonne. Patrzyła na ulicę, wypatrując brązowego mercedesa. Jak tylko do niego wsiądzie, włączy nawiew zimnego powietrza. Oparła się o ścianę i zamknęła oczy. Chodzę boso po Antarktydzie, powtarzała w myślach, dostosowując się do rytmu zawodzących wyznawców Kryszny.

— Musimy pogadać — rozległ się obok niej znajomy głos. Jill otworzyła oczy i spojrzała w stronę, z której dochodził. Głos należał do Elaine, która stała przed Jill

174

chłodna i opanowana. — Mój Boże, nic ci nie jest? Wyglądasz, jakbyś zaraz miała zwymiotować.

— Dzięki — odparła Jill, bo nic innego nie przyszło jej do głowy.

— Może chcesz usiąść? — spytała Elaine, wskazując na kamienne schody. — Chyba uda nam się znaleźć trochę miejsca pomiędzy tymi wszystkimi Harrymi i Harrietkami.

Jill pokręciła głową.

— Jest mi po prostu strasznie gorąco.

Elaine zmierzyła ją wzrokiem od czubka głowy aż po palce stóp.

— Dobry Boże, nic dziwnego! Coś ty na siebie włożyła! Co cię opętało, żeby w środku lata ubrać wełnianą suknię z golfem?

— Jest wrzesień.

— I prawie sto stopni.

— Jest czarna — wyjaśniła Jill. Czy właśnie o tym Elaine chciała z nią porozmawiać?

— No i co z tego? — spytała Elaine.

— Nasz mąż nalegał — odrzekła Jill drewnianym głosem.

Elaine uśmiechnęła się od ucha do ucha, co sprawiło, że wyglądała teraz dużo młodziej i atrakcyjniej.

— Nie powinnaś żartować ani tym bardziej mnie rozśmieszać — stwierdziła Elaine, zaskakując i Jill, i samą siebie.

Czy to właśnie tę kobietę David określił jako wyzutą z poczucia humoru? Czy to do niej należał gderliwy i zniechęcony przez Jill głos dochodzący ze słuchawki?

Jill wspomniała ich poprzednie spotkanie twarzą w twarz, do którego doszło cztery lata wcześniej. W sali C na drugim piętrze. Plumley kontra Plumley.

Rozwód udzielony na wniosek pani Elaine Plumley z powodu zdrady małżeńskiej.

Kobieta numer dwa: Jill Listerwoll. „Wiem, jak bardzo banalnie to zabrzmiało — zwróciła się do Elaine, kiedy przypadkiem natknęły się na siebie w holu — ale naprawdę nigdy nie chciałam cię zranić.” Na Elaine

słowa te nie zrobiły najmniejszego wrażenia. „Rzeczywiście, zabrzmiało to banalnie” — odparła stojąc sztywno, jakby połknęła kij od szczotki. A potem dodała jeszcze coś, co Jill ukryła na dnie pamięci i trzymała tam aż do tamtego wieczora, który wydawał się teraz teraz tak bardzo odległy, kiedy David spóźnił się na własne urodziny. „Gdyby traktował mnie tak jak ciebie, a ciebie tak jak mnie, sprawy miałyby się całkiem inaczej.”

Jill wpatrywała się oniemiała w pierwszą panią Plumley. Być może wcale tak bardzo od siebie się nie różniła?

— Mówiłaś, że mamy do pogadania? — spytała, odrzucając tę raczej mało przyjemną myśl.

Elaine spojrzała na Jill tak, jakby ta mówiła do niej w jakimś obcym języku. W końcu jednak wróciła jej pamięć, przypomniała sobie, po co podeszła do obecnej żony swojego byłego męża, i oczy jej zabłyśły.

— Tak — odparła zdecydowanie. — Mamy. Jak śmiałaś powiedzieć mojej córce, że zadaję się z mafiosem?!

Jill rozejrzała się bezradnie dookoła. Nie mogła wprost uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Gdzie jest David? Dlaczego tak długo go nie ma?

— Przepraszam — powiedziała w końcu. — Palnęłam głupotę, zanim zdążyłam ugryźć się w język.

— Roń prowadzi legalne interesy w branży owocowej.

— Z pewnością.

— Musiałaś myśleć o innym Santinim.

— Tak.

— Pracuje w branży owocowej — powtórzyła Elaine. — A nawet gdyby był mafiosem, to tobie nic do tego.

— Masz rację. Tak jak już ci mówiłam, palnęłam straszną głupotę. Ale z drugiej strony nie sędzę, żeby Laurie mi uwierzyła.

— A owszem! Te dzieciaki wierzą we wszystko, co im powiesz! Jill powiedziała to, Jill powiedziała tamto! Tak jest prawie codziennie. Szlag człowieka może trafić!

— Nie przypuszczałam, że w ogóle słuchają tego, co mówię — odparła Jill szczerze zdziwiona, ignorując komentarz Elaine.

176

— Pewnie, że słuchają... A tak w ogóle, chociaż na dobrą sprawę to nie twój interes, powiem ci, że Roñ Santini to bardzo miły facet, a ponieważ nie mam zamiaru wychodzić po raz drugi za mąż, nic a nic mnie nie obchodzi, w jaki sposób zarabia na życie.

Jill poczuła, że oblewa ją kolejna fala gorąca.

— Czy jesteś aż tak bardzo rozgoryczona — spytała, — że wyrzekniesz się szczęścia tylko po to, żeby David musiał ci płacić?

— Za dziewięćdziesiąt tysięcy dolarów można sobie kupić mnóstwo szczęścia — odparowała Elaine bez chwili namysłu. — A poza tym tak, jestem rozgoryczona. Zresztą sama powiedz, czy teraz, kiedy jesteś mężatką, zdecydowałabyś się na to ponownie? — Przerwała, aby mieć pewność, że pytanie dotarło do Jill. — Bo ja nie — odpowiedziała sama sobie. — Jeden raz wystarczy, dziękuję bardzo. I tak miałam szczęście, bo nie trafiłam na biedaka. No dobrze, idę do domu poleżeć na słońcu. Zapewne słyszałaś, że zafundowałam sobie nowy basen?

— Zapewne słyszałam.

— Chętnie bym cię zaprosiła, ale to już chyba byłaby przesada.

— Wolę iść na cmentarz, dziękuję bardzo.

— I oczywiście dostaniesz to, na co masz ochotę.

— Oczywiście.

Panie Plumley — była i obecna — uśmiechnęły się do siebie ciepło. Jill patrzyła, jak Elaine wychodzi na ulicę. Jeszcze kilka dni wcześniej życzyłaby jej, żeby zza rogu wyjechało rozpędzone auto i wyrzuciło ją z tych jej butów za dwieście dolarów. Ale teraz, jakkolwiek byłoby to dziwaczne, czuła do niej swego rodzaju szacunek. Co więcej, słowna szermierka z Elaine sprawiła jej jakąś perwersyjną przyjemność. Ta kobieta miała więcej werwy, niż Jill dotychczas sądziła, i wydawała się o wiele rozsądniejsza.

To chyba przez ten upał, pomyślała Jill obserwując jak Elaine otwiera auto i siada za kierownicą. Rośnie jej tyłek, zauważyła z niekłamana satysfakcją.

Ponownie oparła się o ścianę.

12 Ta druga

177

T

— Pani Plumley?

Przed Jill stała młoda, blada dziewczyna.

— Nazywam się Lisa Weatherby. Jestem córką Beth. Jill wyprostowała się i uściśnęła dłoń dziewczyny.

— Tak mi przykro — zaczęła. — Jeśli tylko będę mogła jakoś pomóc... Dzwoniłam kilka razy, ale...

Dziewczyna spojrzała na braci. Jeden obejmował ją, drugi śpiewał ze swymi przyjaciółmi, Harrymi i Harriet-kami, jak nazywała ich Elaine. Całkiem zabawne.

Jill rzuciła okiem w kierunku ulicy. Auta Elaine już nfe było,

— Chyba jest coś, co mogłaby pani zrobić — rzekła Lisa.

— Tak? — spytała Jill.

— Może znalazłaby pani trochę wolnego czasu, odwiedziła nas w tym tygodniu i spróbowała porozmawiać z mamą? Nie czuła się na siłach przyjść na pogrzeb, ale wiem, że bardzo chciałaby się z panią spotkać. Mielśmy nadzieję, że separując ją od świata i nie dopuszczając do niej nikogo z zewnątrz, zdołamy jej pomóc. Że szok minie i będzie w końcu w stanie opowiedzieć nam, co się stało tamtego wieczora. Ale wygląda na to, że ta metoda nie odnosi żadnego skutku. Nadal z nikim nie rozmawia, a... wydaje mi się, że jest pani jej jedyną przyjaciółką.

— Co?

— Chodźmy już — poganiał Lisę starszy brat. — Samochód czeka.

— Przyjdzie pani? — spytała Lisa.

— Oczywiście — obiecała Jill.

Czy to możliwe, że jest jedyną przyjaciółką Beth Weatherby? Przecież ta kobieta zna tylu ludzi i wszyscy ją lubią. Co tu się dzieje? Ponownie oparła się o ścianę kościoła. O Boże, trochę śniegu i lodu.

— Jill?

Co takiego jest w tym murze? Ilekroć się o niego oparła, natychmiast ktoś do niej podchodził. Po raz trzeci wyprostowała się i spojrzała tam, skąd dobiegał głos, chociaż nawet z zamkniętymi oczyma dobrze wiedziała, do kogo należy.

178

Przypomniała sobie, że za pierwszym razem dziewczyna tytułowała ją panią Plumley.

— Nic nie mów — rzekła, zanim dziewczyna zdążyła się odezwać. — Nazywasz się Nicole Clark i zamierzasz poślubić mojego męża.

Nicole spuściła głowę.

— Mam to, na co zasłużyłam.

— Przecież to twoje własne słowa. Nicole Clark pokiwała głową.

— To jedna z głupszych rzeczy, jakie zdarzyło mi się powiedzieć.

— Nie mogę się z tym nie zgodzić.

— Przeprosiłam — wyszeptała Nicole.

— Owszem, i to w niezwykle interesujący sposób

— przypomniała jej Jill. Po twarzy spływały jej strumienie potu. — Posłuchaj, poświęciłyśmy tej sprawie więcej czasu i słów niż jest warta, nie sądzisz?

— Wyjaśniłam Davidowi, jak do tego doszło — kontynuowała Nicole.

— Do niczego nie doszło. Nicole zignorowała tę uwagę.

— Powiedziałam mu, jak bardzo jest mi przykro, że cię zdenerwowałam...

— To z pewnością potrafisz — stwierdziła Jill z nieszczerym uśmiechem. — Ale prawdę mówiąc, wydaje mi się, że David ma teraz znacznie poważniejsze zmartwienia niż...

— Jest naprawdę wspaniały — przerwała jej Nicole.

— To on trzyma całą firmę w garści i nie pozwala jej się rozpaść. Al znaczył dla nas tak wiele...

— Z pewnością — zgodziła się Jill, zadając sobie pytanie, kiedy Nicole znalazła czas, by w samym epicentrum tego trzęsienia ziemi wytłumaczyć się przed Davidem. A jeszcze bardziej interesowało ją, kiedy David znalazł czas, by wysłuchać zwierzeń tej dziewczyny.

— Któregoś dnia zabrałam się do pracy i nagle, ni z tego, ni z owego się rozplakałam. W biurze było akurat mnóstwo klientów i pracowników. Byłam

strasznie spiesz-
179

na. Słyszałam, jak wszyscy szepczą mi za plecami, że kobiety są stanowczo zbyt mało opanowane, by odnieść sukces w zawodzie adwokata. I różne takie bzdury. Ale nagle zjawił się David, wyprowadził mnie z biura, zabrał na lunch, no i zaczęliśmy rozmawiać. On jeden potrafił mnie zrozumieć, bo czuł dokładnie to samo. Pierwszy raz w życiu widziałam, żeby się tak otworzył. Jako mężczyzna, nie jako prawnik.

Głos Jill dosłownie ociekał jadem.

— Jakże miło ze strony Ala, że się przekreślił i 3ał ci tę niepowtarzalną okazję — powiedziała i czekała, co będzie dalej.

Nicole wpatrywała się w nią w niemym szoku. Elaine wymyśliłaby mądrzejszą odpowiedź, przyszło do głowy Jill. Jednocześnie wyobrażała sobie swojego męża i Nicole Clark, prowadzących ową kojącą skołatane nerwy rozmowę w przytulnej restauracyjce. A więc pielgrzym robi postępy, pomyślała z mieszaniną goryczy i zdumienia.

Z ulicy dobiegł przeraźliwy dźwięk klaksonu. Jill odwróciła głowę i pozwoliła by dwie łzy, które wypełniły jej oczy, spłynęły po policzkach, mieszając się ze strumieniami potu. Jednym szybkim ruchem otarła twarz.

— Na mnie już pora—rzuciła do swej młodej przeciwniczki.

Boże, żebym się tylko nie przewróciła, modliła się w myślach, uważnie stawiając każdy krok i czując, jak spojrzenie Nicole Clark wypala dziury w jej czarnej sukience. A więc jej ukochany mąż zabrał tę ślicznotkę na lunch i otworzył się przed nią „jako mężczyzna”. Powoli wzbierały w niej gniew i oburzenie. Mnie każe w upalny dzień nosić czarną sukienkę, a ją zaprasza na lunch.

Wróciła myślami do uwagi, którą w przeszłości wygłosiła Elaine, teraz wszakże dostosowała ją do nowych warunków. Gdyby traktował ją tak jak mnie, a mnie tak jak ją, sprawy miałyby się zupełnie inaczej. Jill podeszła szybko do brązowego mercedesa i wściekłym ruchem szarpnęła drzwi. Raz jeszcze rzuciła okiem na Nicole, po czym wsiadła.

180

ROZDZIAŁ 15

— Nie wierzę, że to wszystko dzieje się naprawdę.

— Odpręż się, Jill.

— Jak mam się odprężyć? Na twoich oczach powoli odparowuję.

— To już naprawdę nie powinno potrwać dłużej niż parę minut.

— To samo mówiłeś dziesięć minut temu.

— Ten biedaczyna uwija się jak może. Ale wygląda na przerażonego.

— Ty też byś tak wyglądał, gdyby twój klient był trupem!

— Jill, proszę...

— Jeśli jeszcze raz powiesz, że mam się odprężyć, zacznę wrzeszczeć.

— W porządku. Świetnie. Nie odprężaj się.

— Nie możemy chociaż włączyć klimatyzacji?

— Pewnie, jeśli chcesz przegrzać auto, nie ma sprawy. Ale wtedy to naprawdę będziemy w opałach.

— Po prostu nie wierzę, że to się dzieje naprawdę. Jill zerknęła przez okno na pozostałe auta stojące na

poboczu U.S. Highway 41 przy stacji obsługi, gdzie drżący z przejęcia młody mechanik dokładał starań, by wymienić uszkodzony pasek klinowy karawanu.

— Nie przypuszczałam, że karawany mają paski klinowe —mruknęła pod nosem.—Jeśli

Al Weatherby widzi to,

181

co się tutaj dzieje, na pewno kręci głową i powtarza: „Kurwa, ale burdel”.

— Jill, proszę cię, to w niczym nie pomoże.

— A jeżeli jeszcze raz to powiesz, wysiadę i pójdę na piechotę.

— W takim razie — sięgnął nad nią i otworzył drzwi — proszę bardzo, idź.

Przez kilka minut siedzieli, nie odzywając się do siebie. Świetnie, pomyślała Jill. Gramy tę scenę dokładnie tak, jak ją napisała panna Nicole Clark. Zamknęła drzwi.

— Nie znoszę, kiedy ktoś próbuje stawiać mnie pod ścianą — odezwał się David, nie patrząc w jej stronę.

— Wiem — odparła. Pamiętała.

Było już późno. W pokoju panował mrok, ale żadne z nich nie zapaliło światła.

Pod nimi, piętro niżej, pani Everly i jej potężny pies spali jak susły. Jill też chciałaby leżeć w łóżku. I spać. Sama. Bardzo nie chciała mówić tego, czego on nie chciał słyszeć.

— Dłużej już tak nie mogę, Davidzie — zaczęła.

— Co masz na myśli?

— To samo, co zawsze. Ale tym razem mam już naprawdę dość.

Siedział na sofie twarzą do niej, ułożonej na podłodze w pozycji pseudolotosu. Miała na sobie długą koszulę nocną, trudno więc było jej odpowiednio ułożyć nogi, a kiedy już zdołała to uczynić, wyglądała cokolwiek dziwnie. Rude włosy miała splecione w kok, z którego próbowały się wydostać setki kosmyków, twarz całą w czerwonych plamach i mokrą od łez. Wyglądała tak żałośnie, jak w rzeczywistości się czuła i David w pełni zdawał sobie z tego sprawę. Wiedział również, co zamierza mu powiedzieć, i nie miał ochoty jej słuchać. Ona też to wiedziała, ale niezależnie od wszystkiego postanowiła mówić.

— Kocham cię, Davidzie — zaczęła ponownie. — Bardzo cię kocham. Ale mam już dość ukrywania się albo czekania do drugiej w nocy i łudzenia się, że może jednak

182

przyjdiesz. Mam też dość wmawiania sobie, że kiedy opuszczasz moje łóżko i

wracasz do domu, śpisz sam w swoim pokoju.

Przerwała i mocno pociągnęła nosem.

- Jill...

— Ale najbardziej ze wszystkiego mam dość tego, że musiałam jednym ruchem przekreślić datę ślubu swojej kuzynki, ponieważ tak się głupio składa, że jedyny facet, z którym się spotykam, jest żonaty, a nie bardzo wypada jechać na ślub kuzynki z cudzym mężem! — Zniosła się płaczem, jednocześnie próbując odgarnąć za uszy luźne kosmyki włosów, które przykleiły się jej do twarzy. — Cholera, gdzie zginął! Zgubiłam go!

Dał jej słowa zbiły z tropu.

— Co zginęło?

— Mój kwiat! — szlochała. — Miałam niebieski kwiat z materiału wpięty we włosy.

Wszyscy mówili, że ślicznie wyglądam.

— I na pewno mieli rację.

— Zgubiłam gdzieś ten cholerny kwiat!

— Dla mnie i tak jesteś śliczna — powiedział cicho, siadając obok niej na podłodze i obejmując ją. Wtuliła twarz w jego ramię czując, jak tusz do rzęs zlepia jej się w małe kulki pod oczyma.

— Musisz być strasznie wygłodzony — uśmiechnęła się przez łzy.

— Jestem — odparł, całując ją w szyję. — Nie widziałem cię od trzech dni.
— A czyja to, do diabła, wina? — spytała wściekłym głosem, odpychając go i niezdarnie wstając z podłogi. — Do licha, powinienesz być mnie dzisiaj widzieć. Naprawdę ślicznie wyglądałam.
— Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.
— Leon... bo wyszłam z Leonem, jeśli zechcesz w to uwierzyć... zaproponował, żebyśmy znowu się spotkali. Uwierzysz w to? W piątek wieczorem. Chce mnie zabrać do Second City.
— I co mu powiedziałaś?

183

T

— Że piątki staram się raczej mieć wolne, na wypadek gdyby mój żonaty kochanek znalazł dla mnie kilka godzin.

- Jill...

— Powiedziałałam, że chętnie. A co twoim zdaniem miałam powiedzieć?

David wstał.

— Czemu to ma służyć, Jill? Wzruszyła ramionami.

— Musisz się zdecydować, Davidzie.

— Och, Jill... *

— I przykro mi, że muszę się odwoływać do banałów, ale całe nasze wspólne życie ociera się o banal, dobierani więc słowa stosownie do sytuacji.

— Nie lubię, gdy stawia się mnie pod ścianą.

— Nie obchodzi mnie, co lubisz, a czego nie! Przez chwilę, która zdawała się trwać wieczność, stali

niczym skamieniały, a potem, bez słowa, David odwrócił się i wyszedł. Przez bity miesiąc nie dawał znaku życia, a kiedy wreszcie zadzwonił, oświadczył, że poprosił Elaine o rozwód, a ona obiecała, że oskubie go do ostatniego centa.

Jill ustawiła dmuchawę tak, że strumień powietrza skierowany był prosto na jej twarz i szyję.

— Lepiej?

— Lepiej będzie dopiero, jak zdejmę tę sukienkę i wrzucę ją do pieca.

— Przynajmniej w końcu go pochowali.

— Rzeczywiście. Sądząc po tym, jak przebiegał cały ten dzień, można się było obawiać, że na koniec upuszczą trumnę jako rodzaj grand finale.

David roześmiał się.

— Co za dzień. — Pokręcił głową. — Wciąż nie mogę uwierzyć, że to wszystko prawda.

— Ja też.

— Al naprawdę nie żyje — powiedział bardziej do siebie niż do żony. —

Widzieliśmy, jak go zakopują.

— Widzieliśmy, jak zakopywali trumnę — poprawiła go Jill. — Być może Al nadal jest na tamtej stacji obsługi.

184

Może nawet dostał tam pracę. Nawet umarły ruszałby się szybciej niż ten chłopak.

David wybuchnął gromkim śmiechem, po czym zatrzymał samochód na skraju zatłoczonej ulicy. Zaledwie kilka przecznic dzieliło ich od domu.

— Dlaczego stanąłeś? — spytała Jill, a potem przyglądała się bezradnie, jak śmiech męża przechodzi w gwałtowny szloch. — Och, Davidzie — szepnęła, mocno go obejmując i czując, że jej także do oczu napływają łzy. Przez kilka minut płakali z żalu za człowiekiem, którego oboje tak bardzo lubili i podziwiali.

W końcu David opanował się i otarł łzy.

— Przepraszam — powiedział.

— Przepraszam? Za co? Pokręcił głową.

— Za wszystko. Za to, że zachowałem się jak kompletny dupek... Że kazałem ci włożyć tę idiotyczną sukienkę...

— Nic nie szkodzi.

— A właśnie że szkodzi. Na litość boską, zobacz tylko, jak wyglądasz.

— Wolałabym, żebyś mi nie przypominał, jak wyglądam...

— Widzisz? Znów to samo. Ilekroć otworzę usta, zawsze palnę coś głupiego.

— Nie, nic się nie stało. Czuję się świetnie. A przynajmniej interesująco. Tak, przyjmijmy, że czuję się interesująco.

Pochylił się i pocałował ją w usta.

— Jesteś taka kochana, a ze mnie taki idiota.

— Niech będzie, masz rację. Co jeszcze nowego? — Cmoknęła go w policzek. — No, jedźmy już. Wracajmy do domu. Spalę tę sukienkę, zrobimy sobie kąpiel z pianą i położymy się do łóżka. Co ty na to?

Odpowiedział bez słów, kiwając głową i przekręcając kluczyk w stacyjce. Po paru minutach zaparkowali na swoim miejscu w dużym podziemnym garażu. David wyłączył silnik, wyjął kluczyk ze stacyjki, a potem siedział ze spuszczoną głową, jakby nie był w stanie się ruszyć,

185

T

dopóki nie dokończy myśli, która go zaprzęta. Jill czekała cierpliwie świadoma, że to, co chce jej powiedzieć, jest ważniejsze niż jej potrzeba zrzucenia z siebie przeklętej czarnej sukienki.

— O co chodzi? — spytała po chwili. Milczenie.

— Muszę cię jeszcze za coś przeprosić — odezwał się w końcu.

Jill wstrzymała oddech, a w jej myślach natychmiast pojawiła się Nicole Clark.

Czyżby zapomniał jej powiedzieć

O czymś więcej niż o lunchu z Nicole? Nie mów, błagała w myślach. Nie chcę wiedzieć.

— Wystarczy na dzisiaj tych przeprosin — szepnęła z wysiłkiem.

— Chodzi o coś innego.

— David...

— O twoją pracę. O szkołę.

— Tak?

— O to, jak zareagowałem, kiedy mi powiedziałaś, jak ci z nią źle.

— A jak zareagowałeś? — spytała Jill.

— W tym właśnie cały problem — odparł. — W ogóle nie zareagowałem.

Powiedziałem, że masz się uśmiechać

I wmawiać sobie, że ją lubisz. Czy coś równie głupiego. Dałem ci praktyczną radę, podczas gdy ty potrzebowałaś odrobiny wsparcia i zrozumienia. Do licha, Jill, skoro nie lubisz uczyć, nie powinnaś tego robić. Jeśli śmierć Alę czegoś nas nauczyła, to tego, że życie trwa zbyt krótko, by marnować czas na robienie rzeczy, których się nie chce robić. Kocham cię, Jill, i chcę, żebyś była szczęśliwa.

— Będę — uśmiechnęła się przez łzy Jill. — Na pewno trafi mi się jakaś praca.

Prędkiej czy później Irving zadzwoni, zobaczysz.

David uśmiechnął się krzywo.

— Tamtego wieczora, kiedy powiedziałaś mi o spotkaniu z Irvingiem, byłem

szczerze zachwycony. Moje wrażliwe, współczujące ego.

— Już o tym zapomniałam — szepnęła Jill. — Czasami lepiej być praktycznym niż wrażliwym. — Przerwała, a po chwili mówiła dalej, głosem cichym i łagodnym. — Chciałabym tylko częściej cię widywać. Wtedy może cała reszta nie byłaby taka ważna.

Pokiwał głową.

— Za to też przepraszam. Wiem, że to musi wyglądać tak, jakbym zaczynał popadać w stare schematy, ale wierz mi, Jill, mamy w tej chwili mnóstwo roboty. Wszystko stoi na głowie. Nieważne, jak ciężko i do jak późna pracuję, wieczorem i tak zawsze zostaje mi ogromna sterta nie załatwionych spraw. A teraz, kiedy Al nie żyje, jest jeszcze gorzej. W gruncie rzeczy nikt nie wie, co się dzieje, nie ma nikogo, kto potrafiłby nad tym wszystkim zapanować. Miną długie miesiące, zanim sprawy wrócą na właściwy tor. — Spojrzał pytająco na żonę. — Jak myślisz, uda ci się to znieść jeszcze przez jakiś czas? Obiecuję, że po świętach wszystko wróci do normy. Już nie będę pracować od świtu do nocy. Obiecuję. Co o tym sądzisz? Jill skinęła głową.

— Brzmi zachęcająco — odparła.

Pochylił się i delikatnie ją pocałował. Wysiedli z auta i niemal równocześnie zatrzasnęli drzwi. Trzymając się za ręce poszli do windy.

— Ciekawe, czy Irving w ogóle zadzwoni — głośno zastanawiała się Jill, kiedy wreszcie nadjechała.

— Byłaś jedną z jego najlepszych producentek. Oczywiście, że zadzwoni.

— Wydawał się raczej sceptyczny.

— Płacą mu, żeby się taki wydawał.

— Powiedział, że nowa dziewczyna, która mnie zastąpiła, świetnie sobie radzi.

— Nikt nie byłby w stanie cię zastąpić — stwierdził David tuląc ją do siebie i całując w policzek.

Powiedz to Nicole Clark, już cisnęło jej się na usta, ale postanowiła milczeć.

— Może zaczną pracować nad jakimś nowym programem — kontynuował David.

187

T

Jill pokiwała głową.

— Czymś kręconym tytko w Chicago. Byłabym przez cały czas na miejscu.

— Aż do pierwszej okazji wyjazdu do Chin.

— W Chinach już byłam — przypomniała mu.

— Wiem — odparł, po czym oboje zamilkli.

Krażyli dookoła siebie niczym dwa najeżone koty badające teren, posykujące na siebie i przęcające grzbiety, gotowe do skoku przy pierwszej, choćby najmniejszej prowokacji.

— Czemu robisz wokół tego wyjazdu taki hałas?

— Już ci powiedziałem dlaczego. Za dużo tych wyjazdów. Szczególnie w tym roku.

— Wyjeżdżałam nie częściej niż w zeszłym.

— W zeszłym roku też wyjeżdżałaś za często.

— Aha, świetnie. Widzę, że kręcimy się w kółko. — Jill opadła ciężko na miękką, sprężystą sofę. — Nie mam już sił walczyć o każdy wyjazd.

— Więc przestań wyjeżdżać.

— Wcale nie wyjeżdżam tak często!

David przestał chodzić po pokoju i spojrzał na Jill w niemym osłupieniu.

— Jill — odezwał się w końcu. — W ciągu tych dwóch lat, przez które jesteśmy małżeństwem, byłaś w Londynie, Paryżu, Toronto, Los Angeles, Angoli i

Argentynie! A teraz wybierasz się do Chin!

Przez kilka sekund Jill nie odpowiadała.

— Kiedyś rozważaliśmy wspólny wyjazd do Chin — rzekła, mocno podkreślając słowo „wspólny”.

— Przecież dobrze wiesz, że nie mogę jechać.

— Czemu nie?

— A co niby miałbym zrobić? Odstawić wszystkich swoich klientów i kazać im czekać, aż wrócę z wycieczki po Chińskim Murze?

— Dokładnie tak. A właściwie dlaczegóż by nie?

— Dlatego że ludzie przechodzący męki sprawy rozwodowej nie reagują zbyt radośnie, kiedy ich adwokat

188

przekłada termin rozprawy, wyznaczenie którego wymagało długich miesięcy, a w pewnych przypadkach nawet lat.

— Masz współpracowników, prawda? Chyba po to właśnie są, żeby w razie potrzeby pomóc i zastąpić partnera, który jest zajęty czym innym?

— Wiesz, że nie lubię przerzucać na innych swoich obowiązków...

— Niektórzy nazywają to delegowaniem obowiązków.

— Moi klienci są moim obowiązkiem.

— I nie możesz im powiedzieć, że wyjeżdżasz na parę tygodni na urlop? Ja dostosowuję swoje urlopy do twoich planów!

— Właśnie, ja już miałem urlop! — David usiadł w jednym z dużych foteli, które niedawno kupili. — A poza tym co miałbym robić w tych Chinach? Zmieniać ci filmy w kamerze? Sama pomyśl, wszystkim bym tylko przeszkadzał.

Jill przypomniała sobie poprzednie wyjazdy, w których uczestniczyli małżonkowie członków ekipy. Nie mogła nie przyznać Davidowi racji. Ilekroć któraś żona — bo nagle zdała sobie sprawę, że zawsze były to żony — postanowiła towarzyszyć mężowi w takiej podróży, zawsze pojawiały się jakieś tarcia i problemy. Jill już dawno doszła do wniosku, że nie da się pogodzić podróży służbowej z wycieczką. I tak w efekcie wszystkie zainteresowane strony czują się oszukane.

— A do tego — kontynuował David — nie stać nas na to.

Jill wzięła długi, głęboki oddech. Jako osoba z zewnątrz David musiałby sam za wszystko płacić, a przecież Elaine zadbała o to, żeby wszystkie, i tak bardzo rzadkie, urlopy spędzali niezbyt daleko od domu.

— A więc gdzie się znajdujemy? — spytała Jill zmęczonym głosem.

— Ty mi to powiedz — odrzekł David, nie mniej wykończony.

— Muszę jechać. Pokiwał głową i wstał.

• 189

T

— Ominie cię przyjęcie w firmie.

— Wiem. Przykro mi.

— I kolacja u Marriottów.

— Zaprosimy ich, kiedy wrócę.

— Co mam im wszystkim powiedzieć?

— Prawdę. Że musiałam wyjechać do Chin. Przynajmniej ci starzy plotkarze będą mieli nowy temat do rozważań i nie będą musieli powtarzać, że twoja poprzednia żona była ładniejsza, ani zastanawiać się, co ty w ogóle we mnie widzisz. —

David posiał jej znużony uśmiech.

— A jeśli naprawdę chcesz dać im temat do plotek, zabierz ze sobą jakąś pannę. — Przed oczyma mignął jej obraz innej kobiety oplatającej Davida nogami. — A

właściwie nie

— stwierdziła, siadając mu na kolanach i oplatając go nogami, — Niech sami znajdą sobie temat do plotek.

— Pocałowała go. — Proszę, nie wściekaj się.

— Jakoś to przeżyję — powiedział, odwzajemniając pocałunek.

Tak więc pojechała do Chin, gdzie sfilmowała pierwszą falę amerykańskich turystów, a po mniej więcej dwóch tygodniach wróciła do domu. W mieszkaniu wszystko było po starym, pogoda taka sama jak przed wyjazdem, a David tak samo szczęśliwy, jak zawsze kiedy wracała z dłuższego wyjazdu. A jednak coś się zmieniło, coś nieuchwytnego, może spojrzenie, a może dotyk, który trwał nie dość długo. David był z inną. Jill wiedziała to na pewno. Była tego tak pewna, jakby przyłapała go na gorącym uczynku, albo jakby sam jej o tym powiedział. Ale nie powiedział, a ona nigdy nie spytała. Mimo to wiedziała. Tydzień po powrocie poinformowała firmę, że odtąd będzie pracowała tylko w Chicago, a niedługo później zrezygnowała z pracy w telewizji i przyjęła posadę wykładowcy dziennikarstwa telewizyjnego na University of Chicago.

— O czym rozmawialiście z Nicki? — spytał, kiedy weszli do mieszkania.

Ściągnęła przez głowę przepoconą czarną wełnianą suknię i rzuciła ją na podłogę.

— Jezu, Jill! Zaczekaj chociaż, aż zamknę drzwi!

190

Usłyszała trzask, kiedy szła niczym robot w stronę łazienki. Zaraz potem po mieszkaniu rozniósł się odgłos wody nalewanej do wanny. Kiedy David wszedł do łazienki, Jill stała nago czekając, aż wanna się napełni.

— Nic mi nie wspominałeś, że zaprosiłeś ją na lunch — odpowiedziała Jill na postawione wcześniej pytanie.

David nie potrzebował dalszych wyjaśnień,

— Była wstrząśnięta. Musiała z kimś porozmawiać.

— A ty byłeś jedyną osobą, do której mogła się zwrócić?

— Akurat byłem pod ręką.

— Bardzo wygodne — stwierdziła Jill i natychmiast pożałowała swych słów.

— Nie warto o tym rozmawiać — odrzekł David i wyszedł z łazienki.

Jill rozważała możliwość pójścia za nim, uznała jednak, że w dyskusji na temat Nicole Clark jej nagie ciało nie byłoby dobrym argumentem. Kiedy wanna była prawie całkiem pełna, weszła do wody i zamknęła oczy. W jakiś trudny do pojęcia sposób w ciągu tych kilku minut, które upłynęły od wejścia do mieszkania, wszelkie marzenia o miłości w wannie przysły niczym mydlana bańka. David był w pokoju, Jill w łazience, a Nicole Clark gdzieś pomiędzy nimi.

ROZDZIAŁ 16

Następnego dnia Jill pojechała do Lake Forest odwiedzić Beth Weatherby.

2 ulicy dom wyglądał tak samo jak przy ostatniej jej bytności. Zielone wczesnoletnie liście nadal pokrywały drzewa rosnące wzdłuż ścian z szarych cegieł, zadając kłam ukradkowemu upływowi prawie trzech miesięcy. Jill wiedziała jednak, że już wkrótce zieleń ustąpi miejsca złotu i czerwieni, a później, zanim ktokolwiek się spostrzeże, liście opadną, pozostawiając gołe czarne gałęzie, ciemniejące na tle szarego chicagowskiego nieba. Wpatrywała się w rzędy białych i czerwonych petunii oraz geranium, zdobiących ścieżkę prowadzącą do wejścia. Pomimo barwnych kwiatów i wysokiej temperatury — była ona niewiele niższa niż poprzedniego dnia — Jill ogarnął przejmujący chłód. Zima będzie długa i mroźna, pomyślała stawiając pierwsze kroki na długiej ścieżce prowadzącej do domu.

Wkrótce stanęła przed ciężkimi dębowymi drzwiami frontowymi z wykonaną z brązu kołatką w kształcie delfina. Z ociąganiem Jill ujęła masywny ogon czując nagle, jak całe jej ciało paraliżuje niezrozumiały strach. No i czego? —pomyślała, poirytowana odruchami swojego organizmu. Czego tu się bać? Że nagle w drzwiach stanie Al i jak zawsze uprzejmy zaprosi ją do środka? Tak samo jak parę miesięcy wcześniej, kiedy przyjechali na nieudaną partyjkę brydża? Przypomniała sobie, jak wtedy siedziała w wygodnym

192

salonie, urzeczona majestatem antyków, z Davidem u boku, i oglądała fotografie dzieci Weatherbych, aż niespodziewanie z letargu wyrwał ją krzyk. Krzyk Beth. Pamiętała, jak pobiegła do kuchni, gdzie ujrzała bladą niczym śmierć, przerażoną twarz Ala, kontrastującą z czerwienią krwi spływającej po ręce Beth. Jill spojrzęła na ścieżkę. Biel i czerwień. Całkiem jak te kwiaty. Jill stała bez ruchu, a jej panika rosła. To idiotyczne, pomyślała, coraz bardziej poirytowana. Zachowuje się jak małe dziecko, które boi się wilka z bajki. A może obawia się wiszącej w powietrzu aury śmierci? Świadomości, że tam, w środku, zamordowano człowieka? Pokręciła przecząco głową, jakby chciała w ten sposób odpowiedzieć niewidzialnemu rozmówcy, który zadawał jej wszystkie te pytania. Nie obawiała się śmierci nawet w najpotworniejszej postaci. Ileż to razy filmowała zmasakrowane zwłoki ofiar wojen domowych i wielkomięjskich aktów brutalnej przemocy. Nie, nie boi się śmierci. Sama nieraz ją pokazywała. Teraz jednak nie miała ze sobą kamery, która dawała jej poczucie dystansu. Miała tylko siebie... i swój strach. Niezależnie od przyczyny, po prostu nie chciała wejść do tego domu. Nie potrzebowała żadnych dodatkowych wyjaśnień, była przekonana, że czają się w nim sekrety, których nie ma ochoty poznać. Że kiedy postawi stopę po drugiej stronie masywnych dębowych drzwi, w jej życiu zajdą ogromne zmiany i nigdy już nie będzie tak samo.

— Och, przestań dramatyzować — rzekła na głos puszczając ogon delfina, który głucho uderzył o drzwi.

Te otworzyły się niemal natychmiast, jakby ten, kto się za nimi znajdował, wiedział o jej obecności i cierpliwie czekał, aż w końcu podejmie decyzję. Jill czuła, że serce jej wali jak młotem. Przestań, pomyślała, kiedy stanęła twarzą w twarz z młodą dziewczyną. Lisa Weatherby uśmiechnęła się lekko do gościa. Nie wygląda na swoje dwadzieścia trzy lata, pomyślała Jill, w gruncie rzeczy sprawia wrażenie młodszej od swego siedemnastoletniego brata. Dziewczyna najwyraźniej płakała. Twarz miała czerwoną i opuchniętą, orzechowe oczy wciąż zasnutę mgiełką łez. Była bardzo

13 Ti druta

193

podobna do ojca. Jill przypomniała sobie twarze jej braci, których widziała na pogrzebie. Wygląd odziedziczyli po marce.

— Wszystko w porządku? — spytała Jill obejmując dziewczynę.

— Sama nie wiem — odparła Lisa i natychmiast się rozplakała.

Jill szybko wprowadziła ją do domu i zamknęła drzwi. Hol wyglądał identycznie jak kilka miesięcy wcześniej, Lecz czego się właściwie spodziewała? Krwawych plam na ścianach? Obscenicznych napisów nabazgranych krwią ofiary?

— Czy twoi bracia są w domu? — spytała Jill.

— Brian poszedł się położyć — cicho odparła dziewczyna. — A Michael wrócił do swojego kościoła.

— A mama? — zapytała Jill zastanawiając się, czy Lisa wyczuła w jej głosie

wahanie.

— Jest w swoim pokoju. Możemy chwilę porozmawiać?

— Pewnie — odparła Jill. — Po to tu jestem. Dziewczyna pozwoliła Jill poprowadzić się do dużego

pokoju. Podobnie jak w holu, w pokoju nic się nie zmieniło. Wciąż czuło się w nim ciepło, trwałość, a nawet miłość.

Szły razem, niczym siostry syjamskie zrosnięte biodrem i nogą, aż dotarły do sofy. Powoli, bardzo ostrożnie usiadły obok siebie, splecione ramionami.

— Mówi się, że wszyscy w Los Angeles są obłąkani — odezwała się Lisa, pociągając nosem. — Ktoś powiedział, że kiedy Bóg stworzył świat, przechylił go i w efekcie że wszyscy szaleńcy sturlali się do Los Angeles. — Próbowwała się roześmiać, ale nic jej z tego nie wyszło. — To prawda. Tam rzeczywiście mieszkają sami wariaci. W całej tej zgrai ma nikogo normalnego. Nikomu nie można wierzyć. Nigdy nie wiadomo, czy mówi prawdę, czy łże jak pies. A dyskutują tylko o pieniądzach i sukcesie. Nikt nie czyta ani nie rozmawia o tym, co się dzieje na świecie. Wszyscy jeżdżą koszmarnie drogimi zagranicznymi samochodami i każdy ma dom z basenem, ale tak naprawdę nikt

194

nie jest szczęśliwy, bo nie jest nawet w stanie zapamiętać, komu sprzedał które łągarstwo. Oni chyba już nawet sami nie wiedzą, co jest kłamstwem, a co nie. Zachowują się tak, jakby stali na środku wielkiej sceny w Hollywood i drżeli, że kiedy nastanie noc, zjawi się ktoś, kto zwinie cały ten kram. Nikt nie wie, co jest prawdą, a co błagą. — Przerwała, jakby starała się poukładać myśli. — Do domu zawsze przyjeżdżałam, żeby odzyskać równowagę. Tutaj, w tym domu, z matką i ojcem, odzyskiwałam wiarę, że na tym świecie jest jeszcze miejsce na normalność. Moi rodzice rozumieli, kim są, akceptowali siebie i nas wszystkich takimi, jakimi jesteśmy. Nigdy nie próbowali zrobić z nas kogo innego.

— Pokręciła głową, a jej umysł najwyraźniej miotał się pomiędzy dwoma światami, w których przyszło jej żyć. •—Nie tak jak w Hollywood. Tam każdy próbuje przerobić cię na kogoś całkiem innego. A każdy jest gwiazdą, nawet ci, którzy od dwudziestu lat odprowadzają cudze auta na parking albo usługują przy stole. Spytaj takiego, kim jest. Na pewno nie powie po prostu „Jestem kelnerem” albo „Pracuję na hotelowym parkingu”. Nie, wszyscy są aktorami albo aktorkami. Wszyscy mieli grać główną rolę w „Z zimną krwią”. Ileż to było lat temu? Szukali nowych, nieznanych twarzy, zaciągnęli na przesłuchania chyba każdego między szesnastym a pięćdziesiątym rokiem życia, ale to bez znaczenia. Oni mieli grać główną rolę, a kiedyś na pewno zostaną gwiazdami. Zresztą to się zdarza. Zdarza się na tyle często, że pozostali wierzą, że im się to też przytrafi.

— Otarła łzy obiema rękami. Jill milczała, czekając na dalszy ciąg opowieści. — Mieszkam tam już od prawie czterech lat, próbując zrobić karierę jako piosenkarka. Ojciec nie chciał, żebym tam jechała. Nie, żeby nie wierzył w mój talent. On po prostu wiedział, że tam mieszkają same świry. — Roześmiała się odrobinę za głośno. — Jestem taka sama jak oni. Jestem jedną z tych wariatek, które harują jako kelnerki i czekają na swój dzień. Mieszkam tam już od prawie czterech lat. Mówiłam to już, prawda? A rodzice zawsze mnie wspierali, mimo że nie chcieli, żebym tam jechała. To znaczy... matka zgadzała się z ojcem, kiedy byli

195

razem, ale kiedy zostawałyśmy same, tylko we dwie, mówiła: „Jedź, Liso. Spróbuj szczęścia. Nie zaszkodzi spróbować.” I chyba to właśnie stanowiło dla mnie

konieczną zachętę, bo mój tata był naprawdę przeciwny temu wyjazdowi. Ale kiedy już podjęłam decyzję i wyjechałam, zaczął przysyłać mi co miesiąc pieniądze, a mama pisze do mnie listy po kilka razy na tydzień. Jesteśmy sobie bardzo bliskie. Zawsze byliśmy. Mówi mi o wszystkim. Kiedy wyjechałam, bała się chyba, że sobie nie poradzę. Widziałam to w jej oczach. Wyglądała na przerażoną, chyba też obawiała się samotności i wiedziała, jak bardzo będzie za mną tęsknić. No i zdawała sobie sprawę, jak bardzo szurnięci są tam ludzie. Ale nigdy nie należała do tych matek, które powiedzą: „Zostań w domu i poznaj jakiegoś fajnego chłopaka. Co ty właściwie chcesz znaleźć w tym Hollywood? Wyjdź za męża za jakiegoś prawnika albo kogoś innego o odpowiednim statusie i uszatkuj się.” Nic z tych rzeczy. Uważała, że mam na to mnóstwo czasu. Przypuszczam, że marzyła o tym, bym w końcu poznała kogoś w stylu ojca. Miłego, dobrego i opiekuńczego, zarabiającego góry pieniędzy i zawsze troszczącego się o rodzinę. W Los Angeles takich się nie uświadczy. Są zbyt zajęci patrzeniem w lustro. — Wzięła głęboki oddech. — Byli bardzo szczęśliwi. Żyli ze sobą od dwudziestu siedmiu lat, i wiesz, nigdy nie widziałam, żeby się awanturowali. Chyba nawet nigdy się nie pokłócili. Mama zawsze wspierała ojca. Ilekroć zdarzyło się nam zrobić coś, co go zdenerwowało, dostawała szału. Tłumaczyła nam, że tata zbyt ciężko pracuje, żeby wracać do domu i także tutaj się denerwować. Chroniła go. I strasznie go kochała. On z kolei był taki zabawny. Zabawny i ciepły. Wszyscy moi narzeczem go lubili. To niespotykane, bo zazwyczaj faceci czują się nieswojo w towarzystwie ojców swoich dziewczyn. A jego lubili. Wszyscy go lubili, wręcz uwielbiali. A już najbardziej mama. — Zaszlochała. — To ją zabija, wiesz? Tak strasznie go jej brakuje. Chodzi po domu jak nieprzytomna i tylko po oczach widać, że jest bliska obłędu. Całkiem jakby rozmawiała sama ze sobą nie używając słów. Próbuje-

196

my z nią rozmawiać, ale nie wiemy, co powiedzieć. Nie jesteśmy w stanie do niej dotrzeć... — Teraz już nie była w stanie opanować płaczu. — To szaleństwo — wyszeptwała.

— Policja znalazła narzędzie zbrodni, wiesz? Wczoraj. Jeden z młotków ojca. Był wepchnięty w instalację centralnego ogrzewania. Cały zakrwawiony.

Jill objęła mocniej Lisę, a ta skuliła się i przez kilka minut cicho łkała, aż wreszcie wyprostowała się i otarła łzy.

— Przepraszam — powiedziała.

— Nie masz za co przepraszać.

— Czuję się jak wielkie bezradne dziecko.

— To normalne—zapewniła ją Jill. —Całe twojeżycie stanęło na głowie, nic więc dziwnego, że czujesz się tak, jakbyś straciła równowagę.

— Dzisiaj wydaje się dużo spokojniejsza niż wczoraj

— kontynuowała Lisa. Wstała i zaczęła krążyć po pokoju.

— Wczoraj kategorycznie odmówiła pójścia na pogrzeb. Mieliśmy nadzieję, że pogrzeb może przerwać tę jej apatię, że kiedy zobaczy trumnę ojca opuszczaną do grobu, być może się przebudzi. Że powie nam, kto to zrobił. Ale nie chciała iść.

Po prostu siedziała na łóżku i kręciła głową.

— To szok, Liso, spowodowany tym, przez co przeszła, co widziała, pobiciem...

— Wiem. Dobrze o tym wiem. — Lisa zatrzymała się.

— Ale to strasznie wszystko utrudnia.

— Czy ona w ogóle się nie odzywa? Lisa spojrzała Jill prosto w oczy.

— Odzywa się. Rozmawia o pogodzie, mówi, jak to dobrze, że Brian i ja jesteśmy w domu. Zadaje pytania, mnóstwo pytań na temat tego, co robimy. I słucha. Słucha

bardzo uważnie. A nawet udziela rad. Przez długie godziny słuchała opowieści Michaela na temat jego nowej wiary. Ale nie chce rozmawiać o ojcu. A kiedy ktoś wspomni o nim chociaż słowem, jej oczy robią się zamglone, twarz staje się pozbawiona wyrazu i na tym się kończy.

Jill zastanawiała się przez kilka sekund, chociaż nie miała pojęcia, co odpowiedzieć ani nie potrafiła poukładać myśli.

197

— Chyba tylko w taki sposób potrafi sobie z tym radzić. Przynajmniej na razie.

— Don Eliot powiedział, że rozmawiała z tobą w szpitalu, pomyśleliśmy więc, że kiedy cię zobaczy... sama nie wiem...

— Zrobię, co w mojej mocy — zapewniła Jill.

Lisa ponownie usiadła obok Jill, pozwalając się objąć i kładąc jej głowę na ramieniu. Żadna z dwóch kobiet nie usłyszała, jak do pokoju weszła trzecia, która przez chwilę przyglądała im się w milczeniu.

— Cześć, Jill — rozległ się w końcu cichy i spokojny głos Beth.

Jill uniosła wzrok. Beth ubrana była niedbale w beżowe spodnie i jasną bawełnianą koszulę. Nie miała makijażu, który ukryłby głębokie zmarszczki, a pojaśnione od słońca włosy obcięła krótko i nosiła odgarnięte do tyłu. Rany już się prawie zagoiły, blizny nieco zblakły. Prawy nadgarstek miała nadal zabandażowany, a kiedy zbliżała się do Jill, ta spostrzegła, że lekko utyka.

Uściskały się serdecznie. Beth z ciepłym uśmiechem rzekła:

— Cieszę się, że cię widzę. Świetnie wyglądasz.

— Wyglądam okropnie — odruchowo odparła Jill.

— W tej wilgoci włosy kręcą mi się jak kuchenny zmywak.

— A moje są proste jak druty — roześmiała się Beth.

— Założę się, że zawsze chciałaś mieć proste włosy — szepnęła konspiracyjnym tonem, a Jill pokiwała głową.

— No właśnie — zgodziła się Beth. — Ja zawsze marzyłam o lokach. Tak już jest. Usiądźmy.

Lisa szybko zrobiła jej miejsce, przenosząc się na krzesło stojące w przeciwległym kącie.

— Cześć, kochanie — odezwała się Beth, kiedy się mijaly.

— Jak się czujesz? — spytała Lisa.

— Doskonale — odparła Beth zdecydowanie. — Za to ty nie wyglądasz najlepiej.

Może pójdziesz na górę i trochę poleżysz? Tak jak twój brat. — Jill dostrzegła w oczach

198

dziewczyny wahanie. — Idź, idź — namawiała matka. — Jill się mną zaopiekuje.

— Idź — odezwała się Jill. — Twoja mama i ja chcemy porozmawiać. — Przecież tego właśnie chcesz, prawda?

— mówiły jej oczy. Lisa w końcu pojęła i wstała.

— Może zaparzyć wam herbaty? — zaproponowała.

— Ja dziękuję — zaśmiała się Beth. — Poją mnie teraz hektolitrami herbaty.

Wierz mi, chyba nigdy w życiu tyle nie sikałam.

Jill także się roześmiała.

— Ja też dziękuję — odrzekła zmieszana i odrobinę zdezorientowana. Beth nie wyglądała na zamkniętą w sobie ani załamana. Przeciwnie, sprawiała wrażenie odprężonej, bardziej ożywionej niż kiedy się ostatnio widziały. Całkiem jakby w ogóle nie dopuszczała do siebie myśli, że jej mąż nie żyje.

— Jak tam David? — spytała Beth, kiedy Lisa wyszła z pokoju i na schodach

rozległy się jej kroki.

— Dobrze. Ma teraz mnóstwo pracy.

— Na pewno — zgodziła się Beth. — Domyślam się, że w firmie wszystko stoi na głowie.

Ta uwaga zaskoczyła Jill. A więc Beth wiedziała. Była świadoma.

Wyglądało na to, że Beth czyta Jill w myślach.

— Nie chcę, żebyś myślała, że oszalałam, Jill — zaczęła. — Wiem, jak bardzo wszyscy są roztrzęsieni. I wiem, że to ja jestem tego powodem. Ale jeszcze nie jestem gotowa, by o tym rozmawiać. Rozumiesz? — Jill nie rozumiała, ale pokiwała głową. — Wiem, co się stało tamtej nocy. Wiem, że Al nie żyje. I mam w tej sprawie dużo do opowiedzenia. Ale jeszcze nie teraz. Sama muszę to wszystko pojąć, zanim wreszcie zdecyduję się o tym rozmawiać.

— Umilkła. — Przepraszam — odezwała się po chwili.

— Wiem, że pewnie strasznie cię denerwuję tymi półsłówkami, ale naprawdę nie jestem jeszcze gotowa do rozmowy na temat tego, co się wydarzyło. Proszę cię, postaraj się jakoś to wytrzymać. — Jill znowu pokiwała głową. — Ty mów. Opowiedz mi o tym, jak zawsze marzyłaś, żeby mieć

199

proste włosy, ty głupolu. Wyglądasz wspaniale tak, jak wyglądasz.

Jill zaśmiała się.

— Zdaje się mówiłaś, że nie chcesz, bym pomyślała, że oszalałaś? — powiedziała, nie całkiem pewna, czy nie lepiej było ugryźć się w język. Uśmiech na twarzy Beth upewnił ją, że nie.

— Dlaczego ciągle się nie doceniasz? — spytała Beth.

— Nie wydaje mi się, żebyś miała rację — odrzekła Jill.

— Po prostu staram się być realistką.

— A jaki jest twój ideał piękności? No, powiedz mi, bo wprost umieram z ciekawości. Wymień kilka nazwisk.

Jill zastanawiała się przez kilka sekund.

— Candice Bergen — powiedziała w końcu. — Farrah Fawcett. — Umilkła. — Nicole Clark — dodała po chwili.

— Candice Bergen, owszem, piękna twarz, ale ciało nie nadzwyczajne. Ot, zwyczajne. Farrah Fawcett ma mnóstwo włosów i wąskie usta, ale chyba jest całkiem ładna. A Nicole Clark? No cóż, muszę przyznać, że ta mała rzeczywiście jest śliczna. — Zachichotała. — Ale założę się, że Nicole Clark marnuje przed lustrem więcej czasu niż my obie razem wzięte, modląc się, by jej włosy wyglądały tak, a nie tak, żeby nos był dłuższy i węższy albo żeby uda nie były takie pulchne.

— Widziałaś jej uda. Naprawdę wydają ci się zbyt krągłe?

— Nie — przyznała Beth. — Jak dla mnie są idealne.

— Rozejrzała się po pokoju. — No cóż, być może Nicole Clark jest jedną z tych nielicznych kobiet, które zadowolone są ze swojego wyglądu. Być może nie ma do siebie żadnych zastrzeżeń. — Beth spojrzała na Jill. — Wygląda na osobę, która dostaje wszystko, czego zapragnie, nie sądzisz?

Jill wstrzymała oddech.

— Ona zapragnęła Davida.

— Co?

— Powiedziała, że zapragnęła Davida.

— Co masz na myśli?

— Dokładnie to.

— Och, Jill — zaśmiała się Beth. — Dlaczego tak sądzisz?

— Sama mi to powiedziała.

— Co?!

— Powiedziała mi, że go pragnie, że zamierza wyjść za niego za mąż i proszę cię, nie wmawiaj mi, że żartowała. Nie żartowała. Mówiła poważnie.

Beth przez dłuższą chwilę trawiła tę informację.

— A więc to, co zdarzyło się tamtego popołudnia na gimnastyce...

— To trwa od początku lata. A dokładnie od pikniku. Prawdziwa wojna nerwów.

Tylko obawiam się, że jej nerwy są silniejsze od moich,

— Czy David wie? Jill skinęła głową.

— Wie. Musiałam mu powiedzieć.

— Na litość boską, dlaczego? Jill wzruszyła ramionami.

— Tak wyszło. Zresztą nawet gdybym mu nie powiedziała, ona już by się postarała, żeby się dowiedział. Na pewno znalazłaby jakiś sposób. Zawsze ma przygotowany alternatywny plan, na wypadek gdyby pierwotny się nie powiódł.

— I co? Co on na to?

Jill znów wzruszyła ramionami.

— Sama nie wiem. Początkowo sądziłam, że jest trochę wkurzony, a trochę mu to schlebia. Teraz wydaje mi się, że przede wszystkim to drugie. A jeśli już jest na kogoś wkurzony, to na mnie. Sama nie wiem, co robić. — Jill wstała i zaczęła przechadzać się po pokoju, tak samo jak wcześniej Lisa. — Jeszcze nigdy nie czułam się tak manipulowana. Czuję się jak szczur w labiryncie. Tyle że którakolwiek drogę bym wybrała, każda będzie zła. Jestem całkiem bezsilna. Już sama nie wiem. Może powinnam była pozwolić Davidowi, żeby z nią porozmawiał. Sam mi to proponował. — Zwróciła się w stronę Beth. — Tylko że wiem, jak by zareagowała, gdyby to zrobił. Rozplakałaby się, zaczęła przeproszać i tłumaczyć się, że czuje się w Chicago taka samotna, że bardzo go podziwia, że jest wszystkim, czego pragnie. Dokładnie to usłyszałam, kiedy wzięłam ją na spytki. A David stałby i patrzył na tę wrażliwą, słabą istotę, która nie tylko jest niezaprzeczalnie piękna, ale na dodatek go podziwia. A ja i tak znalazłabym się w takiej sytuacji, w jakiej się znajduję. Nie wiem, co powinnam robić, jeśli cokolwiek powiem, wyjdę na zazdrosną i podejrzliwą żonę. Jeśli będę ją ignorować licząc, że da sobie spokój, ona zrobi dwa wielkie kroki w Stronę zamierzonego celu. Tak czy owak, rezultat będzie taki sam.

— Może nie — stwierdziła Beth. — Nie możesz zapominać o roli Davida.

Przecież w gruncie rzeczy wszystko zależy od niego.

Jill stała bez ruchu, wpatrzona w Beth.

— Ani na moment nie zapominam o jego roli — odparła, walcząc z płaczem. — A jak myślisz, dlaczego tak się martwię?

— Och, Jill... — zaczęła Beth, biorąc ją delikatnie za rękę.

— Wiem, jaki on jest, Beth. Przecież sama też byłam kiedyś w sytuacji Nicole Clark. On kocha kobiety. Mnóstwo kobiet. Wiedziałam o tym, kiedy za niego wychodziłam. Do diabła, wiedziałam o tym, kiedy po raz pierwszy na niego spojrzałam. Facet z jego wyglądem tylko kiwnie palcem, a już pędzi do niego tuzin chętnych kobiet. Nieraz to widziałam. Wchodzimy na przyjęcie i David natychmiast znajduje się w centrum uwagi. Kobiety tłoczą się wokół niego. Zerkają na niego ze wszystkich stron. Nawet ja potrafię odczytać takie sygnały. Czy wiesz, że czasami zachowują się tak, jakby mnie przy nim nie było? Ignorują

mnie. Całkiem jakbym nie istniała. A nawet jeśli zauważają moją obecność, tym gorzej dla mnie, bo wtedy widzę na ich twarzach zdumienie, co taki przystojniak może robić z tak przeciętną kobietą jak...

- Jill...

— Nie, w porządku. Nie jestem przeciętna. Nie jestem brzydka ani nawet nieatrakcyjna. Jestem całkiem ładna, powabna, trochę inna, może nawet niezwykła. W każdym razie nie trzeba mi zakrywać twarzy gazetą. Ale z pewnością nie jestem piękna. Nie ma mnie na niczyjej liście dziesięciu najpiękniejszych i w pełni zdaję sobie z tego sprawę. A David nie jest ślepy. On też o tym wie. No i oto jestem, przeciętnie atrakcyjna żona nieprzeciętnie przystojnego faceta. Czasami czuję się tak... jakbym była z jakiejś innej bajki. Wiem, że wszystkie te kobiety wpatrują się w mojego męża, pragną go, chcą się z nim kochać i wiedzą, że on o tym wie. Wtedy zaczynam się zastanawiać, co on właściwie ze mną robi. Jak długo uda mi się go przy sobie utrzymać? Ile czasu minie, zanim znowu zacznę szukać odmiany? A czasami, kiedy idziemy do łóżka, tak strasznie się cieszę, że jest obok mnie. Jestem wtedy taka szczęśliwa...

— To David powinien być szczęśliwy, Jill. Jill otarła łzy.

— Mówisz jak moja mama — roześmiała się cicho. — Ja też jestem szczęśliwa.

— Tak, jesteś — zgodziła się Beth. — David to czarujący mężczyzna. Zawsze go lubiłam.

— Wszystkie kobiety go lubią. To właśnie mój problem.

— Ale nie każda kobieta jest jego żoną—przypomniała jej Beth. — A ty jesteś.

Jill pokiwała głową.

— Być żoną i kochanką to dwie całkiem odmienne sprawy — zaczęła. — Mogę chyba coś na ten temat powiedzieć, bo byłam i jedną, i drugą. — Spojrzała w bok, jakby szukała odpowiednich słów. — Ta druga dostrzega jedynie zalety. Bierze udział w romantycznych ukradkowych spotkaniach i kosztownych kolacyjkach we dwoje, a kiedy jej luby może z nią zostać przez całą noc, jest tak przejęta, że nie zauważa, że jej wybranek chrapie, że śmierdzą mu stopy albo że rozwala się na całe łóżko. Wszystko w nim wydaje się jej takie ekscytujące... nawet wady... a to dlatego że nigdy nie ma pewności, kiedy, o ile w ogóle, znowu go zobaczy. To bardzo... dramatyczne. Całkiem jak w tragedii. — Przerwała. — Kiedy zostajesz

203

żoną, wszystko się zmienia i przypomina raczej czarną komedię. — Roześmiała się, rozbawiona tym porównaniem. — Nagle uświadamiasz sobie wszystkie nieprzyjemne zapachy i uciążliwe nawyki i jest tak jak w tym łańcuszku świętego Antoniego, który dałaś mi wtedy na pikniku...

O Boże, przerwałam go. Myślisz, że to wszystko z tego powodu? — Roześmiały się cicho. Jill wstała i zaczęła spacerować po pokoju. — Żona nie jest już zapraszana na te kosztowne kolacyjki, a nawet jeśli, to na koniec miesiąca widzi wyciąg z Visy i musi wysłuchiwać narzekań na temat wyrzucania pieniędzy w błoto. A poza tym nawet te nieliczne kolacje rzadko kiedy są tylko dla dwojga.

Pojawiają się na nich dzieci, teściowie, szwagrowie i wspólnicy. No

I szara rzeczywistość. I nagle, kiedy patrzy na męża, nadal go kocha, to prawda, ale w jej oczach nie ma już tego bezwarunkowego uwielbienia co kiedyś. Było, minęło. A jemu go brakuje. A przecież dookoła kręci się tyle pięknych i uroczych kobietek. W biurze, na ulicy. I wszystkie patrzą na niego z tym bezkrytycznym uwielbieniem. Co więc można począć? Jak walczyć z rzeczywistością?

Upłynęło kilka sekund zanim Beth w końcu się odezwała.

— Czy David... kiedykolwiek...? — Przerwała, obawiając się ubrać w słowa to, co przyszło jej na myśl.

— Czy mnie zdradził? — wyręczyła ją Jill.

Beth pokiwała głową, a Jill wzięła głęboki oddech.

— Chyba tak — powiedziała po raz pierwszy na głos. — Czuję, że tak. Jestem prawie pewna przynajmniej jednego razu. — Łzy znów napłynęły jej do oczu. — Ale rzecz w tym, że nie mam stuprocentowej pewności! A dopóki jej nie mam, nie muszę reagować ani podejmować żadnych decyzji. Gdybym miała tę pewność, gdybym była w stu procentach pewna, że David przespał się z inną, musiałabym jakoś żyć z tą wiedzą. Coś postanowić. No cóż, chyba jest coś takiego jak nadmiar rzeczywistości. Prawdę mówiąc, sama nie wiem, jak bym wtedy zareagowała. W całej tej aferze z Nicole Clark najbardziej przeraża mnie chyba właśnie to, że ona na pewno nie będzie usatysfak-

204

cjonowana tym, że zdołała zaciągnąć go do łóżka. Nie spocznie na laurach, nie wycofa się po cichu, wręcz przeciwnie, zrobi wszystko, żebym się o tym dowiedziała... a wtedy... nie wiem... — Jill potrząsnęła rozpaczliwie głową, pociągnęła nosem, a potem jednym wściekłym ruchem otarła łzy. — Do diabła! Mówię tak, jakbym go już straciła. A przecież nie straciłam go i nie stracę — stwierdziła z naciskiem.

Beth zerwała się na równe nogi.

— Wreszcie mówisz z sensem — rzekła. Jill padła jej w ramiona.

— Czuję się jak kompletna idiotka — powiedziała, wycierając nos papierową chusteczką, którą znalazła w kieszeni spódnicy. — Ciebie spotkała taka tragedia, a ja skarżę się na drobiazgi. Na litość boską...

Beth Weatherby odgarnęła kosmyk z twarzy Jill.

— Wcale się nie skarżysz, Jill — zapewniła ją. — A mną się nie zamartwiał.

Proszę. Moje problemy już się skończyły — szepnęła. — To ja zabiłam Ala. Zabiłam męża.

ROZDZIAŁ 17

Jill siedziała za kierownicą auta, wpatrzona w swoje drżące dłonie. Bala się przekręcić kluczyk i uruchomić silnik, niepewna, jak zareaguje jej ciało, kiedy znajdzie się w ruchu. Wiedziała, że musi dojść do siebie, opanować się, zanim będzie w stanie kontrolować coś tak potencjalnie śmiertelnie jak samochód. Śmiertelnie, powtórzyła, postanawiając posiedzieć beczynn timer przez kilka minut, dać sobie czas na przemyślenia, uspokoić rozdygotane palce, pojąć to, co usłyszała. „Zrobiłam to — rzekła Beth. — Zabiłam Ala. Zabiłam męża.” Po prostu. Bez owijania w bawełnę. Żadnego żalu, hysterii ani leż. Po prostu spokojne stwierdzenie faktu. („Tylko fakty, miła pani” — w uszach zabrzmiał jej głos Jacka Webba.) Beth niczego więcej jej nie wyjaśniła, a ona była zbyt oszołomiona, by pytać. Zresztą zaraz potem Lisa i jej brat Brian zmaterializowali się nagle na schodach. Jill wyczuła instynktownie, że to, co Beth właśnie jej wyznała, nie jest przeznaczone dla postronnych. Znadto porażona, żeby cokolwiek powiedzieć, mruknęła coś w kierunku Lisy, po czym wyszła. Siedziała w samochodzie już od prawie pięciu minut i wciąż nie czuła się dość pewnie, by zaryzykować uruchomienie silnika.

Nie odrywała wzroku od swoich dłoni, silnych i sprawnych, o które wcale nie dbała. Paznokcie były nierównej długości i nie wymodelowane. Kawalki łuszczącego się

206

lakieru trzymały się na nich resztkami sil. Nie zadała sobie trudu, by je usunąć. Wokół paznokci miała poobgryzane skórki, nałóg, który wielokrotnie próbowała rzucić i do którego zawsze wracała jak do wspomnień z dzieciństwa. Na wierzchu prawej dłoni widniała niewielka blizna, pamiątka po tym, jak w dzieciństwie ściągnęła na siebie gorące żelazko. Ktoś, kto kiedyś wróżył jej z ręki, nie mógł się nadziwić bogactwu linii. Twierdził wręcz, że nie wie, od czego zacząć, tak wiele różnorodnych znaków widzi. Stwierdził pół żartem, pół serio, że Jill z pewnością należy do wąskiego grona prawdziwych ekscentryków, a w jej rodzinie nie brakuje szaleńców. Czy te dłonie mogłyby zabić? Wyobraziła sobie, jak po kolei przewraca do góry nogami zawartość kuchennych szuflad w poszukiwaniu młotka. (Czy my w ogóle mamy młotek?) Jak sięga po niego, schodzi po schodach do sypialni, w której śpi David, unosi narzędzie zbrodni do śmiertelnego ciosu, a potem opuszcza je z przerażającą szybkością i... zatrzymuje tuż nad głową Davida. Zamknęła oczy. Nie, pomyślała, nigdy w życiu nie byłaby w stanie zrobić tego, do czego przyznała się przed nią Beth Weatherby.

Spojrzała raz jeszcze na dom z szarej cegły. To niemożliwe, wprost niewiarygodne, by Beth, ta drobna miła kobieta, była zdolna do takiego czynu, chyba że działała w afekcie, w stanie kompletnej niepoczytalności, w co również trudno było uwierzyć. Lecz przecież teraz zachowywała się spokojnie, wydawała się taka opanowana. Cała ta sytuacja graniczyła z absurdem. Jill nie potrafiła uwierzyć w prawdziwość wyznania Beth. Ta kobieta w żadnym razie nie mogłaby zamordować męża.

Uznając problem za rozstrzygnięty, Jill przekreśliła kluczyk w stacyjce i ruszyła w stronę autostrady, zjeżdżając powoli z krawężnika. Na ulicy przyspieszyła, widząc w lusterku, jak osiedle willowe zostaje w tyle. Po raz pierwszy od ładnych paru lat żałowała, że nie ma żadnych zajęć na uczelni.

Do rozpoczęcia semestru jesienno zima zostało jeszcze kilka tygodni, dopiero w następny poniedziałek miały się

207

T

zacząć nudne zebrania wykładowców. Jill nie miała więc co ze sobą począć, chociaż tak bardzo potrzebowała gdzieś pójść, gdziekolwiek, byleby chociaż na jakiś czas wyrzucić z pamięci słowa Beth.

Spostrzegłszy budkę telefoniczną, podjechała pod same drzwi upstrzonej graffiti szklanej klatki i zaczęła szperać w torebce w poszukiwaniu drobnych. Kiedy wykręcała numer, spostrzegła, że jej dłonie wciąż się trzęsą.

— Weatherby, Ross — rozległ się w słuchawce znajomy głos recepcjonistki.

*

— Poproszę z Davidem Plumleyem — rzekła Jill zastanawiając się, co właściwie chce mu powiedzieć.

— Tu sekretariat pana Plumleya.

— Dianę?

— Tak. W czym mogę pomóc?

— To ja, Jill.

Sekretarka sprawiała wrażenie zaskoczonej.

— Och, przepraszam. Nie rozpoznałam pani. Mówi pani jakoś... inaczej.

Jill starała się opanować drżenie głosu.

— Czy David jest gdzieś w pobliżu?

— Tak, ale ma spotkanie z klientem.

— Czy mogłaby mu pani przerwać? To ważne. — Dlaczego to powiedziała? Czy planowała powtórzyć Davidowi wyznanie Beth?

Po krótkiej chwili w słuchawce rozległ się głos Davida, zatroskany, chyba nawet zdenerwowany.

— Jill? Czy coś się stało?

— Nie, wszystko w porządku. Zastanawiałam się tylko, czy... moglibyśmy zjeść razem lunch. Właśnie się zorientowałam, że dochodzi pierwsza.

— O pierwszej muszę być w sądzie — odparł głosem znacznie niższym i pozbawionym poprzedniej nuty zatroskania. — Czy tylko dlatego kazałaś Dianę przerwać mi spotkanie?

— Właśnie wracam od Beth... _ I?

Jill czuła, jak opadają jej ramiona.

208

— Nic — odparła. — Ja mówiłam, a ona głównie milczała.

— Jill, czy moglibyśmy porozmawiać o tym później? Jill skinęła głową zapominając, że przecież David jej nie widzi.

— W którym sądzie będziesz? Mogłabym przyjść i popatrzeć.

— To chyba nie jest najlepszy pomysł. — odparł pośpiesznie. — Sprawa nie należy do ciekawych. Zanudziłabyś się na śmierć. Posłuchaj... muszę już iść.

Porozmawiamy później.

— Wracasz do domu od razu po rozprawie? — spytała, ale nim skończyła mówić, zorientowała się, że David przerwał połączenie. — Pewnie — mruknęła odwieszając słuchawkę. — Porozmawiamy później.

Nie była pewna, jak ani dlaczego zajechała przed budynek mieszczący salę gimnastyczną Rity Carrington, ale kiedy spostrzegła stary dom z czerwonej cegły, szybko zaparkowała auto i weszła do środka. Jej organizm nadal produkował ogromne ilości adrenaliny, doszła więc do wniosku, że być może solidna dawka ćwiczeń pozwoli jej odzyskać panowanie nad sobą.

Była już w szatni, kiedy nagle zdała sobie sprawę, że przecież nie ma ze sobą stroju gimnastycznego.

— Cholera — mruknęła zniechęcona i opadła na ławkę.

— Cześć — rozległ się za nią znajomy głos. — Dawno się nie widziałyśmy.

Jill odwróciła się i ujrzała spoconą Ricki Elfer, całkiem nagą, tylko z ręcznikiem zarzuconym na szyję.

— Miałam ostatnio gorący okres — odparła pośpiesznie, zastanawiając się, czy Ricki rozpoznała Beth Weatherby na zdjęciach w prasie i czy za chwilę zasypie ją pytaniami.

— Nie ty jedna — odparła Ricki. — Przyszłaś poćwiczyć?

— Zapomniałam trykotu.

'4 Ta drugi

209

— To się dobrze składa. Możesz iść z nami na lunch, To znaczy ze mną i z jeszcze paroma dziewczynami. Wybieramy się do tamtej knajpki naprzeciwko.

— Brzmi zachęcająco — uśmiechnęła się Jill.

— Świetnie. Wezmę tylko szybki prysznic i zaraz wracam.

Jill obserwowała, jak masywne ciało Ricki Elfer znika między rzędami szafek, myśląc przy tym, że to dziwaczne uczucie, kiedy osoba kompletnie ubrana rozmawia z zupełnie nagą. Zamknęła oczy, starając się wyrzucić z głowy wszystkie myśli z wyjątkiem jednej, o czekającym ją lunchu. Skoro nie może poćwiczyć, to niemal

równie dobrym wyjściem będzie się najeść.

— Jill, to jest Denise, a to Terri — przedstawiła jej Ricki Elfer dwie kobiety, siedzące już przy restauracyjnym stole. — Kurczę, ale dała nam wycisk—stęknęła, zajmując miejsce. Jill również usiadła, przywitawszy się z nowymi znajomymi.

— Robi się coraz bardziej wymagająca — zgodziła się z Ricki niska brunetka o imieniu Denise. — Nawet na lekcjach tańca nie dostawałam tak w tyłek.

— Musicie jednak przyznać, że wygląda imponująco — wtrąciła Jill.

— Kto? — spytała Ricki. — Rita Carrington? Jill skinęła głową.

— Faktycznie — uśmiechnęła się Ricki, kierując wzrok w stronę baru sałatkowego.

— No cóż — stwierdziła Jill. — Jak ktoś ćwiczy przez pół dnia...

— Ćwiczy? — roześmiała się Ricki. — Ty chyba żartujesz! Takie cycki ma się nie od ćwiczeń, moja droga. Ma się je albo od Boga, albo od chirurga. Ostatnio ktoś mi wspominał, że Rita Carrington nie wierzy w Boga.

— Bóg? Chirurg? Chirurdzy nie widzą żadnej różnicy pomiędzy jednym i drugim— odezwała się Terri, szczupła, umięśniona blondynka. — Mój mąż jest lekarzem— wyjaśniła.

Kobiety roześmiały się.

— Rita Carrington miała operację plastyczną piersi? — dziwiła się Jill.

— Cycków, brzucha, tyłka — wyliczała Ricki Elfer. — Wszystko maponaciagane. Nie zwróciłaś uwagi, że cycki nigdy jej nie podskakują, tylko sterczą sztywno do przodu? Nawet jak całe ciało trzęsie się jak galareta? To koronny dowód. Babka odwraca się w prawo, a cycki wciąż jej sterczą do przodu.

— Słyszałam, że miała też face-lifting — dodała Denise.

— Face-lifting? — spytała Jill. — Przecież jest taka młoda.

— Młoda? Już nawet nie pamięta, kiedy stuknęło jej czterdzieści pięć lat — uświadomiła ją Ricki Elfer.

Zjawił się kelner.

Kobiety zamówiły lunch i litr wina. Jill zdecydowała się na zupę i sałatkę, a w końcu dała się namówić także na deser.

— Pyszny — mlasnęła Ricki, pozerając resztkę musu czekoladowego. — Powinłam dać sobie spokój z tą gimnastyką, bo mam po niej wilczy apetyt. Jak tam twój krem truskawkowy?

— Dobry — odparła Jill. — Chcesz trochę?

— Odrobinę — skinęła głową Ricki, trzymając już widelczyk na talerzu Jill.

Jill upiła duży łyk kawy czując, jak wino tańczy jej w okolicach nasady karku.

Zawsze po odpowiedniej dawce alkoholu — nie za dużej, ale i nie za małej — miała wrażenie, że jej szyja wpada w stan nieważkości, jakby miała zamiar oddzielić się od reszty ciała. Lunch był tym, co zalecił pan doktor. Ale właśnie taki lunch, a nie lunch z mężem ani tym bardziej oglądanie go w sądzie. Wyobraziła sobie zatłoczoną salę rozpraw, Davida na miejscu adwokata, Nicole Clark obok niego. Czy to z jej powodu nie chciał, żeby Jill zjawiła się w sądzie? Czyżby Nicole Clark wcześniej zarezerwowała ostatnie wolne miejsce?

— A co porabia twoja przyjaciółka? — zainteresowała się nagie Ricki.

— Moja przyjaciółka?

— No, ta, z którą zwykle przychodzisz. Ostatnio się tutaj nie pokazywała.

— Jest bardzo zajęta — wyjaśniła Jill. Być może Ricki należała do osób, które nie czytają gazet.

— Ano właśnie — odezwała się Terri, odsuwając talerz z deserem i na stojąco dopijając resztkę kawy. — Muszę wracać, bo po południu jestem umówiona z

kandydatkami na pomoc domową.

— No to życzę powodzenia — powiedziała Denise ze zrozumieniem i wyraźną frustracją.

*

— Słyszaliście, co mądrzy ludzie mówią? — spytała Ricki Elfer. — Jeżeli dziewczynie uda się nie zgubić po drodze, bierzcie ją.

— A co się stało z Gunillą?

— Z kim? — zainteresowała się Jill.

— Tak ma na imię. Wiem, że brzmi to jak imię którejś z wrednych sióstr Kopciuszka — zgodziła się Terri. — To Szwedka. Dwudziestolatka. Zatrudniłam ją za pośrednictwem agencji jakieś pół roku temu. Miała mi pomagać w pracach domowych i opiekować się Justinem i Scottiem. Tydzień temu oznajmiła, że nie chce sprzątać ani tym bardziej gotować i karmić dwulatka i pięciolatka. Na to ja jej grzecznie przypomniałam, że w podaniu wyraźnie zaznaczyła, że chce się opiekować dwójką dzieci, najlepiej dwu- i pięciolatkiem. Masz dokładnie to, czego chciałaś, powiedziałam. A ona mi na to, że wszystko jest nie tak, jak miało być.

— A co jest? — spytała Jill.

— W każdym razie postanowiłam tym razem poszukać pomocy domowej, a nie au pair. Pierwsza chętna ma się zjawić o trzeciej, czyli już niedługo.

— O Boże — krzyknęła Denise, wyciągając z portmonetki jakieś pieniądze i rzucając je na stół. — Nie wiedziałam, że jest już tak późno. Muszę odebrać Rodneya ze szkoły.

— Na mnie też już chyba pora — stwierdziła Jill z ociąganiem.

— Dopij spokojnie kawę — odezwała się Ricki. — Ja mam jeszcze parę minut. Terri i Denise pożegnały się i wyszły. Zanim Jill odwróciła się z powrotem w stronę stolika, kelner zdążył dolać jej kawy.

— No więc — zapytała — podjęłaś już jakąś decyzję w sprawie podwiązania jajowodów albo ciąży?

— Zwyciężył zdrowy rozsądek — odparła Ricki. — Paul zdecydował się na wasektomię.

Jill nie kryła zdziwienia.

— O ile pamiętam, mówiłaś, że jeśli Paul zdecyduje się na wasektomię, nie będziesz mogła go zdradzać?

— Chyba rzeczywiście powiedziałam coś takiego

— zgodziła się Ricki. — Czasami wygaduję mnóstwo bzdur.

— Nie zdradasz go?

— Nie — odparła Ricki bardzo poważnie. — Nie Paula. Poprzednich owszem, zdradzałam. Ale kiedy człowiekowi uda się w końcu znaleźć dobrego partnera, a Paul właśnie taki jest, to woli nie ryzykować. To moje trzecie małżeństwo, ale pierwsze, z którego jestem naprawdę dumna. Wiesz, co mam na myśli? — Jill kiwnęła głową.

— Nie robi się głupot, kiedy w końcu przypadkiem podejmie się właściwą decyzję. Małżeństwo mi odpowiada. Wierzę w nie. Chryste, musiałabym... — Ricki uśmiechnęła się. — Nie, nawet jeśli czasami nie jestem zbyt mądra, to przynajmniej nie zawsze jestem skończoną idiotką. A skoro już zdobyłam coś naprawdę wartościowego, to staram się tego nie rozpieprzyć.

Dopiły kawę, uśmiechając się do siebie w milczeniu.

Tej nocy David strasznie wiercił się w łóżku.

— Nie możesz zasnąć? — spytała Jill.

— Jestem zbyt wykończony — odparł. — Wszystko mnie boli. Czuję każdy mięsień.
Jill usiadła i pogłaskała go po plecach.
— Zrobić ci masaż? — zaproponowała.
Po chwili milczenia David z trudem przewrócił się na brzuch.
— W porządku, może to coś pomoże.

213

Jill usiadła mu na plecach i położyła dłonie na karku.
— Au, to boli — steknął naprężając mięśnie.
— Przecież jeszcze nic nie zrobiłam — zaprotestowała Jill.
— Nie kark — odparł. — Plecy. Zleż ze mnie. Ważysz chyba z tonę.
— Serdeczne dzięki. — Jill uklękła obok niego. — Gdzie cię boli?
— A gdzie nie?
— Ile partii squasha zagrałeś?
— Trzy. Ale to racquetball, a nie żaden squash.
— No cóż, wydaje mi się, że trochę przedobrzyłeś jak na kogoś, kto zafundował sobie tak długą przerwę.
— Wzbudziłaś we mnie wyrzuty sumienia... au, uważaj trochę, dobrze? ...że wyrzucam w błoto pieniądze, więc starałem się to jakoś nadrobić.
— Próbujesz sugerować, że to moja wina?
— Właśnie.
— Dowody.

David przewrócił się na plecy.

— Boże, robisz koszmarne masaż — stwierdził, obejmując ją i przyciągając do siebie.
— Z kim grałeś?
— Z Petem Rogersem — odrzekł. — To jeden ze studentów. Właściwie już niedługo przestaną być studentami. Boże, wszystko mnie boli. — Pocałował ją w policzek.
— Przepraszam, że popsułem kolację przy świecach, którą sobie zaplanowałaś. Byłoby miło.
— No cóż, przecież nie wiedziałeś — wzruszyła ramionami. — Ten pomysł przyszedł mi do głowy pod wpływem chwili.
— Przepraszam, kochanie. Po prostu musiałem jakoś się wyżyć. Po pogrzebie Ala wciąż nie mogę dojść do siebie.
— Spojrzał na żonę. — W końcu zapomniałaś mi opowiedzieć, co mówiła Beth,
— Właściwie nic — skłamała Jill, zastanawiając się, czy i tym razem David zorientuje się, że próbuje go oszukać.
— Prawie się nie odzywała. Mówiłam głównie ja.

214

—• Niedługo na pewno zaczniesz mówić — stwierdził David nieobecny głosem. Jill zdała sobie sprawę, że nawet jeśli jej nie wierzy, nie daje tego po sobie poznać. — Co robiłaś przez resztę popołudnia?
— Poszłam na gimnastykę. Przychodzi tam kobieta, którą bardzo polubiłam...
— Świetnie — powiedział David. Jill natychmiast rozpoznała to słowo i ten ton. Oznaczały, że jest zainteresowany kontynuowaniem tematu. Jill postanowiła jednak nie ustępować.
— Od pewnego czasu zastanawiała się, czy podwiązać sobie jajniki, czy zająć w ciążę. — David milczał. — Davi-dzie — szepnęła Jill. — My także powinniśmy podjąć jakąś decyzję.
— Co postanowiła twoja znajoma? — spytał David, wyraźnie spięty.
— Jej mąż zdecydował się na wasektomię — odparła Jill żałując, że w ogóle

poruszyła ten temat.

— Całkiem rozsądne wyjście — stwierdził David.

— Nie błażnij, Davidzie. Mówię poważnie.

— Ja również — odwrócił twarz w jej stronę i spojrzał jej prosto w oczy. — Już ci przecież mówiłem, że nie chcę mieć więcej dzieci. Mam dwoje i nawet z nimi nie potrafię sobie poradzić. Przykro mi, Jill — dodał, widząc jej smutną minę. — Wiem, że bardzo chciałabyś mieć dzieci, ale spójrzmy prawdzie w oczy. Jestem fatalnym ojcem, a na dodatek nie mam dość energii, cierpliwości... ani ochoty... na następne dziecko. Nie chcę powtarzać tego wszystkiego po raz kolejny.

— Brzmi to tak, jakbyś podjął ostateczną, nieodwołalną decyzję.

— Bo tak właśnie jest.

— Jaki więc mam wybór?

— Zależy, czego chcesz.

— Być z tobą — szepnęła po dłuższej chwili.

— No więc jesteś — powiedział, całując ją w czoło.

— Kochani cię — szepnęła.

215

— Ja ciebie też, kochanie. No już, odwróć się i śpij. Przytul się do mnie.

Jill pozwoliła się obrócić i przytulić. Chciałaby ukryć się w jego wnętrzu, pod jego skórą, gdzie byłaby bezpieczna. A więc to już przesądzone, pomyślała czując, jak jego mięśnie zaczynają drgać. Nie będę miała dzieci. Zamknęła oczy.

Nie mogła go nawet winić. On już raz przez to przeszedł i nie miał ochoty na powtórkę. Nie chciał zaczynać od początku. Właściwie wcale mu się nie djiwita. W gruncie rzeczy od dawna przeczuwała, że tak właśnie postanowi.

Jego ramię poruszyło się, próbował je spod niej wyciągnąć.

— Przepraszam, kochanie — powiedział. — Muszę się przewrócić na drugi bok.

Jill odsunęła się tak, żeby mógł się wygodnie ułożyć. Zazwyczaj odwracali się bez żadnego wysiłku, przez cały czas przytuleni do siebie, ale tej nocy Jill leżała sztywno, trzymając się swojej strony łóżka, a jej pozycja w pełni oddawała stan jej ducha. Czuła się wyobcowana, zagubiona i zdruzgotana.

ROZDZIAŁ 18

Uczucie deja vu nie opuszczało jej ani na chwilę. Długi stół, niewygodne krzesła, kłęby dymu, zmęczone głosy wygłaszające jeszcze bardziej zmęczone przemówienia, które Jill — nie miała co do tego żadnych wątpliwości — słyszała przed rokiem. (Witamy na rozpoczęciu kolejnego roku akademickiego. Semestr jesienny jest chyba najważniejszy, albowiem wyznacza rytm pracy na pozostałą część roku. Chcielibyśmy powitać... i tak dalej, i tak dalej). Jill przyglądała się twarzom osób przy stole, w gruncie rzeczy nie różniącym się od twarzy tych, z którymi kiedyś przesiadywała przy podobnym stole w czasie cotygodniowych odpraw w telewizji. Nawet zainteresowania mieli podobne. Podobnie jak ona, wielu wykładowców przyszło na uczelnię z radia lub telewizji. A jednak byli inni. Czegoś im brakuje, myślała wpatrując się w twarze, równie znużone i znudzone jak jej. Zaangażowania, doszła do wniosku. Zaangażowania w coś więcej niż tylko dotrwanie do końca dnia. Tego właśnie im brakowało. Chociaż niewątpliwie niektórzy z nich byli oddani swojej pracy, nie mieli w sobie żaru, do którego przywykła w telewizji. I właśnie za tym żarem najbardziej tęskniła. Za bezustanną walką o to, by twoje racje zostały wysłuchane, zaakceptowane, a w końcu zarejestrowane i puszczane w telewizji.

Jill wlepiła wzrok w podłogę. Skoro już pierwszego dnia najważniejszego semestru roku akademickiego prześladowają

— Cholera— zaklął półgłosem. — Dobra, postaram się wrócić. — Przez chwilę milczał. — Dobry Boże, co jeszcze może się zdarzyć? — spytał nerwowo.

— Powiedziała mi — mruknęła Jill do siebie. — Ale ja jej nie wierzyłam. Chwilę oboje milczeli, potem odezwał się David:

— Jak to, powiedziała ci? Co takiego ci powiedziała? O czym ty w ogóle mówisz? Jill wyczuwała w głosie męża przerażenie, a nawet gniew.

— Kiedy byłam u niej w zeszłym tygodniu—wyjaśniła cicho, niechętnie, przeczuwając reakcję Davida.

— Co dokładnie ci powiedziała? — dopytywał się David.

— Nic na temat samoobrony ani tego, że Al ją bił

— odparła. — Tylko tyle, że go zabiła.

— Tylko tyle, że go zabiła — parsknął David pogardliwie. — I uznałaś, że to zbyt nieistotne, by mi o tym powiedzieć? Albo Donowi? Albo przynajmniej jej dzieciom? Tym bardziej że wszyscy błagali cię o pomoc!

— Proszę, nie gniewaj się na mnie. Byłam tak bardzo zaskoczona. Nie wiedziałam, co o tym sądzić... Pomyślałam...

— Właśnie nie pomyślałaś. I kropka — wykrzyknął gniewnie. — Jak mogłaś ukryć to przede mną? Przecież dobrze wiedziałaś, że wszyscy rwą sobie włosy z głowy!

— Uważałam, że nie powinnam się wtrącać — próbowała tłumaczyć Jill. — Beth powiedziała, że potrzebuje trochę czasu, żeby to wszystko przemyśleć. Myślałam, że może przeszła załamanie nerwowe, może oszalała...

— Akurat! To szczwana lisica! — przerwał jej David.

— A czasu potrzebowała tylko po to, żeby wymyślić tę idiotyczną historię. Dałaś jej tydzień na wymyślenie tej bzdury. Teraz wystarczy, że wniesie o uznanie chwilowej niepoczytalności, i nigdy nie zobaczy celi od środka. A po drodze wdepcze w błoto pamięć o wspaniałym człowieku, bezkarnie szargając jego imię. Cała przekłeta prasa będzie miała swój wielki dzień. Łowcy sensacji dostaną to, co najbardziej uwielbiają: historię cenionego prawnika, który tłukł żonę przez ponad ćwierć wieku. Na pewno to kupią!

— Davidzie, uspokój się...

— Jak mogłaś mi to zrobić, Jill? — W myślach widziała niedowierzanie na jego twarzy. — Jak mogłaś trzymać to w tajemnicy? Przede mną?

Jill z trudem przełknęła ślinę.

— Chciałam ci powiedzieć — zaczęła. — Naprawdę chciałam. Tamtego popołudnia dzwoniłam do ciebie do biura. Zaproponowałam ci spotkanie. Ale byłeś zajęty, a potem już nie potrafiłam się na to zdobyć. Przepraszam, po prostu wiedziałam, że Beth zwierzyła mi się w tajemnicy i że nie wolno mi nikomu o tym mówić. Prawdę mówiąc, miałam nadzieję, że się domyślisz, że coś ukrywam, tak jak zawsze... i że zaczniesz naciskać, żebym ci powiedziała, że wyciągniesz to ze mnie tak jak wtedy, gdy... — przerwała.

Gdy pojawiła się Nicole Clark, dokończyła w duchu. Czym byłeś tak pochłonięty, że nie zauważyłeś, że coś przed tobą ukrywam?

Teraz David nie krył wściekłości.

— Nie wiem, o czym ty mówisz, Jill! Próbujesz mi wmówić, że to moja wina, że nie zgadłem, co ci powiedziała Beth? Że powinienem był się domyślić, że coś ukrywasz?

— Nie, oczywiście, że nie — odparła.

Tak, właśnie tak, pomyślała. Jak zawsze do tej pory. Zapadło długie ponure

milczenie.

— Muszę już iść — odezwał się w końcu David. — Zadzwoń tylko po to, żeby ci powiedzieć o Beth. Nie przypuszczałem, że dla ciebie to żadna nowość.

— David...

Usłyszała szcęk odkładanej słuchawki. Przez mniej więcej minutę siedziała bez ruchu. W końcu wstała i ignorując zaciekawione spojrzenia sekretarek, wyszła z pokoju.

Nastrój przy kolacji nie był wcale lepszy. David wszedł do domu akurat w chwili, kiedy Laurie i Jason zaczęli klócić się o jakiś zespół, i jedno spojrzenie na jego zde gustowaną minę wystarczyło, by Jill pojęła, że najlepiej zrobi, jeśli buzię będzie trzymać zamkniętą na kłódkę.

— Czy nie potrafisz zapanować nad tymi dzieciakami? — warknął na nią siadając do stołu. Jill nie odpowiedziała, spostrzegła za to zdumienie na twarzach jego dzieci. David nigdy dotąd nie zwracał się do niej w taki sposób. A przynajmniej nie w ich obecności. Wyszła szybko do kuchni, wyjęła z kuchenki mikrofalowej jego porcję i postawiła na stole.

— Co to jest? — spytał nie patrząc na jedzenie.*

— Połędwica wieprzowa.

— Ile?

— Co znaczy: ile? Ile waży?

— Ile kosztowała? — spytał oschle.

Jill nie rozumiała, o co mu chodzi i z trudem nad sobą panowała.

— Nie pamiętam. Kupiłam ją jakiś czas temu i trzymałam w lodówce.

— W kółko powtarzasz, że nic nie jedzą! Więc po co dajesz na kolację takie drogie mięso, skoro dobrze wiesz, że i tak wszystko pójdzie do kosza?

— Ja j... j., j... jem! — zaprotestował Jason.

— A ja nie jestem głodna — szepnęła Laurie.

— Nie szkodzi — szybko wtrąciła Jill czując, że jej również odechciewa się jeść. — Ja też nie.

— Doskonale! — warknął David. — Mam świetny pomysł. Następnym razem, jak przyjdziecie do nas na kolację, po prostu spalimy kilka banknotów.

— Och, tato — jęknęła Laurie.

— Skończ wreszcie z tym „Och, tato”, młoda damo! Wyglądasz jak kościotrup, a ja mam tego serdecznie dość. Nie odejdiesz od stołu, dopóki wszystko nie zniknie z talerza.

Jill patrzyła bezradnie, jak do oczu dziewczyny napływają łzy. Laurie spuściła głowę i wlepiła wzrok w talerz. Przez kilka minut zdawało się, że nikt nie oddycha, aż w końcu Laurie chwyciła widelec, nabrała trochę jedzenia i uniosła do ust. Ale usta i jedzenie nigdy się nie spotkały gdyż nagle upuściła widelec, zerwała się od stołu i wybiegła z pokoju.

Jill poszła za nią, nie zważając na głośny protest Davida. Laurie siedziała na brzegu łóżka i chociaż dokładnie przed sobą miała lustro, sprawiała wrażenie, że niczego nie widzi. Jej spojrzenie było pozbawione wyrazu, oczy suche, dolna warga drżała.

— Laurie... — zaczęła Jill, ale dziewczyna natychmiast jej przerwała:

— Proszę cię, zostaw mnie samą, Jill zawahała się.

— Chciałam ci tylko powiedzieć, że tata tak naprawdę nie wścieka się wcale na ciebie.

— Jeszcze trochę i byłabym gotowa uwierzyć, że to prawda — skrzywiła się

Laurie.

— Cóż, dorośli bywają dziwni — stwierdziła Jill.

— Nie zawsze mówią to, co naprawdę myślą* i nie zawsze krzyczą na tę osobę, na którą by chcieli. Czasami nie są nawet do końca pewni, na kogo się wściekają, i wyzywają się. na tym, kto akurat się nawinie. Dzisiaj padło na ciebie.

— Laurie przez cały czas patrzyła przed siebie. — Tak naprawdę twój tata gniewa się na mnie. Ostatnio zdarzyło się parę rzeczy, przez które wszyscy mamy skolatanane nerwy... — Starła się odczytać cokolwiek z wyrazu twarzy dziewczyny, ale bezskutecznie. — Chciałam tylko, żebyś wiedziała, że w zasadzie gniew ojca nie ma żadnego związku z tobą.

Stała przez kilka sekund, po czym skierowała się do drzwi.

— Dziękuję — dobiegł ją cichy głos z łóżka.

Jill odwróciła się zdziwiona i zobaczyła, że dziewczyna wciąż wpatruje się nieobecny wzrokiem w lustro. Wróciła do jadalni ogarnięta wątpliwościami, czy przypadkiem się nie przestyszała.

Jason i David siedzieli w lodowatym milczeniu. Chłopak, nie wiadomo czy z głodu, czy ze strachu, zjadł wszystko, co miał na talerzu. Po raz pierwszy odkąd się poznali, sprawiał wrażenie szczęśliwego, że widzi Jill.

223

— I jak tam pierwszy dzień w szkole?—spytała, jawnie ignorując obecność męża.

Zdegustowana mina Jasona stanowiła lustrzane odbicie wyrazu twarzy jego ojca.

— Nudno — odparł. — Jak cholewka.

— Chciałeś zapewne powiedzieć „bardzo”. Bardzo nudno — wtrącił David oschle. — Mam już po dziurki w nosie tego waszego młodzieżowego slangu.

Jason przez chwilę przyglądał się ojcu, jak nieszczęśnikowi, który nagle postradał wszystkie zmysły. *

— Czy nic ci nie jest?

— Nie. Czuję się doskonale. Jak cholewka — odparł David.

— No to świetnie — wtrąciła się Jill. — W takim razie możemy zmienić temat. Kto jest opiekunem waszej klasy? — spytała, uśmiechając się do Jasona.

— Pan Fraser — odpowiedział chłopak. — Jest

OK.

— Twoja sprawność w posługiwaniu się językiem ojczystym wprost mnie poraża — stwierdził David z sarkazmem.

Tym razem Jason spuścił głowę, najwyraźniej niebezpiecznie bliski płaczu. Jill wściekłym ruchem odłożyła widelec, po czym zwróciła się do męża:

— Czy nie wydaje ci się, że powiedziałeś już aż za dużo jak na jeden wieczór?

Czy postanowiłeś może zostać wykładowcą języka na uniwersytecie? Jeśli jesteś na mnie wściekły, to twoje prawo. Wrzeszcz na mnie. Wyzywaj się. Ale twoje dzieci przyszły tu nie po to, żebyś mógł sobie ulżyć ich kosztem. Swoimi popisami zepsułeś wszystkim posiłek. Jedno twoje dziecko siedzi zrozpaczone w sypialni, a drugie tu, przy stole. Zamiast jednej wściekłej osoby są cztery.

— Nie jestem dzieckiem — syknął Jason bez zajknięcia.

— Och, bądźże cicho — warknął David. — Czy jesteś aż tak głupi, że nie potrafisz zauważyć, kiedy ktoś staje w twojej obronie?

224

— Nie potrzebuję, żeby mnie broniła! — wykrzyknął Jason, odsuwając krzesło i zrywając się z miejsca. — Czy ktoś cię prosił, żebyś się wtrącała? Nie

potrzebuję twojej pomocy! — kontynuował, coraz bardziej wściekły. — Dlaczego po

prostu nie trzymasz się z dala ode mnie?

Wybiegł z pokoju, a Jill wyobraziła sobie dwoje dzieci Davida Plumleya siedzących na skraju ich królewskiego łóża. Sama nie była pewna, czy bardziej zdziwił ją ten nagły wybuch gniewu chłopca, czy też łatwość, z jaką wyrzucił z siebie całkiem przeciwieź długi potok słów.

— No cóż — odezwała się, zaczynając sprzątać ze stołu. — Klasyczny przykład przeniesienia uczuć negatywnych. Ty jesteś wściekły na mnie, ale nie chcesz robić mi awantury w obecności dzieci, więc wyładowujesz swoją złość na nich. Jason z kolei wścieka się, na ciebie, ale brakuje mu odwagi, żeby rozdrzeć się na własnego ojca, znajduje więc wyjście prawie równie dobre i wyżywa się na swojej wrednej macosze. W sumie powinieneś być zadowolony. Ktoś na mnie nawrzeszczał. — Zniosła naczynia do kuchni i wstawiła do zmywarki. Przez kilka minut David siedział w jadalni, później z resztą naczyń wyszedł do kuchni.

— Ja też nie jestem głodny — powiedział, stawiając talerz na bufecie. Jill nie zareagowała. — Chyba pójdę przeprosić dzieciaki.

— To niezły pomysł — przyznała Jill zastanawiając się, czy ją również uzna za stosowne przeprosić.

— Przepraszam — zaczął, a ona spojrzała na niego z nadzieją, gotowa natychmiast mu przebaczyć. — Za kolację — dodał, po czym odwrócił się na pięcie i wyszedł. Było parę minut po ósmej, kiedy zadzwonił domofon. Jill siedziała w fotelu, po raz kolejny studiując ogłoszenia w porannej gazecie („Poszukiwany grecki bóg, lubiący taniec w złotym deszczu i biegle władający francuskim”). Mniej więcej kwadrans wcześniej David pojechał odwiedzić dzieci do domu. To nie może być on, pomyślała Jill, idąc do kuchni. Poza tym on by nie dzwonił. Ma przecież klucz.

15 Ti drugi

225

T

Podeszła do domofonu.

— Kto tam? — zapytała.

— Tak? — odezwała się.

— Jilly? To ja, Don Eliot. Czy jest David?

Serce Jill zaczęło walić jak oszalałe, a kokon niechcianego poczucia winy spowił całe jej ciało.

— Pojechał odwiedzić dzieciaki do domu. Niedługo powinien wrócić — odparła. — Jeśli chcesz, możesz wejść i poczekać.

— Dobrze — zgodził się. — Wejdziemy. *

Jill wcisnęła przycisk domofonu, po czym uchyliła drzwi na korytarz i nasłuchiwała windy. Czy David powtórzył Donowi ich popołudniową rozmowę? Czy poinformował kolegę o jej domniemanej zdradzie, o tym, że już od tygodnia wiedziała o winie Beth? Czy Don również postara się sprawić, by poczuła się jak zdekonspirowany zdrajca?

Znajomy stukot windy przerwał potok dramatycznych myśli. Drzwi otworzyły się i zamknęły, na korytarzu rozległy się głosy. Dopiero w tym momencie do Jill dotarło, co Don Eliot powiedział raptem kilka chwil wcześniej. „Wejdziemy.” My — pierwsza osoba liczby mnogiej, a nie pojedynczej.

— Cześć, Don — powitała go uprzejmie.

— Cześć, Jilly — odparł, wyraźnie zdenerwowany wypadkami dnia, choć nie aż tak, by można było przypuszczać, że już rozmawiał z Davidem. — Pamiętasz Nickij prawda? — dodał po chwili.

Jill patrzyła, jak Nicole Clark, porażająco piękna w czerni i purpurze, stawia pierwszy krok w jej mieszkaniu. I oto przekroczyła próg mojego domu, pomyślała Jill, z trudem przełykając ślinę i obserwując, jak oczy Nicole chłoną otoczenie. Najechała moje terytorium — patrzy na moje rzeczy, ocenia mój gust, dotyka przedmiotów, sprawdza, zostawia na nich swój ślad, niczym pies obsikujący uliczną latarnię, myślała Jill napawając się tym obrazem. Kradnie moją prywatność niczym złodziejka na nocnych łowach. Tak, tym właśnie jest, pomy-

226 ślala, zadowolona z tej metafory. Złodziejką na nocnych łowach.

— Jestem pewna, że tak — stwierdziła Nicole miłym i zdecydowanym tonem, przechodząc obok Jill i kierując się do pokoju, w którym natychmiast zajęła wygodne miejsce. Dopiero po chwili Jill zebrała się w sobie i dołączyła do niespodziewanych gości.

ROZDZIAŁ 19

Zanim David wrócił do domu, minęło prawie pół godziny.

Słyszając szcęk klucza w zamku, Jill wstała z fotela (Don siedział na drugim, Nicole pomiędzy nimi, na sofie) i wyszła mężowi na spotkanie.

— Przyszedł Don — szepnęła na powitanie. David nie czekał na dalsze wyjaśnienia, tylko ruszył

prosto do pokoju, po drodze kładąc portfel i kluczyki do auta na wieży stereo.

Jill szła za nim, nie widziała więc jego reakcji na widok Nicole.

— Cześć — powiedział. — Długo czekacie?

David zajął jej dotychczasowe miejsce na fotelu i Jill nagle poczuła się we własnym domu jak intruz. Nie bardzo wiedziała, czy ma zostać z nimi, czy też raczej powinna wycofać się do sypialni albo pokoju wypoczynkowego, jak na prawdziwą kurę domową przystało.

— A ty co, Jill? — spytał David, jakby czytając w jej myślach. — Będziesz tak stać? Czy może usiądziesz?

Jedynie wolne miejsce pozostało na sofie, obok Nicole. David miałby idealne warunki do porównania walorów obu rywalek, a Jill zdawała sobie sprawę, że w obcisłych wytartych dzinsach i różowych kapciach nie ma żadnych szans w potyczkach z jedwabiami i szpilkami Nicole Clark.

— Zrobię kawę — odparła i wyszła do kuchni.

228

— Przyjechaliśmy jakieś pół godziny temu — słyszała głos Dona Eliota. — Chyba zaraz po twoim wyjściu.

— Musiałem odwieźć dzieciaki — wyjaśnił David.

— Wiemy. Jill nam mówiła — wtrąciła Nicole. Jill nie lubiła, kiedy jej imię pojawiała się na ustach tej dziewczyny.

Szybko nalala wodę do ekspresu, a potem czekała, aż kawa się zaparzy. Po półgodzinie rozmów o niczym chciała wreszcie usłyszeć, co niespodziewani goście mają do powiedzenia.

— No więc, co się stało? — spytał David. — Czy pojawiły się jakieś nowe okoliczności?

— Postanowiłem, że nie zgodzę się bronić Beth — oznajmił Don uroczystym tonem.

— Ma okropne wyrzuty sumienia — pośpiesznie wyjaśniła Nicole. — Zaproponowałam więc, żebyśmy przyszli do ciebie i przedyskutowali tę sprawę.

Jill poczuła, jak kurczy się jej żołądek. Nie była pewna, czy spowodował to fakt, że Don wycofał się z obrony Beth, czy też raczej późniejsza propozycja

Nicole, by przedyskutowali kwestię z Davidem.

— Cieszę się, że przyszliście — odparł David. — Co się stało?

Jill wróciła do pokoju, kiedy Don mówił o przyznaniu się przez Beth do zabójstwa.

— Przede wszystkim, jako adwokat i jej przyjaciel, nie mogę się pogodzić z tym, że w ogóle zrobiła coś takiego. Przyznała się do winy, nie konsultując tego ze mną...

— Jest załamana — przerwała mu Jill wbrew sobie, stawiając na kwadratowym stoliku tacę z kawą, filiżankami, cukrem i śmietanką. — Odnoszę wrażenie, że Beth nie wie, co robi.

— A ja uważam, że wie, i to bardzo dobrze — usłyszała Jill głos Davida i dopiero po chwili uświadomiła sobie, że słowa te padły z ust Nicole. Niechętnie obeszła dookoła fotel Dona i zajęła miejsce obok dziewczyny.

— W każdym razie—mówił Don, ignorując uwagę Jill — w takich okolicznościach byłoby mi bardzo trudno podjąć się jej obrony, nawet gdybym nie znał osobiście Ala

229

T

Weatherby'ego. A w sytuacji, kiedy przyznała się publicznie do zabójstwa człowieka, który był moim bliskim przyjacielem, a na dodatek wymyśla stek ohydnych kłamstw po to, aby wykręcić się od odpowiedzialności...

— Skąd masz pewność, że to kłamstwa? — spytała Jill, znowu wbrew sobie.

— Och, daj spokój, Jill. Chyba nie wierzysz w to, co ta kobieta opowiada na temat Ala? — spytał Don z niedowierzaniem.

— Nie mieści mi się to w głowie — przyznała Jill.

— Ale równie niewiarygodne wydaje mi się, że Beth była w stanie wymyślić to wszystko... W chwili obecnej po prostu nie wiem, w co mam wierzyć.

— A ja wiem — stwierdził Don bez chwili namysłu.

— Uwierz mi, Jilly. Znam Ala Weatherby'ego... — Znałem Ala Weatherby'ego — poprawił się — prawie tak samo długo jak ona. To był jeden z najmiłszych i najserdeczniejszych ludzi, jakich kiedykolwiek dane mi było spotkać. Muchy by nie skrzywdził. A ty chcesz mi wmówić, że ktoś taki byłby zdolny znęcać się nad żoną przez dwadzieścia siedem lat?

— Zapominasz, że Jill jest bliską przyjaciółką Beth

— wtrącił cicho David. Wdzięczna za to wsparcie, posłała mu ciepły uśmiech. On jednak nie patrzył w jej stronę.

— A więc dobrze! — wykrzyknął Don, jakby w ten sposób problem został rozwiązany. — Czy kiedykolwiek w ciągu całej waszej znajomości Beth wspomniała choćby słowem o tym, że Al się nad nią znęca? Czy widziałaś na jej ciele jakieś siniaki albo inne ślady pobicia? Czy kiedykolwiek zasugerowała, że coś takiego miało miejsce?

Jill pokręciła głową.

— Nie.

— A więc...? — spytał Don pozwalając, by sama wyciągnęła wnioski.

— Może stara się kogoś kryć? — zasugerowała Jill.

— Na przykład Michaela?

— Co najmniej setka współwyznawców Michaela gotowa jest przysiąc, że był z nimi przez dzień i noc. Oni nigdy

230

nigdzie sami nie chodzą. Nie, to jej koszula nocna była cała we krwi Ala, a nie

zwiewne szaty Michaela. To jej odciski palców znajdują się na młotku. To ona go zabiła, Jilly. Przyznała się do zbrodni i musimy się z tym pogodzić.

— Czy jest jakiś punkt, w którym się wszyscy zgadzamy? — spytał David.

— Ta kobieta oszalała — odparła Nicole. — Jakieś załamanie nerwowe albo coś w tym rodzaju. Tak przynajmniej uważają wszyscy w pracy.

— A ty? — spytał David. — A ty? — powtórzył.

— Jakie jest twoje zdanie?

— A dlaczego sądzisz, że jest inne? — spytała, a jej oczy nagle dziwnie rozblęły.

Jill aż zaczęła wiercić się nerwowo. Jej mąż nie odrywał wzroku od Nicole Clark.

— Dlatego że takie wytłumaczenie nie trzyma się kupy

— odparł. — Jakoś nie potrafię uwierzyć, że kobieta, która dotychczas nie zdradzała żadnych oznak szaleństwa, w ciągu jednej nocy dostała kompletnego pomieszania zmysłów. W przypadku załamania nerwowego już wcześniej widoczne są jakieś symptomy, czasami nie zauważone w momencie ich występowania, ale przynajmniej możliwe do odtworzenia po fakcie. A tutaj nie mamy nic takiego, żadnych objawów, które wskazywałyby na załamanie...

— Zgadzam się — stwierdziła Nicole, sącząc kawę.

— Nie wydaje mi się, żeby przeszła załamanie nerwowe, nie wierzę też, że była bita. Sądzę raczej, że naczytała się zbyt wiele książek.

— Co masz na myśli? — spytała ostro Jill.

— No cóż, musisz przyznać, że to ostatnio w modzie

— mówiła Nicole z nutką wyższości w głosie. — Zabijasz męża, wymyślasz historyjkę o tym, jak to przez wiele lat znęcał się nad tobą, zasłaniasz się chwilową niepoczytalnością i wszystko uchodzi ci płazem.

— Jeżeli Al jej nie pobił, to w takim razie kto? — spytała Jill. — Czym wytłumaczysz jej rany?

231

T

— Część mogła zadać sobie sama — stwierdziła Nicole zdecydowanie. — A część była zapewne rezultatem bójki, kiedy Al próbował ratować życie.

— Słuchając cię można by pomyśleć, że pracujesz w prokuraturze.

Nicole odstawiła filiżankę.

— Cóż, z punktu widzenia prokuratora będzie to na pewno interesujący przypadek — zaczęła, spoglądając to na Davida, to znowu na Jill. — Tym bardziej że Beth Weatherby odrzuciła linię obrony opartą na chwytowej niepoczytalności i poleciła swoim nowym adwokatom, Bobowi Markovitzowi i Tony'emu Bowerowi, trzymać się tej bajki z samoobroną.

— Co? — wykrzyknął David.

— Twierdzi, że nie była niepoczytalna, nawet chwilowo, i domaga się uniewinnienia, ponieważ gdyby go nie zabiła, on zabiłby ją.

— Tylko tak się jakoś dziwnie składa, że kiedy go zaatakowała, Al spał — parsknął Don Eliot.

— Chwileczkę, o co tu chodzi? — spytała Jill, również odstawiając filiżankę i patrząc, jak kawa wylewa się na szklany blat. — Wprost trudno uwierzyć, że takie słowa padają z ust zawodowych adwokatów. — Zwróciła się do Davida. — Zawsze powtarzasz, że adwokat nie ma prawa osądzać swojego klienta, że jego jedyną rolą jest bronić go w miarę swych umiejętności i że gdyby adwokaci zaczęli rościć sobie prawo do ferowania wyroków, cały nasz system sprawiedliwości rozsypałby się w pył!

— To nie to samo — odparł David zniecierpliwionym głosem.

— To wszystko prawda, Jilly — dodał Don Eliot. — Ale chociaż może wyda ci się to dziwne, mówimy to samo. To, czy mój klient jest winny, czy też nie, nie powinno mieć dla mnie znaczenia, gdyż moim zadaniem jest zapewnić mu możliwie najlepszą obronę. A tego w tej akurat sprawie nie byłbym w stanie zrobić. Poza oczywistym konfliktem interesów... człowiek, którego zabiła, był przecież moim współnikiem i bliskim przyjacielem...

232

jestem przekonany, że ona łże. Już sam jej widok przyprawia mnie o mdłości.

— W takim razie skąd wzięły się te wyrzuty sumienia?

— spytała Jill.

— Nie powinien ich mieć — odparła Nicole za Dona.

— To on zaproponował Markowitza i Bowera, którzy okazali się na tyle sprawni, że wywalczyli zwolnienie Beth za kaucją,

— A co o tym wszystkim sądzą jej dzieci? — zainteresował się David.

Nicole wzruszyła ramionami.

— Są przekonane, że zwariowała. Mają oczywiście nadzieję, że zanim sprawa trafi do sądu, zdołają ją jakoś przekonać, by zasłaniała się chwilową niepoczytalnością, a nie rzekomą i niewiarygodną samoobroną.

— Zdołają. Oczywiście, że zdołają — stwierdził David z głębokim przekonaniem. — A do tego czasu prasa będzie się rozpisywać o tych wszystkich bredniach i w rezultacie, kiedy rozpocznie się proces, nie będzie w tym kraju żadnego potencjalnego przysięgłego, który nie byłby przekonany, że ta kobieta sfiksowała.

— A więc nie wierzysz, że ona oszalała? — spytała Nicole.

— Ta kobieta jest szczwana jak lisica — odparł, powtarzając te same słowa, których użył podczas rozmowy telefonicznej z Jill. — Przypuszczam, że chciała się pozbyć Ala, Bóg raczy wiedzieć dlaczego... dla pieniędzy, może dla innego faceta... a on tego wieczora położył się spać wcześniej niż zazwyczaj. Zwietrzyła szansę i bingo. Jeden martwy mąż, jedna skatowana żona. Zaczął się śmiać.

— Co w tym śmiesznego? — spytała Nicole, zanim zdążyła to zrobić Jill.

— Przecież ten pomysł jest niemalże genialny! Każdy, kto znał Ala, wie, że ten człowiek nie byłby zdolny do żadnej z rzeczy, o które go pomawia. Musiałaby być szalona, by sądzić, że ktokolwiek uwierzy w te bzdury. No i wracamy do punktu wyjścia! Szaleństwo!

233

T

— Szczwana jak lisica — stwierdziła Nicole, używając jego słów, aby oddzielić siebie i Davida od pozostałych dwóch osób siedzących w pokoju. Jill miała wrażenie, jakby nagle stała się niewidoczna, jakby słowa Nicole były zaklęciem, które sprawiło, że ona i Don EUot zniknęli. W pokoju byli teraz jedynie Nicole Clark i David. Jill nigdy w życiu nie czuła się taka nieważna i niepotrzebna.

Jak oniemiała obserwowała występ Nicole, która zdołała nawet uronić łzę czy dwie, a następnie spuściła głowę i mówiła dalej.

— A tymczasem ktoś tak wspaniały jak Al Weatherby nie dość, że traci życie, to jeszcze jego imię i pamięć o nim są szargane i obrzucane błotem. To nie w porządku. — Spojrzała na Jill, jakby starała się ją w coś wtajemniczyć. — Wiesz, tak dużo mi pomagał. Zawsze mnie wspierał, udzielał rad i wskazówek, powtarzał,

że najważniejsze to robić wrażenie osoby pewnej swego. Uczył mnie, jak być twardą. Uważał, że powinnam być twardsza — roześmiała się cicho, a Jill miała ochotę zrobić to samo. — To właśnie on zaproponował, żebym dalej pracowała w firmie, kiedy już zostanie przyjęta w poczet adwokatów. Miał nawet przyjść w piątek na uroczystość, ponieważ mój ojciec nie może sobie pozwolić na tak daleką podróż. — Głos uwiązał jej w gardle. — Jak to możliwe, by ktokolwiek uwierzył, że Al był potworem, który przez dwadzieścia siedem lat katował własną żonę? — To niemożliwe i nikt w to nie wierzy — odparł David, najwyraźniej do głębi poruszony tą zaimprovizowaną przemową.

— Nawet jego dzieci są przerażone i zszokowane oskarżeniami wysuwanymi przez matkę — zauważył Eliot, również wzruszony.

— A ty? — spytała Nicole, zerkając na Jill. Chytre pchnięcie, pomyślała Jill, zdając sobie sprawę, że jej odpowiedź na dobre odizoluje ją od pozostałych.

— Po prostu nie wiem — odparła, w ostatniej chwili postanawiając trzymać się prawdy, zamiast kłamstwem

234

wkupić się w łaski rozmówców. David zawsze jej powtarzał, że w momencie gdy świadek zaczyna kłamać, jest pogrążony. Spojrzała po zszokowanych twarzach, rozejrzała się po pokoju. To przecież jej własny pokój, a nie sala sądowa. Nie zeznaje pod przysięgą. Nie jest świadkiem. Przez kilka minut nikt się nie odzywał.

— Czy ktoś ma ochotę na ciasto czekoladowe? — spytała Jill, starając się rozluźnić napiętą atmosferę.

Jej propozycja została grzecznie odrzucona.

— Ile lat mają twoje dzieci, Davidzie? — spytała Nicole.

David zastanawiał się przez dłuższą chwilę.

— Jason ma dwanaście — odparł w końcu — a Laurie czternaście. Typowe nastolatki. Niestety.

Nicole uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

— Jesteś dla nich zbyt surowy — zauważyła Jill.

— Ktoś musi — odparł David.

— Wydaje mi się, że trudno określić, gdzie przebiega granica — zauważyła Nicole.

— Masz dzieci? — spytała Jill.

— Och, nie — roześmiała się Nicole. — Nie mam nawet młodszego rodzeństwa. Tylko starszą siostrę. Jest starsza o dziesięć lat, więc nigdy nie byliśmy sobie zbyt bliskie. — Znowu się roześmiała. — Nie, nie mam dzieci.

— Spojrzała Jill prosto w oczy. — Być może jestem staroświecka, ale najpierw chcę wyjść za mąż. — Uśmiechnęła się. Twoja kolej, zdawała się mówić.

— A więc rozumiem, że chciałabyś mieć dzieci, tak?

— spytała Jill, podejmując rzuconą rękawicę.

— Och, tak, zdecydowanie tak. Uważam, że kobieta, która nie doświadczyła macierzyństwa, nie jest spełniona.

— Macierzyństwo to coś więcej niż tylko doświadczenie — stwierdziła Jill.

— Oczywiście, że nie. Nie to miałam na myśli. Po prostu uważam, że to coś, czego żadna kobieta nie powinna się wyrzec.

Jill nie odpowiedziała, po raz pierwszy tego wieczoru czując, że jest górą.

235

— Powiedz mi jedno, Jilly — zwrócił się do niej Don Eliot, jakby w ciągu

ostatnich kilku minut nikt inny nie zabierał głosu. — Czy jako bliska przyjaciółka Beth, nie czułaś się zdradzona, kiedy usłyszałaś jej wyznanie przez radio, a nie bezpośrednio z jej ust? Przecież starałaś się jej pomóc.

Odwiedzałaś ją.

Jill czuła, że jej twarz robi się czerwona jak burak. Miała jednak nadzieję, że Don Eliot jest zbyt zamyślony, by to spostrzec.

— Coś się stało? — spytała Nicole, której uwagi nie było w stanie ujść.

— Ona wiedziała — odezwał się cicho David.

— Co wiedziała? — spytali Don i Nicole jednym głosem.

Jill odchrząknęła.

— Beth powiedziała mi, że zabiła Ala. Tydzień temu, kiedy pojechałam ją odwiedzić.

Przez chwilę panowało pełne napięcia milczenie. Jill wpatrywała się nerwowo w poobgryzane palce. Proszę wstać, Sąd idzie, pomyślała. Sędziowie przysięgli orzekli: winna wszystkich zarzucanych czynów. Wyrok: kara śmierci przez upokorzenie.

— Nic z tego nie rozumiem — odezwała się w końcu Nicole.

— Ja też nie — zgodził się z nią Don.

— Nie tylko wy — stwierdził David, przekraczając niewidoczną linię, by dołączyć do nich i zostawić Jill samą na przeciekającej szalupie.

— To stało się pod sam koniec mojej wizyty — próbowała tłumaczyć Jill. — Byłam zbyt wstrząśnięta, by jakoś zareagować. — Szukała w ich twarzach choćby odrobiny zrozumienia, ale na próżno. — Powiedziała jedynie, że zabiła Ala. Nie wyjaśniła, jak do tego doszło ani dlaczego. Uważałam, że nie mam prawa, by się dopytywać. Don Eliot tylko kręcił głową.

— Nie wiem, Jill — powiedział w końcu sztywnym, oficjalnym tonem, po raz pierwszy odkąd się znali, nie

236

zdrabiając jej imienia. — Nie rozumiem. Bardzo się na tobie zawiodłem.

— Don—odezwał się David. — Ona nawet mnie o tym nie powiedziała.

— Jestem pewna, że Jill postąpiła tak kierowana nieco błędnie rozumianym poczuciem lojalności — rozległy się słowa, które sprawiły, że Jill spojrzała w prawo na Nicole Clark, która właśnie rozpoczęła elokwentną przemowę w jej obronie. — Beth to jej bliska przyjaciółka, a Jill jest nauczycielką, nie prawnikiem. Uważała, że gdyby cokolwiek powiedziała, zdradziłaby przyjaciółkę, zawiodła jej zaufanie. To bardzo trudna sytuacja i wcale nie jestem pewna, czy na jej miejscu zachowałabym się inaczej.

Don Eliot wstał i zaczął poprawiać żółto-czarny krawat.

Jill zanadto była oszołomiona, by się poruszyć. Wsparcie ze strony Nicole przyszło równie niespodziewanie, co niezaprzeczalnie. Dlaczego więc miała ochotę zerwać się z miejsca i udusić tę dziewczynę? Poczula, jak sofa lekko się kołysze, uniosła wzrok i zobaczyła, że Nicole Clark ruszyła do wyjścia. Jill podeszła do drzwi akurat w chwili, kiedy dziewczyna przestępowała próg.

— Przykro mi, że w zeszły piątek musiałam odwołać naszą partię racquetballa — mówiła Nicole do Davida. — Zarezerwowałam kort na środę, na wpół do szóstej. Może być?

— Myślę, że tak — odparł David. Don Eliot był już w połowie korytarza.

— Do zobaczenia jutro—kontynuowała Nicole. —Do widzenia, Jill. Miło było znów cię spotkać.

Jill nie odpowiedziała, wszystko się w niej aż gotowało. Byleby tylko zdołała

opanować gniew do chwili, kiedy winda ruszy w dół. Wróciła do pokoju, David został jeszcze przy drzwiach. Kiedy w końcu je zamknął, ona wściekle upychała do zmywarki kubki po kawie. Przystanął w progu kuchni i właśnie miał skierować się do łazienki, kiedy zatrzymał go jej głos.

— Dokąd idziesz? — spytała.

237

— Pomyślałem, że rozbiore się i wezmę kąpiel, o ile spotka się to z twoją aprobatą — odparł sarkastycznie.

— Nie spotka się — odparła.

— W takim razie będziesz musiała mi wybaczyć, ponieważ i tak zamierzam to uczynić.

— Będzie lepiej, jeśli porozmawiamy — powiedziała, trzaskając drzwiami zmywarki i ruszając za nim.

— A o czym tu rozmawiać?

— Jest wiele tematów — odparła podniesionym głosem. — Nie musiałeś mówić Donowi, że wiedziałem o Beth! Nie musiałeś stawiać mnie w takiej sytuacji!

— A co zamierzałaś zrobić? Okłamać go?

— A czemu nie? Czy w tym domu tylko tobie wolno kłamać?

Posłał jej odpowiednio zde gustowane spojrzenie.

— O czym ty mówisz?

— O twoich meczach z panną Nicole Clark! Czyżbyś zapomniał, że mnie łaskawie poinformowałeś, że grasz z jednym ze studentów...

— Przestań na mnie krzyczeć, Jill — ostrzegł ją David.

— Mam na dzisiaj dość twoich występów.

— Okłamałeś mnie!

Odwrócił się gniewnie w jej stronę.

— A co ci miałem powiedzieć? Przecież dobrze wiem, że słysząc o Nicki dostajesz wysypki...

— Nie dostaję wysypki! Ta kobieta ma ochotę na mojego męża! I sama raczyła mnie o tym poinformować!

— Och, Jill, na miłość boską! Kiedy wreszcie ci się to znudzi? Czy nie słyszałaś, co dzisiaj mówiła? Była po twojej stronie, na Boga! Broniła cię!

— Nie potrzebuję, żeby ta mała dziwka mnie broniła!

— wykrzyknęła Jill, rozumiejąc teraz, co wcześniej czuł Jason. — Sama potrafię się obronić. Nie życzę sobie, żeby jakaś smarkuła wypowiadała się o mnie tak, jakbym była nieobecna, mówiła o mnie w trzeciej osobie, udawała, że mnie broni tylko po to, by wyjść na wspaniałomyślną. Ona jest gotowa na wszystko, Davidzie, byleby zrobić na tobie

238

wrażenie, a jeśli przy okazji jeszcze mnie ośmieszy, tym lepiej!

Przecisnął się obok niej i poszedł do pokoju.

— Nie mam zamiaru słuchać tych bzdur — oznajmił. Jill podążyła za nim niczym cień, kiedy jak burza wpadł

najpierw do pokoju wypoczynkowego, później — przez jadalnię — z powrotem do dziennego.

— Davidzie, na litość boską, czy ty wierzysz, że to był tylko zbieg okoliczności? To, że wspomniała o tym meczu, akurat w momencie kiedy do was podeszłam? Nie wydaje ci się, że powiedziała to specjalnie po to, żebym usłyszała?

— Nie, nie wydaje mi się — odparł ze złością. — Umysł Nicki nie pracuje w taki

sposób jak twój.

— Tak, przynajmniej to jedno jest prawdą! Czy ty nie widzisz, jak ona manipuluje całą tą sytuacją? Tobą i mną! Naprawdę nie czujesz, że tobą manipuluje? — Przerwała, spostrzegłszy nieprzejednanie w jego zielonych oczach.

— A może po prostu ciebie to nie obchodzi?

— Twoje zachowanie jest po prostu absurdalne — powiedział, a w jego głosie słychać było trochę gniewu i tyle samo smutku. — Idę się przejść. Potrzebuję trochę świeżego powietrza.

— Davidzie, proszę, nie — błagała Jill, kiedy otwierał drzwi.

— Wrócę późno — powiedział, po czym wyszedł.

ROZDZIAŁ 20

Jill spojrzała na zegarek chyba po raz czwarty w ciągu ostatnich kilku minut. Była dokładnie za kwadrans północ. David wyszedł z domu prawie trzy godziny wcześniej.

Nie wiedziała, co robić. Czekać czy też raczej iść spać? Spać? Zabawne słowo. Mogła ewentualnie położyć się do łóżka, ale o śnie ani odpoczynku z pewnością nie mogło być mowy.

Gdzie on jest? Dokąd mógł pójść bez kluczyków i portfela? Godzinę po jego wyjściu zjechała na dół, do garażu, żeby sprawdzić, czy jest samochód. Był. Portfel, wszystkie karty kredytowe i gotówka leżały tam, gdzie je rzucił po odwiezieniu Jasona i Laurie do domu. To oznaczało, że chodzi samotnie po ulicach Chicago. Gdyby został napadnięty, rabusie wścickliby się chyba stwierdziwszy, że nie ma przy sobie ani centa, skatowali go albo nawet zabili. Na samą myśl o tym Jill wpadła w panikę. Zastanawiała się, czy nie zadzwonić na policję, wiedziała jednak, że przed upływem dwudziestu czterech godzin w ogóle nie zechcieliby z nią rozmawiać. Zatelefonowała więc do matki Davida, mając nadzieję, że może poszedł do niej, ale po kilku minutach rozmów o pogodzie stało się jasne, że Davida tam nie ma. Jill zmarnowała następne pół godziny wysłuchując złorzeczeń pani Plumley na wszystko — od inflacji do budownictwa komunalnego, które właśnie

240
zaczynało się wdzierać na jej terytorium. Kiedy wreszcie udało się jej pożegnać z teściową, szybko zadzwoniła do siostry Davida, łudząc się, że może ona albo jej mąż wiedzą, dokąd go poniosło. Nie wiedzieli, a w każdym razie imię Davida zostało wspomniane jedynie w kontekście „co tam słychać u twojego męża, a mojego brata?”. Po tej rozmowie nigdzie już nie dzwoniła. Nie chciała blokować telefonu, bo gdyby David miał kłopoty i starał się z nią skontaktować, nie miałby jak. A może już próbował?

Ostatnią godzinę zajęły jej rozmyślania na temat Nicole Clark. Jill nie była pewna, co byłoby gorsze: dowiedzieć się od policji, że odnaleziono jego zmasakrowane ciało, czy też od Nicole, że David postanowił spędzić z nią noc. To była niepokojąca myśl. Lecz przecież Nicole Clark była niepokojącą kobietą. „Może niepotrzebnie się odezwałam? — pomyślała Jill. — Może powinnam była siedzieć cicho i nie dać się jej sprowokować? Może trzeba było zignorować fakt, że David grywa z nią w racquetballa, że mnie okłamał?” Lecz przecież nie mogła tak zrobić. Akceptując jedno kłamstwo, człowiek daje przyzwolenie na następne, a co więcej, staje się współodpowiedzialny za nie. Bierne współuczestnictwo. Ale co właściwie osiągnęła wywlekając tę sprawę na światło dzienne? Tylko tyle, że David jeszcze bardziej się od niej oddalił, tylko tyle, że — wścickły i zmęczony — uciekł z własnego domu. Może prosto w ramiona Nicole Clark? Czy właśnie u niej jest?

„Przestań!” — powtarzała sobie. Nie ma sensu tak się torturować. Przecież nawet jeśli poszedł do Nicole, nie jest w stanie tego zmienić.

Cały ten dzień okazał się kompletną katastrofą. I to na jej własne życzenie. Czy koniecznie musiała mu mówić, że Beth przyznała się jej do zabójstwa męża? Powinna była przewidzieć jego reakcję. Przecież dobrze wiedziała, jak bardzo David kochał i podziwiał Alę Wea-therby. Płakał nad jego śmiercią, a kiedy zmarł jego ojciec, nie uronił ani jednej łzy. Po co tak się upierała przy swoich

Ta drugi

241

wątpliwościach? Czy nie lepiej było po prostu przyznać, że Al nie byłby zdolny do tak ohydneho zachowania, a potem poczekać, aż nadarzy się okazja, by wysłuchać, co Beth ma do powiedzenia w tej sprawie? To przecież oczywiste, że David musiał potraktować jej wątpliwości jako atak na swoją osobę. Czego właściwie się spodziewała?

Chodziła tam i z powrotem po ciasnym korytarzu. Zbyt wiele na raz na niego zrzuciła, zbombardowała go dysharmonią, kiedy on potrzebował odrobiny ciszy i spokoju. I mnóstwa wsparcia. Problemów miał aż nadto — była żoną, dziećmi, codzienny młyn w kancelarii, ciągły brak pieniędzy. A w ostatnim okresie musiał dodatkowo poradzić sobie ze śmiercią Alę, jej niezadowolaniem z pracy i świeżymi pokładami zazdrości. A teraz jeszcze to. Nic dziwnego, że nie miał ochoty wracać do domu.

Musi koniecznie coś z tym zrobić. Musi wyzbyć się podejrzeń, a przynajmniej nauczyć się zachowywać je dla siebie, zamiast miotać nimi na prawo i lewo, ilekroć usłyszy imię tej dziewczyny. W sprawie Beth i Alę powinna wycofać się w cień i nie wypowiadać jętrzących opinii, póki rzecz się nie wyjaśni. Będzie też powstrzymywać się od złośliwych komentarzy na temat Elaine i spróbuje zaprzyjaźnić się z dziećmi Davida. Przecież musi być jakiś sposób. Nie jest w stanie wpłynąć na to, co dzieje się w jego biurze, ale może uczynić co w jej mocy, by perspektywa powrotu do domu była dla niego równie zachęcająca jak partia racquetballa z Nicole Clark.

Westchnęła. Zostaje więc jedynie problem jej pracy, a do niej będzie po prostu musiała jakoś się przyzwyczaić. Nie ma wyjścia i dalsze narzekania są bez sensu, bo i tak niczego nie zmienią. David musi być już znudzony ciągłym wysłuchiwaniami, jak bardzo nudzi ją praca. W takim samym stopniu jak ona uczelnia. Ale tak to już bywa. W końcu to nie wina Davida, co on może poradzić? Rozpoczął się nowy semestr i najwyższy czas, żeby pogodziła się wreszcie z tym faktem.

Żeby tylko wrócił do domu...

242

Zadzwoił telefon.

Miotła się niezdecydowana, dokładnie w połowie drogi pomiędzy dwoma aparatami. W końcu pobiegła do sypialni. To na pewno nie policja, powtarzała sobie skacząc przez łóżko. Przecież David zostawił wszystkie dokumenty w domu. Nawet gdyby leżał gdzieś martwy, nie byłoby w stanie zidentyfikować go w tak krótkim czasie. Chyba że ktoś go rozpoznał...

— Halo?

— Jill, przepraszam.

— David? Gdzie jesteś?

— W biurze. Obudziłem cię?

— Obudziłeś? Chyba żartujesz? Zamartwiałam się o ciebie.

— Przepraszam.

— Co robisz w biurze?

— Sam nie wiem. Po wyjściu z domu szedłem prosto przed siebie, aż w końcu podniosłem głowę i zorientowałem się, że jestem pod biurem. Wpuścił mnie stróż, bo oczywiście nie miałem kluczy.

— Wiem. Tak bardzo się o ciebie martwiłam. Nie wiedziałam, dokąd mogłeś pójść.

— Wyszedłem bez złamanego centa. Tak to już jest, kiedy człowiek zachowuje się jak obrażona primadonna.

— Nic ci nie jest?

— Nic. Jestem tylko strasznie zmęczony. Udało mi się całkiem sporo zrobić. W biurze miałem spokój i ciszę, nikt się nie kręcił, nikt nie hałasował. Zrobiłem w końcu porządek w papierach. Wiesz, jak tego nie lubię... Pewnie nie będzie ci się chciało przyjechać po mnie? — spytał błagalnym tonem. — Wiem, że strasznie się denerwowałaś, ale nie czuję nóg, nie mam ani centa i...

— I?

— Chcę cię zobaczyć.

— Będę za pięć minut.

Jill odłożyła słuchawkę, chwyciła kluczyki i popędziła do drzwi. Od teraz wszystko ułoży się dobrze. Nieważne, jakich sztuczek spróbuje Nicole, ona będzie stała pewnie na

243

T

nogach. Osobiście zadba o to, żeby wszystko się udało, żeby ona i David żyli odtąd długo i szczęśliwie.

Wszystkie plany zaczęły brać w łeb już następnego ranka.

Po raz pierwszy odkąd pamiętała, David zaspal i w efekcie strasznie się śpieszył, co oznaczało, że Jill spóźni się do pracy, bo musi poczekać, aż łazienka będzie wolim. Za dziesięć dziewiąta zadzwoniła na uniwersytet, by powiedzieć, że bardzo źle się poczuła i nie przyjdzie na poranne zajęcia.

Nienawidziła tłumaczyć się powodami zdrowotnymi. Matka powiedziała jej kiedyś, że to przynosi pecha,

— Zrobić ci śniadanie? — spytała, kiedy w końcu wyszedł z łazienki.

— Chyba kpisz? Przecież i tak jestem już spóźniony.

— No właśnie. Zatrzymał się.

— Właściwie czemu nie? Jajecznicza nie sprawi ci zbyt wielkiego kłopotu?

— Ależ skąd — odparła ciesząc się, że będzie mogła coś dla niego zrobić.

Podeszła do lodówki, a on tymczasem chwycił za telefon.

— Proszę z Dianę Buck—odezwał się do słuchawki, po czym przez chwilę czekał, aż operatorka połączy go z sekretarką. — Dianę, nie będzie mnie jeszcze przynajmniej przez pół godziny. Mam ważne spotkanie, które przeciągnęło się dłużej, niż przypuszczałem. Przekaż Dougowi Hortonowi, że postaram się dotrzeć jak najszybciej. Dobrze? W porządku. Do zobaczenia

Jill rozbiła jajka, wlała je do miski, dodała trochę mleka oraz szczyptę soli i pieprzu. Poczuli się nieswojo słysząc, z jaką niesłychaną łatwością kłamstwa przechodzą Davido-wi przez gardło. Wszystko, co mówił, brzmiało w pełni

wiarygodnie.

— Grzanekę? — spytała, wylewając jajka na patelnię.

— Chętnie — odparł. — Skoro zaszedłem już tak daleko, mogę równie dobrze pójść na całość.

244

Parę minut później Jill postawiła śniadanie na stole. David studiował zapamiętałe rubrykę finansową porannej gazety.

— Śniadanie gotowe — powiedziała z uśmiechem. Uniósł wzrok znad gazety.

— Świetnie, dziękuję. — Położył gazetę obok talerza. — Pachnie smakowicie.

— Mam nadzieję, że smakuje równie dobrze — odparła, szczerze zdziwiona, że tak bardzo jej zależy, by był zadowolony.

Zjadł odrobinę i spojrzał jej w oczy.

— Pyszności — powiedział, na co Jill westchnęła z ulgą. — A ty nie jesz?

Wskazała na szklankę soku pomarańczowego.

— Postanowiłam przejść na dietę.

— Aha. A po co?

— Doszłam do wniosku, że nie zaszkodzi, jeśli zrzucę kilka funtów.

David ponownie wbił wzrok w gazetę.

— Może i racja — przyznał. — Tylko uważaj, żebyś się nie zagłodziła.

Jill roześmiała się nerwowo. Dlaczego właściwie tak strasznie się denerwuje?

— To mi raczej nie grozi. Davidzie...?

— Tak? — Znow uniósł wzrok znad gazety. — Co się stało?

— Chcę, żebyś wiedział, jak bardzo jest mi przykro, że nie powiedziałam ci o Beth...

— Nie mówmy już o tym.

— Nie, proszę. Nie chcę, żeby to stało między nami...

— Nie stanie.

— Kocham cię.

— Ja ciebie też.

Przypatrywali się sobie przez kilka długich sekund, a Jill rozpaczliwie szukała potwierdzenia tych słów w oczach Davida.

— Tak bardzo cię kocham — szepnęła.

245

T

— Chodź tu — powiedział ciepło, wyciągając ramiona. Jill szybko wstała i padła w jego objęcia. Czowała, jak gładzą ją po głowie, jak oplata jej włosy wokół swojej dłoni. — Ja też przepraszam — powiedział. — Zachowałem się jak pierwszej klasy fiut.

Spojrzała na niego przez łzy.

— Pod warunkiem że pierwszej klasy — odparła, pociągając nosem.

Kiedy skończył jeść, Jill pozbierała naczynia.

— Masz dziś ciężki dzień? — spytała. *

— A który nie jest ciężki?

— Pomyślałam, że moglibyśmy obejrzeć jakiś film.

— Dziś? Nie ma szans. Mam za dużo pracy.

— Mówiłeś, że w nocy sporo zrobięś.

— To prawda. Ale zostało mi jeszcze kilka razy tyle. Prawdę mówiąc, w ciągu najbliższych paru tygodni nie będziemy się chyba zbyt często widywać. Tak długo, aż uda mi się nadrobić...

— A co z piątkiem?

— Jakim piątkiem?
— Kolacja — przypomniała mu Jill. — U moich rodziców. Zaprośli nas w zeszłym tygodniu...
— Och, kochanie, przepraszam. — Odłożył gazetę i wszedł do kuchni. — Całkiem zapomniałem. W piątek nie mogę...
— Kolacja będzie dopiero o ósmej. Mogłabym przyjechać po ciebie do biura — zaproponowała.
— Nie o to chodzi — odparł i umilkł, czekając na jej reakcję.
Jill przeczuwała, że to co ma jej do powiedzenia, nie będzie się jej podobać.
— Proszę, nie zrozum mnie źle. — Oddech Jill wyraźnie przyspieszył, David nerwowo szukał odpowiednich słów. Rzadko zdarzało się jej widzieć go równie zakłopotanego. — Nie wiem, jak ci to powiedzieć, bo zdaję sobie sprawę, że reagujesz na nią alergicznie...
— Na kogo? — spytała Jill, chociaż bardzo dobrze znała odpowiedź.

246

— Na Nicole Clark.
— A co ona ma do rzeczy? — spytała prawie obojętnie.
— W piątek zostanie przyjęta w poczet adwokatów.
— Zaprosiła cię?
— Jej ojciec nie może przyjechać. Ona nie ma tutaj nikogo.
— A ten jej przyjaciel? Chris czy jak mu tam było? Ten, z którym przyszła na przyjęcie do Dona Eliota...
— To zwykły znajomy. Nic dla niej nie znaczy.
— A ty znaczysz? — Jill wstrzymała oddech.
— Chyba tak — przyznał cicho. — Jill, proszę cię, posłuchaj. Ostatni raz stawiam się w takiej sytuacji. Obiecuję. Nie wydaje mi się, żeby Nicki miała nieczne intencje, nie sądzę również, żeby była kalkulującą na zimno manipulatką, za jaką ją uważasz. Ale musiałbym być idiotą albo ślepcem, żeby nie dostrzegać, że się we mnie zakochała. A tak się składa, że nie jestem ani idiotą, ani ślepcem. Traktuję ją jednak przede wszystkim jako młodą i bardzo zdolną prawniczkę, a zarazem miłą młodą osobę, która czasami czuje się samotna. I to wszystko. Tylko tyle. I obiecuję ci, że nigdy nie będzie nic więcej. — Rozejrzał się dookoła. — Ale nie będę w porządku wobec Nicki, a tym bardziej wobec ciebie, jeśli pozwolę, by jej fantazje trwały dłużej. Owszem, schlebia mi, że taka młoda i piękna dziewczyna zakochała się we mnie, ale na tym koniec. Nie ma nic więcej i nigdy nie będzie. Więc...
— Wziął głęboki oddech. — Od teraz nie będzie już wizyt w sądzie, wspólnych lunchów, racquetballa. W piątek pójdę na jej uroczystość, ponieważ obiecałem. Zobowiązałem się. Ale na tym koniec. — Patrzył Jill prosto w oczy.
— Dobrze?

Jill pragnęła powiedzieć to, na co czekał, lecz nie umiała znaleźć odpowiednich słów.

— Nie wiedziałam, że uroczystość odbywa się wieczorem — szepnęła po chwili.
— Nie — odparł. — Uroczystość jest po południu.
— Zabierasz ją na kolację?

Minęła dłuższa chwila, zanim odpowiedział.

247

— Nie tylko ja. Będzie nas pięć albo sześć osób. Chcemy jej pogratulować, powitać w firmie.
— Ładnie z waszej strony — stwierdziła Jill głosem wypranym z wszelkich emocji.

— Jill, proszę cię, zrozum. Między mną a tą dziewczyną nic nie ma i nigdy nie było. A od piątku będzie jeszcze mniej.
— Jak może być coś mniej niż nic? — spytała. David spuścił wzrok.
— Co mam ci odpowiedzieć? Jestem z tobą szczerzy, powiedziałem wszystko, co miałem do powiedzenia. Nic więcej nie mogę zrobić. Reszta zależy od ciebie. Być może oczekuję zbyt wiele, licząc na zrozumienie z twojej strony...
— To rzeczywiście zbyt wiele — zgodziła się Jill, — Ale spróbuję — dodała. David objął ją i mocno przytulił.
— Kochani cię — powiedział.
— Ja ciebie też kocham.
— Jestem już bardzo spóźniony — stwierdził David, spojrzawszy na zegarek. — Doug Horton na pewno pluje jadem, że każe mu na siebie tyle czekać.
— Powiedz mu, że to przeze mnie — zaproponowała Jill.
— Może to i dobre wyjście — odparł. — Zadzwoń do mnie.

Drzwi się za nim zatrzasnęły.

Przez kilka minut Jill stała nieruchomo pośrodku ciasnej kuchni, rozmyślając o tym, co wydarzyło się w ciągu ostatniej godziny. Kilkakrotnie odtwarzała przeprosiny Davida, całkiem jakby słuchała magnetofonu. Wciśnij przycisk „start” i słuchaj, później „stop”, przewijanie do tyłu, znowu „start” i tak w kółko. Jego głos był czysty i przekonywający, pełen głębokiego zrozumienia dla tego, przez co przeszła. „Zdaję sobie sprawę, że jest we mnie zakochana.” Ciekawe, kiedy go oświeciło? — zastanawiała się Jill. Wczoraj wieczorem u nich w domu? A może w trakcie wspólnego lunchu? Pokręciła głową. To nie ma znaczenia kiedy, próbowała przekonać samą siebie. Ważne

248

jest tylko to, że David postanowił w końcu położyć kres tej absurdalnej zabawie w kotka i myszkę. Po najbliższym piątku świat będzie w końcu mógł spocząć na barkach kogo innego. To będzie długi tydzień, pomyślała, i kierowana nagłym impulsem podeszła do telefonu.

Po trzecim dzwonku rozległ się głos w słuchawce.

— Halo?
— Beth?
— Nie, mówi Lisa. Czy to Jill?
— Tak. Co u ciebie, Liso? Jak tam mama?
— Mama ma się całkiem nieźle. Za to my wszyscy... szkoda gadać.
— Och, Liso...
— Na pewno słyszałaś, że przyznała się do zabójstwa?
— Tak.
— I wszystko to, co mówi o ojcu?
— Tak.
— I... co o tym sądzisz? — W głosie dziewczyny pobrzmiwała nutka hysterii.
— Sama nie wiem, co mam myśleć.

Głos dziewczyny stał się nagle bardzo cichy, jakby nie chciała, żeby ktoś postronny usłyszał jej słowa.

— Mówi, że ją bił, ranił, gwałcił. Od dnia ślubu. Twierdzi, że ojciec był maniakiem. Potworem, przez którego ani na chwilę nie opuszczał jej strach. Jill — mówiła dziewczyna błagalnym tonem. — Przecież to niemożliwe! Żyłam w tym domu przez dziewiętnaście lat. Jak to możliwe, że pod tym samym dachem mieszkał potwór, a ja tego nie zauważyłam? Jak to możliwe, że wszyscy troje nie mieliśmy pojęcia, co się tutaj wyprawia, nawet jeśli choćby dziesiąta część tego, co mama

mówi, okazała się prawdą? To niemożliwe. W tym domu wychowało się troje dzieci. Żadne z nas nigdy nie było świadkiem niczego, o czym ona mówi. Nigdy w nocy nie słyszałam krzyków, nigdy nie widziałam mamy posiniaczonej. Nic. Widziałam za to ciepłego i kochającego męża oraz ojca, któremu nigdy nie zdarzyło się sprawić nam lania. A wierz mi, czasami miał powody, bo bywaliśmy naprawdę niezdolni. A ojciec nigdy

249

nawet nie stracił cierpliwości. Boże, Jill, przecież to, co ona mówi, jest po prostu niemożliwe.

— Czy łatwiej ci uwierzyć, że matka kłamie? — spytała Jill.

— Nie! — rozległ się pełen rozpaczony okrzyk. — Nie wiem, dlaczego mówi wszystkie te rzeczy. Chyba że...

— Chyba że oszalała — dokończyła Jill.

— Musiała oszaleć. Nie ma innego wytłumaczenia. Znam swoich rodziców. Mój ojciec nie byłby zdolny znęcać się nad nią. Tak samo jak ona... — Przerwała.

*

— Tak samo jak ona nie byłaby zdolna go zabić

— wyręczyła ją Jill.

— Chyba że oszalała — ciągnęła Lisa. — Ale ja nie potrafię uwierzyć, że matka oszalała! Sama już nie wiem! Żyjesz z kimś, wydaje ci się, że go znasz, a nagle okazuje się, że nie wiesz o nim dokładnie nic. Nic! Zero!

Kompletne zero! I jak to świadczy o tobie? O całym twoim życiu?

— Co mówi mama? — spytała Jill.

— Może po prostu ją spytaj? — zaproponowała Lisa.

— Właśnie weszła do pokoju.

W słuchawce rozległ się głos Beth:

— Jill?

— Nigdy nie zwróciłam uwagi na to, jak bardzo ty i Lisa macie podobne głosy.

— Chyba rzeczywiście mamy. — Jill czuła, że Beth się uśmiecha. — Co u ciebie?

— U mnie? — odparła Jill rozbawiona. — Wszystko w porządku. A u ciebie?

— Świetnie. Jak nigdy dotąd — odparła Beth. — Ale założę się, że wióry lecą.

— No cóż, zaskoczyłaś chyba wszystkich.

— Ale ciebie przynajmniej ostrzegłam.

— Dziękuję bardzo. Roześmiały się ponuro.

— No cóż, i jak sądzisz? — zapytała Beth. — Jestem wariatką? Czy może kłamie? Jill czuła na sobie jej spojrzenie.

250

— Coś mi mówi, że ani jedno, ani drugie. Nie wiesz przypadkiem, dlaczego?

— Dlatego że jesteś moją przyjaciółką — odparła Beth.

— Chętnie posłucham, jeśli tylko będziesz miała ochotę mówić — zaproponowała Jill.

— Może dziś wieczorem? — Błyskawiczne zaproszenie zaskoczyło Jill. — Chyba że jesteś zajęta. Nie ma pośpiechu. To nie musi być dziś.

Jill pośpiesznie porządkowała myśli. David zapowiedział, że zostaje w pracy do późna, trudno więc przypuszczać, by zjawił się przed dziesiątą. Jediną przeszkodą jest więc jej strach. Ale czego tu się bać? Cokolwiek Beth ma do powiedzenia, jej tym na pewno nie zrani.

— Może być dziś wieczorem — zgodziła się.

ROZDZIAŁ 21

Kiedy Jill zajechała swoim szarym volvo na podjazd przed domem Weatherbych, drzwi wejściowe były już otwarte. Wysiadła z auta i zarzuciła na ramiona sweter. W ciągu ostatniego tygodnia w mieście zapanował chłód, który zjawił się nagle, niczym niechciany gość z walizką w ręce, szykujący się na dłuższą wizytę. Jill podbiegła do drzwi, w których czekała na nią Beth.

— Boże, jak bardzo się cieszę, że cię widzę — powiedziała Beth, obejmując ją mocno.

Jill pocałowała ją w policzek.

— Świetnie wyglądasz.

— Ilekroć mówię, że czuję się świetnie, wszyscy przyglądają mi się z taką dziwną miną, jakbym nie miała prawa czuć się dobrze, a tym bardziej głośno o tym mówić. Wejdz. — Jill posłusznie weszła do korytarza, a Beth zamknęła za nią drzwi. — Lisa jest w pokoju. Zaparzyła herbatę. — Beth mrugnęła konspiracyjnie okiem. — Herbata to chyba taka anglosaska odpowiedź na rosół z kury. Wystarczy jeden łyk i człowiek ma wszystkie problemy z głowy.

— Czyż nie byłoby miło?

— Co tam słyhać u Davida? — spytała Beth, prowadząc Jill do pokoju.

Na ich widok Lisa pośpiesznie zerwała się z miejsca, by przywitać gościa.

252

— Codziennie pracuje do późnego wieczora. Cześć, Liso. Co u ciebie?

— Może być — odparła dziewczyna.

— Podobno zaparzyłaś herbatę? — Lisa skinęła głową. — Chętnie się napiję.

Dziewczyna podeszła do antycznego stolika z przygotowaną zastawą.

— Jaką sobie życzysz?

— Czarną. Próbuję się odchudzać.

— O Boże! A z czego? — spytała Beth.

— Och, na ciebie zawsze można liczyć—roześmiała się Jill.

Lisa wręczyła jej filiżankę.

— Mamo?

— Pewnie. Z mlekiem i cukrem, kochanie.

Po chwili siedziały mniej więcej na tych samych miejscach i w takich samych pozycjach jak tydzień wcześniej: Jill i Beth na sofie, Lisa na krześle naprzeciwko nich. Ciekawe, czy wyglądam na równie zdenerwowaną jak Lisa, zastanawiała się Jill, starając się skupić uwagę na Beth.

— Powiedziałam Lisie, że zgodziłaś się wysłuchać mojej wersji Historii Życia z Jej Ojcem. Słyszała już większą część tego, co ci powiem, ale upiera się, że chce posłuchać jeszcze raz. Oczywiście nie zna wszystkich drobnych szczegółów, które mam zamiar ci zdradzić. Chciałam jej tego oszczędzić... Ale robiłam to przez całe życie, a ona twierdzi, że nie jest już dzieckiem, chyba ma więc prawo poznać całą tę ponurą historię. — Rozejrzała się dookoła. — Brian jest na gorze, ale nie chce słuchać. Woli wierzyć, że oszalałam. Jill, czy nadal jesteś pewna, że chcesz to wszystko wiedzieć? — spytała.

— Tak, chcę — odparła Jill.

— Zacznę od samego początku, od dnia, kiedy poznałam Ala. To było dwadzieścia osiem lat temu — rozpoczęła swą opowieść Beth Weatherby. — Wiele z tego pewnie już słyszałaś, Jill³ wybacz więc, jeśli będę się powtarzać, ale doszłam do wniosku, że mówiąc o wszyst-

253

kich drobnych detalach, łatwiej jest mi utrzymywać tę historię we względnym porządku. — Wypiła łyk herbaty i odstawiła filiżankę. — Jak wiesz, kiedy braliśmy ślub, byłam jeszcze bardzo młoda. Niedługo wcześniej skończyłam osiemnaście lat. Al był ode mnie dwanaście lat starszy. Poznaliśmy się w banku. Ja byłam kasjerką, a on klientem. Przychodził mniej więcej dwa razy w tygodniu, zawsze bardzo elegancki. Tak mi się przynajmniej wydawało. Od razu zwróciłam na niego uwagę. Był ujmujący, zawsze się uśmiechał i w ogóle wszyscy go lubili. — zresztą pozostało do końca. Chyba nie znam nikogo, kto nie lubił Ala, — Przerwała na chwilę, by wziąć głęboki oddech. — Ja też od razu go polubiłam. Posyłałam w jego stronę czarujące uśmiechy, kiedy tylko wydawało mi się, że tego nie widzi. Ale któregoś dnia akurat się odwrócił, przyłapał mnie na gorącym uczynku i odtąd zawsze podchodził do mojego okienka.

Co tu dużo gadać, zwariowałam na jego punkcie. Od samego początku. Uważałam, że jest taki czarujący. No i był ode mnie starszy. A na dodatek dowiedziałam się, że jest prawnikiem. O Boże, ależ mi tym zaimponował. Ale chyba najbardziej zdumiewające było to, że on także się mną zainteresował. Mną, dziewczyną, która nie skończyła nawet szkoły średniej. Al zawsze się wstydził mojego wykształcenia, a właściwie jego braku, ale moja rodzina potrzebowała pieniędzy i praca wydawała się ważniejsza niż szkoła. Po ślubie miałam nadzieję, że uda mi się wrócić do szkoły, ale szybko przyszły na świat dzieci, a Al... cóż, mówiliśmy wszystkim, że studiowałam zaocznie, kiedy dzieci były małe, i że mam licencjat. To był pomysł Ala. Nie chciał, żeby ktoś pomyślał, że jestem głupia, ja pragnęłam jego szczęścia, a ponieważ odniosłam wrażenie, że to dla niego bardzo ważne, zgodziłam się na to kłamstwo. Tylko że zawsze się bałam, że prędzej czy później ktoś zada mi zbyt wiele pytań, na które nie będę znała odpowiedzi i zostanę zdemaskowana... Jako oszustka z wykształceniem niepełnym średnim. Dlatego czytałam chyba każdą książkę, która wpadła mi w ręce, i starałam się mieć zawsze aktualne

254

informacje na temat bieżących wydarzeń. Tak czy owak... — Przerwała, uświadamiając sobie, że wybiega za bardzo do przodu. — Zaczęliśmy się spotykać — podjęła właściwy wątek. — Wprost nie mogłam uwierzyć w swoje szczęście. Jediną osobą, która ani trochę się nie cieszyła, była moja matka. Kiedy jej powiedziałam, że postanowiliśmy wziąć ślub, strasznie się zdenerwowała. Po jej śmierci Al nie pozwolił mi nawet pojechać na pogrzeb! Od tego czasu moi bracia nie odzywają się do mnie. Nawet teraz.

Sama nie wiem. Być może wiedziała. Może wyczula w nim agresję, okrucieństwo. Bo ja... ja widziałam w nim jedynie inteligentnego, pewnego siebie przystojniaka, zawsze zadowolonego, zawsze uśmiechniętego, dobrze ułożonego i bardzo towarzyskiego.

Wzięliśmy ślub. To była bardzo skromna uroczystość. Moja rodzina w ogóle się nie pojawiła, a Al nie miał nikogo. Świadcami byli jego znajomi ze szkoły. Później poszliśmy na kolację. Do całkiem przeciętnej restauracji. Pamiętam, że byłam tym zdziwiona, bo zawsze wydawało mi się, że Al obraca się w najwyższych sferach i

bywa jedynie w najlepszych lokalach. Ale to nie miało znaczenia, bo przecież byłam teraz panią Alanową Weatherby, co strasznie mi imponowało. Nie przeszkadzała mi nieobecność rodziny, przeciętna restauracja ani nawet to, że nie pojechaliśmy na miesiąc miodowy. Poślubiłam mężczyznę swoich marzeń i tylko to się dla mnie liczyło.

Przemoc zaczęła się już w noc poślubną. Byłam oczywiście dziewicą. Przed Alem byłam zaledwie na kilku randkach. Ale on nalegał, żebyśmy poczekał aż do ślubu. Nie miałam nic przeciwko temu. Zrobiłabym wszystko, o co by poprosił. Chciał poczekać, więc czekaliśmy. Nie wiem, nie pamiętam, czego się spodziewałam, ale sądzę, że nie różniłam się od innych dziewczyn. Pewnie przypuszczałam, że może trochę zaboli, ale i tak będzie cudownie. Będziemy się tulić i całować, a on będzie delikatny, czuły i wyrozumiały. Pomyliłam się. Nie było tulenia, całowania ani nawet odrobiny czułości. Było po prostu okropnie. Czułam się tak, jakbym poszła do łóżka

255

z kimś zupełnie obcym. W ciągu zaledwie godziny Al zmienił się nie do poznania. Nie uśmiechał się. Nie był czuły. Przeciwnie, stał się oschły, wręcz niemły. Ścisnął mnie z całej siły, zadawał mi ból, a kiedy próbowałam uwolnić się z jego uścisku, stał się jeszcze bardziej brutalny. O żadnej czułości nie było mowy. Po prostu wbijał się we mnie jak taran, a kiedy skończył, przewrócił mnie na brzuch i zbił jak małą dziewczynkę. Mocno. Bardzo bolało, płakałam więc i próbowałam się wyrwać. To go jeszcze bardziej rozsierdziło. Wykręcił mi rękę tak, że myślałam, że zaraz mi ją złamie. Kiedy błagałam, by mi powiedział, dlaczego to robi, zaczął na mnie wrzeszczeć, że go okłamałam, że przecież dobrze widzi, że spałam co najmniej z tuzinem innych mężczyzn. Próbowałam z nim rozmawiać, ale w odpowiedzi mnie spoliczkował. Nie wiedziałam, co robić! Czułam, naprawdę czułam, że to wszystko moja wina. Że sama to na siebie sprowadziłam. Zaczęłam przeproszać. To zawsze ja go przeproszałam. To też stało się elementem rytuału. Ilekroć się kochaliśmy,.. zabawne określenie... bił mnie. Początkowo tak samo jak za pierwszym razem. Tylko ręką. Ale po jakimś czasie przerzucił się najpierw na szczotkę do włosów, a potem na pasek. Kiedy dzieci były już na tyle duże, że mogłyby rozpoznać krzyk i płacz matki, zaczął mnie kneblować i wiązać mi ręce. Zawsze bardzo uważał, żeby bić tylko w takie miejsca, które w dzień będą przykryte odzieżą. Chyba że nadarzała się okazja, aby przytrafił mi się jakiś wypadek. Był prawdziwym mistrzem aranżowania wypadków, a ja stałam się na nie bardzo podatna. To wchodziłam na coś ostrego, to znowu się poparzyłam. Zawsze miałam gdzieś jakiegoś siniaka albo plaster, ale teraz już nikt tego nie pamięta, bo przecież każdemu od czasu do czasu zdarza się nabić sobie guza. Większość siniaków łatwo ukryć pod ubraniem. A jeśli idzie się gdzieś, na przykład na gimnastykę... — spojrzała na Jill — ...to należy się wcześniej odpowiednio ubrać. W ten sposób unika się pytań, na które nie można udzielić odpowiedzi. Poza tym zawsze byłam taka dobra w obracaniu w żart

256

tajemniczych siniaków i zadrapań, że w pewnym momencie śmiała się ze mnie chyba cała firma Ala. „Co ci się stało w nogę?“, pytał ktoś. „Och, przecież mnie znasz. Znowu się potknęłam“, odpowiadałam.

Potykałam się o podłożoną nogę Ala; parzyłam się, kiedy trzymał mi rękę nad testerem; przecięłam sobie dłoń, kiedy mój mąż był łaskaw przejechać po niej nożem za to, że spałam wielkiego szlema...

Jill wstrzymała oddech i spuściła głowę. Przecież od początku wiedziała. I bała

się, że usłyszy te właśnie słowa, które pozbawią ją resztek wątpliwości.

— Kiedy się zorientowałam, że jestem w ciąży — kontynuowała Beth — byłam bardzo podekscytowana. Bóg raczy wiedzieć, z czego się tak cieszyłam. Być może łudziłam się, że to Ala uspokoi. Że ogarnie go radość na wieść, że będzie miał syna, którego pragnął. Miałam też chyba nadzieję, że bicie się skończy, bo przecież nie będzie bił ciężarnej. Nie będzie chciał skrzywdzić własnego dziecka.

Tymczasem najgorsze lanie dostałam właśnie tego wieczora, kiedy mu powiedziałam, że jestem w ciąży. Wpadł w szal. Nawet nie pamiętam, co mówił. Zapamiętałam jedynie ciosy. Większość w brzuch. Na koniec zrzucił mnie ze schodów. Takie grand finale. Myślałam, że mnie zabije. I chyba miałam nadzieję, że tak się stanie.

Nie wiem, w jaki sposób Brian przetrwał tę ciążę. Ale jakoś przetrwał. Ja również, chociaż Al tłukł mnie równie mocno jak wcześniej. Kilka lat później urodziła się Lisa. A po następnych pięciu latach Michael. Po drodze poroniłam cztery razy.

Od tego momentu moja historia staje się nieco monotonna. Dwadzieścia siedem lat przemocy to po prostu dwadzieścia siedem lat przemocy, a to, co już usłyszałyście, daje wam obraz tego, co działo się przez cały ten okres. Firma Ala zaczęła się rozrastać. Stał się człowiekiem sukcesu, tak jak zawsze zapowiadał. Co rok zmienialiśmy dom na większy. Wszyscy uważali, że Al to cudotwórca, mnie zaś brali za najszcześniejszą kobietę na świecie.

257

Jedno zawsze mnie w nim zdumiewało. To, że w jednej sekundzie potrafił być doktorem Jekylllem, a już w następnej stawał się panem Hydem. W towarzystwie był to najmiłszy człowiek, jakiego można spotkać. Do rany przyłóż. Wiem, jak bardzo go wszyscy uwielbiali; w końcu pamiętam, jak sama byłam nim oczarowana. Był taki silny... nie uwierzyłybyście, jak bardzo był silny, przy drobnej przecież budowie. Ale uprawiał podnoszenie ciężarów i dzięki temu miał wyjątkową krzepę. — Roześmiała się nerwowo. — W tym właśnie sęk. To jest źródło wszystkich naszych problemów, strachów: mężczyźni są od nas po prostu fizycznie silniejsi. Nawet najsłabszy mężczyzna z łatwością pokona najsilniejszą kobietę. I właśnie od tego zaczynają się wszelkie niesprawiedliwości. To jest ich pierwotna przyczyna. Równa płaca, lepsza praca, równe prawa... wszystko, o co walczą kobiety... to, z czym walczymy, z czym się zmagamy, to zwykła siła fizyczna mężczyzn. Reszta wynika właśnie z niej. — Beth odchrząknęła, po czym już bez dalszych dygresji powróciła do głównego nurtu swej historii. — Z biegiem czasu nauczyłam się bać, kiedy Al był dla mnie miły w towarzystwie innych osób. Im był miłszy, tym sroższe lanie czekało mnie w domu. Im bardziej wydawał się kochający, tym był później podlejszy. Pamiętajcie, jak się śmiał z tego liściku, który puściłam w obieg? No cóż, w domu nie wydawał mu się on już taki zabawny. O nie, ani trochę go nie śmieszył. Strasznie za niego oberwałam. Al nie pozwolił mi z nikim się przyjaźnić. Ty byłaś moją jedyną przyjaciółką. Tylko z tobą wolno mi było się kontaktować. Nawet nie musiałyśmy spotykać się codziennie, a i tak zawsze zaczynałyśmy rozmowę od tego miejsca, w którym poprzednio przerwałyśmy. Al nie potrafił temu zapobiec. I chyba wyczuł, że wszelkie ewentualne próby byłyby z góry skazane na niepowodzenie.

Nawet sobie nie wyobrażacie, co czułam przez te wszystkie lata, kiedy dzieci mieszkały z nami pod jednym dachem, jak strasznie się bałam, że czegoś się domyśla albo że ja przestanę mu wystarczać i zabierze się także za nie.

258

przez tyle lat ani razu nie zdarzyło mi się powiedzieć o nim w ich obecności choćby jednego złego słowa. Byłam gotowa na wszystko, byleby tylko ochronić dzieci. Nigdy nawet mu się nie sprzeciwiłam. Gdybym zresztą ośmieliła się spróbować, słono przyszloby mi później za to zapłacić. Skoncentrowałam swoje życie wokół męża i moje dzieci właśnie to teraz pamiętają. Dlatego tak bardzo trudno jest Lisie i Brianowi uwierzyć w to, co mówię. — Spojrzała na córkę, po której policzkach spływały łzy. — Jestem pewna, Jill, że Lisa mówiła ci, że jej rodzice nigdy się nie posprzecjali, a co tu dopiero mówić o awanturach, które przecież zdarzają się w każdym normalnym małżeństwie. I ma rację. Nigdy nie odważyłam się mu sprzeciwić... nasze awantury nigdy nie były normalne. — Beth przerwała, nagle się zamyśliwszy.

— Tylko Michael... — odezwała się po chwili. — Zawsze podejrzewałam, że Michael czegoś się domyśla, że wie, co się dzieje. Nie wiem co, ani ile. Nie jestem nawet pewna, czy mam rację. Ale zawsze się zastanawiałam, czy to nie było jednym z powodów, dla których porzucił szkołę i przystąpił do tej sekty... — Dłuższą chwilę milczała.

— Kiedy dzieci wyprowadziły się w końcu z domu, było to dla mnie swego rodzaju błogosławieństwo — rozpoczęła na nowo, — Zachęcałam je, by wyjechały z Chicago. Oczywiście po cichu, bez wiedzy Ala. Gdyby się dowiedział, chybaby mnie zabił. Ale chciałam, żeby były jak najdalej od niego. Chciałam, żeby wyniosły się z tego domu. Kiedy tak się stało, nie musiałam martwić się przynajmniej o nie. Oczywiście była też druga strona medalu. W ten sposób Al dostał wolną rękę. Zaczął się zachowywać jak nastolatek, któremu rodzice pozwolili nagle robić wszystko to, na co ma ochotę, i wracać do domu o dowolnej porze. Krótko mówiąc, u Weatherbych zaczął się sezon łowów.

Jill otworzyła usta, chcąc się odezwać, ale Beth ją ubiegła, jakby czytając w jej myślach.

— Wiem, pewnie chcesz zapytać, dlaczego od niego nie odeszłam — powiedziała, a Jill pokiwała głową. — Każdy zadaje to pytanie. Zresztą to naturalne. Bóg mi świadkiem, że sama zadawałam je sobie setki razy. Ale chyba jedynie

259

ktos, komu zdarzyło się żyć w takim strachu, potrafi to zrozumieć. Musicie jednak wziąć pod uwagę kilka rzeczy. Po pierwsze, kiedy wychodziłam za mąż, byłam bardzo młoda, miałam zaledwie osiemnaście lat. Wydawało mi się, że cały świat kręci się wokół tego mężczyzny. Początkowo sądziłam, że może tak właśnie wyglądają wszystkie małżeństwa. Że kobiety przyzwalają na przemoc, że jest ona czymś naturalnym. Że seks wygląda podobnie we wszystkich związkach. Poza tym byłam zbyt dumna, by przyznać, że moja mama miała rację. Jak miałam wrócić do domu o aferze, którą spowodowałam? A on groził, że jeśli spróbuję odejść, i tak mnie odnajdzie. Odnajdzie i zabije. Boże, jak ja się go bałam!

Na dodatek uważałam, że to wszystko moja wina. Widziałam cudownego mężczyznę, którego wszyscy uwielbiają i który wszystkim, oczywiście oprócz mnie, okazuje życzliwość i zrozumienie. Kto więc zawinił, jeśli nie ja? Boże, czegoż nie robiłam, żeby się poprawić! Nauczyłam się gotować. Zostałam prawdziwą mistrzynią kuchni. Usługiwałam Alowi najlepiej jak umiałam. Na próżno, zawsze było coś złe. Al w kółko mi powtarzał, jak fatalną jestem matką. Groził, że odbierze mi dzieci, jeśli tylko odważę się go opuścić. Powtarzał, że w sądzie nie będę miała przeciwko niemu najmniejszych szans. Że nikt i tak mi nie uwierzy.

— Rozejrzała się po pokoju nieobecny wzrokiem.

— I miał rację. Nikt mi nie wierzy. Jill przełknęła ślinę.

— Ja ci wierzę — powiedziała cicho. Przez chwilę panowało milczenie.

— Ja też — wyszeptała Lisa, po czym usiadła obok matki i przytuliła się do niej. W oczach Beth Weatherby pojawiły się łzy. Tuliła córkę, kołysząc ją do przodu i do tyłu niczym małe dziecko. Nie zmieniając pozycji, wyciągnęła wolną rękę w stronę Jill, która ujęła ją i mocno ścisnęła. Przesiedziały tak co najmniej kilka minut. Kiedy Beth ponownie się odezwała, jej głos wydawał się silniejszy i było w nim więcej pewności. Znikła również rozpacz, poprzednio obecna w każdym wypowiedzianym słowie.

— Noc, kiedy zabiłam Ala, tak naprawdę niewiele różniła się od pozostałych, poza tym, że po pracy Al wypił kilka głębszych, czego zazwyczaj nie robił. Bóg mi świadkiem, że i bez pomocy alkoholu potrafił być wystarczająco podły i wyuzdany. Był piątek. Właśnie szykowałam obiad, kiedy zadzwonił z baru i zaczął na mnie wrzeszczeć, że jestem zakałą jego życia, beznadziejną matką, a na dodatek nie umiem grać w brydża. Wymyślał mi od najgorszych, taka według niego byłam. A potem oświadczył, że wraca do domu. Wiedziałam, że będzie mnie bić. Od czasu kiedy Michael opuścił dom, stawał się coraz bardziej zuchwały, a tortury, którym mnie poddawał, coraz bardziej wymyślne. Co więcej, przestał uważać i opowiadał kłamstwa, które z łatwością mogły go zdradzić. Jak choćby to na temat żonatego kochanka Lisy. Momentami sprawiał wrażenie, że zupełnie go nie obchodzi, czy ktokolwiek dowie się prawdy. Wręcz przeciwnie, zdawał się prowokować los, jakby chciał, żeby jego ponury sekret wyszedł na jaw. Bałam się, że mnie zabije! Wtedy zadzwoniłam do ciebie.

Jill ponownie spuściła głowę ogarnięta wstydem. Beth delikatnie uwolniła córkę z uścisku i zwróciła się twarzą do przyjaciółki.

— Nie, proszę. Nie możesz się za to winić. Skąd mogłaś wiedzieć? To mój błąd, który popełniałam przez wszystkie te lata. Za wszystko obwiniałam siebie. Zamiast tego, który rzeczywiście był wszystkim winien. Tak właśnie zmienia człowieka przemoc. I dlatego chyba nigdy nie będę w stanie przebaczyć Alowi. Dlatego go zabiłam. Nie za wszystkie te lata, kiedy znęcał się nade mną fizycznie, ale za to, co zrobił z moją duszą. Za strach, w którym żyłam przez dwadzieścia siedem lat. Za poniżenie. Za to, że prawie udało mu się zniszczyć człowieka w katowanym ciele. Za to, że sprawił, iż czułam się winna i mniej warta niż wczorajsza gazeta. Stałam się bezwartościowa, szczególnie sama dla siebie. Czułam, że zasłużyłam na los, który mi zgotował. I nie chodzi mi tylko o sam początek. Mówię o tym, co było później, kiedy wreszcie pojęłam, że między nami wcale nie

260

261

T

jest jak w innych związkach, że to z Alem jest coś nie w porządku, a nie ze mną. Wtedy było już za późno i to nie miało znaczenia. Dlatego nie odeszłam, nawet po tym, jak Michael się wyprowadził. I chyba wcale powodem nie był strach, że Al i tak mnie znajdzie i zabije. Bardziej to, że nie zostało już we mnie nic, co miałoby jakąś wartość, co mogłoby dokądś pójść. Rozumiecie? Moja dusza była martwa.

Kiedy Al wrócił do domu, po prostu siedziałam i czekałam. Nie marnował czasu. Od razu zaczął mnie bić. Tylko że tym razem było gorzej niż kiedykolwiek przedtem. Wiedziałam, że chce mnie zabić. Chwycił mnie za gardło i dusił. Najwyraźniej nie dbał o to, że ktoś zobaczy ślady. Wpadłam w panikę i po raz pierwszy zaczęłam

się bronić. To go dopiero rozbawiło. Powiedział, że chyba oszalałam. I zaczął mnie drapać, a kiedy upadłam, kopał jak stertę brudnego prania. Nagle, ni z tego, ni z owego przestał. Powiedział, że jest zmęczony i idzie spać, a kiedy wstanie, skończy ze mną.

Poszedł na górę. Przez dłuższy czas leżałam na podłodze. Bolał mnie każdy centymetr ciała. W końcu postanowiłam wstać, pójść na górę i spróbować się przespać. Być może już wtedy wiedziałam, że go zabiję. Utkwiło mi w pamięci, że właśnie wtedy przyszło mi do głowy, że zapewne nie obudzi się aż do rana, a rano nie będzie

o niczym pamiętał, przynajmniej przez pewien czas. Dlatego poszłam na górę, rozebrałam się, włożyłam koszulę nocną i nawet położyłam się obok niego, gotowa umrzeć, skoro takie było jego życzenie.

Ale kiedy tak leżałam, zaczęło się ze mną dzieć coś dziwnego. Nagle uświadomiłam sobie, że wcale nie chcę umrzeć. I że wcale nie muszę zgadzać się na nędzny los, który mi zgotował. Że nie ma dla mnie znaczenia, czy ktokolwiek uwierzy, że to wszystko prawda. Wiedziałam, że jeśli od niego odejdę, spełni swą groźbę, odnajdzie mnie

i zabije. Wypadki się zdarzają, mawiał często. Zdałam sobie sprawę, że mam szansę przeżyć tylko wtedy, jeśli wstanę z łóżka i zabiję go, zanim on zabije mnie. W samoobronie.

262

I tak zrobiłam.

Od tego momentu nie pamiętam zbyt wielu szczegółów. Znalazłam młotek. Uderzyłam. Pamiętam, że patrzyłam na swoją koszulę nocną i widziałam krew Ala. Wiedziałam, że nie żyje. Pamiętam też, co poczułam. Ulgę. Nie pamiętam natomiast, żebym chowała młotek w przewodzie centralnego ogrzewania, chociaż przypuszczam, że to zrobiłam. Ani tego, jak wyszłam na dwór, gdzie odnalazła mnie policja. Pamiętam jedynie, że tam byłam. — Pokręciła głową. — Adwokaci chcą, żebym zasłaniała się chwilową niepoczytalnością. Twierdzą, że tej nocy, kiedy zabiłam męża, byłam szalona. Być może. — Spoglądała to na Jill, to znów na Lisę. — Ale szczerze mówiąc, nie sędzę. Powiem ci, Jill, i proszę cię, córeczko, wybac mi te słowa, ale naprawdę uważam, że tej nocy, kiedy zabiłam Ala, zachowałam się najnormalniej w ciągu tych dwudziestu siedmiu lat.

7

ROZDZIAŁ 22

Telefon zadzwonił akurat w momencie, kiedy Jill wychodziła na uczelnię.

— Naturalnie — mruknęła, wróciła do kuchni, podniosła słuchawkę i zerknęła na zegar. Minęła dziesiąta trzydzieści. Za pół godziny miała zacząć pierwsze zajęcia i wiedziała, że jeśli nie wyjdzie z domu w ciągu najbliższych pięciu minut, nie ma szans zdążyć. Ponieważ był to dopiero drugi dzień zajęć, takie zachowanie nie mogło spotkać się z aprobatą, a przecież obiecała sobie, że ten rok rozpocznie jak należy, z entuzjazmem i oddaniem. — Tak, słucham? — Przypuszczała, że to jakiś ankieter albo ktoś, kto będzie próbował namówić ją na prenumeratę kolejnego piśmida.

— Jill?

— Tak. Kto mówi?

— Irving. Irving Saunders. Ledwo cię poznałem. Twój głos zabrzmiał tak niezdecydowanie.

— We wtorki zawsze jestem niezdecydowana. Co u ciebie? Jak było w Afryce?

— W czasie podróży zwykły młyn, a na miejscu gorąco jak w piekle.

— Aha. — Jill trzymała się słuchawki tak kurczowo, jakby ktoś właśnie ją ostrzegł, że za chwilę ziemia rozstąpi się jej pod nogami.

— Nawet nie spytasz, po co dzwonię?

— Po co? — powtórzyła posłusznie.

264

— Robimy nowy program — zaczął, a Jill wstrzymała oddech. — Godzinny. Coś w rodzaju „Sześćdziesięciu minut”. Ma roboczy tytuł „Godzina z Chicago”, ale może uda się nam wymyślić coś bardziej dwuznacznego. Zobaczymy. Jesteś tam jeszcze?

— Pewnie.

— Świetnie. Chcemy, żebyś wzięła udział w tym projekcie.

— Co?!

— Ale jest pewien problem. A właściwie kilka.

— Chcecie, żebym wzięła w tym udział?

— Tak.

— Załatwione.

Irving Saunders roześmiał się w głos.

— Właśnie to w tobie lubię, Jill.

— Kiedy mam zacząć? Przez chwilę milczał.

— Poczekaj, nie śpiesz się tak. Najpierw musimy przedyskutować te problemy, o których wspomniałem. Są naprawdę istotne.

Jill poczuła niepokój. Serce waliło jej jak młotem i pragnęła jedynie radować się minioną chwilą. Chciał jej powrotu! Zaproponował jej pracę! Przełknęła ślinę. I tylko te problemy. Istotne.

— A więc? O co chodzi?

— No cóż, po pierwsze to tylko pilot. Czyli robimy jeden program, nadajemy go i czekamy na reakcję szefostwa stacji, sponsorów oraz widzów. Zresztą nie muszę ci chyba tego tłumaczyć. Jeśli wszystko zaskoczy, zaczniemy gdzieś w połowie sezonu. Na razie proponuję ci współpracę przy jednym programie, który potencjalnie ma szansę rozwinąć się w coś dłuższego. Ale niczego nie mogę obiecać.

— Rozumiem.

— Za dwa tygodnie rozpoczyna się faza przedprodukcyjna, co oznacza, że muszę mieć ostateczną odpowiedź tak szybko, jak to tylko możliwe.

— Już ją masz — odparła Jill zdecydowanie.

— A co z uczelnią?

265

— Uznają to za bezcenne doświadczenie albo coś w tym rodzaju. Nie widzę powodów, dla których mieliby oponować. W końcu chodzi zaledwie o kilka tygodni. Poza tym to mój problem i jakoś sobie z nim poradzę. — Wzięła oddech i ponownie spojrzała na zegar. — Mam niepokojące przeczucie, że jest coś jeszcze. Ciekawe dlaczego?

— Pewnie dlatego że rzeczywiście jest.

— I zachowałeś to na sam koniec?

— Jak zwykle. Gotowa?

— Nie są w stanie zapłacić mojej normalnej stawki?

— Nie, nie o to chodzi. Sądzę, że pieniądze są do wynegocjowania.

— Jak zwykle — powtórzyła jego słowa sprzed paru sekund. — W porządku, a więc co?

— Temat.

— Temat?

— Części, którą miałabyś produkować.

— To znaczy?

— Maltretowane żony — odpowiedział po dłuższej chwili.

Głos Jill opadł o kilka oktaf.

— Maltretowane żony?

— Jak to wygląda w Chicago — wyjaśnił pokrótce.

— Statystyka. Przyczyny. Prawne implikacje. — I znów chwila milczenia. — Przykłady. — I jeszcze jedna pauza.

— Jill, to nie przypadek, że chcę, abyś to właśnie ty zrobiła ten program. W rzeczywistości jest to *raison d'etre* całej tej rozmowy. Będę szczery. Stacja na co dzień nie jest zainteresowana współpracą z wolnymi strzelcami. Tak jak wszyscy, mamy piekielnie napięty budżet. Ale wiem, jak bardzo chcesz wrócić, kiedy więc powstał pomysł zrobienia tego programu, natychmiast pomyślałem o tobie. A później, kiedy wyszła sprawa morderstwa Weatherby'ego i ta kobieta zaczęła wylewać na niego wiadra pomoy, no cóż, to chyba naturalne... W końcu to firma, w której pracuje twój mąż. Znałaś osobiście tego człowieka. Przypuszczam również, że miałaś okazję poznać jego żonę. Być może uda ci się zdobyć informacje, których nie zdobyłby nikt inny, a być może nie.

266

Tak czy owak, to był haczyk, na który udało mi się złapać szefostwo stacji.

Przekonałem ich, że znając państwa Weatherby, jak również niezłe orientując się w kwestiach prawnych, jesteś jedyną osobą, która potrafi zrobić ten program. No i zgodzili się.

Ponownie nastąpiła chwila ciszy.

— Beth Weatherby to moja przyjaciółka — wyszeptała Jill.

— Nie zrozum mnie źle, Jill — pośpiesznie wyjaśnił Irving. — Program wcale nie musi dotyczyć jedynie Beth Weatherby. Bardziej interesują mnie implikacje prawne. Ale nie ulega wątpliwości, że sprawa Weatherbych nie może zostać pominięta. Może być punktem wyjścia albo ramą dla całości. To akurat jest do ustalenia w trakcie prac. Ale to właśnie państwo Weatherby nadadzą programowi szczególne znaczenie. A przede wszystkim twierdzenie Beth Weatherby, że działała w samoobronie, a nie w stanie chwilowej niepoczytalności. Czy samoobrona tłumaczy to, co zrobiła? Czy chwilowa niepoczytalność jest lepszym usprawiedliwieniem? Czy ewentualne uniewinnienie Beth Weatherby da wszystkim kobietom znajdującym się w podobnej sytuacji prawo zabijania?

— I czy świadectwo ślubu daje mężczyźnie takie prawo?

— Wiedziałem, że jesteś najwłaściwszą osobą do tego zadania — odparł zadowolony Irving. — Sądysz, że jesteś w stanie to zrobić?

— Nie wiem — cicho odparła Jill. — W tych okolicznościach David pewnie się nie ucieszy.

— Zdaję sobie z tego sprawę. Dlatego daję ci kilka dni do namysłu. — Jill nie odpowiadała. — Nie wiem, kiedy będę mógł znowu ci coś zaoferować, jeżeli odrzucisz tę propozycję — dodał Irving całkiem niepotrzebnie.

— Rozumiem.

— Zadzwoń do mnie w czwartek po południu.

— Zadzwonię.

— Cześć.

267

— Cześć. — Jill odłożyła słuchawkę i stała bez ruchu, z wzrokiem wlepionym w kuchenną podłogę. W jaki sposób udaje się jej bezustannie pakować w takie

kłopoty? Zupełnie jakby jej szukały. Uwaga, idzie Jill Plumley. O dobry Boże, wygląda na to, że przeżyła w spokoju całe dwa dni pod rząd! Ogłaszam powszechną mobilizację! Kłopoty! Do ataku! Davidowi na pewno się to nie spodoba. Zażąda, żeby trzymała się z daleka od sprawy Weatherbych oraz od wszelkich wynikających z niej prawnych implikacji. A Beth? Co ona na to?

*

A jeśli powie: nie? Irving dał jej jasno do zrozumienia, jaki będzie rezultat ewentualnej odmowy. Na inne propozycje nie ma co liczyć. Przynajmniej przez jakiś czas. To jej szansa, niepowtarzalna okazja. Może ją wykorzystać albo skulić uszy po sobie i zaprzepaścić. Nie rozmawiała z Beth Weatherby od tamtego pamiętnego wieczoru. Nie miała też czasu, żeby przedyskutować z Davidem wszystko to, co od niej usłyszała. Codziennie pracował do bardzo późna. Stosunkowo najwcześniej wrócił w piątek, po uroczystej kolacji na cześć Nicole Clark. Nawet w sobotę i niedzielę nie było go w domu.

Przez pierwszych parę dni musiała po prostu poukładać sobie to wszystko w głowie, oswoić się z tym, czego się dowiedziała. Dopiero kiedy miała pewność, co sama o tym wszystkim sądzi, gotowa była omówić to z Davidem. O ile w ogóle znajdą chwilę, by spokojnie usiąść.

Uświadomiła sobie, że musi jak najszybciej odbyć rozmowę zarówno z Davidem, jak i z Beth. Irving dał jej czas do czwartku po południu, a więc trzeba się śpieszyć.

Spojrzała na zegar i skamieniała z przerażenia. Dwadzieścia po jedenastej! Jak długo rozmawiała przez telefon? Jak długo stała wpatrzona w podłogę?

Czym prędzej ruszyła do drzwi. Jeśli będzie miała szczęście i uda się jej ominąć korki, dojedzie na uczelnię akurat na koniec pierwszych zajęć.

Była zdumiona swoim wyglądem wcale nie mniej niż on.

268

— Co zrobiłaś z twarzą? — spytał, wstając zza biurka.

— Poszłam do Saksa. Mieli akurat promocję kosmetyków. Był tam też pan Claridge, który osobiście doradził mi, jaki makijaż jest dla mnie najlepszy. — Jill roześmiała się, bardzo zakłopotana. — W ramach promocji umalowali mnie w sklepie. I co o tym sądzisz? Za dużo tego?

David obszedł żonę dookoła, oglądając jej twarz niczym jakieś niespotykane zjawisko.

— Nie, wcale nie za dużo. Przecież wiesz, że podobasz mi się umalowana. Po prostu nie przywykłem do takiego widoku. Nigdy tak mocno się nie malujesz.

— A więc jednak uważasz, że za mocno?

— Nie — roześmiał się. — Uważam, że w sam raz. Pan...

— Claridge.

— No właśnie. Pan Claridge spisał się na medal. Tylko że to dla mnie szok, bo przecież na co dzień się nie malujesz. Ale wyglądasz świetnie.

— Pokazał mi, jak mam nakładać makijaż.

— Świetnie. — Pochylił się i pocałował ją. — Dlatego tu jesteś?

— No... — zawahała się Jill. — To był jeden z powodów. Skończyłam zajęcia o czwartej, poszłam do Saksa, a potem pomyślałam, że skoro już jestem w sąsiedztwie, to wpadnę, żeby et pokazać, jak się zmieniałam, kiedy ty byłeś zajęty pracą, i sprawdzę, czy uda mi się przekonać mojego zawsze przystojnego męża, żeby zaprosił swoją świeżo wyremontowaną żonę na obiad.

— Och, Jill...

— Proszę, nie odmawiaj. Możemy pójść na drugą stronę ulicy do Winstona. Przecież to nie potrwa długo.

— Jill, spójrz tylko na moje biurko. Widzisz tę stertę papierów?

— Na biurku zawsze miałeś koszmarny bałagan — przypomniała mu.

— Nie mogę, kochanie. Przepraszam.

— Davidzie, to naprawdę ważne. Musze z tobą porozmawiać.

269

Rozległo się pukanie do drzwi, a zaraz potem stanęła w nich Nicole Clark, piękna i dostojna.

— Och, przepraszam, Davidzie. Nie wiedziałam, że ktoś jest u ciebie. Co słychać, Jill?

Jill miała wrażenie, że makijaż wypala jej dziury w twarzy. Czowała się niczym, kłown w cyrku, na którego nikt już nie zwraca uwagi, albowiem nadeszła pora na gwóźdź programu. Pan Claridge, zdążyła pomyśleć między słowami Nicole a swoją odpowiedzią, mógłby się dużo nauczyć od młodej współpracownicy swojego męża.

»

— Wszystko w porządku, dziękuję — odparła uprzejmie. — Gratuluję przyjęcia w poczet adwokatów i do firmy.

— Och, dziękuję ci bardzo. To wspaniałe przeżycie. I strasznie się cieszę, że twój mąż był na uroczystości. Bardzo potrzebowałam takiego wsparcia.

— Wszyscy go potrzebujemy — odrzekła Jill, uśmiechając się do Davida.

Słowa Davida zbiły ją nieco z tropu.

— Zabieram żonę na szybki obiad — zwrócił się do Nicole Clark. — Wracam najpóźniej za godzinę. Czy jest coś, o czym chciałabyś teraz porozmawiać, czy możemy z tym poczekać do jutra? Chyba że będziesz w biurze, jak wrócę...

Jill czekała na nieuniknione „Be.de”, aie tym razem się pomyliła.

— Nie. Idę do domu. Jestem zmęczona, a to może zaczekać. Miło cię było zobaczyć, Jill. Do widzenia.

A więc David odbył z nią rozmowę, tak jak obiecał. I oto rezultat. Powinna była od razu pozwolić, żeby się z nią rozmówił, pomyślała Jill, kiedy David ujął ją pod rękę i wyprowadził z biura. Oszczędziłoby mi to miesięcy niepotrzebnych zmartwień.

Siedzieli naprzeciwko siebie i skubali widelcem swoje sałatki.

— No więc — odezwał się David zdecydowanym tonem. — Wyczerpaliśmy temat pogody, pana Claridge'a i twoich nowych studentów. Muszę przyznać, że miałaś

270

naprawdę ciekawy dzień — kontynuował z uśmiechem.

— Ale na razie nie usłyszałem nic takiego, co określiłbym jako naprawdę ważne. — Sięgnął! nad stołem i ujął jej dłoń.

— Nie twierdzą oczywiście, że sam fakt, że cię widzę, nie jest dla mnie ważny.

Bo jest. I cieszę się, że dałem się wmanewrować w ten obiad.

Jill uśmiechnęła się szeroko. Makijaż okazał się strzałem w dziesiątkę. Nawet jeśli miała uczucie, jakby nosiła cudzą twarz, była to twarz, która wyraźnie podobała się Davidowi.

— Dzwonił Irving — powiedziała, przelękając resztkę sałatki.

— Tak? — Zdecydowane zainteresowanie.

— Stacja produkuje nowy program. Na razie to tylko pilot, ale jeśli spodoba się odpowiednim osobom, dostanie stały czas antenowy gdzieś w połowie roku.

— Co to za program?

— Taka chicagowska odpowiedź na „Sześćdziesiąt minut”.

— Świetny pomysł.

— Tak — zgodziła się Jill. — Jeśli dobrze się orientuję, program ma być kręcony wyłącznie w Chicago. A przynajmniej odniosłam takie wrażenie, bo przecież ma dotyczyć miasta i spraw istotnych dla jego mieszkańców. I...

— I o tym właśnie bałaś się mi powiedzieć? — spytał, powstrzymując śmiech. — Przecież to świetny pomysł! Będziesz robić to, co lubisz najbardziej, w dodatku bez konieczności wyjazdów. Uważam, że to fantastyczne! — Spojrzał na jej zmartwioną twarz. — Czyżbym się pośpieszył? Powiedz, chcą cię przy tym zatrudnić?

Jill pokiwała głową.

— Chcą.

— To świetnie. Tylko w takim razie skąd ta smutna mina?

Jill sięgnęła po szklanekę wody, a w tym czasie kelner uprzątnął talerzyki po sałatkach i postawił na stole główne danie. Jill siedziała wpatrzona w swój talerz z kurczakiem

271

na zielonym makaronie. Uniosła widelec i zaczęła owijać wokół czystego srebra zielone nitki, ugotowane jak zawsze ał dente.

— Uwielbiam tę restaurację — powiedziała. — Pamiętasz jeszcze, jak tu przychodziliśmy?

— Pamiętam. A ty pamiętasz moje pytanie?

— Tak. Tylko nie jestem pewna, czy chcę na nie odpowiedzieć.

— Czego od ciebie oczekują, Jill? Pracy w nocy?

— Nie — odparła szybko, żałując, że nie może powiedzieć „tak”.

— Może wolisz napisać to na serwetce i podać mi pod stołem?

Roześmiała się. Widelec miała dokładnie owinięty zielonym makaronem.

— Nie wiem, jak to powiedzieć, chyba więc po prostu to powiem. Tak będzie najlepiej. Już i tak zrobiłam z tego zbyt wielką aferę. Jestem pewna, że nie będziesz miał żadnych zastrzeżeń. Głupia jestem i tyle...

— Jill — jęknął David z rozpaczą.

— Fragment, który mi przydzielili, ma być o maltretowanych żonach. — Spostrzegła, że jego oczy natychmiast się zwęziły. — Ściślej rzecz ujmując, interesuje ich nie tyle samo zjawisko, co sprawa Beth Weatherby. Uważają, że jej upór w trzymaniu się wersji zabójstwa w samoobronie otwiera mnóstwo interesujących możliwości prawnych, które mogą się okazać równie interesujące dla widzów.

— Z pewnością — parsknął David. — A ciebie oczywiście wybrali przez przypadek.

— Nie. Wybrali mnie w pełni świadomie. Irving postawił sprawę jasno.

— Jak zareagowałam, kiedy odmówiłaś? Co powiedział? Jill odłożyła widelec, ani na moment nie odrywając od niego wzroku.

— Nie odmówiłam — odparła. — Powiedziałam, że muszę to przemyśleć.

— A o czym tu myśleć?

- To nie takie proste, Davidzie. To może być moja ostatnia szansa.
- Bzdura! Zawsze może pojawić się następna. Wiesz o tym równie dobrze jak ja.
- Co właściwie byłoby w tym złego, gdybym się zgodziła?
- Wszystko! — powiedział przynajmniej o pół tonu za głośno, zaskakując Jill stanowczością swego głosu. — Wykorzystałabyś przyjaźń z Beth, wykorzystałabyś pamięć Ala, wykorzystałabyś mnie! Na litość boską, Jill!
- W jaki sposób ciebie bym wykorzystała?
- Gdyby nie ja, nigdy nie poznałabyś Ala Weather-by'ego!
- Zapominasz — zwróciła mu uwagę — że Ala poznałam w taki sam sposób jak ciebie. Wykonując swoją pracę!
- I tylko ona się dla ciebie liczy, prawda? — spytał coraz bardziej wściekły i oburzony. — Nie ja, nie Beth, nie Al. Nie ma znaczenia, kogo zranisz!
- A kto powiedział, że muszę kogoś zranić?
- Jill, na miłość boską, nie bądź dzieckiem! Jeśli zrobisz ten program, kogoś na pewno skrzywdzisz i świetnie o tym wiesz. Gdybyś nie wiedziała, nie potrzebowałabyś czasu do namysłu. Bo niby po co?
- Po to, żeby porozmawiać o tym z tobą i z Beth.
- A więc już wiesz, co o tym sądzę. Powiem krótko, ta sprawa cuchnie! Wszystko, co choćby w najmniejszym stopniu sugeruje, że ohydne pomówienia wygłaszane przez Beth Weatherby mogą być prawdą, to po prostu zwykłe świństwo i zawsze będę się przeciwstawiał temu, by moja żona miała z czymś takim cokolwiek wspólnego. A jeśli już chodzi o Beth, jak sądzisz, jak by się poczuła, gdyby się dowiedziała, że wykorzystujesz waszą przyjaźń po to, by wrócić do telewizji?
- Nie chodziłam za tą pracą, Davidzie. To ona do mnie przyszła.
- Jeśli się zgodzisz, to chyba nie będzie miało zbyt wielkiego znaczenia?

- Nie przypuszczam, by Beth miała coś przeciwko. David pokręcił głową.
- Nie, pewnie rzeczywiście nie będzie miała nic przeciwko temu. Dla niej to może być nawet korzystne. Oczywiście zdajesz sobie sprawę — odezwał się po chwili
- że żaden adwokat za nic w świecie się nie zgodzi, żeby wzięła udział w takim programie?
- Och, oczywiście — szybko odrzekła Jill ciesząc się, że chociaż w tym jednym się zgadzają. — Nigdy bym jej o to nie poprosiła. Zresztą, jeśli dobrze odczytałam intencje Irvinga, program ma raczej dotyczyć moralnych i prawnych aspektów jej czynu i powodów, dla których się na to zdecydowała.
- Świetnie — mruknął David z sarkazmem, a Jill spostrzegła, że żadne z nich nie zjadło ani kęsa. — A więc już postanowiłaś. — Jill gwałtownie potrząsnęła głową, chcąc zaprotestować. — Podjęłaś decyzję, jeszcze zanim do mnie przyszłaś. Jeśli myślisz, że jest inaczej, to jesteś jedyną osobą, którą udało ci się oszukać. — Odsunął talerz.
- Ciebie tak naprawdę wcale nie obchodzi moje zdanie. Chcesz przyzwolenia. Chcesz, żebym powiedział: „Pewnie, kochanie, nie przejmuj się, zrób ten program i zniszcz resztki dobrej reputacji porządnego człowieka. Wykorzystaj mnie, moją firmę i kogo tylko zechcesz. Jestem z tobą.” Otóż nie, nie jestem i nie mogę tego powiedzieć. Uważam pomysł tego programu za podły i poroniony, i nie życzę sobie, żeby moja żona brała w czymś takim udział.
- Patrzyli na siebie z przeciwnych stron stołu, a kiedy w końcu Jill się odezwała, jej głos dobiegał z głębi klatki piersiowej:

— A jeśli mimo wszystko zdecyduję się zrobić ten program? — spytała. — Uważam, że jestem w stanie go zrobić nie raniąc niczyich uczuć i nikogo nie krzywdząc.
— Obudź się, Jill — warknął David. — Przestań się wreszcie okłamywać.
— Wcale się nie okłamuję — zaprotestowała.
— Wobec tego jesteś zbyt naiwna, by pracować w telewizji. — Wstał. — W każdym razie moja odpowiedź na

274

pytanie, które, o ile pamiętam, brzmiało „A jeśli mimo wszystko zrobię ten program?”, jest następująca: Będzie to decyzja, z którą oboje będziemy musieli nauczyć się żyć.

— Co masz na myśli?

— Dokładnie to, co powiedziałem — odparł, kładąc na stole trzydzieści dolarów.

— Posłuchaj, muszę już wracać do biura. Nie ma sensu dłużej o tym rozmawiać, bo to niczego nie zmieni. Zjedz spokojnie, zastanów się. Wrócę późno. — Pochylił się i pocałował ją w czoło. — Nie czekaj na mnie.

Jill siedziała bez ruchu, wpatrzona w talerz. Straciła apetyt.

— Nie smakuje pani? — spytał kelner parę minut później.

— Smakuje — zapewniła go Jill. — Po prostu trochę źle się poczułam.

— Przykro mi — powiedział kelner ze szczerym współczuciem. — Może herbaty?

Jill pokręciła głową.

— Nie, dziękuję.

ROZDZIAŁ 23

Jill nie była pewna, w którym dokładnie momencie zorientowała się, że jej mąż ma romans z Nicole Clark. Wiedziała tylko, że jest to fakt, który stał się częścią jej życia.

W przerwie między porannymi zajęciami siedziała w pokoju wykładowców i próbowała skupić uwagę na porannej gazecie. W domu z pokojami do wynajęcia znaleziono zasztyletowanych dwóch mężczyzn i trzy kobiety. Policja przypuszcza, że sprawa ma związek z narkotykami. Mężczyzna zamordował żonę i dwoje dzieci, ponieważ jak utrzymuje, poprzedniej nocy we śnie kazał mu tak uczynić sam Jezus Chrystus. Inna kobieta została zastrzelona przez obsesyjnie zazdrosnego męża, który uznał, że zbyt długo uśmiechała się do listonosza. Jill przewróciła stronę. Jakaś kobieta dostała wyrok dwóch lat bez jednego dnia za to, że zmiażdżyła czaszkę nowo narodzonego synka. Z kolei pewna para, której troje dzieci straciło życie w bardzo podejrzanych okolicznościach, stwierdziła przed sądem, że uważa się za wzorowych rodziców i zamierza płodzić potomstwo tak długo, aż Bóg uzna, że już wystarczy.

Jill z niesmakiem złożyła gazetę i rzuciła ją na stolik. Drobne ogłoszenia wcale jej nie interesowały. Nie obchodziły jej oferty towarzyskie. Jej mąż sypia z inną kobietą.

276

Poprzedniej nocy położył się obok niej, sądząc najwyraźniej, że śpi. Nie próbował jej budzić, nie przytulił się do niej, nie ogrzał o nią swego ciała.

Wiercił się niespokojnie w poszukiwaniu wygodnej pozycji. Po paru minutach jego wysiłki zakończyły się sukcesem. Zaraz potem zasnął, a jego oddech stał się wolny i równy. Usiadła i spojrzała na zegarek. Dochodziła pierwsza. Szczęk klucza w zamku usłyszała przed najwyżej dziesięcioma minutami. David wszedł prosto do sypialni, szybko się rozebrał i położył do łóżka. A jednak tak bardzo pachniał czystością, że Jill nie miała wątpliwości, iż dołożył wszelkich starań, by zmyć z siebie wszelkie niepożądane zapachy. Na przykład zapach seksu,

pomyślała, kładąc się obok niego i przypominając sobie, że po raz ostatni pachniał tak neutralnie parę tygodni wcześniej, kiedy zadzwonił do niej z biura i poprosił, żeby po niego przyjechała. Pamiętała swoją nerwowość następnego ranka, jak krzątała się, by go zadowolić, by zapachem jajecznicy i grzanek stłumić zapach jego zdrady i wyrzucić ze swej głowy świadomość tego, że był z Nicole.

A więc ostatnie tygodnie były jednym wielkim kłamstwem. A ta scenka, którą odegrali przed nią w biurze („Czy jest coś, o czym chciałabyś teraz porozmawiać, czy możemy z tym poczekać do jutra? Chyba że będziesz w biurze, jak wrócę...” „Nie. Idę już do domu. Jestem zmęczona, a to może poczekać.”) była przeznaczona na jej użytek i miała uspić jej czujność. David pracował do późna tak samo jak wówczas, kiedy zdradzał Elame. Nic się nie zmieniło. Tylko imiona, pomyślała obojętnie, zdziwiona przede wszystkim tym, że właściwie wcale nie jest zdziwiona.

Ziewnęła, wstała i podeszła do telefonu stojącego w drugim końcu pokoju. Powoli wybrała numer i spokojnie czekała. Po trzecim dzwonku w słuchawce rozległ się głos:

- Halo?
- Mamo?
- Jill? Czy wszystko w porządku? Jill uśmiechnęła się.

277

- Daj spokój, mamo. Chyba nie chcesz mi wmówić, że jesteś w stanie zorientować się, że coś jest nie w porządku tylko po sposobie, w jaki mówię „mamo”?
- Oczywiście, że jestem. Matka zawsze wie. Mów. Gdzie jesteś?
- Na uczelni. W pokoju wykładowców.
- Teraz już wiem na pewno, że coś jest nie tak. Nigdy nie dzwonisz z pracy. Co się stało? Czy chodzi o Davida?
- Może po prostu powinnaś sama mi powiedzieć? — westchnęła Jill.
- Nie, ty mi powiedz. Co się stało, córeczko? Jill rozejrzała się po pokoju, walcząc z płaczem.
- Jestem po prostu trochę przygnębiona, mamo, to wszystko. Nie wiem dlaczego.
- Chcesz o tym porozmawiać?
- Nie wiem.
- Może wpadniesz na kolację? Ojciec umówił się w klubie, będę więc sama. Przyda mi się towarzystwo. Domyślam się, że David znowu pracuje do późna?
- Tak — szepnęła Jill.
- Dobrze. Więc przyjedziesz?
- O której?
- Wpół do siódmej?
- Dobrze.
- No to do zobaczenia, córeczko.
- Dziękuję.
- Pa, kochanie.

Jill odłożyła słuchawkę i zaczęła się zastanawiać, co właściwie powie matce. Że od początku miała rację? Że David, oszukawszy bez trudu jedną kobietę, z równą łatwością oszukuje drugą? Że sprawy potoczyły się dokładnie tak, jak przewidziała parę lat temu? Boże, czy wszyscy mężczyźni są tacy przewidywalni? Czy ktoś opatentował tę sytuację? Czy wszyscy zachowują się zgodnie z jakimś boskim planem, jak tamten szaleniec, który utrzymuje, że to Jezus Chrystus kazał mu zamordować całą rodzinę? Czy świat oszalał? Jill rozglądała się po pokoju,

szukając w znajomych twarzach czegoś dziwnego.

278

„A może to ja?” — zastanawiała się, wychodząc na następne zajęcia.

— Słyszałaś, co spotkało Sarę Welles? — spytała matka w progę.

— Nie, A co ją spotkało? — spytała Jill, przywołując w pamięci twarz młodej królowej ekranu, najświeższej hollywoodzkiej próby powielenia magii Marilyn Monroe.

— Nie żyje! Nie słuchałaś radia? O niczym innym nie mówią.

— Nie słuchałam. Co się stało? Samobójstwo? Morderstwo?

— Nic z tych rzeczy. Idiotyczny wypadek. Myła włosy nad umywalką, prawdopodobnie uniosła głowę, uderzyła w szczerozłoty kran i straciła przytomność.

— I umarła?

— Nie od tego. Utopiła się. We własnej umywalce! Niedawno skończyła dwadzieścia sześć lat! Sama już nie wiem! Wydawałoby się, że jeśli kogoś stać na złote krany, to może sobie też pozwolić na fryzjera!

— To okropne — stwierdziła Jill, idąc za matką do kuchni i powoli porządkując myśli. — A wnioski są po prostu przerażające. To oznacza, że nie mamy praktycznie żadnej kontroli nad tym, co się z nami dzieje. Proszę, oto młoda kobieta, przed którą kariera stoi otworem, w jednej chwili myje włosy, a w następnej już nie żyje. Całkiem jak Janet Leigh pod prysznicem w „Psychozie”, Matka przyjrzała się jej uważnie.

— Tyle że gdyby Janet Leigh nie ukradła tych pieniędzy, nigdy nie skończyłaby w tanim motelu. A więc... jednak mamy jakąś kontrolę nad swoim życiem, kochanie. Wypadki się zdarzają, pewnie że tak. Czasami bardzo tragiczne. Ale takie jest życie. Koniec kazania. Głodna?

— Tak — uśmiechnęła się Jill.

— Dobrze. Zrobiłam smaczny gulasz. Siadaj.

Jill rozsiadła się przy okrągłym stole w wygodnej, przytulnej kuchni swojego dzieciństwa.

279

— Czy nigdy nie zmienicie tej tapety? — spytała, patrząc na zielone i brązowe zegary i kwiaty pokrywające ściany. Tapeta wisiała w kuchni od zawsze i wciąż była w świetnym stanie.

— Zmieniliśmy ją — odparła matka, stawiając przed Jill porcję parującego gulaszu. — W zeszłym roku.

— Udało wam się dostać taką samą? — spytała Jill z niedowierzaniem.

— Trudno w to uwierzyć, prawda? Nadal mają ją na stanie. Widocznie to klasyka.

— Matka roześmiała się i usiadła obok Jill ze swoim, talerzem gulaszu. — Jedz chleb

— wskazała na koszyk stojący na stole.

— Dlaczego zdecydowaliście się na taką samą? — dopytywała się Jill.

— Twój ojciec bardzo ją lubi — odparła po prostu matka.

— I dlatego?

— To dobry powód.

Jill westchnęła, odłożyła widelec i spojrzała na matkę.

— Od jak dawna jesteście małżeństwem? — spytała.

— W styczniu minie trzydzieści osiem lat.

— Trzydzieści osiem lat — powtórzyła Jill z podziwem.

— Wszystko jest względne — stwierdziła matka.

— Szybko nam to zleciało.

— Jesteś szczęśliwa? — spytała Jill wiedząc, że to pytanie nie oddaje istoty sprawy, ale nie potrafiła sformułować go inaczej.

Matka wzruszyła ramionami.

— No cóż, mówią, że najgorsze jest pierwsze dwadzieścia pięć lat. — Uśmiechnęły się. — Jak mam ci odpowiedzieć? Przecież wiesz, co na ten temat mówią. Na coś, co dla jednej pary jest idealnym związkiem, ktoś inny za żadne skarby by się nie zgodził. Sama wiesz, odkrywasz dziwactwa, z którymi przychodzi ci żyć i przyzwyczajasz się do nich. Czasami jesteś szczęśliwa, czasami nie, a czasami jest ci po prostu bardzo, bardzo źle. Ale to, co pomaga ci znieść te najgorsze dni, to pamięć, że przecież kiedyś było

280

dobrze, i wiara, że za jakiś czas znowu będzie tak samo. To wszystko odbywa się w cyklach. Są lata lepsze niż inne. Ale trzeba ufać swojemu instynktowi, powtarzać sobie, że przecież był jakiś powód, dla którego poślubiło się właśnie tego mężczyznę, a nie żadnego innego. I na ogół można sobie przypomnieć, co to był za powód, nawet jeśli wymaga to odrobiny wysiłku. Mówisz sobie, że kochałaś go na tyle mocno, by za niego wyjść, i że na pewno zostało jeszcze coś z tej miłości. I jeżeli bardzo się postarasz, znajdziesz jej wystarczająco dużo.

— I sama miłość wystarczy? — spytała Jill z odpowiednią dozą ironii.

— Ależ skąd — odparła matka. — Jesteś już na tyle dorosła, że dobrze wiesz, że oprócz miłości potrzeba jeszcze sporej dawki tolerancji, szacunku i akceptacji. No i łutu szczęścia — dodała po chwili. — Weźmy na przykład twojego brata. Ożenił się z Emily, kiedy miał dwadzieścia lat, a ona siedemnaście. Są ze sobą od szesnastu lat, a nadal nie potrafią się opanować i trzymać rąk z dala od siebie. Tej zimy planują jechać na narty do Aspen. Sama nie wiem — pokręciła głową. — W lecie jeżdżą tam, gdzie jest gorąco, a w zimie tam, gdzie jest zimno. Nic z tego nie rozumiem. O czym to ja mówiłam?

— O tym, że nie potrafią utrzymać rąk z dala od siebie — przypomniała jej Jill.

— Właśnie. Czasami to bardzo deprymujące. — Spojrzała na Jill. — Ale pociąg fizyczny to przecież nie wszystko. Może to być jeden z powodów, dla których dwoje ludzi decyduje się na ślub, ale z całą pewnością trzeba czegoś więcej. Co z tego, że mężczyzna jest przystojny? Po świecie chodzi mnóstwo przystojniaków. Co z tego, że jest dobry w łóżku? Takich też można znaleźć mnóstwo. Tylko nic nie mów ojcu, że ci to powiedziałam. — Uśmiechnęła się. — Na udane małżeństwo składa się mnóstwo czynników. A i w najlepszym związku zdarza się wiele trudnych chwil. Człowiek musi się zdecydować, co jest gotów dać, by go utrzymać. Co jest gotów poświęcić. Czasami ta druga osoba oczekuje zbyt wiele. — Przerwała, obawiając się

281

zadać następne pytanie. — Czy David oczekuje od ciebie zbyt wiele? — spytała, ujmując w dłonie głowę Jill i tuląc ją do piersi.

— Nie wiem — jęknęła Jill. — Nie wiem.

Jill zadzwoniła do Beth od matki i spytała, czy mogłaby ją odwiedzić i porozmawiać. Beth zgodziła się bez chwili wahania i o dziewiątej wieczorem Jill zaparkowała swoje volvo przed dobrze znajomą fasadą z szarej cegły. W głowie wciąż odbijały się jej echem słowa matki. („PrzSstań wreszcie zachowywać się tak, jakbyś była nikim, jakby jakimś cudem trafiła ci się wspaniała nagroda! Jesteś inteligentna; jesteś ładna; stać cię naprawdę na bardzo wiele. To ty

jesteś nagrodą! I nie śmieję się! Mówię tak nie dlatego, że jestem twoją matką. Przyjrzyj się uważnie tej swojej drogocennej nagrodzie. Wygląda, owszem, naprawdę imponująco. Porusza się pewnie równie dobrze. Ale co on właściwie dla ciebie zrobił? Użyję twoich własnych słów: Czy jesteś szczęśliwa?") Jill zamknęła oczy i natychmiast otoczyły ją obrazy męża i Nicole Clark tańczących wokół jej głowy, zahaczających stopami o jej włosy, ale nie potykających się, tańczących bez chwili wytchnienia, wrywających jej włosy z cebulkami, nieświadomych albo po prostu nie dbających o ból, jaki jej zadają.

Jill otworzyła oczy i pchnęła drzwi samochodu, a potem przez kilka długich sekund siedziała, opierając stopy o chodnik. Jak to możliwe, że wszystko tak się pokręciło? Jak do tego doszło? Przecież nie jest głupia. Ani słaba. Nie jest jakąś smarkulą, której szczęście zależy od tego, czy w jej życiu jest upragniony mężczyzna. A przynajmniej nie tak zaczynała. Wkroczyła w dorosłe życie jako bystra, pewna siebie dziewczyna, która szybko stała się bystrą, pewną siebie młodą kobietą, niezależną, utalentowaną, pełną sił witalnych. Wyszła za męża, kiedy już się wydawało, że zna pułapki, jakie mogą na nią czyhać, i potrafi je ominąć. A tymczasem skończyła właśnie w pułapce najbardziej chyba znanej ze wszystkich.

282

Cóż takiego jest w kobietach, że tak łatwo, wręcz chętnie, pakują się w tego rodzaju tarapaty? Albo jeszcze gorzej, pomyślała, spoglądając na dom Beth Weatherby. Dlaczego tak chętnie pozwalamy uczynić z siebie ofiary? Czy Beth Weatherby ma rację? Czy rzeczywiście to wszystko bierze się z siły fizycznej mężczyzn? Czy ów proces kształtowania osobowości zaczyna się już w kołysce? — Do diabła — powiedziała na głos, zrzucając z barków ciężar racjonalnego myślenia.

Mogłaby tak siedzieć, snuć rozważania, analizować i teoretyzować aż do świtu, a i tak wniosek mógł być tylko jeden: pragnie Davida i zrobi wszystko, żeby go zatrzymać. Wyrzeknie się siebie, odda wszystko, byleby tylko z nią został. Potrafi przechytrzyć Nicole Clark, a nawet jeśli okaże się to niemożliwe, po prostu ją przeczeka. Ją i wszystkie inne, które pojawią się na horyzoncie. Jeżeli Davidowi jest źle w domu, to przynajmniej w części jest za to odpowiedzialna. Musi się zmienić.

Wysiadła z samochodu i zatrzasnęła drzwi, licząc, że nocne powietrze przewietrzy jej głowę, przegoni te wszystkie niechciane obrazy, które powoli doprowadzają ją do obłędu. Sarah Welles straciła życie myjąc włosy. Nic nie ma sensu. Wszystko na tym świecie jest przynajmniej częściowo absurdalne. Czemu więc jej życie miałoby być inne?

Beth natychmiast poparła pomysł programu.

— Zrób go, Jill — rzekła. — To ważne. Przekaż ludziom to, co ci powiedziałam. Zrób ten program. Może przynajmniej niektórzy się obudzą.

Zgoda Beth sprawiła, że dylemat stał się jeszcze bardziej bolesny. Pokonując drogę od auta do drzwi domu Beth, Jill powtarzała sobie, że jeśli reakcja przyjaciółki będzie równie negatywna jak Davida, powie Irvingowi, że nie weźmie udziału w produkcji programu. David na pewno ma rację — prędzej czy później Irving znowu się odezwie. Jeśli nie w tym roku, to może w przyszłym.

— Zrób go, Jill — powiedziała jednak Beth, nie zadając żadnych pytań. — To ważne. Zrób ten program.

283

»•

Jill zaparkowała swoje volvo obok pustego miejsca zarezerwowanego dla mercedesa Davida. Szybko wysiadła i skierowała się w stronę windy, dzierżąc klucze niczym kastet, gotowa bronić się przed ewentualnym napastnikiem. Wprawdzie nie przypuszczała, by ktokolwiek czyhał na jej życie, lecz przecież Sarah Welles również nie przypuszczała, że utopi się we własnej umywalce.

Weszła do mieszkania i chociaż dobrze wiedziała, że David jeszcze nie wrócił, poczuła ukłucie zawodu, że jest puste. Chodziła od pokoju do pokoju, zapalając wszystkie światła, aż w końcu doszła do sypialni i opadła na łóżko.

Podniosła słuchawkę telefonu i wykręciła bezpośredni numer do biura męża.

Właśnie minęło wpół do jedenastej. Co właściwie chce mu powiedzieć? Wracaj do domu, postanowiłam nie robić tego programu, tylko proszę, trzymaj się z dala od Nicole i bądź ze mną?

Nikt nie odbierał. Po dziesiątym sygnale odłożyła słuchawkę, by po chwili podnieść ją i spróbować raz jeszcze. Po kolejnych dziesięciu sygnałach poddała się. „Może jedzie do domu?” — pomyślała, zrzucając buty i kładąc się na łóżku. Być może cała ta sprawa to jedynie wytwór jej wyobraźni, coś, co wymyśliła tylko po to, aby zwiększyć produkcję adrenaliny, ponieważ życie zaczęło się toczyć zbyt gładko. Nie ma przecież żadnych dowodów na to, że jej mąż romansuje z Nicole Clark. Nie potrafiłaby nawet udowodnić, że wieczorami robi coś innego, niż twierdzi. W firmie ponad wszelką wątpliwość zapanował chaos po śmierci Ala Weatherby, a sterta papierów, którą widziała na biurku Davida, była naprawdę ogromna. Jest więc zrozumiałe, a nawet chwalebne, że uznał za swój obowiązek wziąć na siebie taki ciężar. Ona zaś na potwierdzenie swoich nieuprawnionych podejrzeń nie ma niczego oprócz przypuszczeń i przedwczesnych wniosków. David nie zrobił nic złego. Nie zrobił i nie robi. To ona robi z siebie cierpienicę.

Zadzwoił telefon. Jill podniosła słuchawkę, dziwnie oszołomiona.

— Halo?

284

Głos Davida był cichy i łagodny.

— Cześć, kochanie. Obudziłem cię?

— Chyba przysnęłam — odparła Jill, odchrząknęła i odwróciła wzrok od rażącego światła lampy.

— Przepraszam. Chciałem ci tylko powiedzieć, że zaraz wracam.

— Gdzie jesteś? — spytała.

— A jak myślisz? — odparł zdziwiony. — W biurze.

— Dzwoniłam do ciebie — powiedziała, spoglądając na budzik. — Jakieś pół godziny temu. — Usiadła.

— Naprawdę? Musiałas pomylić numer.

— Czekałam do dziesiątego sygnału. A potem spróbowałam jeszcze raz.

— Nie słyszałem, żeby dzwonił. Poczekaj... Cholera, już wiem. Wyłączyłem dzwonek. Kompletnie zapomniałem. Wyłączyłem go po południu, bo chciałem w spokoju popracować. A potem zapomniałem włączyć. Przepraszam, kochanie.

— Nic się nie stało — odparła, a po policzku spłynęła jej łza. — Do zobaczenia.

Odłożyła słuchawkę i przez kilka minut siedziała nieruchomo na skraju łóżka. Widziała Davida w obcym pokoju, pełnym nieokreślonych mebli. Gdzieś w tle przeciągała się lubieżnie Nicole Clark. Jill widziała, jak Nicole podchodzi do Davida, którego dłoń wciąż spoczywa na słuchawce. Na jego twarzy pojawił się wyraz niepewności pomieszanej z wyrzutami sumienia. Widziała, jak Nicole delikatnie kładzie rękę na jego ramieniu, on zaś odwraca się i smutno do niej uśmiecha. To samo robił przed mniej więcej sześcioma laty, kiedy na miejscu

Nicole znajdowała się Jill. I dokładnie to samo mówił wtedy Elaine,

ROZDZIAŁ 24

Sprawdziła w lustrze makijaż, potem sprawdziła go po raz drugi i trzeci, starając się pamiętać o wszystkich radach Claridge'a. Jasno pod oczyma i na bokach, odrobina tuszu do rzęs, sporo różu na policzki i błyszcząca szminka do ust. Dlaczego czuła potrzebę umycia twarzy?

Kiedy usłyszała szcęk klucza w zamku, jeszcze raz pobiegła do lustra, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Bielizna była nowa, droga i zupełnie nie w jej stylu. Miękkich różowych koronek pozbyła się przecież razem z pieluchami. Nie czuła się w nich dobrze ani wtedy, ani teraz, ale David powiedział kiedyś, że lubi rzeczy frywolne i kobiece, dlatego więc, mimo że w ręce i stopy było jej zimno i chętnie włożyłaby gruby sweter i skarpetki, trwała w samej bieliznie, odciągając ramiona do tyłu i starając się wypełnić mocno wydekoltowaną halkę.

Kiedy usłyszała, że David zamyka za sobą drzwi, wzięła głęboki oddech i wyszła z sypialni do korytarza. David Plumley spotyka Kobiętę Totalną, pomyślała. Czuła się jak nietrafnie dobrana zastępczyni chorej Raquel Welch. „Co ja właściwie wyprawiam?” — zastanawiała się. Po co mi ta bielizna, po co ten idiotyczny makijaż? Próbujesz odzyskać męża, odparł jej głos wewnętrzny. I nawet jeśli to podejście nie zakończy się sukcesem, to z całą pewnością nie zaszkodzi.

286

— Cześć — powitał ją. — Czemu jeszcze nie śpisz? Jest późno.

— Dopiero północ.

— Nie musiałaś na mnie czekać — stwierdził, wchodząc do kuchni, by przejrzeć poranną pocztę.

— Same rachunki — poinformowała, zbliżyła się do niego i objęła.

Delikatnie pogładził jej dłoń.

— Co tak pachnie? — spytał.

— Och — poczuła, że serce wali jej niczym młotem. — Nowy płyn do kąpieli. Właśnie wzięłam prysznic.

— Nie, nie o to chodzi. Coś pachnie czekoladą.

— Upiekłam ciasto — odparła szybko.

— A to niespodzianka — powiedział, po czym wszedł do jadalni i usiadł. — Dostanę kawałek?

— Pewnie — odrzekła zastanawiając się, dlaczego zamiast popędzić do sypialni nabrał nagle apetytu na ciasto. Jej strój nie mógł ujść jego uwagi, podobnie jak zapach i makijaż. Na pewno zdawał sobie sprawę, dlaczego na niego czekała. Po raz ostatni kochali się przed paroma tygodniami. Musiał, po prostu musiał wiedzieć, co stara się mu powiedzieć.

Wyjęła ciasto z formy i ukroiła dwa spore kawałki.

— Chcesz kawy? — spytała.

— Nie — odparł, siedząc do niej tyłem. — Kawa by mnie rozbudziła, a ja marzę jedynie o tym, żeby położyć się spać. Nalej mi, proszę, szklankę mleka.

Marzę jedynie o tym, żeby położyć się spać, dudniło jej w głowie. Tak, zauważył twój makijaż, perfumy, bieliznę, to, że na niego czekałaś. I oto jego odpowiedź.

Jill zrobiło się zimno z upokorzenia. Poszła do łazienki, odkręciła gorącą wodę i szorowała twarz tak długo, aż zmyła z niej ostatnie ślady makijażu. Później w sypialni wyjęła z szafy sweter, a z szuflady wyłowiła grube skarpety. W rozdeptanych różowych kapciach i swetrze wróciła do kuchni, naalał mężowi szklankę mleka i postawiła przed nim talerz z ciastem.

— Dzięki — powiedział, kiedy Jill usiadła naprzeciwko niego i zaczęła jeść swój kawałek. — Myślałem, że jesteś na diecie — zmusił się do półśmiechu. Nawet jeśli zauważył, że jej wygląd uległ zmianie, nie skomentował tego ani słowem. Jill wzruszyła ramionami. Myliła się sądząc, że ta cała przebieranka, ukrywanie się pod warstwą makijażu nie zaszkodzi. Zaszkodziło, i to bardzo. Ugryzła kolejny kęs ciasta.

— Dobrze — powiedział, idąc w jej ślady. *

— Dzięki — odparła.

Przez żołądek do serca mężczyzny, pomyślała.

— Dlaczego na mnie czekałaś?

— Chciałam cię zobaczyć — odparła, patrząc w jego ciemnozielone oczy, na jego piękną twarz, której widok działał na nią tak orzeźwiająco jak szklanka zimnej lemoniady. Ciekawe, czy zawsze będę to czuć? Tę czystą, niczym niezmaconą przyjemność na jego widok?

— To wspaniale, kochanie. Ale naprawdę niepotrzebnie. Wyglądasz na zmęczoną, a ja jestem tak wykończony, że z mojego towarzystwa nie będziesz miała żadnego pożytku.

— Czy wiesz chociaż w przybliżeniu — spytała cicho

— jak długo jeszcze to potrwa?

— Mam nadzieję, że już niedługo.

— Jest coraz gorzej.

— Mnie się to też nie podoba, wierz mi. Chryste, przez cały czas jestem taki zmęczony.

— Za bardzo zmęczony, żeby się kochać? — spytała najbardziej uwodzicielskim tonem, na jaki było ją stać, on jednak nie odpowiedział. — Już dawno... — kontynuowała.

— Och, Jill, proszę cię, nie zaczynaj — przerwał jej.

— Czy nie widzisz, że ledwo się trzymam na nogach? To nie moja wina, bydlaku! — chciała wrzasnąć.

— Przepraszam — powiedziała zamiast tego. — Ale strasznie za tobą tęsknię.

Na jego twarzy ponownie zagościł łagodny uśmiech.

— Ja za tobą też, kochanie.

Jill dokończyła ciasto.

— No więc — odezwał się David. — Co powiedziałaś Irvingowi? O ile pamiętam, do dziś miałaś podjąć ostateczną decyzję, prawda?

— Tak.

— I?

Jill milczała żalując teraz, że nie poszła spać przed jego powrotem.

— Zgodziłaś się — odpowiedział za nią.

— Tak — przyznała. David założył ręce za głowę.

— No cóż. Co mogę powiedzieć?

— Rozmawiałam z Beth — wyjaśniła Jill. — Powiedziała, że mogę liczyć na jej wsparcie.

— Nie wątpię.

— Chce, żebym zrobiła ten program. Uważa, że to ważny problem.

— Z pewnością.

— Ja też tak uważam, Davidzie.

— To oczywiste. — Wstał.

— Skoro już poruszyliśmy ten temat, chciałabym, żebyśmy porozmawiali.
— Powiedziałem już wszystko, co miałem do powiedzenia w tej sprawie. •
— Ale ja nie. Usiadł.
— A więc proszę.
— Chcę, żebyś zrozumiał, dlaczego postanowiłam zrobić ten program.
— Nie — przerwał jej. — Sama chcesz to zrozumieć.
— Nie wkładaj mi w usta słów, których wcale nie zamierzam powiedzieć! Dobrze wiem, o co mi chodzi, i potrafię to wyrazić.
— Posłuchaj, Jill. Jestem naprawdę okropnie zmęczony. Powiedz, co masz do powiedzenia i pozwól, że pójde się położyć. Przecież wiesz, że nigdy nie zrozumieję tej decyzji.
Jill przełknęła ślinę.

19 Tł druga

289

— W ciągu ostatnich tygodni kilkakrotnie rozmawiałam z Beth. Wygląda o wiele lepiej. Większość siniaków już zniknęła. Żebra nadal ją boją, ale generalnie wygląda nieźle.
— Z całą pewnością dużo lepiej niż Al — stwierdził David z sarkazmem.
— Ja jej wierzę, Davidzie.
Zapadło milczenie. Przyglądał się jej pytająco, z namysłem. Wiedziała, że nie spodobała mu się jej słowa.
— W co wierzysz? — zapytał wreszcie.
— Wierzę w to, co powiedziała. — I znowu milczeli. — Rozmawiałam z nią. Wysłuchałam jej. Naprawdę jej wysłuchałam. I wierzę jej.
— W co wierzysz? Że Al ją bił? Że była maltretowaną żoną, która nagle oszalała?
— Ona nie oszalała. Twierdzi, że nie ma mowy o żadnej niepoczytalności. Nawet chwilowej. A ja się z nią zgadzam. Uważam, że ani na chwilę nie oszalała. Zrobiła to, co musiała zrobić. Nie miała wyjścia. Walczyła o życie!
David zerwał się z miejsca tak gwałtownie, że jego krzesło przechyliło się i upadło oparciem na podłogę.
— Co?! — wykrzyknął. — Nie wierzę własnym uszom! Jill również wstała, rozdarta pomiędzy chęcią uspokojenia męża a potrzebą obrony własnych poglądów.
— Davidzie, nie chcę, żebyśmy się kłócili...
— Co się z tobą dzieje, Jill? Zaczynam odnosić wrażenie, że to ty jesteś chwilowo niepoczytalna!
— Davi...
— Co dokładnie masz na myśli, mówiąc, że jej wierzysz?
— Wierzę, że Al robił wszystkie te rzeczy, o których Beth mówi.
— Jakie rzeczy? Jak dokładnie? — powtórzył, akcentując ostatnie słowo.
— Co chcesz, żebym powiedziała? Staram się odpowiadać na twoje pytania, ale ty tylko na mnie wrzeszczysz.
Zaczęła chodzić nerwowo tam i z powrotem.
— Jill, na litość boską, przecież znałaś Ala! I to dobrze! Grywaliśmy z nim w karty, zapraszaliśmy go do

290

domu. Ile razy? Widziałaś, jak się zachowywał w stosunku do Beth...

— W towarzystwie.
— Twierdzisz, że w towarzystwie był czułym, kochającym mężem, a w domu zmieniał się w potwora?
— Tak twierdzi Beth. A ja tylko mówię, że jej wierzę.

— Parę tygodni temu nie potrafiłaś się zdecydować, komu wierzyć.
— Wtedy nie wiedziałam.
— Czego?
— Tego, czego dowiedziałam się od Beth. Davidzie, to nie ma sensu. Drepczemy w miejscu.
— Powiedziałaś, że chcesz, żebym zrozumiał! No więc proszę! Słucham. Stoisz przed wielką szansą. Przekonaj mnie. Spraw, abym zrozumiał, jak to możliwe, że Al oszukiwał cały świat przez ponad dwadzieścia pięć lat. Wytłumacz mi, dlaczego moja żona wierzy przebiegłej, chytrej i bezwzględnej morderczyni, a nie zdrowemu rozsądkowi i swoim własnym oczom oraz uszom.
Jill przestała chodzić i zniżyła głos, starając się odzyskać spokój.
— Wysłuchałam jej, Davidzie. Naprawdę jej wysłuchałam. Nie wymyśliła tego. Nie kłamała. Nie byłaby w stanie tego odegrać.
— Każdy jest w stanie odegrać dowolną historię, kiedy stawką jest jego życie. — David obszedł stół, by stanąć twarzą w twarz z żoną. — Czy nie wapdło ci do głowy, że jeśli teraz mówi prawdę, to wszystko, dokładnie wszystko, co ci mówiła od początku waszej znajomości, było jednym wielkim kłamstwem? — Jill milczała. — A skoro była w stanie oszukiwać cię przez tyle lat, to tym bardziej mogła zrobić to teraz? — Jill chciała zaprotestować, ale w głowie miała zbyt wielki mętlik. — Dlaczego nie zwierzyła ci się wcześniej? Dlaczego po prostu od niego nie odeszła? Na litość boską!
Jill opadła na krzesło.
— Bała się, że ją zabije. Była zbyt przerażona, maltretowana...
291
— Czy kiedykolwiek odniosłaś wrażenie, że jest przerażona? Czy kiedykolwiek wydała ci się skatowana?
Jill szybko przebiegła myślami cały okres przyjaźni z Beth.
— Tamtego wieczora, kiedy graliśmy w brydża — odparła w końcu.
Spojrzenie Davida wyrażało konsternację, aczkolwiek już po krótkiej chwili znalazł odpowiedź.
— Była podenerwowana romansiem Lisy z żonatym mężczyzną. Al tłumaczył przecież, że...
— Tak, Al tłumaczył. On zawsze miał wytłumaczenie. Ale to było zwykłe kłamstwo. Nie było żadnego żonatego kochanka. Był tylko Al, Davidzie. Beth nie przecięła sobie wtedy ręki...Al jej to zrobił!—David chciał zaprotestować, lecz Jill mówiła dalej. — Kiedy się teraz nad tym zastanawiam, wszystko układa się w logiczną całość. Na pikniku Beth dała mi tabletki na żołądek. Mówiła, że od lat cierpi na wrzody żołądka...
— Chryste, Jill! Manipulujesz faktami!
— Wierzę jej, Davidzie!
— Nawet własne dzieci jej nie wierzą!
— Lisa wierzy.
Przez chwilę oboje milczeli.
— Jeśli Lisa rzeczywiście postanowiła uwierzyć w to, co opowiada jej matka — odezwał się w końcu David — to tylko dlatego, że w żaden inny sposób nie potrafi poradzić sobie z tą sytuacją.
— A może po prostu wierzy, że to prawda?
— Och, bzdura, Jill! Nie mam zamiaru słuchać tego ani chwili dłużej!
— Dlaczego bierzesz to tak bardzo do siebie? Przecież to nie ma żadnego związku z tobą.

— Ma, i to ogromny! Al Weatherby był moim przyjacielem, moim mentorem, moim współpracownikiem! Do diabła, kochałem tego człowieka, a moja żona, która również znała go i lubiła, nagle zaczęła wierzyć we wszystkie ohydztwa, które słyszy na jego temat. A co

292

więcej, próbuje mnie przekonać, że w gruncie rzeczy Al zasłużył sobie na taki los! Że zasłużył na śmierć!

— Nie, ja...

— Taki nasuwa się wniosek, skoro wierzysz, że Al by! takim potworem, jakim maluje go jego żona, prawda?

— Wierzę...

— Tak czy nie?

— Przestań. Nie jesteśmy w sądzie.

— Odpowiedz na moje pytanie.

— Wierzę Beth.

— Że Al był potworem?

— Znowu próbujesz wmawiać mi coś, czego nie powiedziałam.

— Uważasz, że to, co zrobiła Beth, było usprawiedliwione?

— Uważam, że nie miała innego wyjścia.

— A nie mogła po prostu zadzwonić na policję?

— Bardzo dobrze wiesz, że w tego typu sprawach policja jest wyjątkowo nieskuteczna...

— Uważasz, że wolno jej było wziąć prawo we własne ręce?

— Proszę cię, niż głoś.

— Odpowiedz na pytanie! Czy uważasz, że wolno jej było wziąć prawo we własne ręce?

— To była samoobrona!

David wpatrywał się w żonę ze zdumieniem.

— Nie wierzę własnym uszom — odezwał się w końcu.

— Kiedy mężczyzna morduje żonę, narzędziem zbrodni są najczęściej jego własne pięści.

— Ale on spał!

— Bo kiedy nie spał, nie miała żadnych szans! Zabiłby ją! Nie miała innego wyjścia!

— Zawsze można znaleźć jakieś inne wyjście. Na tym między innymi polega dorosłość.

Odwrócił się do niej plecami i patrzył przez okno na panoramę miasta. Jill stała przez kilka minut, aż w końcu podeszła do niego i położyła mu rękę na plecach.

— Proszę, nie dotykaj mnie.

293

— Davidzie, nie musimy się wściekać na siebie tylko dlatego...

Odwrócił się gwałtownie i spojrzał na nią.

— Czy ty naprawdę nie widzisz, co robisz? Cofnęła się o kilka kroków.

— A cóż takiego robisz?

— Próbujesz wystawić na pośmiewisko całe moje dotychczasowe życie!

Jill nic z tego nie rozumiała.

9

— Jak to? A niby w jaki sposób?

— Jestem prawnikiem! A ty mi mówisz, że wszystko, w co wierzę, czemu się poświęciłem, to jedna wielka błąd. Że człowiekowi wolno brać prawo we własne ręce i samemu wymierzać sprawiedliwość...

— Powiedziałam, że wierzę w to, co powiedziała Beth, Davidzie. Skąd możesz mieć pewność, że w tym, co mówi, nie ma ani odrobiny prawdy?

— Znałem Ala!

— Nie mieszkałeś z nim.

— Nie musiałem!

— I naprawdę nie masz żadnych, ale to żadnych wątpliwości?

— Żadnych! Al był dobrym, szlachetnym człowiekiem! I nie jestem w stanie uwierzyć w te wszystkie brednie. A nawet gdybym miał jakieś wątpliwości, gdybym był w stanie dać wiarę tym ohydny oszczerstwom, i tak nie miałyby to absolutnie żadnego znaczenia.

— A co ma znaczenie?

— To, że Beth Weatherby zamordowała męża z zimną krwią!

— To była samoobrona!

David ponownie spojrzął w okno. Po chwili ruszył w kierunku drzwi. Jill w milczeniu śledziła go wzrokiem. Zatrzymał się.

— Wychodzę.

— Davidzie, proszę cię, nie...

— Przykro mi, Jill. Muszę wyjść. Kręci mi się w głowie. Jestem zmęczony i wściekły... cholernie wściekły...

294

i chcę pobyć przez chwilę sam z sobą. Do tego — roześmiał się nagle ponuro — mam ochotę na kilka głębszych.

Jill dokładała starań, by w jej głosie nie było słyhać nuty opanowującej ją hysterii.

— Proszę cię, zostań. Połóż się spać. Nie będę już nic mówiła.

— Nie mogę, Jill. Odechciało mi się spać. Muszę wyjść, pospacerować albo sam nie wiem co.

— Dokąd pójdziesz? Przecież nie możesz chodzić po ulicach. Jest już po północy.

— W takim razie będę jeździć — odparł krótko i podszedł do drzwi.

— Mogę jechać z tobą?

— Nie.

— Davidzie, proszę cię, przecież nie możesz wychodzić za każdym razem, kiedy się pokłócimy! Czy nie możemy po prostu pogodzić się z tym, że nie we wszystkim się zgadzamy?

Stanął w progu.

— Powiedz swojej przyjaciółce, kiedy ją znowu spotkasz, że w sądzie będzie miała znacznie większe szanse, jeśli zdecyduje się jednak zasłaniać chwilową niepoczytalnością.

Nie odwracając się, zamknął za sobą drzwi.

Jill czuła, że zaraz się rozplacze, zdusiła jednak łzy, wróciła do pokoju, postawiła przewrócone krzesło i usiadła na nim. Dlaczego ostatnio każda rozmowa kończyła się awanturą? Czy nie może wreszcie nauczyć się trzymać buzi zamkniętej na kłódkę? Skończyła ciasto pozostawione przez Davida, a potem poszła do kuchni i zjadła całą resztę.

ROZDZIAŁ 25

Jill przewracała się w łóżku, próbując znaleźć wygodną pozycję. Na próżno. Nigdy jej się to nie uda. Usiadła i zapaliła lampkę, po czym spojrzała na budzik.

Mineła druga, a Davida wciąż nie było w domu.

Czuła, że znowu ogarnia ją przerażenie graniczące z histerią, którego początkiem było klucie w żołądku. Uspokój się, powtarzała sobie żałując, że nie ma jednej z

białych tabletek Beth. Połóż się. Wszystko będzie dobrze.

Zrobiła to, co radził jej głos wewnętrzny, oparła głowę na poduszce i wzięta kilka głębokich oddechów, próbując zmusić ciało, by się odprężyło. Odpręż się, uspokój. David na pewno wróci, zapewne pijany. Będzie mu głupio, przeprosi i położy się spać. Na pewno nie zostanie poza domem przez całą noc. O Boże, żeby tylko wrócił.

Nagle zeszywniała, a mrowienie w czubkach palców i ból żołądka powróciły. Uspokój się, powtarzała sobie. Wróci. Na pewno wróci. Nie zdecyduje się na coś tak oczywistego, nie zrani jej w taki sposób. Przechodzi bardzo trudny okres, a ona nie ułatwia mu życia. Ale na pewno sobie poradzi. Oboje sobie poradzą. Na pewno nie zostanie poza domem przez całą noc. Na pewno wie, że od razu przypomniaby sobie tamtą noc, kiedy po innej awanturze wyszedł z innego domu i zjawił się kompletnie pijany pod innymi drzwiami. Pod jej drzwiami.

296

Otworzyła szeroko oczy, oddychając szybko i nerwowo. Próby uspokojenia się nie miały najmniejszego sensu. Dobrze wiedziała, że i tak nie uda się jej zasnąć.

Wstała z łóżka, poszła do pokoju wypoczynkowego i włączyła telewizor. Na dużym ekranie pojawiła się twarz Gary*ego Granta. Natychmiast rozpoznała film — „I Was a Małe War Bride”. Wspaniały, przezabawny film. Szybko pobiegła do sypialni po sweter, po czym rozparła się w dużym skórzanym fotelu i skupiła całą uwagę na ekranie telewizora, zanurzając się w świecie, w którym nawet armie pełne były niewinnych dusz, a barwy rzeczywistości nie mąciły czerni i bieli świata fikcji. Starła się skoncentrować na Carym Grancie i Ann Sheridan, broniąc się przed mroczną postacią, która pojawiła się w tle i szybko nabierała wyrazistości, aż w końcu znalazła się w centrum, odsuwając wszystko inne w tło, jakby kamerzysta zmienił ostrość, nakładając jej twarz na całość. Jill patrzyła, jak postać staje się coraz bardziej realna. Nie była w stanie się ruszyć ani nawet zmienić kanału.

Widziała Nicole Clark leżącą w łóżku, pogrążoną we śnie. Patrzyła, jak przewraca się na drugi bok, czuła zapach Davida, którym przeszła jej poduszka. Czują jej sen, ten sam, który śniła tamtej odległej nocy, sen o paradzie, o maszerującej orkiestrze. Dobosze walili w bębny tak głośno, że w proteście przeciwko hałasowi otworzyła szeroko oczy. I chociaż się obudziła, hałas nie ustawał.

Inny obraz. Nicole wstaje z łóżka, podchodzi do drzwi i nagle staje się Jill zataczającą się w stronę okna. Co się dzieje? Kto stoi na ulicy? Przecież jest zimno. Jest sam środek nocy!

Teraz, oprócz bębnienia, pojawiły się jakieś inne dźwięki. Wściekłe, głośne szczekanie. Wyrwany ze snu potężny doberman zaalarmował swoją panią.

— Co tam się dzieje?! Wynocha stąd, bo wezwę policję! David wykrzykuje jej imię.

— Gdzie jest Jill? — powtarza w kółko.

297

T

— Wynoś się stąd, bo zawołani gliny, słyszałeś!?

— wrzeszczy gospodyni z progu domu.

— Nie, proszę! — krzyczy Jill, zbiegając po schodach.

— To do mnie.

— O tej porze? O trzeciej w nocy? Co to, to nie!

— Proszę, pani Everly, on jest pijany. Nie możemy zostawić go w takim stanie.

— Jakoś tu doszedł, prawda?

— Tak, doszedł — odparła ze zdumiewającą siłą.

— I zostanie tutaj, w moim mieszkaniu. Przykro mi, że panią obudził. To się więcej nie powtórzy. Ale muszę go wypuścić.

Gospodyni wycofała się, zabierając ze sobą wciąż warczącego dobermana. Dopiero kiedy zamykała drzwi, Jill spostrzegła, że w dłoni ścisnęła wielką złowrogą spluwę.

— Mogła cię zabić — krzyknęła, szybko wprowadzając Davida do domu. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak koszmarnie musi wyglądać. Włosy tłuste, spocona od gorączki jak mysz, flanelowa koszula nocna. Dlaczego spośród wszystkich nocy musiał wybrać właśnie tę jedną?

— Przyszedłem zobaczyć, jak się czujesz — powiedział, wyciągając do niej ramiona.

Pozwoliła mu się objąć, wdychała odór alkoholu parujący z jego skóry, czuła, jak jego jasne włosy ocierają się delikatnie o jej czoło. Trzyma mnie w ramionach, pomyślała.

— Wyglądam okropnie — powiedziała.

— Jesteś taka śliczna — odezwał się równocześnie z nią. W korytarzu było bardzo zimno i nawet ciepło jego ciała nie było w stanie jej ogrzać.

— Dasz radę wejść po schodach? — spytała, niechętnie uwalniając się z jego objęć. Nie odpowiedział. Pojęła, że tylko jej uścisk trzyma go na nogach. — Możesz iść?

— spytała i znowu nie doczekała się odpowiedzi. Poprowadziła go na górę. Szli powoli, zataczając się i objijając o ściany, ściskając kurczowo poręcz, aż w końcu dowlekli się do mieszkania Jill, David zwałił się na podłogę.

298

— Davidzie?

Spojrzał na nią, a ona poczuła się niczym gigant.

— Jesteś taka piękna — wybełkotał.

— Zaparzę ci kawy, dobrze? — zaproponowała, na co on skinął głową. — Nastawię wodę i zaraz wracam. To tylko chwila. Dobrze?

Uśmiechnął się, a ona popędziła do kuchni, naląła wody do czajnika, po czym postawiła go na kuchence elektrycznej. Później nasypała do kubka sporą ilość kawy i postawiła go na kuchennym blacie. Jest u niej. David naprawdę jest u niej. I nie miało najmniejszego znaczenia, że nie widzieli się od tygodnia, że leżała chora, a on jej ani razu nie odwiedził, że starali się zgasić w sobie to uczucie, że czuła się okropnie; był u niej. Nie obchodziło jej, że najprawdopodobniej rano gospodyni wyrzuci ją na ulicę ani że jego żona zamartwia się o niego na śmierć, zastanawiając się, dokąd mógł pójść. Liczyło się tylko to, że jest u niej, że to nie sen. Pewnie nie wie, gdzie jest, pomyślała wracając biegiem do pokoju.

— Davidzie, śpisz? — spytała, klękając przy nim. Oczy miał zamknięte, ale na dźwięk jej głosu natychmiast je otworzył.

— Nie.

— Wiesz, gdzie jesteś?

— W twoim mieszkaniu — odparł po prostu.

— A wiesz, kim jestem? — spytała, wstrzymując oddech.

— Najładniejszą dziewczyną, jaką w życiu widziałem. Uśmiechnęła się, przyglądając dłonią włosy. Dlaczego

musi wyglądać tak okropnie?

— Wiesz, jak mam na imię? Uśmiechnął się szeroko.

— Może jestem pijany, ale nie jestem idiotą! Jesteś kobietą, którą kocham! Jill

— dodał cicho.

— Musiałam się upewnić — rozpląkała się z radości. — W kółko powtarzasz, jaka jestem ładna. Myślałam, że może rzuciło ci się na wzrok.

— Trochę tak, ale to nie zmienia faktu, że jesteś piękna.

299

— Nie powinieneś siedzieć na podłodze — stwierdziła nagle. — Przeziębisz się. Chodź, przetransportuję cię na łóżko.

Wsunęła mu ręce pod pachy, próbując go podnieść. Był ciężki jak betonowa statua.

— Davidzie, czy mógłbyś mi trochę pomóc? Posłał jej niewinny uśmiech.

— Co mam robić? — spytał.

— Po prostu spróbuj podnieść tyłek — odparła. — Postaraj się wstać.

— Jestem mistrzem świata w podnoszeniu tyłka — zapewnił, a Jill się roześmiała.

— Właśnie tak — mówiła, kiedy próbował wypełniać jej polecenia. — Jeszcze trochę. — W końcu zdołała postawić go na nogi i potoczyli się w stronę łóżka.

— W porządku, teraz mnie puść.

— Ani mi się śni — odparł, ciągnąc ją za sobą.

Leżała bez tchu w jego ramionach. To nie sen, powtarzała w myślach. Boże, żeby to tylko nie był jeszcze jeden sen. Leżeli bez ruchu, David zbyt pijany, by się poruszyć, Jill zbyt przerażona, że może mu się to udać.

Po paru minutach nie była w stanie oddychać. Nos miała zapchany, a na dodatek kręciło jej się w głowie. Dobrana z nas para, pomyślała i roześmiała się na głos. David otworzył oczy i przewrócił się na bok, przez przypadek zasłaniając ręką usta Jill. Świetnie, pomyślała, zakorkował mi jedyne w miarę sprawne urządzenie do oddychania.

Delikatnie, bardzo ostrożnie dotknęła jego dłoni, poczuła miękkie włosy i uwolniła się z pułapki. Nic nie zauważył. Powoli usiadła, unikając gwałtownych ruchów, które mogłyby go obudzić. Czemu tu przyszedł? I dlaczego taki pijany? Pewnie pokłócił się z Elaine. O co? Znalazła chusteczkę i spróbowała wydmuchać nos, najciszej, jak potrafiła. Nic nie pomogło. Nos miała tak samo zapchany jak przedtem. I na pewno czerwony jak straż pożarna. I obłąający ze skóry. „Dlaczego musiałeś przyjść akurat dzisiaj?” — pytała go

300

w myślach. „Może lepiej, że jesteś pijany.” Ale co takiego się wydarzyło, że doprowadził się do takiego stanu? Czy chodziło o Elaine? Na myśl o tym zakręciło się jej w głowie. Wstała zbyt szybko, na co David otworzył oczy i usiadł. O nie, pomyślała. Błagam, nie wstawaj. Nie idź do domu.

— Co robisz?—spytał, a ton jego głosu nie pozostawiał wątpliwości, że nigdzie się nie wybiera.

— Woda się gotuje — wyjaśniła ochryplym szeptem. —Jestem tak skołowana, że nawet nie pamiętam, czy pijesz ze śmietanką i czy słodzisz.

— Też nie pamiętam — odparł z uśmiechem.

— Sadze, że najlepiej zrobi ci czarna—stwierdziła Jill, w drodze do kuchni przez cały czas oglądając się na niego, by się upewnić, że nigdzie nie idzie. Zalała mu kawę, potem zaparzyła sobie herbatę, powoli lejąc wrzącą wodę. Para momentalnie przeczyściła jej nos i dała chwilowy luksus w miarę normalnego oddychania.

Usłyszała jego ruchy, szuranie po podłodze. Czym prędzej chwyciła kubki i

pognała z powrotem do pokoju.

— Dokąd idziesz? — spytała.

David był już prawie przy wyjściu, chociaż kurtkę zostawił zwiniętą w kłęb na łóżku.

— Do łazienki — wybełkotał.

— Łazienka jest tam! — Ponieważ obie ręce miała zajęte, wskazała mu kierunek podbródkiem. David uśmiechnął się, podszedł do niej i pocałował prosto w usta. Nogi się pod nią ugięły i była pewna, że jeśli zaraz nie odstawi gdzieś kubków, po prostu wypadną jej z rąk. Odsunął się od niej jak w zwolnionym tempie.

— Boże, ależ ty jesteś słodka — stwierdził, po czym spojrzał na nią całkiem zdezorientowany. — Łazienka?

— Tam. — Poszła za nim, stawiając kubki na podłodze koło łóżka. — Nic ci nie jest? Poradzisz sobie?

— Chodzę sam do łazienki od trzeciego roku życia — oznajmił.

— Pijany? — spytała.

Roześmiał się i zatoczył do przodu, znikając jej z oczu. Słyszała, jak zapala światło i zamyka za sobą drzwi.

301

Zostanie, pomyślała. Naprawdę zostanie. Usiadła na łóżku i uniosła kubek do ust. Piła powoli, wdychając parę, i wkrótce poczuła, że po twarzy spływają jej strumienie potu. Dopiero herbatę, postanowiła wypić jeszcze jedną, poszła więc szybko do kuchni. To szaleństwo, pomyślała. Dochodziła trzecia w nocy, już od dawna powinna leżeć w łóżku, zamiast rozmyślać o rzeczach, o których nie jest w stanie przestać myśleć. O tym, czy istnieje możliwość, że David zdecyduje się odejść od żony. Elaine musi wiedzieć, że jest u innej kobiety. Czy więc będzie umiała żyć z tą świadomością i nie zareagować? Skoro nie wrócił na noc do domu, nie może być mowy o jakimś przelotnym zauroczeniu. To oznacza, że uczucia Elaine przestały być dla niego ważniejsze niż uczucia Jill, że nie jest już w stanie ukrywać przed żoną jej istnienia. Że wcale mu na tym nie zależy.

Spojrzała w stronę łazienki. David siedział w niej już od dawna. Jill miała nadzieję, że nie wymiotuje, ale przypuszczała, że tak właśnie jest. Nalała sobie następny kubek herbaty. Robiąc to, ujrzała swe odbicie w testerze. Dobry Boże, wygląda po prostu okropnie. Czym prędzej pobiegła po kosmetyczkę, wyjęła z niej szczotkę do włosów, wróciła do kuchni i zaczęła się czesać. Efekt był jednak tylko taki, że po dzikich wysiłkach jej włosy wydawały się jeszcze bardziej tłuste. Oczy miała podkrążone i równie opuchnięte jak nos. Żeby wyglądać choć odrobinę lepiej, musiałaby chyba obciąć sobie głowę. Spojrzała w dół, na przepoconą koszulę nocną z flaneli oraz grube skarpety, i skrzywiła się z obrzydzeniem. Dzięki Bogu, że jest taki pijany, pomyślała, a potem doszła do wniosku, że chyba jednak powinna sprawdzić, co się z nim dzieje.

— Davidzie? — zawołała cicho, pukając delikatnie do drzwi łazienki. — Davidzie, czy wszystko w porządku? — Bez odpowiedzi. — Davidzie, słyszysz mnie? — Położyła dłoń na klamce i przycisnęła. Drzwi nie były zamknięte.

— Mogę wejść? — I znów brak jakiegokolwiek reakcji.

— Otwieram drzwi, Davidzie — zawołała najgłośniejszym jak umiała. Próbowała pchnąć drzwi, ale na próżno. Nawet nie drgnęły. Coś je blokowało. Ogarnął ją paniczny strach.

302

pchała drzwi z całej siły, a kiedy ustąpiły o kilka cali, ujrzała jasne włosy Davida na podłodze po drugiej stronie,

— O Boże! — wykrzyknęła. — Nic ci nie jest? Czyżby się przewrócił? A może tylko się położył? Czy

coś mu się stało? Czy zemdlął?

— Davidzie, proszę, dasz radę usiąść?

Pchnęła drzwi jeszcze mocniej i zobaczyła jego zamknięte oczy. Spał. Nie zauważyła żadnych siniaków ani zadrapań, nie było także śladów krwi. Wsunęła rękę między drzwi a framugę i próbowała przesunąć bezwładne ciało. W końcu przepchnęła je na tyle, że udało jej się wcisnąć w szparę i z całej siły naparła na drzwi. Ciało Davida przetoczyło się bezwładnie i Jill wpadła do łazienki. Kucnęła, przewróciła go na plecy i zaczęła szukać śladów upadku. Nie znalazła absolutnie żadnych. Uniosła mu głowę i sprawdziła potylicę. Wyglądało na to, że jednak się nie przewrócił.

Jill rozglądała się bezradnie po ciasnej łazience zastanawiając się, co zrobić. Mogła zapakować go do wanny i spróbować ocucić. Nie, doszła do wniosku, jeszcze by się utopił, lepiej wepchnąć go pod prysznic. Nie mogła przecież zostawić go na całą noc na zimnej posadzce.

Wstała, delikatnie kładąc jego głowę na podłodze i odkręciła wodę. Na tyle ciepłą, żeby choć trochę oprzytomniał i wypił parę łyków kawy. Podstawowym problemem było oczywiście wtaszczenie go do kabiny.

Przyjrzała mu się. Nawet leżąc na podłodze był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego w życiu widziała. Blondyn o jasnej karnacji. Istny ideał. Niczego więcej do szczęścia nie potrzebuję, pomyślała. Pocałowała go, a on instynktownie się poruszył. Przebiegła wzrokiem po jego sylwetce. Musi go rozebrać.

W łazience robiło się coraz cieplej. Szum wody odbijał się echem w jej uszach. Kiedy zaczęła rozpinąć jasnoniebieską koszulę, ujrzała jasne owłosienie jego torsu. Nie mogła uwierzyć, że to robi, nie mogła uwierzyć w podniecenie, które ją ogarniało, mimo że był w takim stanie. Skończyła rozpinąć guziki, rozchyliła koszulę i bez zastanowienia

303

ucałowała jego nagi tors. Znowu się poruszył. Jego dłonie uniosły się, oparły na jej plecach i opadły bezwładnie na podłogę. Rozpięła mu mankiety i powoli wyjęła ręce z rękawów. Woda i wysiłek sprawiły, że znowu zaczęła się pocić. Była zmęczona, osłabiona i zdecydowanie podniecona.

Szybko zdjęła mu buty i skarpetki. Zobacz, mam, pomyślała. Nawet stopy mu nie cuchną. Nie ma w nim nic, co nie byłoby piękne. Poza ślubną obrączką, odpowiedział głos matki. Spojrzała na złoty przedmiot. Nie wydaje się zbyt istotny, rzekła sobie, po czym niewiele się zastanawiając, rozpięła Davidowi pasek i rozporek, a następnie ściągnęła mu spodnie poniżej kolan. Miał na sobie slipy Fruit-of-the-Loom.

Stęknął i otworzył oczy. Nadal jednak wydawał się kompletnie nieprzytomny.

— Musisz wziąć prysznic — odezwała się do niego.

— Rozumiesz? — Mruknął coś, lecz w dalszym ciągu leżał bez ruchu. — Próbuję cię rozebrać. Mógłbyś mi pomóc?

— spytała i ponownie chwyciła go pod pachy.

Jedną ręką chwycił ją, drugą złapał za klamkę i podniósł się z podłogi. Koszula została na ziemi, spodnie krępowały mu stopy. Pozbył się ich bez większego trudu.

Jill wpatrywała się w jego ciało, odziane teraz jedynie w slipy. Wyglądało jeszcze bardziej imponująco, niż przypuszczała. Było młode, choć już nie chłopięce. Szczupłe, silne, zmysłowe. Tak bardzo go pragnęła, że nie była w

stanie się poruszyć.

— Mógłbyś ściągnąć slipy? — spytała, nie mając odwagi go dotknąć.

Spojrzał nieprzytomnie na swój nagi tors, po czym zadziwiająco szybkim ruchem zsunął slipy i kopnął pod ścianę. Jill starała się na niego nie patrzeć. Obeszła go dookoła i poprowadziła w stronę prysznica.

— Teraz krok do góry—poleciała, kiedy dotarli do celu. Zrobił, co kazała, ale uniósł stopę zbyt nisko, uderzył się o brzeg brodzika i krzyknął z bólu. — Spróbuj jeszcze raz

— powiedziała, schylając się i unosząc mu nogę na odpowiednią wysokość. Kiedy już był w brodziku, pchnęła go

304

na ścianę, prosto pod strumień wody. Sapnął zaskoczony, po chwili jednak oderwał się od ściany, odrzucił głową do tyłu i otworzył szeroko oczy.

Wpatrywała się w niego pilnując, żeby się przypadkiem nie przewrócił, sama słaba ze zmęczenia i pożądania. Spojrzał na nią kątem oka, zauważył, że mu się przygląda, i nagle złapał ją i przyciągnął do siebie. Zahaczyła nogami o brzeg brodzika, poleciała do przodu i padła na kolana. W mgnieniu oka jej flanelowa koszula nocna przesiąkła na wylot. David przytrzymał ją i ze zdumiewającą siłą postawił na nogi. Strumienie wody lały się jej na twarz, pozbawiając oddechu. Zamknęła oczy. Jego dłonie błądziły po jej ciele, a później zaczęły manipulować przy guzikach koszuli, walczyły z nimi, a kiedy w końcu zdołały pokonać opór materii, szybkim ruchem ściągnęły z Jill koszulę.

— Jesteś piękna — wybełkotał, ciągle jeszcze nie całkiem przytomny.

— Wyglądam idiotycznie — krzyknęła i rozplakała się. Jej łzy mieszały się ze strumieniami wody. — Mam na nogach te idiotyczne skarpety i jestem całkiem mokra! — Nagle roześmiała się, wyobraziwszy sobie, jak wyglądaliby w obiektywie kamery: on pijany, z trudem utrzymujący równowagę, ona przeziębiona, gorączkująca, z włosami mokrymi od potu i wody, całkiem naga, poza białymi wełnianymi skarpetami oblepiającymi jej stopy.

David uklęknął i zdjął jej skarpety. Jill trzymała się ściany kabiny, kiedy zmagał się z mokrą wełną, później zaczął pieścić jej pośladki z twarzą zanurzoną w mokre włosy między jej nogami. To się nie dzieje naprawdę, pomyślała wbijając mu paznokcie w ramiona, zapominając o strumieniach wody. David przesuwając się powoli w górę, położył dłonie na jej piersiach, spijając wodę spływającą z sutków. Zaraz potem pocałował ją tak łapczywie, jakby chciał ją połknąć, wchłonąć w siebie. Zachwiali się — nie była pewna, czy stracili równowagę czy też David celowo ją popchnął — i znaleźli się na dnie brodzika. David natychmiast w nią wszedł, obejmując ją nogami. Wbijał się w nią jak taran, nie zważając na oblewające ich strumienie wody.

Ta druga

305

Jill zastanawiała się przez chwilę, czy zdążą mieć orgazm, zanim się utopia, ale po chwili przestała ją to interesować, poddała się bowiem absurdowi całej tej sytuacji. W najśmielszych marzeniach nie przypuszczała, że może ją spotkać coś tak nieprawdopodobnego, i nawet jeśli pozycja nie należała do wygodnych, mogła przynajmniej mieć pewność, że będzie miała o czym opowiadać wnukom. Kiedy skończyli, wytarli się jej niebieskim ręcznikiem, poszli do jej łóżka i zasnęli. Rano obudził się wcześniej niż ona. Usiadł, nagle rozbudzony, i spojrzał na Jill, która otworzyła oczy i czując wilgotne włosy na twarzy, odruchowo zasłoniła się obiema dłońmi.

— O Boże, wyglądam okropnie — jęknęła. Odsunął jej ręce i pocałował ją.
— Nieprawda — zaprzeczył. — Wyglądasz ślicznie.
— Spojrzał na zaciągnięte zasłony. Przebijały przez nie promienie słońca. —
Która godzina? — spytał.
Jill usiadła i przysunęła stojące na szafce nocnej radio z budzikiem.
— Parę minut po siódmej.
Podrapał się po głowie, najwyraźniej rozważając różne możliwości.
— Chyba już pójde — oznajmił, wstał i rozejrzał się po pokoju. — Nie wiesz
przypadkiem, gdzie są moje ciuchy?
— spytał z uśmiechem.
— Chyba w łazience — odparła; postanowiła czekać na jego dalsze ruchy. Czy on w
ogóle pamięta, co zdarzyło się w nocy? — Ostrożnie się wyprostowała, powoli
kręcąc szyją, aby rozluźnić zeszywniałe mięśnie. Co właściwie powinna zrobić: —
wstać i zaparzyć kawę czy raczej zostać w łóżku? Chyba lepiej to drugie.
Ciekawe, co powie Elaine? Czy będzie się tłumaczyć? Okłamię ją? A czy Elaine mu
uwierzy? Uwierzy we wszystko, w co będzie chciała uwierzyć, doszła do wniosku
Jill, nagle pojmując, że to, co zaszło, w gruncie rzeczy niczego nie zmienia.
David wymyśli kilka nowych kłamstw, i to wszystko. Poważniejszych, to prawda,
być może trudniej przechodzących przez

306

gardło i trudniejszych do przełknięcia, ale jednak dających się przełknąć. Ta
noc wcale nie była deklaracją niezależności. Po prostu zaczęła się i skończyła
później niż poprzednie. I nie miało znaczenia, że Elaine spędziła ją samotnie.
Przecież oczy miała zamknięte i wcale nie zamierzała ich otwierać.

David wrócił do pokoju. Był ubrany i gotowy do wyjścia.

— Zrobić ci kawy? — spytała Jill.

— Lepiej nie — odrzekł, a ona pokiwała głową. — Jak się czujesz? — spytał
siadając na łóżku obok niej i gładząc ją po policzku.

— Nieźle — skłamała. Otulił ją kocem.

— Lepiej dziś poleż — poradził. — Tej nocy nie dałem ci chyba wypocząć.

Przyjrzała mu się pytająco.

— Pamiętasz cokolwiek?

Uśmiechnął się, a potem pocałował ją w usta.

— Przede wszystkim pamiętam, że jesteś piękna — odparł i pocałował ją jeszcze
raz.

Po chwili wyszedł.

Jill otworzyła oczy. Nie było go. Wstał świt i Gary Grant zniknął. David
wyłączył telewizor.

— Przepraszani — powiedział, ubrany w świeży garnitur. — Poszedłem do hotelu.
Wynająłem pokój. Wiem, to było głupie. Mam nadzieję, że za bardzo się o mnie nie
martwiłaś.

— Nie za bardzo — odparła głosem równie bezbarwnym jak zachmurzone niebo.

— Muszę iść do pracy.

— Dobrze — odparła, nie patrząc na niego.

— Postaram się wrócić jak najwcześniej.

— Cieszę się.

Słyszała, jak zamyka za sobą drzwi. A więc to kłamstwo przeszło mu przez gardło
bez żadnych kłopotów. Przełknęła ślinę. A później, tak jak kiedyś Elaine,
zamknęła oczy.

307

T

ROZDZIAŁ 26

Zobaczyła Laurie, kiedy tylko przekroczyła próg restauracji. Minęła znajome twarze kłębiące się wokół baru i szybko podeszła do stolika, przy którym czekała dziewczyna.

— Cześć, Laurie. Przepraszam za spóźnienie, ale te narady czasami trwają całą wieczność. Już się bałam, że nigdy stamtąd nie wyjdę. Niektórzy tak się przejmują swoją rolą, że na śmierć zapominają o tym, że inni być może mają ochotę od czasu do czasu zjeść lunch. Długo czekasz?

— Nie. Parę minut — odparła Laurie, ale widząc rumieniec, który nagle pokrył twarz dziewczyny, Jill od razu zorientowała się, że to kłamstwo.

Zdjęła płaszcz, powiesiła go na oparciu krzesła, usiadła i wzięła głęboki oddech.

— Fajnie, że mogłaś przyjść — powiedziała, ogarniając jednym krótkim spojrzeniem sylwetkę pasierbicy. Ramiona sterczały jej z rękawów bluzy w czerwono-białe pasy niczym patyki obciążone cienką warstwą skóry, sama bluza wisiała jak na wieszaku. — Nie masz dzisiaj lekcji?

— Dziś jest dzień P-K.

— Dzień P-K? A cóż to takiego?

— Dzień podnoszenia kwalifikacji. Przypada raz w miesiącu. Podobno nauczyciele się doksztalają. Mama mówi, że po prostu robią sobie wolne. Nie wierzy w żadne konferencje ani nic w tym rodzaju. Twierdzi, że to tylko wymówka.

308

Jill nie zdołała powstrzymać śmiechu. Wyobraziła sobie, jak Elaine wygłasza tyradę skierowaną przeciwko nauczycielom.

— Trafiłaś bez problemów? Laurie pokręciła głową.

— Mama mnie przywiozła. Powiedziała, że to ponura spelunka.

— Ponura spelunka, powiadasz? — powtórzyła Jill, rozglądając się po zatłoczonym lokalu i machając do jednego z asystentów scenarzysty. — Nie jest aż tak źle. To miejsce, w którym spotykają się pracownicy telewizji. Blisko stąd do firmy. Wiesz, wystarczy przejść przez ulicę. Nigdy nie wpadło mi do głowy, że to spelunka.

— Mnie się tu podoba — przyznała Laurie.

— To świetnie, bo mnie również. Był już kelner?

— Tak. Powiedziałam, że czekam na ciebie.

Jill znowu się rozejrzała, na próżno starając się zwrócić uwagę kelnera.

— Oni chyba kończą specjalną szkołę — stwierdziła po kilku nieudanych próbach.

— Zdają egzaminy z nicniewi-dzenia. — Uśmiechnęła się do córki Davida, która najwyraźniej świetnie się bawiła. — Co tam słyszać w nowej szkole? — spytała.

— Może być.

— Jaki przedmiot lubisz najbardziej? Dziewczyna zastanawiała się przez dłuższą chwilę.

— Chyba angielski — odparła wreszcie.

— Naprawdę? — spytała Jill, szczerze zdumiona. — Też zawsze go najbardziej lubiłam. Uwielbiałam pisać wypracowania.

— Nie znoszę wypracowań.

— Czemu?

— To katorga. Nigdy nie wiem, o czym pisać. Wolę czytać.

— A co czytasz?

Laurie sięgnęła po szklanę z wodą, wypiła solidny łyk i dopiero wtedy

odpowiedziała na pytanie.

— Najbardziej lubię Nancy Drew.

309

W tym momencie pojawił się kelner z kartami dań.

— Podać paniom coś do picia? — zaproponował.

— Dla mnie krwawa mary — odparła Jill. — A ty, Laurie? Masz ochotę na colę albo coś innego?

— Nie, dziękuję. Wystarczy mi woda.

Jill udawała, że studiuje zawartość menu. Nie było takiej potrzeby, znała ją bowiem na pamięć. Miała nadzieję, że Laurie coś zje, między innymi dlatego umówiła się z nią na lunch. Właściwie to Laurie wpadła na pomysł, żeby się spotkały. W ciągu ostatniego miesiąca, kiedy Jill i David coraz bardziej się od siebie oddalali, stosunki pomiędzy nią a córką męża bardzo się ociepliły i chociaż z pewnością nie można było powiedzieć, że są sobie bliskie i darzą się takim zaufaniem, że mogłyby rozmawiać ze sobą na każdy temat, dotychczasowy wyniosły chłód zastępować zaczęło przyjazne ciepło. Zjawisko to nasiliło się szczególnie od momentu, kiedy Jill rozpoczęła pracę w telewizji i dotyczyło także Jasona, lecz naturalnie w znacznie niniejszym stopniu. Kiedy David nagle odwołał obiecane wspólne wyjście do kina z powodu jakiegoś pilnego spotkania, dzieciaki chętnie poszły z samą Jill, a po filmie spędziły z nią kilka godzin, gorąco dyskutując o zakończeniu. To prawdziwa ironia losu, doszła do wniosku Jill, że tracę Davida w chwili, kiedy zaczynam zdobywać przyjaźń jego dzieci. Odchrząknęła.

— Doradzić ci coś czy już się zdecydowałaś? — spytała. Laurie pokręciła głową.

— Ty wybierz.

— Co powiesz na stek na kajzerce? — spytała Jill, wybierając danie, które wydawało się najbardziej tuczące. — Dają do niego talerz frytek.

— Czemu nie? — zgodziła się Laurie, której spod grubej bluzy sterczał złowrogo mostek. Jill starała się ukryć zdumienie, że dziewczyna tak łatwo zgodziła się na jej propozycję.

— A na początek jakąś zupę? Robią tu świetną domową jarzynową — zasugerowała, trochę się obawiając, że kusi los.

310

Ale Laurie się uśmiechnęła. Jej twarz, kiedyś śliczna i okrągła, teraz była blada i wychudzona. Czy Elanie naprawdę niczego nie zauważyła? I dlaczego nie reaguje? Jill przypomniała sobie ponurą diagnozę Ricki Elfer. Anorexia n&ruosa. Czy tak rzeczywiście jest? Czy Laurie istotnie próbuje zagłodzić się na śmierć?

— Może być. Chętnie zjem trochę zupy.

— I sałatka? — zaryzykowała Jill, na co Laurie pokiwała głową. — Świetnie. Ja wezmę to samo — stwierdziła Jill licząc w myślach górę niewidzialnych kalorii. — Później możemy ewentualnie zamówić sobie coś na deser.

Laurie rozglądała się po lokalu, wyraźnie pod wrażeniem twarzy znanych z ekranu telewizora. Boże, żeby tylko to zjadła, modliła się Jill, zerkając dziewczynę. A jeśli nie? Jeśli będzie przesuwac jedzenie z jednego brzegu talerza na drugi, jak to robi na co dzień, to co wtedy? Kolejne kazanie? Jeszcze jedna przykra scena? Czy może raczej powinna odwrócić się i udawać, że nic nie widzi? Że problem nie istnieje? Co się dzieje z jej matką? Z ojcem zresztą też. Czemu jeszcze się nie postarali, żeby dziecko trafiło do dobrego specjalisty? A gdzie są jej nauczyciele? Dlaczego żaden z nich nie zareagował? Jill uśmiechnęła się do Laurie. Jej nauczyciele podnoszą kwalifikacje, przypomniała sobie, dochodząc

do wniosku, że to może być całkiem atrakcyjny temat programu, o ile kiedykolwiek „Godzina z Chicago” wyjdzie z fezy przedprodukcyjnej.

— Czytałaś kiedyś coś Nancy Drew? — spytała dziewczyna.

— Czy czytałam Nancy Drew? — roześmiała się Jill. — Wszystkie. A najbardziej lubię „Ukrytą klatkę schodową”.

Laurie z wrażenia aż wytrzeszczyła oczy.

— Ja też — powiedziała. — Lubię też Judy Blume.

— Kogo?

— Judy Blume. Pisze powieści dla młodzieży. Czytam wszystkie jej książki.

— Nie znam jej — przyznała Jill, nie bardzo nawet kojarząc nazwisko.

— Nic dziwnego. Nie zaliczasz się już do młodzieży.

— To prawda — zgodziła się Jill, spoglądając na kelnera, który właśnie przyniósł jej krwawą mary. — I jakoś nie mogę odmłodnieć. Na zdrowie!

— Na zdrowie — odparła Laurie, unosząc do ust szklankę z wodą. — Opowiedz mi o swojej nowej pracy.

— Nie jestem pewna, czy można już powiedzieć, że to moja nowa praca. Na razie nie mam żadnej gwarancji, że nie skończy się tylko na tym jednym programie.

Najpierw musimy zobaczyć, jak zostanie przyjęty pilot. Tak więc popracuję tu kilka tygodni, a potem grzecznie wrócę na uczelnię i dopiero za jakiś czas dowiem się, co dalej.

— Ale co dokładnie robisz? — naciskała Laurie, najwyraźniej szczerze zainteresowana.

— To się dopiero okaże — wyjaśniła Jill. — Po to właśnie mamy narady przedprodukcyjne, żeby ustalić, co dokładnie będziemy robić.

— Co to takiego, te narady przedprodukcyjne?

Jill cieszyła się, że Laurie tak bardzo zainteresowała się jej pracą. David nie zadał jej ani jednego pytania na ten temat.

— To spotkania, w których uczestniczy cała ekipa realizująca program — wyjaśniła. — Zarówno producenci poszczególnych części, jak i wszyscy reporterzy. Siedzimy i bronimy swoich pomysłów. I wierz mi, zawsze odbywa się ostra walka. Przedstawiasz swój pomysł, mówisz, jak twoim zdaniem powinien zostać zrealizowany, a potem musisz wszystkich przekonać, że jest nie tylko dobry, ale nadaje się do telewizji. Musisz udowodnić, że przemówi do szerokiej publiczności, że jesteś w stanie zrealizować go w taki sposób, by program oglądały całe rodziny, a przede wszystkim, że na ekranie będzie dobrze się prezentować. Być może brzmi to trochę głupio, ale musisz pamiętać, że telewizja to medium opierające się przede wszystkim na obrazie. Na razie wszystko jasne? Laurie skinęła głową.

— Dobrze — kontynuowała Jill. — A więc założmy, że producent, czyli w tym przypadku ja, zdołał przekonać

312

ekipę, by kupiła jego pomysł. W takim wypadku dostaje mniej więcej trzy tygodnie na poskładanie wszystkiego do kupy. Pierwszą rzeczą, którą należy ustalić, jest wyznaczenie asystenta do spraw gromadzenia informacji. Jeśli o to chodzi, to można mieć prawie stuprocentową pewność, że na to stanowisko zostanie mianowany ten, kogo najmniej się lubi, z kim ma się najwięcej starć i scysji. Asystent spędza większą część dnia przy telefonie i odpowiada za zgromadzenie wszystkich niezbędnych informacji. Później trzeba zdecydować, i nad tym właśnie ostatnio pracujemy, jaki będzie punkt kulminacyjny całego programu. Inaczej mówiąc, co chcemy powiedzieć i w jaki sposób.

— Przerwała, myśląc przez chwilę o Beth Weatherby.

— Założmy, że robimy program o ludziach, którzy dają w gazetach ogłoszenia towarzyskie. — Jill zmieniła nagle tok rozumowania. — Musisz dokładnie określić, co właściwie chcesz powiedzieć widzom, na przykład, że ci ludzie to wcale nie zbrojeńcy ani erotomani, tylko biedni, samotni nieszczęśnicy szukający miłości. W takim wypadku musisz koniecznie znaleźć jakieś szczęśliwe małżeństwo, które poznało się właśnie w taki sposób, i kiedy już je znajdziesz, budujesz wokół niego cały program. Możesz zacząć od kontaktów z różnymi agencjami kojarzącymi pary, powłóczyć się po klubach, barach i dyskotekach dla samotnych, a nawet pochodzić po parkach i poszukać samotników przesiadujących na ławkach. Możesz też odpowiedzieć na któreś z ogłoszeń. Musisz być precyzyjna. Wybierasz jeden przykład i na nim skupiasz uwagę, przez cały czas pamiętając o wizualizacji całości. Nigdy nie kręcisz zdjęć w studio. Zawsze jedziesz w plener i modlisz się, żeby przypadkiem człowiek, z którym w końcu przeprowadzisz wywiad, nie okazał się notowanym przestępcą, bo wtedy w jednej sekundzie całą twoją wiarygodność biorą diabli.

Zjawił się kelner niosąc dwa talerze parującej zupy. — Dziękujemy — powiedziała Jill, patrząc ze zdumieniem, jak Laurie chwyta łyżkę i zaczyna jeść. — Smaczna? — spytała po mniej więcej minucie.

313

— Pyszna — odparła Laurie. — Opowiedz mi jeszcze o swojej pracy. Co się dzieje, kiedy zdjęcia są już nakręcone?

— Taśmy idą do redakcji — odparta Jill i zjadła łyżkę gorącej zupy. — W pewnym sensie to najbardziej interesujący etap produkcji. Ale także najbardziej frustrujący. Dopiero wtedy widzisz wszystkie popełnione błędy. Źle ustawiona ostrość, taśma filmowa z wadą fabryczną, najciekawsze rzeczy dziejące się poza zasięgiem obiektywu

I tym podobne niespodzianki. Na tym etapie do pracy włącza się redaktor programu. — Nabrała następną łyżkę zupy, widząc, że Laurie już kończy. — Pracujesz razem z nim, mówisz mu, co chcesz zostawić, a co może wyrzucić. W każdym razie to, czego szukasz, to sekwencje, które płyną. Wynajdujesz momenty, które... jak by to powiedzieć, żeby nie zabrzmiało banalnie? Szukasz momentów, które promieniają. Siedzisz w ciemnej, dusznej klitce i przez długie godziny wpatrujesz się w niewielki ekran. Przez cały czas coś poprawiasz. Jednego dnia wydaje ci się, że to, co zrobiłaś, jest świetne, a następnego oglądasz to jeszcze raz i dochodzisz do wniosku, że wszystko jest do niczego. To wyczerpujący okres, który zazwyczaj trwa dwa dni i dwie noce. Czterdzieści osiem godzin bez snu.

Kelner zaczekał, aż Jill skończy jeść zupę, po czym sprzątnął puste nakrycie.

— Dwa steki na kajzerkach i frytki — oznajmił stawiając przed nimi wielkie parujące talerze oraz miseczki z sałatką. I znowu Laurie bez chwili namysłu chwyciła widelec i wepchnęła do ust ogromną frytkę.

— Pycha! — stwierdziła entuzjastycznie. — Mów dalej. Czy wykorzystujesz wszystko, co nakręciłaś?

Jill roześmiała się.

— O nie! To by był prawdziwy cud, Na ogół wykorzystuje się jakąś jedną siódmą nakręconego materiału. W najlepszym wypadku około jednej czwartej, pod warunkiem że jest się mistrzem, A ja nie jestem.

— Ale jesteś dobra.

— Rzeczywiście — zgodziła się Jill. — Jestem dobra.

— Uśmiechnęła się szeroko, coraz bardziej zadowolona z przebiegu tej rozmowy. Być może tego właśnie było trzeba: okazać dziewczynie zainteresowanie, nie tylko pytając o jej życie, ale także dzieląc się z nią swoim. Potraktować ją jak partnera, a nie jak krnąbrnego podlotka.

— Tak czy owak, na tym etapie musisz napisać scenariusz. A później zaczynają się montaż i miksowanie, które są prawdziwą katorgą. Nienawidzę tego.

— Co to takiego?

— No cóż, trzeba dać narratorowi tekst, wyszukać muzykę, która stworzy odpowiedni klimat. Rozumiesz?

— Dziewczyna pokiwała głową, napychając usta sałatką.

— Są również nagrane wywiady — tłumaczyła dalej Jill.

— Każdy na osobnej taśmie. W studio dysponujesz trzy-śladowym mikserem audio i twoje zadanie polega na ożenieniu obrazu z dźwiękiem, — Przerwała i przez chwilę patrzyła, jak Laurie je. — To chyba dobre określenie

— uznała, powtarzając je w myślach. — I to już wszystko. Program jest gotowy.

— To musi być strasznie ekscytujące — stwierdziła Laurie, przeżuując stek.

Jill roześmiała się.

— Ekscytujące? Chyba nie. To nie jest najwłaściwsze słowo — odparła, szukając w myślach jakiegoś lepszego.

— Ta praca ma więcej wspólnego z ruchem — powiedziała w końcu. — Producenci praktycznie przez cały czas są w ruchu. Lubimy jeździć z ekipą i zbierać potrzebne informacje. Przynajmniej ja to lubię. A teraz, po raz pierwszy od dłuższego czasu, znowu czuję, że jestem w ruchu. Prawdę mówiąc, nie wiem, czy potrafisz to zrozumieć.

Laurie zebrała resztę sosu ostatnim kawałkiem kajzerki.

— Chyba tak — oświadczyła, odsuwając pusty talerz.

— Masz ochotę na deser?

— A są pływające lody?

— Są. Zamówić ci?

Laurie pokiwała entuzjastycznie głową, a Jill dała znak kelnerowi.

1

— Poproszę dużą porcję pływających lodów — powiedziała, kiedy podszedł, po czym zajęła się jedzeniem.

— Poznałaś mojego ojca podczas pracy nad jednym z programów, prawda? — spytała nagle Laurie, zupełnie zbijając JiH z tropu.

— Tak — odparła cicho.

— I doszłaś do wniosku, że ci się podoba... I że musisz go zdobyć, prawda? — dodała po chwili.

JiH odłożyła widelec, niezadowolona z nagłej zmiany tematu rozmowy.

9

— Laurie — zaczęła ostrożnie, — Nie rozbiłam małżeństwa twoich rodziców. Twój ojciec już od dłuższego czasu czuł się nieszczęśliwy...

— Mama twierdzi, że było inaczej. Mówi, że wszystko było w porządku do momentu, kiedy się pojawiłaś...

— Gdyby rzeczywiście wszystko było w porządku — próbowała bronić się JiH — twój ojciec nie... — Umilkła. Chciała powiedzieć, że nawet by na nią nie spojrział.

Ale to nie była prawda i Jill bardzo dobrze o tym wiedziała. David zawsze patrzył. Co więcej, dawał szansę. I gdyby nie ona, być może nadal byłby mężem Elaine, kontynuując proceder przelotnych flirtów i romansów. — Masz rację.

Przynajmniej w pewnym stopniu — przyznała.

Kelner postawił na stole ogromną porcję płonących lodów.

Słowa Jill wyraźnie wstrząsnęły dziewczyną. Dopiero po chwili uniosła łyżeczkę do ust i zaczęła jeść. Kiedy skończyła, Jill ponownie się odezwała.

— Smakowało? — spytała.

— Pyszne.

— Cieszę się. — JiH nie wiedziała, co powiedzieć, świadoma, że dziewczyna oczekuje dalszego ciągu zwierzeń. — Laurie, ja... kiedy poznałam twojego ojca, nie wiedziałam, że jest żonaty. Byłam pewna, że on i twoja mama są w separacji.

— Dlaczego tak myślałaś?

Nie mogła przecież powiedzieć „dlatego że tak mi powiedział”. Szczerść to bardzo ważna rzecz, ale ta

316

1 czternastolatka niczym sobie nie zasłużyła na tak gorzką prawdę.

— Nie wiem. To zresztą chyba bez znaczenia, bo szybko się dowiedziałam, że jest inaczej...

— W jaki sposób?

— Powiedział mi. Twój tata mi powiedział. Ale wtedy było już za późno. Kochałam się w nim do szaleństwa i nie byłam w stanie wyrzec się tej miłości. Próbowaliśmy. Oboje próbowaliśmy. Nie chcieliśmy skrzywdzić ciebie, twojego brata ani mamy... Kelner zabrał pusty puchar po lodach oraz talerz z niedojedzonym stekiem.

— Ale skrzywdziliście, prawda? — spytała dziewczyna. — Skrzywdziliście nas wszystkich.

— Tak — przyznała Jill. — Przykro mi, Laurie wzruszyła ramionami.

— Mama planuje oddać do renowacji meble z pokoju dziennego. Chce wymienić tapicerkę — powiedziała.

Jill uśmiechnęła się.

— Czemu nie? — odparła melancholijnie.

Jill spojrzała na zegarek. Była prawie druga. Jeśli będzie dale; czekać, aż Laurie wyjdzie z toalety, spóźni się do pracy. Zostawiła suty napiwek dla kelnera, który być może miał swój udział w pomyślnym przebiegu tego lunchu, odsunęła krzesło i ruszyła do wyjścia, po drodze mijając bar i witając się z kilkoma znajomymi. Kiedy weszła do damskiej toalety, natychmiast poczuła odór.

— O Boże, Laurie, nic ci się nie stało? — krzyknęła, pędząc do otwartej kabiny, w której kłęczała Laurie, obejmując muszlę klozetową. Była biała jak śmierć.

— Chyba za dużo zjadłam — jęknęła dziewczyna, powstrzymując łzy.

— To wszystko moja wina — wyrzucała sobie Jill, klękając obok Laurie i gładząc ją delikatnie po głowie. Miała wrażenie, że jeśli tylko trochę mocniej przyciśnie, głowa dziewczyny popęka i odpadnie od tułowia. — Zawsze się czepiam, że za mało jesz.

317

Podeszła do umywalki, urwała kawałek papierowego ręcznika, zmoczyła go w zimnej wodzie i przyłożyła Laurie do czoła.

— Przepraszam, Jill. Jedzenie było naprawdę bardzo smaczne.

— Zapomnij o tym. Nic się nie stało.

Uklękła obok wycieńczonej dziewczyny, chwyciła ją wpół i pomogła wstać. Powoli wyszły z restauracji na świeże powietrze. Od razu owionął je październikowy chłód, szybko więc otuliły się płaszczami.

— Zaczekasz tu na mnie? — spytała Jill, a Laurie pokiwała głową. — Zaraz wracam. Tylko nigdzie nie odchodź.

Znikła za drzwiami księgarni na rogu, skąd po chwili wróciła z książką pod pachą.

— To dla ciebie — powiedziała. Laurie spojrzała na okładkę.

— „Żonka” — przeczytała na głos.

— Masz ją? — spytała Jill, na co Laurie pokręciła głową, pośpiesznie kartkując książkę. — Poprosiłam księgarza o najlepszą powieść Judy Blume.

— Świetnie, dziękuję — powiedziała Laurie, wciąż bardzo blada.

— Wytrzymasz jazdę taksówką?

— Tak — mruknęła Laurie, nie do końca pewna swych sił.

— Laurie... — zaczęła Jill, machając na przejeżdżającą taksówkę, która natychmiast się zatrzymała. Przez chwilę patrzyły sobie w oczy. — Potrzebujesz pomocy — powiedziała po prostu. — Powinnas pójść do kogoś, kto będzie w stanie ci pomóc...

— Do psychiatry? — spytała cicho dziewczyna.

— Tak — potwierdziła Jill. — Głodzenie się przez parę miesięcy, a potem jedzenie takich ilości, że ląduje się na podłodze toalety, na pewno nie jest zdrowe. Jesteś mądrą dziewczyną i chyba zdajesz sobie z tego sprawę. Chcę ci pomóc, Laurie, ale nie wiem jak. Mogę ci co najwyżej powiedzieć, że potrzebujesz pomocy, której nie jestem

318

w stanie ci zaoferować. — Taksówkarz otworzył drzwi i przyglądał się im wyczekująco, one jednak nie reagowały.

— Ta dolegliwość ma nazwę, Laurie — kontynuowała Jill.

— I wierz mi, nie jesteś sama. Wiele dziewcząt robi ze sobą dokładnie to co ty. W ostatnim czasie trochę o tym czytałam...

— Może zrobisz program na ten temat? — uśmiechnęła się Laurie.

Jill objęła ją i mocno przytuliła, zdziwiona siłą, z jaką Laurie odwzajemniła uścisk.

— Może — odparła. — Zastanowisz się nad tym, co ci powiedziałam?

Laurie kiwnęła głową i szybko wsiadła do taksówki, która zaraz ruszyła i po chwili znikła za rogiem. Jill odwróciła się na pięcie i poszła do studia czując, jak ogarnia ją dziwne uniesienie.

— Znowu jestem w ruchu — powiedziała na głos. — Naprawdę jestem w ruchu.

ROZDZIAŁ 27

Słyszała ten hałas przez dobrych kilka minut, zanim wreszcie pojęła, że to nie sen.

— Co to takiego? — spytał David zaspanym głosem. Jill otworzyła oczy i spojrzała na zegar. Ósma rano. Od razu przypomniała sobie, że jest sobota. Hałas ustał i przez chwile Jill miała ochotę go zlekceważyć i potraktować jako zbiorowy sen, ale zaraz zaczęło się od nowa. Krótkie urywane piski, alfabet Morse'a wystukiwany bez ładu ani składu.

— To domofon — powiedziała, rozpoznając w końcu natarczywy odgłos.

— Domofon? Kto, do diabła... — zaczął David, ale Jill zdążyła już zerwać się z łóżka i była w drodze do kuchni. Po niecałej minucie wróciła, od razu kierując się w stronę szafy.

— Lepiej włoż coś na siebie — odezwała się do męża. — Elaine właśnie idzie na górę. Nie wygląda na zbyt zadowoloną z życia.

Wciągnęła przez głowę długą aksamitną koszulę nocną, Davidowi zaś rzuciła niebieski szlafrok.

— Cholera — mruknął David. — Czego znowu chce?

— Nie powiedziała. Zapewne nie może otworzyć butelki z sokiem pomarańczowym.

— Bardzo śmieszne — burknął David, rozpaczliwie przyglądając dłonią zmierzwione włosy. Wstał i włożył

320

szlafrok. Jill zauważyła, że ma wzwód, i poczuła przyływ pożądania. W ciągu ostatniego miesiąca kochali się dokładnie dwa razy.

Rozległo się walenie do drzwi.

— Coś mi się wydaje, że już tu jest — rzuciła Jill. David stał nieruchomo obok łóżka.

— Możemy udawać martwych — zaproponowała Jill, w nadziei, że na ponurej twarzy Davida zagości chociaż lekki uśmiech. Nic z tego. — Wpuszczę ją — powiedziała w końcu.

David milczał.

Podeszła szybko do drzwi, zastanawiając się, czy nie spytać „Kto tam?”,

pomyślała jednak, że Elaine jest pewnie w takim samym humorze jak mężczyzna, którym się kiedyś dzieliły, postanowiła więc otworzyć bez dodatkowych pytań.

Elaine minęła ją i wściekłym krokiem ruszyła prosto do pokoju.

— Jak śmiesz! — Od razu przypuściła atak, odwracając się do idącej za nią Jill.

— Dzień dobry, Elaine — spokojnie powiedziała Jill. — Może wejdiesz do środka?

— Nie bądź taka mądra! — warknęła Elaine. — Jak śmiesz?! — powtórzyła, trzęsąc się ze złości.

Jill ze wszystkich sił starała się trzymać nerwy na wodzy. Nie miało sensu narażać Davida na widok dwóch histeryczek. A właśnie, gdzie podziewa się David?

— Czy mogłabym się dowiedzieć, o co właściwie jestem oskarżona?

— Przestań udawać słodkie niewiniątko! — warknęła Elaine, wymachując jakimś przedmiotem. — Wydawało mi się, że skończyliśmy z tym parę lat temu, kiedy w końcu przyznałaś się do cudzołóstwa!

— Oho! — wykrzyknęła Jill, w odpowiedzi na to stare ulubione określenie i usiadła w fotelu. Jeżeli wracają w tak odległą przeszłość, zwrot był jak najbardziej właściwy. Elaine chodziła nerwowo tam i z powrotem, od czasu do czasu podtykając jej pod sam nos jakąś książkę. — Czy

321

mogłabyś trzymać tę książkę nieco dalej od mojej twarzy?

— spytała Jill podniesionym głosem.

— Ty nie uznałaś za stosowne trzymać jej z dala od mojej córki! — wrzasnęła Elaine.

— O czym ty mówisz?

Elaine rzuciła książkę na szklany stolik. Odbiła się od blatu i wylądowała okładką do góry. „Żonka”. Autorstwa Judy Blume.

— To mój prezent dla Laurie — stwierdziła Jill.

— Dobrze wiem, co to jest, do jasnej cholery! To plugastwa, których nie powinni czytać nawet dorośli, nie mówiąc już o czternastoletnich dzieciach...

— O co ci chodzi? — spytała Jill. — Laurie powiedziała, że Judy Blume to jej ulubiona autorka. Píše książki dla młodzieży.

Zaczęła przeglądać pierwsze strony powieści, Elaine zaś skupiła uwagę na Davidzie, który właśnie wszedł do pokoju.

— Co tu się dzieje? — spytał cicho, one zaś natychmiast się zorientowały, że jest bardzo zdenerwowany.

— Twoja obecna żona — zaczęła Elaine, podkreślając tymczasowość tego pojęcia,

które swego czasu tak bardzo bawiło Ricki Elfer — szpikuje umysł naszej córki stekiem ohydnych świństw. — Każde słowo zostało wyartykułowane z odpowiednim naciskiem.

— To nieporozumienie. — Jill wstała z fotela, nie będąc w stanie powstrzymać uśmiechu. — Nie miałam pojęcia...

— Dlaczego się uśmiechasz? — zaatakowała ją Elaine.

— Przepraszam — odparła Jill, spuszczać głowę, albowiem uśmiech nie chciał zniknąć z jej twarzy — ale nie wiedziałam... To była pomyłka. — Zwróciła się do Davida.

— Myślałam, że Judy Blume pisze tylko powieści dla młodzieży. A ta najwyraźniej jest dla dorosłych. — Uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

— Dlaczego się uśmiechasz? — spytał David oskarżycielskim tonem.

Uśmiech natychmiast zniknął. Jill spojrzała na Elaine.

322

— Wybacz, Elaine — powiedziała. — To oczywiście moja wina, ale wierz mi, to nie było zamierzone.

— A czy również przez pomyłkę poradziłaś mojej córce, żeby poszła do psychiatry?! — odparła Elaine. Kiedy jedna uliczka okazała się ślepa, zaraz ruszyła w inną.

— Co?! — wykrzyknął zdumiony David.

Wzrok Jill przeskakiwał z jednej oburzonej twarzy na drugą.

— Jill, do diabła, o czym ona mówi? Co to za bzdura z tym psychiatrą?

— Nie sądzę, żeby to była bzdura — cicho odparła Jill. David był zbyt zaskoczony, by cokolwiek odpowiedzieć.

— A więc przyznajesz się! — wrzasnęła Elaine.

— Tak, przyznaję się — odparowała Jill tak głośno, że Elaine aż podskoczyła. — Najwyższy czas, żeby ktoś się zainteresował, co się dzieje z tą dziewczyną.

— Jak śmiesz! — syknęła Elaine.

— Posłuchaj — Jill postanowiła trochę się wycofać.

— Nie twierdzą, że jej nie kochasz ani że nie obchodzi cię, co się z nią dzieje.

Na pewno nie w tym rzecz. Ale mnie też nie jest to obojętne i uważam, że mam prawo zabrać głos, skoro czuję, że rzecz jest naprawdę poważna.

— Jeśli chodzi o moją córkę, nie masz żadnych praw!

— oświadczyła Elaine.

— A co według ciebie się dzieje? — spytał David.

— Davidzie, przecież wystarczy na nią popatrzeć. Waży połowę tego, co ważyła, kiedy ją poznałam.

Jill patrzyła, jak na twarzy męża pojawia się mieszanina znudzenia i niedowierzania.

— Daj spokój, Jill. Myślałem, że już z tym skończyliśmy. Na litość boską, Laurie jest typową nastolatką.

— Typową anorektyczką — poprawiła go Jill.

— Że co?! — wykrzyknęła Elaine.

— Anorektyczką — powtórzyła Jill. — To na ogół nastolatka, która... — zaczęła tłumaczyć, ale Elaine przerwała jej w połowie zdania.

323

— Nie chcę wiedzieć, kto to taki! Przystań to mówić! I przestań sączyć do głowy mojej córki te wszystkie świństwa i idiotyczne pomysły! — Jill nawet nie próbowała się odezwać, widziała bowiem, że Elaine zaczyna histeryzować. — Czego ty ode mnie chcesz?! Co jeszcze chcesz mi zabrać?! Oddałam ci męża! Czy teraz

chcesz mi zabrać jeszcze dziecko? Dlaczego? Czy nie możesz mieć własnych? Czy w tym właśnie rzecz, że jesteś bezpłodna, nie możesz mieć dzieci i dlatego postanowiłaś przywłaszczyć sobie cudze? Może gdybyś miała swoje własne, zrozumiałabyś, na czym polega macierzyństwo. Ale dopóki Laurie i Jason są moimi dziećmi, masz trzymać łapy z daleka od nich. I nie waż się więcej opowiadać im tych wszystkich bzdur ani sączyć im do głów brudu i plugastw! Zrozumiałaś?

Jill odwróciła się do Davida, zdrętwiała od czubka głowy aż po palce stóp, zalana słowami Elaine niczym ogromną ilością nowokainy, nieczuła na zadawany ból, ale w pełni świadoma jego obecności. Oddałam ci męża, odbijało się echem w jej głowie, zderzając się ze słowami takimi jak brud i plugastwa, słowami rodem ze średniowiecza, a może po prostu z umysłu kobiety w średnim wieku. Pomóż mi, Davidzie, pomyślała, zdając sobie sprawę, że dalsza dyskusja z Elaine nie ma najmniejszego sensu. Wesprzyj mnie. Przecież jestem twoją żoną.

— Elaine ma rację — odezwał się. — To naprawdę nie jest twoje zmartwienie. Laurie to nasze dziecko — mówił dalej, spoglądając na byłą żonę — i sami sobie z nią poradzimy.

Jego słowa podziałały na Jill jak celny cios pod kolana. Zachwiała się, poleciała do przodu, chwyciła fotela i opadła na niego bezwładnie.

— A wy będziecie musieli poradzić sobie ze stosem rachunków od psychiatry — oznajmiła Elaine, kierując się do wyjścia. — Laurie stwierdziła, że pomysł z psychiatrą nawet jej odpowiada. Pewnie zapewni jej większy prestiż w szkole albo coś w tym rodzaju. Tak czy owak, będę wam przysyłać wszystkie rachunki. — Otworzyła drzwi. — Do widzenia, Jill. Miło się z tobą rozmawiało.

324

Jill słyszała odgłos zamykanych drzwi, a potem oddalające się kroki Elaine.

Wiedziała, że David stoi nie więcej niż pół metra od niej, ale uparcie nie odrywała wzroku od białego dywanu. Bała się, że jeśli spojrzy na męża, będzie miała ochotę go zabić. Było to uczucie, którego nie chciała poznać.

— Świetny pomysł, prawda? — powiedział. — Tak jakbyśmy nie mieli dość problemów finansowych..

— Śmiem twierdzić, że problemy finansowe to najmniejsze z naszych zmartwień — odparła cicho.

— Chryste, Jill — mówił dalej, nie zauważając albo nie dbając o to, że się odezwała, — Psychiatra! Nie wydaje ci się, że trochę przesadziłaś?

— Czy zechciałbyś mnie uświadomić, jaki właściwie jest mój status w tej rodzinie? — spytała ledwo słyszalnym szeptem.

— Co? O czym ty mówisz?

— O tym, co zdarzyło się w tym pokoju przed zaledwie paroma minutami, kiedy to zostałam zredukowana do formy bezosobowej.

— Do diabła, Jill, skończ wreszcie z tymi bredniami. Jill uniosła wzrok i spojrzała na niego po raz pierwszy od chwili, kiedy stanął po stronie Elaine.

— Ty nawet nie wiesz, co zrobiłeś — stwierdziła z niedowierzaniem.

— A co zrobiłem? — spytał. — To nie ja dałem mojej córce książkę pornograficzną. To nie ja kazałem jej iść do psychiatry.

— To nie jest książka pornograficzna. Może są w niej momenty, ale to było zwykle nieporozumienie, za które nie mam zamiaru po raz drugi przeproszać. Za to moim zdaniem dużo bardziej liczy się twoja postawa,

— Moja postawa?

— Tak. — Wstała czując, że odzyskuje władzę w nogach. — Co ja tu robię,

Davidzie? — spytała z naciskiem. — Jestem twoją żoną. Sądziłam, że jestem częścią rodziny, do której zaliczają się także twoje dzieci. Nie mogę powiedzieć, że tak sobie to wszystko zaplanowałam, ale zaakcep-

325

towałam je, ponieważ są częścią ciebie i we troje stanowicie całość.

Przypuszczałam, że ja także stanę się częścią tej całości. Bóg mi świadkiem, że zawsze nią byłam, kiedy trzeba było je skądś odebrać, ugotować im obiad, zaopiekować się nimi przez sobotę i niedzielę, albo spędzać z nimi czas, kiedy ty byłeś zbyt zajęty... bo pracowałeś do późna. — Przerwała, głęboko wciągnęła powietrze. — Ale teraz widzę, że moja rola ogranicza się jedynie do roli gospodyni. Mogę zaspokajać ich niektóre potrzeby, ale lepiej, żebym nie zabierała głosu w sprawach naprawdę ważnych. »

— Jill, przesadzasz...

— Nie przesadzam! Właśnie zostałam zastrzelona przez zawodową snajperkę, a mój mąż stał sobie obok i podawał jej amunicję! Elaine powiedziała mi parę naprawdę podłych rzeczy, a co na to mój mąż? Elaine ma rację. Elaine ma rację — powtarzała z niedowierzaniem. — Zostałam kompletnie upokorzona, a tymczasem mój mąż był zbyt zajęty uzalaniem się nad sobą, dlatego że go obudzono, by to zauważyć. — Przerwała. — To chyba wszystko, co mam do powiedzenia. Zostałam przywołana do porządku, pokazano mi moje miejsce, a teraz, skoro już wiem, gdzie ono jest, mogę iść i zająć się przygotowaniem śniadania dla pana domu. Odwróciła się na pięcie i chciała wyjść, ale David złapał ją za ramię.

— Jill, zachowujesz się jak dziecko! Nikt nie robi z ciebie służącej!

— Nie? Kim w takim razie jestem? — krzyknęła równie głośno jak wcześniej Elaine. — Nie jestem matką ani macochą, co wyraźnie mi dzisiaj powiedziano. Nie jestem już nawet żoną.

- Jill...

— A jestem? No, proszę, odpowiedz. Już ze sobą nie spiamy. Przestaliśmy nawet rozmawiać. Zresztą, na Boga, jak mamy się kochać czy rozmawiać, skoro prawie wcale się nie widzimy.

— To wszystko przez ten twój przeklęty program... — zaczął.

326

— Akurat! — wrzasnęła. — Jak śmiesz zwać wszystko na program?! — Nagle uświadomiła sobie, że uderzyła w tony Elaine. — Czy zdajesz sobie sprawę, że ani razu nawet mnie nie zapytałeś, jak mi idzie praca i czy sprawia mi przyjemność?

— Dobrze wiesz, co myślę o tym programie.

— Tak, wiem, co ty myślisz. Ale pytam, czy ty wiesz, co ja myślę.

Przez dłuższy czas David milczał.

— Nie mogę udawać zainteresowania, skoro go nie ma

— rzekł w końcu. — Mierzi mnie sama myśl o tym programie i jeśli chcesz wiedzieć, uważam, że zgodziłaś się go zrobić tylko po to, żeby się na mnie zemścić.

Jill patrzyła w piękne zielone oczy Davida, w drżące nerwowo długie rzęsy i czuła, jak serce w niej zamiera. Wiedziała, że chwili prawdy nie da się dłużej odwlekać.

— Zemścić się za co? — spytała powoli.

To pytanie całkiem zbiło go z tropu, jakby dopiero w tym momencie dotarły do niego implikacje własnych słów. Odwrócił się.

— Czy dalsze kłamstwa mają jakikolwiek sens? — spytała, starając się zapanować nad powracającym odrętwieniem. Następne minuty mijały jak w zwolnionym tempie.

Jej umysł wymawiał każde zdanie, zanim zostało ono powtórzone przez uszy, które kojarzyły słowa z głosem. Później raz jeszcze powtarzał je umysł.

Obserwowała, jak David siada na sofie, uparcie unikając jej spojrzenia.

Przepraszam, Jill. Myślałem, że do teraz będzie już po wszystkim.

— Przepraszam, Jill. — powiedział z naciskiem.

— Myślałem, że do teraz będzie już po wszystkim. Jej oczy natychmiast wypełniły się łzami.

— A nie jest? — spytała, znając przecież odpowiedź. Nie jest. Nie jest. Nie jest.

— Nie — odparł, nie patrząc w jej stronę. Nie. Nie. Nie. Nie. Nie. Nie. Nie. —

Boże, Jill. Tak mi przykro. Czuj? się jak wyjątkowy bydlak, ale naprawdę nie wiem, co

327

robić. Kocham cię i nie chcę cię stracić. Jestem pewien, że z Nicoletto tylko chwilowe zauroczenie. Jest młoda, piękna. Dzięki niej czuję się jak władca gór...

— Nie interesuje mnie, jak się dzięki niej czujesz!

— wrzasnęła Jill, rzucając się na męża z pięściami. — Nieci cię wszyscy diabli, ty przekłety sukinsynu!

Zdażyła zadać mu jeden dobrze wymierzony cios w policzek, zanim złapał ją za rękę i odsunął od siebie na bezpieczną odległość. Jedną dłonią trzymał mocno oba jej nadgarstki, a ponieważ łyzy pozbawiły ją głosu, była całkiem bezsilna.

Poczuła, że kapie jej z nosa, próbowała więc ponownie uwolnić rękę, ale nie była w stanie. David przytulił ją mocno i starał się ją uspokoić, ukoić, powstrzymać.

— Jill, Jill — szeptał jej do ucha. — Proszę cię, nie płacz.

Powoli puścił jej nadgarstki, schylając się i opierając głowę o jej piersi.

Uniosła rękę, by go uderzyć, wbić paznokcie w jego ciało, a tymczasem chwyciła go jak tonąca rzucone na wodę koło ratunkowe i mocno ścisnęła. Wkrótce potem ściągnął jej przez głowę aksamitną koszulę, zrzucił szlafrok i zaczęli się kochać, pośpiesznie i z desperacją. Łzy zastąpiły pot, a wyrzuty sumienia i strach — prawdziwą namiętność. Oboje wiedzieli, że tak właśnie jest. Kiedy skończyli, nie mieli żadnych złudzeń.

— I co dalej? — spytała, kiedy włożył szlafrok. — Co teraz?

— Nie wiem — odparł szczerze.

— A czy wiesz chociaż, czego chcesz? — naciskała.

— Czego oczekujesz?

— Chciałbym, żeby wszystko było tak jak dawniej

— powiedział cicho po dłuższej chwili.

— Dawniej?

— Zanim to wszystko się zaczęło. Zanim Beth zamordowała Ala. Zanim przyjęłaś tę idiotyczną pracę...

JU1 nie wierzyła własnym uszom.

— Zanim Beth zamordowała Ala! Zanim wróciłam do telewizji! Davidzie, zastanów się, co ty wygadujesz! Właś-

328

nie wyparłeś się wszelkiej odpowiedzialności za to, co się stało! A co z Nicole?

Czy ry i ona nie odegraliście w tym wszystkim żadnej roli?

— Nie twierdzą, że nie jestem za nic odpowiedzialny. Próbuję jedynie

wytłumaczyć ci okoliczności, które sprawiły, że akurat w tym okresie swego życia stałem się podatny na urok Nicole.

— Do diabła! Zawsze będą jakieś okoliczności, które sprawią, że staniesz się podatny na czyjś urok! Twierdzisz, że chciałbyś, aby wszystko było jak dawniej. Kiedy żył Al, a ja pracowałam na uczelni. Widzę, że muszę ci przypomnieć, że to całe twoje zauroczenie Nicole zaczęło się jeszcze za życia Ala i na długo przed propozycją Irvinga, a więc kiedy wszystko było jak dawniej! Kiedy intrygująca kobieta, którą poślubiłeś, stała się nudną kurą domową...

— Kto powiedział, że stałaś się nudną kurą domową?!

— Ja! O mało nie zanudziłam samej siebie na śmierć. Tym bardziej więc musiałam zanudzić ciebie.

Zaczął chodzić tam i z powrotem.

— Przykro mi, Jill, ale mam nieodparte wrażenie, że wszystkie nasze kłopoty zaczęły się, odkąd po raz pierwszy wspomniałaś o powrocie do telewizji, Jill zamknęła oczy.

— A więc nie wolno mi już nawet o tym mówić.

— Tego nie powiedziałem. Dobrze wiesz, że nie o to mi chodziło.

— Tak, wiem — stwierdziła. — Ale sam mówisz, że chcesz, abym zrezygnowała z tej pracy.

David stanął.

— Nie wiem. Nawet już nie wiem, co mówię. Nie mam nic przeciwko twojej pracy w telewizji. Wiesz, że nie mam. Chodzi tylko o ten program o Beth Weatherby.

— Program wcale nie jest o Beth Weatherby — przypomniała mu — ale to akurat nieistotne...

— A co jest istotne...?

— To, żeby moja praca w telewizji w niczym ci nie przeszkadzała. Żebyś miał pełną kontrolę nad jej czasem, miejscem, gdzie pracuję i nad zawartością programu, który

329

kręcę. O to ci chodzi, Davidzie, prawda? Mam siedzieć w Chicago, pracować od dziewiątej do siedemnastej i starannie unikać wszelkich tematów, które mógłbyś ewentualnie uznać za obraźliwe albo niewygodne...

- Jill...

— W porządku. — Przez kilka sekund przyglądała mu się w milczeniu. — Dobrze. Wygrałeś. Zrobię to. Zrezygnuję. Co dalej? Właśnie zgodziłam się na twoje pierwsze żądanie. Jakie jest następne?

— Następne? — spytał, zaskoczony niespodziewanym obrotem spraw.

— Tak. Uważam, że powinniśmy wiedzieć, na czym stoimy. A więc dzieci. Co z dziećmi?

David spuścił głowę.

— Jill, proszę cię, przecież znasz odpowiedź. Wiesz, co myślę...

— Dobrze. Załatwione. Nie będzie dzieci. Zgoda. — Przerwała, a po chwili wypowiedziała tylko jedno słowo, które zawisło w powietrzu między nimi. — Nicole.

Milczenie.

— Co chcesz, żebym ci powiedział, Jill?

— A jak myślisz, co chcę, żebyś mi powiedział?

— Że przestanę się z nią spotykać — odparł po chwili.

— Strzał w dziesiątkę. Czekala.

— Nie mogę — powiedział wreszcie.

Jill czuła, jak stopy zapadają się jej w miękki biały dywan, podobnie jak

zapadły się w trawę na ostatnim dorocznym pikniku w Weatherby, Ross. Nie była w stanie się poruszyć.

— Nie możesz — powtórzyła, a potem posłała mu wściekle spojrzenie. — Do diabła, oczekujesz, że zrezygnuję dokładnie ze wszystkiego... z kariery, z własnej rodziny, a nawet z własnego męża, kiedy jakieś okoliczności sprawią, że stanie się podatny na czyjeś wdzięki. Co więcej, oczekujesz, że nie będę zabierać głosu na temat twoich dzieci, choć równocześnie żądasz, żebym się nimi opiekowała, ilekroć zajdzie taka potrzeba. Mam też tolerować

330

twoją byłą żonę, jej coraz bardziej idiotyczne żądania i obelgi pod moim adresem oraz płacić czynsz za mieszkanie, podczas gdy ty będziesz dzielił swój czas i pieniądze pomiędzy swoją byłą żonę a obecną kochankę. To oczywiste, że uważa cię za Władcę Gór! Tylko czy zdaje sobie sprawę, że są to góry niezapłaconych rachunków?!

— Ta rozmowa do niczego nie prowadzi — stwierdził z kamiennym spokojem, który świętego by rozgniewał.

— Tak uważasz? — spytała Jill. — Cholernie szkoda, bo ja uważam, że owszem. Pozwoli nam spojrzeć na nasz związek z właściwej perspektywy. — Myślała o tym przez ostatnie pięć minut. — Właśnie przyjmuję wszystkie twoje warunki. Gotowa jestem tolerować twoje godziny pracy, twoje długi, twoje dzieci, a nawet twoją byłą żonę. Jestem gotowa wyrzec się swojej pracy i zrezygnować z posiadania dzieci. Jestem gotowa zrobić wszystko, czego zechcesz, być tym, kim będziesz chciał, żebym była, a w zamian proszę, żebyś zrezygnował tylko z jednego. Z Nicole Clark. A ty mi mówisz, że nie możesz! — Kręciła głową z niedowierzaniem.

— Nie mogę cię okłamywać, Jill — powiedział ze smutkiem. — Wolałabyś, żebym skłamał?

— A czemuż by nie? — warknęła. — Cóż takiego się stało, że nagle nie potrafisz kłamać? Dotychczas nie miałeś z tym żadnych problemów! — Rozpłakała się. — Więc skąd teraz te wyrzuty sumienia? — łkała rozpaczliwie.

— Przykro mi, Jill, naprawdę bardzo mi przykro. — Próbował ją objąć, lecz go odepchnęła. — Chciałbym móc powiedzieć ci wszystko to, co chciałabyś usłyszeć. Chciałbym móc ci powiedzieć, że ona dla mnie nic nie znaczy, że mogę po prostu wykreślić ją ze swojego życia. Ale nie mogę. Wiem tylko, że chociaż bardzo cię kocham, a wierz mi, kocham cię, Jill, nie potrafię wyrzec się Nicki. Jeszcze nie.

— Jak długo? — spytała.

— Co masz na myśli? Jill stłumiła łzy.

331

— „Jeszcze nie” sugeruje, że w przyszłości będziesz mógł. Jak długo to potrwa? Pokręcił głową.

— Nie wiem — odparł.

— Oczekujesz, że będę na ciebie czekała? — spytała czując się tak, jak pewnie czuła się Sybil Burton, kiedy dowiedziała się prawdy o romansach Richarda. Szczerść jego odpowiedzi zdumiała ją.

— Bardzo bym tego chciał. Chociaż wiem, że nie mam prawa tego żądać.

*

— Oczywiście, że nie masz, do ciężkiej cholery!

— wrzasnęła. — Dobrze wiesz, że mogłabym cię nieźle urządzić! — krzyczała, sama zaskoczona chyba jeszcze bardziej niż on. — Mogłabym zabrać ci wszystko, czego nie zabrała Elaine. Muszę przyznać, że nie ma tego zbyt wiele, ale to by

przynajmniej dało małej Nicole dobrą lekcję szarej rzeczywistości! — Przerwała, zdumiona goryczą własnych słów.

Zapadło długie milczenie.

— Zrobisz, co zechcesz — szepnął w końcu David.

— To twoje życie i musisz robić to, co uznasz za najważniejsze. Jeśli chcesz rozwodu, dostaniesz go. Jeśli zechcesz zabrać mi wszystko, co mam, dostaniesz to. Dam ci wszystko, czego zechcesz.

— Chcę ciebie — powiedziała łamiącym się głosem.

— Nie — odparł powoli i bardzo wyraźnie. — Kobieta, z którą rozmawiam, chce wielu rzeczy, ale ja z pewnością nie jestem jedną z nich.

Wyszedł z pokoju.

— Nie, Davidzie, proszę cię—błagała, biegnąc za nim.

— Nie chciałam tego powiedzieć. Proszę cię. Przepraszam.

David zamknął się w łazience. Jill padła na kolana, a jej łzy spływały po drzwiach niczym mokra farba.

— Przepraszam—powtarzała bez opamiętania słysząc, jak David odkręca prysznic. — Przepraszam.

ROZDZIAŁ 28

— Ludzie, ależ na dworze jest zimno! — rozległ się tubalny głos Irvinga, wkraczającego do ciasnej sali projekcyjnej. — Jak się macie?

Pełna wyczekiwania cisza jak za dotknięciem różdżki ustąpiła miejsca gwarowi.

Znowu ożyły wszystkie stare i dobrze znane narzekania na chicagowski listopad.

Jill słuchała jak, Irving tłumaczy obecnym, że jeden z klientów się spóźni i w związku z tym projekcja musi zostać odłożona aż do jego przybycia. Był w końcu jednym z głównych potencjalnych sponsorów programu.

— Czy możecie sobie wyobrazić, że na dworze zaczął padać śnieg? — zapytał z niedowierzaniem, a Jill spojrzała na wielki, pusty ekran.

Za jej plecami drzwi otwierały się i zamykały, przybyły nowe osoby i Jill wiedziała, że już wkrótce każde miejsce zostanie zajęte nie tylko przez trutnie takie jak ona, ale również przez same królowe, członków zarządu stacji, reprezentantów sponsorów — ludzi, do których decyzji zależało, czy „Godzina z Chicago” będzie miała dalszy ciąg.

Powinnam się denerwować, myślała. Powinnam być szczęśliwa, przerażona, wściekła, zmieszana. Powinnam jakoś reagować, coś czuć. Ale nie czuła dosłownie nic, podobnie jak była tylko odrobinę bardziej świadoma chłodu na dworze niż zaduchu w salce, hałasowi aniżeli głuchoj

333

ciszy, dnia aniżeli nocy. Przez ostatnie trzy albo cztery tygodnie szła przez życie tak, jakby nagle znalazła się w cudzym ciele, ciele, które podobnie jak jesienne liście straciło dawną barwę, skurczyło się w sobie, zachowało drobny tylko fragment dawnej energii, i teraz czekało, aż koła pędzących samochodów rozetrą jego zasuszone resztki i pošlą w niebyt. Zasuszone resztki duszy, pomyślała ponuro.

— I co o tym myślisz? — spytał.

— Co? — Spojrzała na Irvinga, który opierał się o fejs wygodne krzesło. — Przepraszam, mówiłeś do mnie?

— Powiedziałem, że listopad uderzył Chicago z siłą śnieżnej kuli rzuconej w szybę jadącego auta. Co o tym sądzisz?

— O czym?—Uśmiechnęła się świadoma, że robi to po raz pierwszy od bardzo dawna.

— Wymyśliłem to jadąc tutaj. Wydaje mi się, że to dość poetycka metafora. —

Jill uśmiechnęła się nieco szerzej. — Wszystko w porządku?

— Pewnie — odparła.

— Robią ci problemy na uczelni? Pokręciła głową.

— Nie. Wy tłumaczyłam im, że ten pokaz jest bardzo ważny. Że muszę tu być.

— I jak się czujesz po powrocie na uniwersytet?

— Może być — odparła beznamiętnym tonem. Poklepał ją po ramieniu.

— Tylko się za bardzo nie przyzwyczaj. Mam dziwne przeczucie, że naszym wszechmocnym spodoba się to, co dzisiaj zobaczą, i że będziesz mogła na dobre porzucić wielkie sale wykładowe i powrócić do świata, w którym wciąż liczy się seks i przemoc. Co się stało, Jill? — Spytał nie wypadając z rytmu.

— Nic — odparła. — Chyba po prostu jestem zmęczona.

— No, no — roześmiał się i ponownie poklepał ją po ramieniu. — Powiedz temu swojemu przystojniaczkowi, żeby czasami pozwolił ci trochę pospać.

334

Jill odwróciła się w stronę pustego ekranu i ujrzała na nim twarz Davida.

Wypełniała całą jego powierzchnię, a ciepło bijące z jego oczu i szerokiego uśmiechu wydawało się dzięki temu wyimaginowanemu powiększeniu jeszcze bardziej ujmujące. Jill zdała sobie nagle sprawę, że niezależnie od tego, jakie zmiany przyniesie czas, David zawsze będzie tak na nią działał, że patrząc na niego będzie się czuła słaba i onieśmielona, niczym wieczna podpieraczka ścian, która zdecydowała się wziąć udział w randce w ciemno i po odsunięciu zasłony stanęła twarzą w twarz z marzeniem wszystkich studentek.

Ten wyimaginowany wizerunek męża działał na nią jak magnes. Chciała biec ku niemu, rzucić się i roztopić w nim, wiedziała jednak, że najmniejszy nawet ruch sprawi, że obraz zniknie. Że jeśli skoczy, upadnie po drugiej stronie ekranu, posiniaczona i z pustymi rękami, gdyż za ekranem — za twarzą? — nie ma nic.

Ta niespodziewanie racjonalna myśl kompletnie ją zaskoczyła. Przez cały miniony miesiąc udawało się jej trzymać rzeczywistość na bezpieczną odległość. Było tak, jakby nagle wszystko stanęło, zastygło w bezruchu. Niczym księżniczka, która w dniu piętnastych urodzin ukłuła się wrzecionem i zapadła w stuletni sen, Jill machnęła magiczną różdżką, zatrzymując czas, eliminując wszelkie emocje i wkraczając w somnambuliczny świat, w którym czekała, aż piękny książę obudzi ją czułym pocałunkiem. Pomiedzy ukłuciem a pocałunkiem była tylko pustka. Klujące wrzeciono i piękny książę, pomyślała Jill i roześmiała się.

Udając, że tłumi kaszel, rozejrzała się po sali i zobaczyła, że zostały tylko cztery wolne miejsca. Zaczynało brakować powietrza, tym bardziej że co chwilę ktoś zapalał papierosa. W dawnych czasach, tuż po ślubie, David często narzekał, że po takich spotkaniach jej ubrania i włosy na wiele dni przechodzą dymem.

Teraz wątpiła, by to w ogóle zauważył.

W domu bywał tylko czasami, a jeśli już zdecydował się spać u jej boku, to z powodu zmęczenia. Nie było już namiętności. Nawet rozpacz przeistoczyła się w coś bar-

335

r

dziej abstrakcyjnego, Jill była dla niego boją na wodzie, wygodnym oznaczeniem znanego miejsca. Jak on to powiedział? Nie mogę udawać zainteresowania, skoro go nie ma. Jill zacisnęła powieki, starając się pozbyć natarczywych myśli. To wszystko moja wina, powtarzała sobie. To ja doprowadziłam do tej rozmowy. A teraz, niczym Śpiąca Królowna, muszę czekać w zapomnieniu, licząc, że David zdoła się przedrzeć przez cierniste chaszczce, aby mnie odnaleźć.

Gdzieś z boku zadzwonił telefon. Otworzyła oczy i zobaczyła, że Irving podnosi czerwoną słuchawkę. Jego usta poruszały się, ona jednak nie dopuszczała do siebie żadnych dźwięków i powróciła do rzeczywistości dopiero wtedy, gdy sala zaczęła się opróżniać.

— Chodź — powiedział Irving, pochylając się nad Jill — Postawię ci kolację.

— Co się stało? — spytała.

— Przekłeta zima — odrzekł Irving, sięgając płaszcz. — Wystarczy, że spadnie parę płatków śniegu i ludzie natychmiast zapominają, jak się jeździ. Klient brał udział w jakiejś drobnej stłuczce na autostradzie. Nic mi się nie stało, ale dotrze do studia najwcześniej o siódmej.

Jill włożyła płaszcz i pozwoliła Irvingowi poprowadzić się do korytarza, a później na mroźne powietrze.

— Jak tam ta twoja pasierbica? — spytał, kiedy przechodzili przez ulicę, kierując się w stronę Maloneya.

— Laurie? — Wiatr smagał jej twarz, jakby ktoś mi powiedział, że przedawkowała leki i koniecznie musi odświeżyć. — Dobrze. Wciąż waży tyle co nieopierzony wróbel, ale dwa razy w tygodniu chodzi do lekarza, i razem z matką, myślę więc, że wszystko będzie w porządku]

— To mógłby być całkiem interesujący temat któryś gość programu — stwierdził Irving z chytrym uśmiechem.

— Ona też tak uważa — roześmiała się Jill, przypominając sobie, jak przed miesiącem stała z Laurie prawie w tym samym miejscu. Od razu pomyślała też o Davidzie i o tym, jak zareagowałby na taki pomysł. — Posłuchał

— dodała po chwili — bardzo się pogniewasz, jeśli zostawię cię samego? Mam ochotę trochę się przejść.

— Przejść się? Zaraz zrobi się ciemno, a na dodatek jest okropnie zimno!

— Nie jest aż tak źle — zaprotestowała z uśmiechem. — Obiecuję, że będę chodzić tylko po głównych ulicach.

— Jeśli tylko nie każesz mi łączyć ze sobą, nie ma sprawy — odparł. Jill otworzyła przed nim drzwi. — Do zobaczenia o siódmej — powiedział Irving, wchodząc do ciepłego wnętrza. — Uważaj na siebie.

Przez kilka sekund Jill stała bez ruchu. Rzeczywiście jest zimno. Dlaczego wcześniej tego nie zauważyła?

Przeszła na drugą stronę ulicy, nie bardzo wiedząc, dokąd właściwie chce iść. Lodowaty wiatr siekł ją w policzki, uniosła więc kołnierz płaszcza, żeby osłonić szyję. Szła prosto pod wiatr czując, że kapie jej z nosa i łzawią oczy.

Naturalnie, pomyślała ocierając nos wierzchem rękawiczki. Idź dalej, powtarzała sobie, chowając ręce do kieszeni, nie zatrzymuj się.

Czego właściwie szukała na tej projekcji? Przecież obiecała Davidowi, że rzuci telewizję. Nie, nie całkiem tak. Zgodziła się to zrobić, pod warunkiem że on zerwie z Nicole. A on na to nie przystał. I właśnie dlatego przyszła na pokaz.

A jeśli klientom, sponsorom i szefostwu telewizji program się spodoba? Co wtedy? Jeżeli zaproponują jej stałą pracę? Czy odpowie: „Musicie trochę poczekać, bo na razie nie wiem, czy mój mąż zdecyduje się zerwać ze swoją kochanką”?

A gdyby się zdecydował, gdyby tego wieczora wszedł do domu, oświadczył, że woli ją od Nicole i od wszystkich dobrych i pięknych wrózek, to co wtedy? Jaka byłaby jej odpowiedź? Boże, czy naprawdę byłaby w stanie wyrzec się wszystkiego, co sprawia jej radość? Czy wybrałaby to bagno frustracji i wzajemnego obwiniania się, ze świadomością, że w zasięgu jej ręki znajduje się zbawcza gałąź, i tylko od niej zależy, czy ją chwyci, czy też beztrąsko

odepchnie. Czy pozwoli zamknąć się na sto lat w wysokiej wieży tylko dlatego, że pocałował ją piękny książę?

Skręciła w handlową State Street i szła dalej.

„Godzina z Chicago” to dobry program. Jill wiedziała, że jest dobry. A część, którą produkowała, była chyba największym osiągnięciem w całej jej karierze. Rozebrała na elementy pierwsze temat maltretowanych kobiet, które mordują swoich mężów, i chociaż nie udzieliła żadnych odpowiedzi, stawiała mnóstwo trudnych, prowokujących do myślenia pytań. „To program o strachu — słyszała głtfs narratora. — O strachu tysięcy katowanych żon i o strachu mężów, którzy je katują, kiedy ich ofiary zaczynają walczyć, często ze skutkiem śmiertelnym. A także o strachu tych, którzy obawiają się, że bite żony zaczną brać sprawiedliwość we własne ręce i nie spotka ich za to kara.”

Jill wzięła głęboki oddech i poczuła, że coś dotyka jej policzków. Spojrzała na czyste niebo i zobaczyła płatki padającego śniegu. Pod wpływem nagłego dziecięcego impulsu otworzyła usta i złapała kilka na język czując, jak zaraz się topią. Doszła do wniosku, że już nie potrafi doczekać się zimy. Trochę ją to zdziwiło, gdyż tej pory roku nigdy nie lubiła. „Może tej zimy kupię sobie łyżwy”. Myśl ta bardzo ją wystraszyła. Dwukrotnie próbowała nauczyć się jeździć, ostatnio przed dwudziestu laty, i nieodmiennie kończyło się to połamanymi nadgarstkami. „To nikt ci nie powiedział, że łyżwy zakłada się na nogi?” — spytała kiedyś Beth Weatherby.

Szła ulicą Michigan, rozmyślając o Beth. Ostatnio była tak zajęta, że zaniedbała swoją najlepszą przyjaciółkę. Spostrzegłszy po drugiej stronie ulicy budkę telefoniczną, nie rozglądając się na boki pobiegła do niej przy wtórze wściekłego trąbienia klaksonów. Nie odwróciła się. Wołała nie sprawdzać, o ile centymetrów minęła się ze śmiercią. Zdawała sobie sprawę, że w ostatnich tygodniach stała się niemal celowo nieostrożna, jakby chciała podporządkować wszystkie aspekty swojego życia woli osób trzecich. Przez chwilę szukała właściwych monet w portmonetce, później zmagiała się z zawodną pamięcią, próbując przypomnieć

sobie numer Beth, aż wreszcie się udało. Beth podniosła słuchawkę po drugim sygnale.

— Beth, co u ciebie?

— Jill?

Jill skinęła głową, zaraz jednak uświadomiła sobie, że przecież Beth skinienia głowy nie usłyszy.

— Tak — rzekła, chyba trochę za głośno. — Przepraszam, że się ostatnio nie odzywałam. Ale miałam okropne urwanie głowy.

— Wiem—ciepło zapewniła ją Beth. — Jak idzie praca nad programem?

— Dobrze. Naprawdę dobrze. Za mniej więcej godzinę odbędzie się projekcja dla zarządu stacji i ewentualnych sponsorów. Program składa się z trzech części, moja jest ostatnia. Najpierw idzie sprawa malwersacji w pomocy społecznej, a po niej prezentujemy trupe Second City.

— Jesteś zadowolona? — roześmiała się Beth.

— Tak — odparła Jill. — Twoje nazwisko nie pada w całym programie ani razu.

Mówi się o tobie jako o „niedawnym wydarzeniu” — wyjaśniła,
— No proszę, jak szybko stajemy się niedawnymi wydarzeniami — stwierdziła Beth
wesolo. — Domyślam się, że dzięki temu przestałam spędzać sen z oczu Davida?

Jill nie odpowiedziała, a Beth nie próbowała naciskać.

— Trzymasz się jakoś? — spytała po chwili Jill.

— No cóż, skoro dotrwałam dotąd, nie mam zamiaru poddać się na samym końcu,
kiedy jestem prawie u celu.

— Czy sąd wyznaczył już datę pierwszej rozprawy?

— Za trzy tygodnie licząc od najbliższego czwartku — oznajmiła Beth i głośno
westchnęła.

— Denerwujesz się?

— Nie — odpowiedziała Beth.—No, może trochę. Za to mój adwokat to jeden kłębek
nerwów. Nadal próbuje mnie przekonać, żebym zmieniła zeznania, ja jednak uparcie
trzymam się prawa do samoobrony. Mój proces odbija się głośnym echem. Zwłaszcza
wśród feministek. Przysyłają mi pieniądze, proponują wsparcie, dostają listy od

338

339

ważnych osobistości. — Na chwilę przerwała. — I Michael wrócił.

— Naprawdę?

— Nie jestem oczywiście pewna, czy na stałe — szybko dodała Beth. — Nadal nosi
te swoje białe szaty, a wokół domu kręci się mnóstwo jego dziwacznych
przyjaciół, ale... miałam rację, Jill. On rzeczywiście coś widział. Kilkakrotnie
w ciągu ostatnich lat widział, jak Al mnie bije. Ponieważ miałam związane ręce i
zakneblowane usta, doszedł naturalnie do wniosku, że to jakieś nasze perwersyjne
zabawy i był zbyt zawstydzony i zakłopotany, żeby cokolwiek na ten temat
powiedzieć. Moja matka jest zбочzona i tego typu rzeczy — roześmiała się
nerwowo. — Biedne dziecko, nie dziwię się, że woli te swoje śpiewy. Postanowił
zeznawać w sądzie. Oczywiście oskarżyciel będzie przekonywać przysięgłych, że
jestem dorosła i zgadzałam się na to. Tak czy owak, możesz mieć pewność, że
przez pewien czas będę częstym tematem rozmów.

— Przeraza cię to?

— Nie — odparła Beth. — Nikt nie jest w stanie powiedzieć nic takiego, co
mogłoby mnie zranić. Prawdę mówiąc, najtrudniej było mi przez ten pierwszy
tydzień, kiedy musiałam dojść do ładu sama ze sobą, z tym, co zrobiłam, z tym,
co musiałam zrobić, i powiedzieć prawdę ze świadomością, że skrzywdzi ona wiele
osób, że być może nikt w nią nie uwierzy i przyjdzie mi spędzić resztę życia w
więzieniu. Ale to zabawne, że kiedy już podejmie się decyzję, cała reszta jest
stosunkowo łatwa. Kiedy już to zrobisz i po prostu starasz się żyć dalej...
jakoś sobie radzisz. Panika pojawia się wtedy, kiedy nie wiesz, co masz zrobić. A
jak wreszcie podejmiesz decyzję, panika mija.

— To naprawdę takie proste?—spytała Jill wiedząc, że Beth wymyśliła tę opowieść
na jej użytek.

— Nie — roześmiała się Beth. — Ale dobrze brzmi. Jill również zaczęła się
śmiać.

— Muszę już iść —• powiedziała.

— Zadzwoń później.

— Zadzwonię. Pa.

340

Odłożyła słuchawkę i ruszyła w kierunku eleganckich sklepów Magnificent Mile,
zaglądając przez okna wystawowe, co chwilę przechodząc z jednej strony ulicy na

drugą, kontynuując ten bezładny spacer, świadoma upływu czasu jedynie dzięki coraz większej ilości śniegu na jej czerwonym płaszczu i zapadającym ciemnościom. Odgłosy ruchu ulicznego zdawały się podążać za nią, a im dłużej szła, tym bardziej niecierpliwi stawali się kierowcy, duszący klaksony i pedały gazu, jakby za wszelką cenę starali się uciec przed nadchodzącą nocą. Minęła dwie przecznice, zanim w końcu się zorientowała, że uparte trąbienie przeznaczone jest dla jej uszu. Odwróciła się w stronę brązowo-beżowego seville'a, początkowo nie rozpoznając ani auta, ani kierowcy.

— To ja, ty fanatyczko gimnastyki—krzyknęła siedząca za kierownicą kobieta, opuszczając przyciemnianą szybę. — Jadę za tobą od ładnych paru minut. Dokąd ty, do diabła, się wybierasz? Nie wiesz, że po zmroku można tu oberwać?

Jill rozpoznała głos Ricki Elfer, zanim jeszcze zobaczyła jej twarz. Uśmiechnęła się.

— Co tu robisz?

— Powiedzmy — odrzekła Ricki — że kiedy nie pocę się u Rity Carrington, sprawdzam zasobność swojego portfela. Masz czas na kawę?

— A która jest godzina?

— Za dziesięć siódma.

— O Boże, nie! — wykrzyknęła Jill. — O siódmej muszę być w studio! Nie miałam pojęcia, że jest tak późno.

— Wskakuj. Podwiozę cię — zaproponowała Ricki.

— Świetnie — ucieszyła się Jill.

Wsiadła, powiedziała Ricki, którędy ma jechać, a potem pokrótce opowiedziała o programie.

— Aha — uśmiechnęła się mądrze Ricki. — Na przykład ten zabity prawnik? Jill skinęła głową.

— Jak tam twoja przyjaciółka? Trzyma się jakoś? — spytała Ricki, kompletnie zaskakując Jill.

T

— Całkiem dzielnie — odparła, nawet nie próbując ukryć uśmiechu.

— Życz jej ode mnie powodzenia.

— Dobrze — obiecała Jill i rozejrzała się po samochodzie. — Ale wózek! — wykrzyknęła z uznaniem, zmieniając temat.

— Podoba ci się?

— Pewnie. To prawdziwe cacko.

— Dostałam go od Paula.

— Ho-ho! Urodziny? Rocznicą?

*

— Wyrzuty sumienia — odrzekła Ricki z uśmiechem. •— Ostatnio strasznie dużo zrzędziłam. Wiesz, takie typowe pretensje żony. W końcu Paul miał tego dość i spytał tym specjalnym tonem, który każda z nas dobrze zna, czego chcę. Ja mu na to, że chcę, żeby był dla mnie bardziej czuły, kochający, żeby spędzał za mną więcej czasu. A on wtedy spytał, czy nie mógłby po prostu czegoś mi kupić. — Roześmiała się, wskazując ręką na pluszową tapicerkę. — I jak tu takiego nie kochać?

Wkrótce zatrzymały się przed studio.

— No i nie zdążyłyśmy się nagadać — stwierdziła Jill, otwierając drzwi. — Wielkie dzięki, Ricki.

— Posłuchaj — powiedziała Ricki. — Może któregoś dnia wpadlibyście z mężem do nas na kolację? Albo może umówimy się na jakiś film?

— Dobry pomysł — skłamała Jill, zatraskując drzwi. — Do zobaczenia u Rity

Carrington.

Odjeżdżając, Ricki zatrąbiła kilka razy na pożegnanie. Jill patrzyła, jak nowy seville znika w oddali, a potem odwróciła się na pięcie i weszła do studia.

„To program o strachu” — słyszała głos narratora i patrzyła na zdjęcia skatowanych kobiet spadające jedno na drugie, niczym bezwładne ludzkie zwłoki, Później dźwięk stał się stłumiony, obraz nieostry i przez krótką chwilę Jill zastanawiała się, czy nie popełnili jakiegoś błędu w trakcie montażu, czy przez pomyłkę nie wstawili jakiejś innej ścieżki dźwiękowej. Przecież nie robiła wywiadu z Beth

342

Weatherby; nie rozmawiała z matką ani z Ricki Elfer, ani z Elaine. Ani z Laurie. Tymczasem wszystkie te kobiety pojawiły się na ekranie, ich usta poruszały się jednocześnie, głosy nakładały jeden na drugi, mieszały się ze sobą, ale wszystkie mówiły dokładnie to samo, jakby tak naprawdę mówiła jedna osoba. Co z tego, że jest dobry w łóżku?

— pytał głos, a wszystkie kobiety zgodnie pokiwały głowami. — Przecież na świecie jest mnóstwo mężczyzn dobrych w łóżku. To, co dla jednej pary jest idealnym małżeństwem, dla innych może być nie do zniesienia. Są w życiu sprawy, które po prostu trzeba zaakceptować. Sarah Welles utopiła się we własnej umywalce. Życie jest zbyt krótkie. Twarze, nadęte, nienaturalnie powiększone, wyrażały szok, rozbawienie, troskę, łatwo przechodząc z jednego nastroju w skrajnie inny. Rozdzielały się, kłóciły, potem znowu schodziły i zgadzały. Nagle pojawiła się ciemna męska sylwetka i rosła tak długo, aż w końcu przysłoniła wszystko dookoła. Spytacie, dlaczego od niego nie odeszłam? — zaczęły kobiety, a Jill wpatrywała się w nową postać. — Musicie pamiętać, że przez długi czas winiłam przede wszystkim samą siebie. (Przepraszam cię, Davidzie — usłyszała Jill swój głos na tle innych). Sądziłam, że to wszystko moja wina. (Nie chciałam tego powiedzieć, Davidzie. Przepraszam.) Najpierw umiera twoja duma, później zdrowy rozsądek. (Przepraszam, Davidzie. Proszę, wybac mi.) Wkrótce ginie także twoja dusza. Zabił moją duszę. (Jill widziała strzępy swojej duszy przelatujące obok głowy Davida niczym suche liście.) A co tu jest do wybaczenia?

— pytały gniewnie głosy. Za co, do diabła, tak go przepraszam? — zadawała sobie pytanie Jill.

Nagle wszyscy znikli, a na ekranie pozostały jedynie przerażające zdjęcia obrazujące jeszcze bardziej przerażającą nienawiść. Dobry Boże, co człowiek potrafi zrobić drugiemu człowiekowi, pomyślała Jill, uświadamiając sobie, że jest tak samo zmalretowana jak kobiety na fotografiach. Tyle tylko że jej ran nie było widać.

Czego ja chcę? — pytała samą siebie. — Czego ja właściwie chcę? Wierciła się nerwowo na krześle, za-

343

kładając prawą nogę na lewą, a po chwili lewą na prawą. • Wiem, czego nie chcę! — pojęła nagle i szybko się wyprostowała.

Nie chcę stać się taka jak Elaine, którą zżera gorycz i wszechpotężna żądza zemsty. Nie chcę skończyć jak Beth, która doprowadzona poza granice ludzkiej wytrzymałości zmuszona była zabić, aby przetrwać. Nie chcę zniszczyć wszystkiego tego, co było dobre w moim małżeństwie, bo w ten sposób zniszczyłabym Davida i samą siebie. Nie chcę znienawidzić swojego męża — ani siebie — tak bardzo jak obie te kobiety. Wciąż wierzę w sens małżeństwa pomimo wszystkiego, co zaszło, ale nie mogę dłużej siedzieć beczynnym ani być biernym

obserwatorem swojego życia. Wiem, czego chcę. Chcę się pozbyć wyrzutów sumienia i braku pewności siebie. Chcę odzyskać dumę. Chcę odzyskać duszę.

Jill patrzyła na ekran, kiedy jej część programu dobiegała końca, widziała, jak jej nazwisko pojawia się na „liście płac”, chociaż nie zwróciła uwagi, czy było to Jitl Plumley, czy też Jill Listerwoll. Stwierdziła jednak, że w gruncie rzeczy nie ma to żadnego znaczenia. Przyjęła gratulacje od osób siedzących blisko niej, zarejestrowała niezobowiązujące uśmiechy potencjalnych sponsorów, które dawały jasno do zrozumienia, że upłynie co najmniej kilka tygodni, zanim zostanie ogłoszony ostateczny werdykt i pojęła, że w gruncie rzeczy nie ma nic przeciwko temu. Wszystko w swoim czasie. Uściskała Irvinga i wyszła ze studia. Nicole Clark mieszkała w stosunkowo nowoczesnym mieszkaniu w niczym nie wyróżniającej się części miasta. Dojazd zajął Jill dziesięć minut, a znalezienie miejsca do parkowania następnych pięć. Wreszcie wyjęła z bagażnika dwie walizki, których zapakowanie zajęło jej kilka godzin, po czym zataszczyła je pod klatkę schodową Nicole. Było już późno. W budynku nie było odźwiernego, zastępował go skomplikowany domofon. Jill starała się właśnie rozszyfrować sposób działania aparatury, kiedy zjawili się starsze małżeństwo i wpuściło ją do środka.

Chwyliła

344

walizki i wtoczyła się na klatkę schodową. Mieszkanie numer osiemset piętnaście, powtarzała w myślach, kiedy jechali windą. Starsi państwo wysiedli na czwartym piętrze, ona pojechała na ósme.

Skręciła w prawo, ale po numerach na drzwiach mieszkań szybko się zorientowała, że poszła w złą stronę. Walizki zaczynały jej ciążyć, jakby dopiero teraz uświadomiła sobie ich wagę. Postawiła je delikatnie na podłodze czując, że ogarnia ją panika. Panika zaczyna się, kiedy nie wiesz, co robić, zabrzmiały jej w uszach słowa Beth. Kiedy już podejmiesz decyzję, natychmiast mija. To nie takie proste, pomyślała wyobrażając sobie powrót do mieszkania, w którym na pewno nie będzie Davida. Nie, to zdecydowanie nie jest takie proste.

Chwyliła walizki i ze zdwojoną determinacją ruszyła w stronę mieszkania numer osiemset piętnaście. Zatrzymawszy się przed drzwiami, ponownie postawiła walizki na podłodze, zastanawiając się, co też powie osobie, która otworzy drzwi. Może w ogóle nie będzie musiała się odzywać? W końcu widok walizek powinien mówić sam za siebie.

Przyszło jej do głowy, że może zażartować i powiedzieć, że skoro cała impreza przeniosła się pod ten adres, postanowiła do nich dołączyć.

No dobrze, a co będzie, jeśli David wrócił już do domu, jeśli postanowił zerwać z Nicole i po prostu minął się z Jill? Zanuciła pod nosem „Strangers in the Night”.

Drzwi otworzyły się.

Nicole Clark stała w progu, ubrana w biały welurowy szlafrok. Skórę miała wilgotną, włosy owinięte ręcznikiem. Koło jej stóp kręcił się nieśmiało syjamski kot.

— David bierze prysznic — powiedziała po chwili, odpychając kota nogą.

Jill poczuła, jak gardło się jej ścisza, a w nosie zaczyna wiercić. „Jestem Nicole Clark. Zamierzam wyjść za pani męża.”

— To są ubrania Davida. Większość jego ubrań — powiedziała uprzejmie, walcząc z uczuleniem. — Po resztę

345

może przyjść jutro. Przez cały dzień nie będzie mnie w domu. Mój adwokat wkrótce

się do niego odezwie

— dodała zastanawiając się, kim też, do diabła, jest jej adwokat. — Wolalabym, żeby David nie próbował kontaktować się ze mną osobiście.

Przez dłuższą chwilę obie kobiety przyglądały się sobie badawczo.

Wygląda imponująco nawet bez makijażu, pomyślała Jill, po czym zerknęła na nogi konkurentki. Kot wrócił i z zapamiętaniem lizał bosc stopy Nicole. Drugie palce stóp ma dłuższe niż paluch, a pod jednym paznokciem zrobił jej się spory nagniotek, stwierdziła Jill. Ma brzydkie stopy [Ponownie spojrzała na zdziwioną twarz Nicole Clark i szeroko się uśmiechnęła, po raz pierwszy zauważając niewielki wykwit tuż pod dolną wargą dziewczyny. Być może był tam przez cały czas, a może czekał na najbardziej odpowiedni moment, żeby ogłosić wszem wobec śmiertelność Nicole Clark.

— Nie rozumiem — wyjąkała Nicole. — A więc poddajesz się? — Przerwała, by ogarnąć myślami zaistniałą sytuację. — Wygrałam?

Jill wyprostowała ramiona czując, że jej gardło wraca do normy. Nie chciało się jej również kichać.

— To zależy od tego, co dla ciebie oznacza wygrana

— odparła i wiedząc, że Nicole nie odrywa od niej wzroku, odwróciła się i ruszyła w stronę wind, po raz pierwszy od kilku miesięcy wolna od obaw, że się potknie i przewróci.